



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

3(57) 2021

Rok XV

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



Katedra w Turynie - fot. Paweł Litwiński



Abbazia di Vezzolano



Isola San Giulio



Isola Bella



Baveno



Wino, a w zasadzie butelki po



Winnice Barolo



Katedra w Asti



Basilica di Superga

Piemont

Słowo redaktora



Z czym państwu kojarzy się Piemont? Z Nutellą? Z winem? Z samochodami Fiat? Bo tych skojarzeń może być wiele - ale po kolei.

Piemont to jeden z najbogatszych i najbardziej uprzemysłowionych rejonów Włoch; to zresztą ta kraina, od której zaczęło się zjednoczenie Włoch w II poł. XIX w. Region bardzo specyficzny, bo jako jeden z dwóch tylko regionów Włoch niemający dostępu do morza, a za to mogący się pochwalić pięknymi lasami, jeziorami i wspaniałymi górami. Z gór w zasadzie wziął się dobrobyt Piemontu, który przez lata był bramą do przełęczy alpejskich łączących Włochy z resztą Europy. Długie alpejskie doliny pełne były bogatych opactw, w których zatrzymywali się podróżni i kwitła średniowieczna kultura. To jedno z piemontskich opactw stało się pierwowzorem dla opactwa, w którym dzieje się akcja „Imienia Róży” Umberto Eco.

Z czasem w Piemoncie rozwinął się przemysł, na czele z tym motoryzacyjnym - to w Turynie ma siedzibę koncern FIAT, w Piemoncie, w Saluzzo, powstają też pociągi Pendolino. Ale rozwój przemysłu nie oznaczał tutaj degradacji rolnictwa, o nie! Piemont to jeden z najważniejszych rejonów winiarskich świata, ze słynnym winem Barolo czy nie mniej słynnym i popularnym musującym winem Asti. To też europejska stolica orzeszków laskowych, z których - a jakże, piemontki - koncern Ferrero produkuje słynną Nutellę.

Stolica Piemontu, Turyn, bardziej przypomina jedno z miast Europy Środkowej, niż włoską metropolię. Za to krajobrazy alpejskie, zwłaszcza te skupione wokół jezior Orta i Lago Maggiore, nie zostawiają cienia wątpliwości, po której stronie Alp jesteśmy. Piemont, kolebka nowoczesnej włoskiej państwowości, zaprasza.

dr Paweł Litwiński

Obecność Stwórcy przejawia się nie tylko w sferze umysłowej człowieka. Jest On również niewyczerpanym źródłem dobra oraz współautorem pozytywnych dokonań intelektualnych i materialnych. Jednym z symboli jedności Boga i Człowieka jest ksiądz męczennik bł. Zygmunt Pisarski, który staraniem lokalnego Stowarzyszenia „Ku Dobru” ogłoszony został 13 czerwca 2021 roku drugim (obok św. Agaty) patronem miasta Krasnegostawu. Na dalszych stronach wydarzenie to szeroko opisuje orędownik kultu Błogosławionego krasnostawianina - Zbigniew Atras. Przypomnijmy, że Krasnystaw przyjął patronat bł. Zygmunta Pisarskiego w symbolicznym czasie jubileuszu 800-lecia od pierwszej historycznej wzmianki na temat jagiellońskiego grodu.

Pewnym rozwinięciem i uzupełnieniem tego wydania jest artykuł Janusza Wanota, rodzinie związanego z naszym miastem, przedstawiający sylwetkę innego spośród 108 męczenników - swojego kuzyna, również księdza bł. Józefa Czempieła.

Czasopismo artystyczne „Nestor” w ciągu 15 lat wypracowało specyficzny styl i formułę, zachowując przy tym wydawniczą świeżość. Tradycyjnie znaczną część zajmują lokalne tematy i wspomnienia, których na próżno szukać gdzie indziej. „Nestor” proporcjonalnie otwarty jest też na twórczość artystyczną ciekawych autorów spoza regionu. W niniejszym wydaniu, oprócz kontynuacji stałych cykli i reminiscencji prezentujemy fotografie i wiersze nagrodzone w konkursach ogłaszanych pod patronatem medialnym „Nestora”. Ważną część czasopisma poświęcamy publikacji twórczości poetyckiej Waldemara Michalskiego ze zbioru „Mały tryptyk roztoczański” oraz prezentacji kilku rozdziałów humoresek i anegdot z najnowszej książki Zbigniewa Włodzimierza Fronczka „Trzydzieści trzy po trzy”.

Wśród naszych codziennych obowiązków często nie znajdujemy czasu na rozważania o przemijaniu. Pojawiają się one dopiero wówczas, gdy odchodzą bliscy, przyjaciele, współpracownicy. Ostatnio coraz częściej. Zaledwie w styczniu pożegnaliśmy na zawsze naszego redakcyjnego grafika Roberta Znajomskiego, a już 22 maja odeszła **Irena Iwańczyk** - poetka, dziennikarka, polonistka, autorka licznych wspomnień i opracowań wielokrotnie publikowanych na naszych łamach. Wszystkim będzie brakowało determinacji Ireny Iwańczyk, obecności na promocjach „Nestora” oraz interesujących i zaskakujących obrazów literackich i nowych tomików poetyckich. W imieniu zespołu redakcyjnego składam bliskim Ireny Iwańczyk serdeczne wyrazy współczucia.

Andrzej David Misiura

Spis treści		Spis treści	
Piemont	1	Basia	67
<i>Paweł Litwiński</i>		<i>Andrzej Stanisław Adamczuk</i>	
Słowo redaktora	1	Pierwsza samowolka	71
<i>Andrzej David Misiura</i>		<i>Marian Rybczyński</i>	
Błogosławiony ks. Zygmunt Pisarski Patronem u Boga Miasta Krasnegostawu	5	Autoprezentacja książki „Nazwiska krasnostawian w II połowie XVIII wieku. Na podstawie metryk osób zmarłych z okresu 1748-1786” w czasie I Międzynarodowych Spotkań Onomastycznych	81
<i>Zbigniew Atras</i>		<i>Irena Kulik</i>	
Tu, w Krasnymstawie wszystko się zaczęło... ..	8	Poezja - Irena Kulik	84
<i>Zbigniew Atras</i>		Słowo pożegnalne	85
Wieści z Watykanu	14	<i>Miroslaw Iwańczyk</i>	
<i>Janusz Wanot</i>		Pamięci Ireny Iwańczyk	86
Drewniane i żeliwne mosty Pancera	23	<i>Irena Kulik</i>	
<i>Lucjan Cimek</i>		Z mojego notatnika	87
Poezja - Lucjan Cimek	24	<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Rekwizycja w majątku Smorczewskich	25	Roztoczańskie klimaty Waldemara Michalskiego	89
<i>Waldemar Seroka</i>		<i>Jan Henryk Cichosz</i>	
Powiat krasnostawski na łamach „Głosu Lubelskiego”, organu prasowego lubelskiej Narodowej Demokracji w latach 1922-1923	28	Mały tryptyk roztoczański	90
<i>Kazimierz Stolecki</i>		<i>Andrzej David Misiura</i>	
XIV Konkurs Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula 2021	51	Poezja - Waldemar Michalski	90
Podsumowanie III Konkursu Fotograficznego im. Augusta Cieszkowskiego „Leśny album”	58	Trzydzieści trzy po trzy	94
<i>Monika Nagowska</i>		<i>Zbigniew Włodzimierz Fronczek</i>	
Poezja - Anna Buchalska	59	Errare humanum est	105
Dawna sztuka kucharska	60	<i>Wiesław Krajewski</i>	
<i>Józef Adam Dąbek</i>		Medal i pieczęć - motywy i inspiracja. Zestaw obiektów medalierskich i biżuteryjnych dedykowanych miastu Krasnystaw Część I	109
		<i>Alicja Kawęcka</i>	

Miło nam poinformować, że z końcem drugiego kwartału Czasopismo artystyczne „Nestor” otrzymało pomoc finansową na rok 2021 Miasta Krasnegostawu w wysokości 1000 zł na jeden numer (razem 4000 zł) oraz Powiatu Krasnystaw w wysokości 500 zł na numer (razem 2000 zł). Do zachowania ciągłości wydawniczej przyczynili się również bieżące darowizny w wysokości 300 zł dzięki hojności: Barbary Rusinek-Zdun, Marty i Ludwika Kafarskich oraz Edwarda Siekierzyńskiego. Serdecznie dziękujemy.

Darowizny na opłacenie usług drukarskich prosimy kierować na subkonto przy Powiatowej Bibliotece Publicznej: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie 25 8200 0008 2001 0012 4067 0004. W tytule przekazu należy wpisać: Nestor. W imieniu czytelników, dziękujemy za każdą wpłatę - Zespół redakcyjny.



NR 3 (57) 2021 - ROK XV NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnystaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Ofcyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnystaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura
Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnystaw

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretnarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)

Stale współpracują:

Zbigniew Atras (Krasnystaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnystaw)
Lucjan Cimek (Krasnystaw)
Leszek Janeczek (Krasnystaw)
Ewa Magdziarz (Krasnystaw)
Monika Nagowska (Krasnystaw)
Henryk Radej (Chełm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szukla-Zygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Nestor redagowany jest pro publico bono.
Autorzy również nie otrzymują honorariów.



fot. Wiesław Krajewski



Przekazanie dekretu, fot. ze zbiorów Zbigniewa Atrasa.



fot. Janusz Sarzyński



Rodzina bł. ks. Zygmunta Pisarskiego, fot. Janusz Sarzyński



fot. Janusz Sarzyński



fot. Janusz Sarzyński



fot. Janusz Sarzyński



fot. Janusz Sarzyński



Kościół św. Michała Archanioła w Perespie.



Zamch, kościół św. Józefa.



Kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Gdeszynie.



Miejsce męczeństwa w Gdeszynie.



Kościół św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie.



Kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Trzęsinach.

Zdjęcia ze zbiorów Zbigniewa Atrasa

Zbigniew Atras

Lublin, 20 sierpnia 2019 r.

Błogosławiony ks. Zygmunt Pisarski Patronem u Boga Miasta Krasnegostawu



30 stycznia 2018 roku przedstawiciel Stowarzyszenia „Ku Dobru” złożył na ręce przewodniczącego Rady Miasta wniosek o nadanie Błogosławionemu ks. Zygmuntowi Pisarskiemu tytułu Patrona u Boga Miasta Krasnegostawu. Wniosek został poparty przez wszystkie miejskie parafie. Już 24 kwietnia został on rozpatrzony przez Komisję Samorządową Spraw Społecznych, Handlu i Usług. Komisja jednogłośnie poparła wniosek i opiniując go pozytywnie, przekazała na sesję Rady Miasta. Wniosek był rozpatrywany już na najbliższej, XXXV sesji 27 kwietnia. Został przyjęty i przekazany do realizacji burmistrz Hannie Mazurkiewicz. Niestety, czy to z powodu zbliżającego się szybkimi krokami zakończenia kadencji władz samorządowych, czy też z innych, nieznanych nam przyczyn wniosek trafił na półkę. Po wyborach samorządowych i ukonstytuowaniu się nowych władz miejskich, Stowarzyszenie „Ku Dobru” przypomniało o przyjętym a niezrealizowanym wniosku. Trafiliśmy na dobry klimat. Przewodniczący Rady Miasta Janusz Rzepka i nowy burmistrz Robert Kościuk niemal natychmiast przystąpili do działania. Już 18 marca 2019 roku ks. prałat Henryk Kapica i burmistrz Robert Kościuk udali się do Kurii Biskupiej w Lublinie i złożyli na ręce ks. arcybiskupa Stanisława Budzika wniosek Stowarzyszenia „Ku Dobru”, krasnostawskich parafii i władz samorządowych o nadanie miastu Krasnystaw patrona w osobie Błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego. Nie trzeba było długo czekać. 20 sierpnia 2019 roku arcybiskup metropolita lubelski wydał dekret, którego treść przytaczam:

Szanowny Panie Burmistrzu.

W odpowiedzi na przedłożoną prośbę wraz z załączonym Stanowiskiem Rady Miasta Krasnystaw z dnia 27 kwietnia 2018 r. oraz pozytywnymi opiniami proboszczów krasnostawskich parafii: ks. prał. Henryka Kapicy, ks. dr. Janusza Gzika i ks. kan. Romana Skowrona, na mocy art. 7 instrukcji De Patronis constituendis, zatwierdzam wybór, dokonany przez Radę Miasta Krasnystaw, by Patronem Miasta był Błogosławiony Zygmunt Pisarski, prezbiter i męczennik. Dzień 12 czerwca, obchodzony jako wspomnienie 108 Błogosławionych Męczenników II wojny światowej, zatwierdzam jako Święto Patronalne Miasta Krasnystaw. Wyrażam radość z faktu, iż Patronem Miasta Krasnystaw będzie syn krasnostawskiej ziemi i zarazem jedyny krasnostawianin wyniesiony do chwały ołtarzy. Niech orędownictwo Błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego wyprasa mieszkańców Boże błogosławieństwo, zaś sam Błogosławiony niech przypomina o powołaniu do świętości i o możliwości realizacji tego powołania. Dekret wchodzi w życie po uzyskaniu zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej.

Podpisano: ks. Stanisław Budzik Arcybiskup Metropolita Lubelski.

Czyli, stało się. Nasz wniosek został przyjęty i zatwierdzony. Pozostało jeszcze poczekać cierpliwie na decyzję Kongregacji Watykańskiej. Radosną wiadomość otrzymaliśmy 2 listopada 2020 roku, kiedy arcybiskup lubelski ks. Stanisław Budzik przekazał na ręce nowego proboszcza parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, ks. dziekana Jarosława Wójcika dekret Kongregacji do Spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w Watykanie zatwierdzający ww. decyzję metropolity lubelskiego. Pozwolę sobie przytoczyć jego treść:

Diecezja Lubelska. Duchowieństwo i wierni miasta zwanego Krasnystaw otaczają szczególnym kultem Błogosławionego Zygmunta Pisarskiego, Kapłana i Męczennika, który nie wahał się oddać życie za Chrystusa i braci. Dlatego Jego Ekscelencja ks. Arcybiskup Stanisław Budzik Arcybiskup Lubelski, mając na względzie wspólne pragnienia, a także przychylność władzy świeckiej, zgodnie z prawem

zaaprobował wybór Błogosławionego Zygmunta Pisarskiego na Patrona u Boga wspomnianego wyżej miasta. Tenże więc usilnie prosił w liście z dnia 20 sierpnia 2019 roku, aby ten wybór i aprobatą zostały potwierdzone zgodnie z normami dotyczącymi ustanawiania patronów. Dlatego Kongregacja do Spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów na mocy uprawnień przyznanych jej przez papieża Franciszka, po uważnym rozpatrzeniu, ponieważ wiadomo, że wybór i aprobatą zostały przeprowadzone według przepisów prawa, przychyliła się do próśb i zatwierdza Błogosławionego Zygmunta Pisarskiego, Kapłana i Męczennika jako Patrona u Boga Miasta zwanego Krasnystaw.

Październik, rok 2020. Podpisał: Robert Kardynał Sarah Prefekt.

17 grudnia 2020 roku, ks. Jarosław Wójcik, w obecności przedstawiciela Stowarzyszenia „Ku Dobru” przekazał władzom miasta reprezentowanym przez burmistrza Roberta Kościuka i przewodniczącego Rady Miasta Janusza Rzępkę dekret Stolicy Apostolskiej. Dalsze prace musiały zostać ograniczone i odłożone w czasie ze względu na nasilenie się pandemii koronawirusa SARS-CoV-2. Powołano jednak komitet organizacyjny zaplanowanych na 13 czerwca 2021 roku uroczystości ogłoszenia Błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego Patronem Miasta Krasnystaw. Powoli powstawał program uroczystości. W pracach komitetu brali udział członkowie Stowarzyszenia „Ku Dobru”, przedstawiciele jednostek organizacyjnych miasta, krasnostawskich szkół i służb mundurowych. Coraz szybciej zbliżał się termin uroczystości. Pandemia znacznie poluzowała, liczba zachorowań zmniejszyła się wielokrotnie w stosunku do tego, co działo się zimą i wczesną wiosną. Ograniczenia epidemiczne w dużej mierze odwołano lub ograniczono. Można było świętować. Uroczystości zostały zorganizowane na rynku miejskim, gdzie ustawiono scenę, całe zaplecze techniczne i miejsca dla zaproszonych gości i mieszkańców miasta. 13 czerwca 2021 roku zapisał się w historii naszego miasta jako jeden z najważniejszych dni. Wtedy nastąpiło ogłoszenie Błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego, Prezbitera i Męczennika, wielkiego syna krasnostawskiej ziemi Patronem Miasta Krasnegostawu. Na uroczystość przybyła



fol. Wiesław Krajewski

liczna grupa zaproszonych gości. Swoją obecnością zaszczylicili nas: ks. Stanisław Budzik arcybiskup metropolita lubelski, Jacek Sasin wicepremier i minister aktywów państwowych, Beata Mazurek poseł do Parlamentu Europejskiego, Teresa Hałas i Tomasz Zieliński posłowie na Sejm RP, Józef Zając senator RP, Bolesław Gzik wicewojewoda lubelski, Andrzej Leńczuk starosta krasnostawski, Edyta Gajowiak-Powroźnik, Janusz Pędzisz, Jerzy Lewczuk, Paweł Kucharczyk, Leszek Proskura - wójtowie gmin powiatu krasnostawskiego, przedstawiciele służb mundurowych, prezesi, dyrektorzy i kierownicy jednostek organizacyjnych miasta i powiatu. Szczególnymi gośćmi byli członkowie najbliższej rodziny Błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego Jerzy i Wanda Cichoccy, Mirosław Cichocki, Elżbieta Cichocka, Anna Wiślińska, Piotr Cichocki, Marek Cichocki i Anna Matys.

O godzinie 9.30 zapalono znicze i złożono wiązanek kwiatów pod tablicą pamiątkową umieszczoną przy rodzinnym domu ks. Zygmunta Pisarskiego. Następnie przewodniczący Rady Miasta otworzył uroczystą sesję Rady zwołaną z okazji

nadania miastu patrona Błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego, połączoną z obchodami 627 rocznicy nadania praw miejskich. Na rynek wprowadzono liczne poczt sztandarowe krasnostawskich urzędów, instytucji i szkół. Uroczystość rozpoczęła się odegraniem i wspólnym odśpiewaniem hymnu państwowego. Przewodniczący Rady Miasta odczytał dekret arcybiskupa lubelskiego, a następnie dekret Stolicy Apostolskiej. Burmistrz Krasnegostawu przywitał przybyłych gości i wszystkich zebranych i w krótkich słowach przedstawił życiorys Błogosławionego i historię starań władz oraz mieszkańców o realizację wniosku o nadanie miastu patrona. Następnie głos zabrał premier Jacek Sasin, gratulując mieszkańcom w imieniu swoim oraz obecnych parlamentarzystów i podkreślając, że na tę chwilę miasto czekało aż 627 lat, a dokonany wybór wzbogaci lokalną społeczność o jeszcze większe wartości. List gratulacyjny ministra edukacji i nauki Przemysław Czarńka skierowany do mieszkańców miasta odczytał Sebastian Paul. Wicewojewoda lubelski Bolesław Gzik podziękował za zaproszenie w imieniu wojewody lubelskiego oraz własnym, podkreślając wartości dokonanego wyboru osoby Patrona Miasta. Młodzież krasnostawskich szkół, do których uczęszczał ks. Zygmunt - Publicznej Szkoły Podstawowej nr 1 im. Adama Mickiewicza i I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły przedstawiła słowno-muzyczną inscenizację opartą o wybrane sceny z życia Patrona Miasta. Głównym punktem uroczystości była msza św. koncelebrowana, której przewodniczył arcybiskup metropolita lubelski ks. Stanisław Budzik. Ksiądz arcybiskup podkreślił, że dzisiejsza uroczystość przypada dokładnie w 22 rocznicę beatyfikacji 108 polskich męczenników II wojny światowej, wśród których był nasz Patron, ks. Zygmunt Pisarski. Mszę św. współcelebrowali: ks. kustosz Mariusz Rybiński z Gdeszyna, ks. prał. Henryk Kapica, ks. dziekan Jarosław Wójcik, ks. dr Janusz Gzik, ks. kan. Roman Skowron i ks. Zbigniew Kulik. Uroczystość muzycznie ubogacił połączony chór krasnostawskich parafii. W okolicznościowym kazaniu arcybiskup Stanisław Budzik podkreślił: *jesteśmy dumni, że w Waszym mieście urodził się ks. Zygmunt Pisarski, bohaterski kapłan i męczennik [...] który został upamiętniony w różnych miejscach Waszego miasta. [...] Drodzy*

mieszkańcy Krasnegostawu, szanowne władze miejskie i kościelne. Dziękuję Wam i gratuluję, ponieważ chronicie i czcicie pamięć Waszego wielkiego rodaka. Nie zapominacie jego świadectwa. Wybraliście go za swojego Patrona. Dowiaduję się i słyszeliśmy to dzisiaj, że kult Błogosławionego z roku na rok rozwija się i poszerza. Że tyle jest miejsc, które go upamiętniają. [...] Wyrazem Waszej wdzięczności i radości za wyniesienie go na ołtarze są liczne wydarzenia kulturalne, konferencje, pielgrzymki, inne bogate pomysły, które upamiętniają postać Błogosławionego. Dowiedziałem się o nich, czytając różnego rodzaju materiały związane z Waszym miastem, w tym, co się w tej dziedzinie dzieje. Dzisiaj uroczyste ogłosiliśmy go Patronem Waszego miasta. Błogosławiony Zygmunt, jak napisaliście, jest z Wami każdego dnia. Jest na ulicach Waszego miasta i w domach jego mieszkańców. W instytucjach i zakładach pracy. Tak jak w latach swojego życia, tak obecnie i w przyszłości pozostanie, bo jest synem tego miasta, synem tej ziemi. Opiekuje się nami. Pomaga nam i prowadzi nas. Jest nam potrzebny i jak nikt inny zasługuje na tytuł Patrona u Boga miasta Krasnegostawu. [...] Błogosławiony Zygmuncie módl się za nami i wspieraj nas!

Na zakończenie mszy św. ks. arcybiskup poświęcił nowy obraz ks. Pisarskiego pędzla Jerzego Weremki, który znajdzie honorowe miejsce w Urzędzie Miasta Krasnegostawu. Oficjalne uroczystości oraz sesję Rady Miasta zamknął przewodniczący Rady Janusz Rzepka, który podziękował wszystkim gościom i mieszkańcom za przybycie i ogłosił: *Od dzisiaj nasze miasto ma oficjalnego Patrona w osobie Błogosławionego Zygmunta Pisarskiego. Bądźmy dumni z tego faktu. Na zakończenie uroczystości odegrany został hejnał miasta Krasnegostawu. Dzień 13 czerwca 2021 przejdzie już na zawsze do historii miasta, a wszyscy którzy byli w tym czasie na krasnostawskim rynku i widzieli opisane uroczystości będą długo wspominać te niezapomniane chwile, w których mogli uczestniczyć.*

Zbigniew Atras

Zbigniew Atras

Tu, w Krasnymstawie
wszystko się zaczęło...

Nie wiem, gdzie dokładnie, to znaczy pod jakim adresem urodził się Zygmunt Pisarski. Wiadomo, że przyszedł na świat 24 kwietnia 1902 roku w Krasnymstawie. Mogło to być w kamienicy będącej własnością Pisarskich, stojącej najprawdopodobniej gdzieś w pobliżu mostu na rzece Wieprz. Mogło to nastąpić w małym domku na dzisiejszej ulicy Żurka lub w domu rodziców matki - Banaszkiewiczów, położonym na Zakręciu. Wówczas Zakręcie zaczynało się tuż za dzisiejszą ulicą Gawryłowa, a dom Banaszkiewiczów stał nie dużo dalej. Rodzicami Zygmunta byli Stanisław Pisarski, z zawodu murarz i Władysława z Banaszkiewiczów. Ojciec Stanisław urodził się 7 września 1875 roku i był synem Stanisława Pisarskiego i Julii z Konarskich. Matka Władysława urodziła się 27 czerwca 1878 roku, a jej rodzicami byli Józef Banaszkiewicz i Petronela Seroczyńska. Stanisław i Władysława pobrali się 23 czerwca 1901 roku w kościele św. Franciszka Ksawerego. Sakramentu małżeństwa udzielił im ówczesny wikariusz ks. Wacław Kupść, znany jako autor obrazu przedstawiającego dawną panoramę Krasnegostawu. Rodziny obojga rodziców Zygmunta od pokoleń zamieszkiwały w Krasnymstawie lub na przedmieściach - Zastawiu czy Zakręciu. Były to rodziny wielodzietne. Stanisław miał siedmioro rodzeństwa, a Władysława czworo. Obie rodziny kultywowały długoletnie i wielopokoleniowe tradycje rzemieślnicze. Trudnili się szewstwem, murarstwem, prowadzili karczmę. W drugim dniu po narodzinach, 26 kwietnia Zygmunt został ochrzczony w parafialnym kościele św. Franciszka Ksawerego. Sakramentu chrztu udzielił ks. wikariusz Antoni Rudziński. Dwa lata później, 18 października 1904 roku urodziła się Marianna, pierwsza siostra Zygmunta, a 17 czerwca 1907 roku na świat przyszła druga siostra Władysława. Dzieciństwo Zygmunta upływało w Krasnymstawie, między domem rodziców a domami dziadków. Zygmunt uczęszczał do wybudowanej w latach 1905-1906, czteroklasowej szkoły elementarnej, noszącej od 1910 roku imię Adama Mickiewicza

i przekształconej w 1914 roku w siedmioklasową szkołę miejską tego samego patrona. Szkoła znajdowała się wówczas na Zakręciu, dzisiaj to ulica Szkolna. Budynek, choć znacznie przebudowany zachował się w całości do dziś. W 1909 roku zaczęły się rodzinne problemy związane z chorobą matki, a 25 stycznia 1910 roku małego Zygmunta doświadcza największa tragedia. W wieku zaledwie 32 lat umiera jego ukochana mama. Zygmunt miał wówczas 8 lat i to przeżycie było dla niego wielką traumą, która z całą pewnością zaważyła na jego dalszym losie i podejmowanych później decyzjach co do wyboru drogi życiowej. W małym ogrodzie przy rodzinnym domu stała kamienna kapliczka z figurką albo obrazem Matki Bożej. Po śmierci ukochanej mamy Zygmunt swoją dziecięcą potrzebę pocucia matczynej miłości skierował ku Matce Bożej. Jak umiał, pielęgnował i dbał o kapliczkę. Upiększał ją kwiatami zbieranymi w ogrodzie i na pobliskich łąkach. Po przyjęciu sakramentu Pierwszej Komunii św. został ministrantem i zaczął pełnić służbę ołtarza w kościele parafialnym. 4 maja 1913 roku ojciec Zygmunta ożenił się ponownie. Jego wybranką została Stanisława Gagat vel Sagan (Saran), córka Michała i Marii z domu Seroczyńskiej. Ślub odbył się w kościele św. Jana w Lublinie. Nowa żona zapewne była krewną pierwszej, zmarłej żony Władysławy. Z całą pewnością była dobrą matką dla osieroconej trójki dzieci, co potwierdzały wspomnienia sióstr Zygmunta. W tym okresie dziejów, czyli w ostatnich latach zaborów, a później pierwszych latach odzyskanej niepodległości, Krasnystaw był miastem wielokulturowym. Zamieszkiwali go w przeważającej większości Polacy, ale kilkunastoprocentową mniejszość stanowili Żydzi i Rusini. Na podwórkach, ulicach miasta, w szkole, razem z dziećmi polskimi bawili się i uczyły dzieci wymienionych narodowości. Dodatkowo w małym domku Pisarskich, piwniczne pomieszczenie wynajmowała wielodzietna rodzina żydowska. W takim otoczeniu kulturowym wychowywał się Zygmunt.

Pierwsza wojna światowa boleśnie doświadczyła Krasnystaw. W artyleryjskim ostrzale, jaki przeprowadziły wojska austriackie większość królewskiego miasta, jego historycznych kamienic na rynku i sąsiednich ulicach została zamieniona w ruinę. Na szczęście ocalał kościół św. Franciszka

z całym zespołem kolegium pojezuickiego i znajdujący się na przeciwległym krańcu starego miasta, dawny klasztor poaugustiański i kościół Świętej Trójcy. Częściowemu zniszczeniu uległ też maleńki domek Pisarskich nad Wieprzem. W takiej sytuacji, zwłaszcza wśród młodzieży rodziły się i umacniały dążenia patriotyczne i niepodległościowe. W 1916 roku w Krasnymstawie zostało utworzone Gimnazjum Męskie im. Władysława Jagiełły. Jednym z pierwszych gimnazjalistów był Zygmunt Pisarski. Po egzaminie sprawdzającym stan wiedzy, został przyjęty do drugiej klasy. W tym czasie w kościele św. Franciszka Ksawerego otrzymał sakrament bierzmowania. Czy to przeżycia z dzieciństwa, służba ołtarza, czy też nauki księdza Kazimierza Gutkowskiego, prefekta gimnazjum, a może inne wydarzenia miały tak wielki wpływ na młodzieńczą decyzję Zygmunta. Faktem jest, że już po pierwszym półroczu klasy trzeciej, w roku 1918 Zygmunt Pisarski zmienił szkołę. Przeniósł się do dalekiego Włocławka, do gimnazjum biskupiego św. Piusa X, które było tzw. niższym seminarium duchownym. Tak więc w życiu Zygmunta dojrzewała decyzja i powołanie do stanu kapłańskiego. Wybór tej szkoły i przenosiny nie były wówczas w Krasnymstawie przypadkiem odosobnionym. Po nauki do Włocławka wyjechali także Jan Lipski z Krasnegostawu i Stanisław Krynicki z Rudnika. We Włocławku Zygmunt Pisarski poznał o rok starszego gimnazjalistę Stefana Wyszyńskiego. Po ukończeniu włocławskiego biskupiała Zygmunt Pisarski powrócił w rodzinne strony i w 1921 roku wstąpił do seminarium duchownego w Lublinie. W czasie studiów często odwiedzał dom rodzinny w Krasnymstawie i spędzał tu wszystkie wolne chwile. Z tego czasu zachowała się następująca anegdota. Ubrany w sutannę Zygmunt budził wielkie zainteresowanie wśród dzieci żydowskiej rodziny mieszkającej w domu Pisarskich. Zławsza, że były one co raz obdarowywane przez Zygmunta słodkimi cukierkami, które wyjmował z kieszeni ukrytej gdzieś w fałdach sutanny. Gdy dzieci stawały się nazbyt natrętne, Zygmunt mówił: „a teraz was ochrzczę”. Na taką groźbę dzieci z krzykiem uciekały i kryły się gdzieś w zakamarkach ogrodu.

Praktyki duchowe i duszpasterskie Zygmunt odbywał w kościele św. Franciszka Ksawerego. Ze wspomnianym już wcześniej Stanisławem Kryni-

ckim porządkował parafialny księgozbiór składający się z ksiąg zachowanych z dawnych bibliotek krasnostawskich augustianów, jezuitów i biblioteki katedralnej. 29 maja 1925 roku Zygmunt Pisarski przyjął święcenia diakonatu, 27 czerwca 1926 roku został wyświęcony na kapłana w katedrze lubelskiej przez biskupa Adolfa J. Bożeniec-Jełowickiego. Dwa dni później, we wtorek 29 czerwca 1926 roku, w uroczystość św. apostołów Piotra i Pawła, w kościele św. Franciszka Ksawerego odprawił mszę św. prymicyjną. Z czasów seminaryjnych ks. Zygmunta zachowały się pamiątki w postaci obrazka św. Tomasza z Akwinu, obrazka z dnia przyjęcia diakonatu - daru ks. Wincentego i obrazka prymicyjnego.

Tak zaczęła się kapłańska posługa Zygmunta Pisarskiego, na którą znaczący wpływ miały lata dzieciństwa i dojrzewania w Krasnymstawie. Stąd przecież wyniósł poczucie szacunku do człowieka i tolerancji wobec odmienności kulturowej, wyznaniowej czy narodowościowej. Z tymi problemami spotykał się niemal każdego dnia na swojej kapłańskiej drodze. Decyzją biskupa lubelskiego, został posłany do parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Modliborzycach, gdzie posługę kapłańską rozpoczął 7 września 1926 roku. Niedługo później zmarł nagle proboszcz modliborzycyjskiej parafii. Ks. Pisarski jako młody wikary, samodzielnie zarządzał parafią do 7 czerwca 1927 roku. Tego dnia biskup lubelski Marian Fulman mianował go wikariuszem parafii w Soli. Funkcję tę pełnił do 5 października 1928 roku, kiedy został powołany do pracy w organizowanej placówce duszpasterskiej w Zamchu. W Soli zdobył uznanie, zaufanie i szacunek miejscowych parafian, ale na nowej parafii czekały go o wiele większe wyzwania. Ks. Pisarski był otwarty na ludzi. Zawsze pochylał się z troską nad problemami swoich parafian, a także ludzi innego wyznania. Gdy trzeba było, pomagał jak tylko mógł. Dbał też z całych sił o dobro tworzącej się wspólnoty parafialnej. Pragnął odzyskać majątek należący dawniej do istniejącej tu cerkwi unickiej. Chcąc przejąć na potrzeby kościoła dawną jego własność w postaci łąki, popadł w konflikt z miejscowymi chłopami. Troska o ludzi pokrzywdzonych i wykorzystywanych doprowadziła z kolei do konfliktu z miejscowym dziedzicem Zygmuntem Baranowskim. Ks. Pisarski publicznie wytknął mu wykorzystywanie biedniejszych, pracujących u nie-

go dorywczo robotników rolnych, którym miał płać za pracę alkoholem wytwarzanym we własnej gorzelni, gdy tymczasem ich rodziny cierpiały głód i niedostatek. Doszło do tego, że ksiądz Pisarski nie podał ręki dziedzicowi. Takiego afrontu dziedzic nie darował. Wykorzystał swoje znajomości we władzach, a nawet napisał skargę do kurii. Konflikt zaostrzył się po ustanowieniu w Zamchu parafii, co nastąpiło w 1928 roku. Wówczas ks. Pisarski podjął kroki w kierunku odzyskania budynku plebanii, który był wykorzystywany na potrzeby szkolne. Starania te poparła kuria. Działania władz zaczynały się i kończyły na pustych obietnicach przeniesienia szkoły i niepodjęmowaniu żadnych kroków w celu ich realizacji. W końcu ks. Pisarski z grupą parafian zajęł szkolną salę i w niej zamieszkał. Takie czyny spowodowały, że lokalni urzędnicy gminni i powiatowi, ze starostą biłgorajskim na czele podjęli działania wrogie wobec księdza i Kościoła. 6 września do pomieszczenia wtargnęła policja i usunęła ks. Pisarskiego siłą. „Głos Lubelski”, opisując to zdarzenie, uznawał je za wielki skandal. Pisał: *A więc walka. Walka z tem, co katolickie. Ładnych doczekaliśmy się w Polsce katolickiej czasów. Sekciarzy otacza się opieką, a katolickiego księdza wyrzuca się z mieszkania*. Jak pisała prasa, miejscowa ludność wyznania katolickiego miała stać przy swoim proboszczu i wyrażać dogłębne oburzenie na działania władz. Dziś, z perspektywy lat trudno jest ocenić te wszystkie wydarzenia. Na wiele pytań nie znajdziemy odpowiedzi. Pomimo wrogich działań ze strony miejscowego dziedzica, kilku chłopów oraz urzędników gminnych i powiatowych, ks. Pisarski odnosił duże sukcesy w ożywianiu życia religijnego parafii w Zamchu. Największym owocem jego duszpasterskiej posługi było przejście kilku prawosławnych rodzin na katolicyzm. 16 września 1929 roku starosta Szałowski wystosował pismo do biskupa, domagając się kategorycznie natychmiastowego usunięcia z Zamchu ks. Zygmunta Pisarskiego. Wobec zaistniałego konfliktu, ksiądz musiał ostatecznie opuścić Zamch, chociaż wielu parafian wyrażało żal, podkreślało jego niezaprzeczalne zasługi i nie mogło się pogodzić z przeniesieniem swojego proboszcza.

1 kwietnia 1930 roku ks. Zygmunt Pisarski został proboszczem małej parafii w Trzęsinach. Jednak zaciętrzewienie i chęć zemsty ludzi z po-

przedniej parafii, wrogo nastawionych do księdza dotarła do Trzęsin. Na szczęście działania te udało się ograniczyć, a księdza oczyścić ze stawianych mu zarzutów. Ks. Pisarski rozwijał i umacniał swoją nową wspólnotę parafialną. Do kościoła zakupił drogę krzyżową, obrazy Serca Pana Jezusa i Matki Bożej, figurkę św. Franciszka z Asyżu. W tym kościele 26 lipca 1930 roku udzielił ślubu swojej rodzonej siostrze Marii z Bolesławem Cichockim, organistą z Trzęsin. Do dziś zachowało się w parafii wiele pamiątek z czasów posługi ks. Zygmunta. Zachowała się stara, drewniana plebania i budynek organistówki będącej dzisiaj Domem Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży im. Błogosławionego Księdza Zygmunta Pisarskiego. Dziś parafia w Trzęsinach żyje, umacnia i szczyli się kultem ks. Zygmunta, swojego proboszcza.

11 stycznia 1932 roku ks. Pisarski został przeniesiony do parafii w Perespie. Nie był tu długo. Przysłał na prośbę proboszcza z pobliskiego Gdeszyna o wzajemną zamianę parafii. Biskup Fulman podpisał stosowne przeniesienie i 1 września 1933 roku ks. Pisarski rozpoczął posługę w kolejnej parafii. Mała parafia w Gdeszynie była ostatnim etapem duszpasterskiej posługi księdza Zygmunta. Gdeszyn był wówczas niezbyt dużą wsią ukrytą wśród lasów i wąwozów Działów Grabowieckich. Pierwsza, historyczna wzmianka o Gdeszynie pochodzi z 1394 roku, kiedy nazwa wsi zostaje wymieniona pośród miejscowości należących do nowo utworzonej parafii w Grabowcu. Pierwszy kościół katolicki w Gdeszynie powstał w 1468 roku z fundacji właścicieli wsi - Gdeszyńskich. Pierwszą cerkiew unicką zbudowano w 1671 roku. W późniejszych okresach i w czasie zaborów w Gdeszynie istniała już tylko cerkiew. Kościoła nie było aż do roku 1921, kiedy biskup lubelski erygował w Gdeszynie parafię rzymskokatolicką, a dotychczasową cerkiew rekuncyliował na kościół. Takie działania zapewne wzbudziły protest pewnej grupy mieszkańców. Gdeszyn był wówczas miejscowością zamieszkałą przez ludność polską wyznania katolickiego i rusińską (dziś powiedzielibyśmy ukraińską) w większości wyznania unickiego, czyli grekokatolickiego. Jak pisze pochodzący z Gdeszyna ks. Jan Pałyga: *Po pierwszej wojnie światowej, po zagojeniu wojennych ran, wieś Gdeszyn bardzo się rozwinęła i powiększyła, na skutek parcelacji wielkich mająt-*

ków. Wielu ludzi przybyło z Galicji [...] w związku z tym powstało, poza wsią zamieszkałą w zasadzie przez Ukraińców, kilka nowych dzielnic. Należały do nich Pniaki, Karolin, Kożuchy, Kacze Doły, Abisynia. Resztę rozrzuconych zabudowań nazywano ogólnie Kolonia. Wieś też miała swoje przysiółki: Osowica, Zagumienki i Wola. Nasza wieś była w miarę zasobna i pełna dynamiki. Działały w niej organizacje zarówno kościelne, jak i świeckie. Z organizacji kościelnych bardzo aktywna była Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Trzeci Zakon św. Franciszka oraz kółko różańcowe. Z organizacji świeckich działały: Kasa Stefczyka, Bank Polski, spółdzielnia mleczarska. [...] Bardzo aktywne były Koło Gospodyń Wiejskich, Kółko Rolnicze, Stronnictwo Ludowe, Koło Wici, spółdzielnia piekarska, Ochotnicza Straż Pożarna i szkoła podstawowa. Do tych organizacji należały i aktywne w nich pracowały zarówno katoliczki, jak i kobiety prawosławne, Polacy i Ukraińcy. Przybywało mieszanych małżeństw. Prawosławni chodzili na święta do sąsiadów katolików, a katolicy - do sąsiadów prawosławnych. Wzajemne współżycie układało się całkiem dobrze. W takim otoczeniu przyszło pełnić duszpasterską posługę ks. Zygmuntowi Pisarskiemu. Nie była to dla niego nowość. W końcu pochodził i wychował się w miasteczku wielokulturowym. Potrafił wyjść naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom zarówno wiernych swojego Kościoła, jak i prawosławnych z sąsiedztwa. Starał się stworzyć klimat wzajemnej życzliwości. Jednych i drugich nazywał swoimi parafianami. W chwili potrzeby niósł pomoc wszystkim, bez względu na ich wyznanie. Ksiądz Zygmunt wniósł swój własny wkład w rozwój gdeszyńskiej parafii. Założył Stowarzyszenie Dobrej Śmierci, na którego spotkania modlitewne przychodzili wierni nawet z sąsiednich parafii. Chociaż jak wszędzie, tak i w Gdeszynie zdarzały się konflikty i nieporozumienia, to jednak można powiedzieć, że w miarę dobre stosunki trwały aż do wybuchu wojny.

Niemiecki okupant zmienił wszystko. Rozbudził stare antagonizmy polsko-ukraińskie. Uśpiomy ukraiński nacjonalizm wzmocnił i skierował z nową siłą przeciw ludności polskiej. Za współpracę z niemieckimi władzami okupacyjnymi obiecał Ukraińcom własne państwo. To musiało zadziałać i zadziało. Polacy zaczęli bać się swoich ukraiń-

skich sąsiadów i na odwrót. Pojawili się aktywiści Komunistycznej Partii Ukrainy, partyzanci ukraińscy i bojownicy Ukraińskiej Powstańczej Armii. Coraz częściej słyszało się o napadach na Polaków, a nawet mordach całych polskich wsi. Zapanował strach, chociaż w Gdeszynie Ukraińcy nie wystąpili masowo i jawnie przeciw Polakom. Doszło jednak do pojedynczych zabójstw i odwetów. Księdzu Pisarskiemu zabrano klucze do kościoła. Ukraińcy sprowadzili księdza grekokatolickiego i chcieli ponownie otworzyć cerkiew. Mieli też ochotę odebrać katolickiej parafii plebanię i wyrzucić księdza, ale nie dopuścili do tego gdeszyńskie kobiety. Po utracie kościoła ks. Zygmunt zorganizował kaplicę na plebanii i tam odprawiał msze święte. Życzliwi ludzie ostrzegali księdza przed grożącym mu niebezpieczeństwem i radzili, by wyjechał. Ksiądz odpowiadał: „Jak mogę opuścić swoje owieczki?”.

Tak było do 30 stycznia 1943 r., dnia największej próby i ofiary. Rankiem do Gdeszyna zajęchali żandarmi niemieccy z tzw. Rollkommando. Na plebanii w tym czasie odprawiano mszę świętą. Organista zauważył Niemców i prosił ks. Zygmunta, by ratował się i uciekał do sadu i dalej do lasu. Ksiądz jednak nie zamierzał uciekać. Pozostał ze swoimi parafianami. Niemcy z impetem wkroczyli na plebanię. Zaczekali, aż ksiądz skończy odprawiać mszę i zaczęli przesłuchanie. Padaly pytania o komunistów i partyzantów ukraińskich. O to, kto mu wyrządził krzywdę, kto go prześladował. Jeżeli wyda poszukiwanych, będzie wolny. Ksiądz odpowiedział, że nie wie, nie może. Niemcy wpadli w furję. Ksiądz został pobity i wyprowadzony na zewnątrz plebanii. Tu zebrała się już spora grupa mieszkańców wsi, zwłaszcza młodych, ukraińskich mężczyzn. Przyszli oni z nadzieją, a nawet pewnością, że Niemcy będą wysiedlać Polaków, a jeżeli nawet nie wszystkich, to na pewno zabiorą księdza. Może nadarzy się okazja, by przejąć coś z majątku Polaków lub z plebanii? Wtedy właśnie stało się to, co dziś trudno do końca wyjaśnić. Niemcy jeszcze raz zapytali ks. Pisarskiego, czy zna tych ludzi i kto mu zabrał klucze od kościoła. Kazali wskazać bandytów, bo inaczej zginie jak pies. Ksiądz odpowiedział, że to wszystko są jego parafianie. Wówczas Niemcy otoczyli całą grupę i razem z księdzem poprowadzili ich wiejską drogą w stronę lasu. W grupie było ponad 30 mężczyzn, w tym około 6 Polaków.

W pobliżu domu Kaliszczuka, przywódcy ukraińskich szowinistów, Niemcy zatrzymali grupę. Jeszcze raz zapytali księdza Zygmunta: „Kto ci zabrał klucze od kościoła?”. Ksiądz milczał. Niemiec spojrział na księdza i zapytał: „Nie boisz się śmierci?”. Ksiądz odpowiedział cicho, że nie. Wówczas padł pierwszy strzał w plecy. Ksiądz Zygmunt osunął się na kolana. Próbował się podnieść. W wyciągniętej w stronę oprawców ręce trzymał różaniec. Jego usta wyszeptały słowa przebaczenia. Padł drugi, śmiertelny strzał w głowę. Ciało księdza spoczęło na zmarzniętej drodze, a pokrywająca ją biel śniegu zaczerwieniła się krwią męczennika. Nie wydał prześladowców. Przebaczył zabójcom. Niemcy pościli pozostałą grupę mężczyzn w stronę lasu. Gdy ktoś krzyknął, że ich zastrzelą, wszyscy rzucili się do ucieczki. Niemcy otworzyli ogień. Zginęło 29 mieszkańców Gdeszyna. Tylko dwóch zdołało się uratować - jeden Polak, jeden Ukrainiec. Reszta pozostała na polu.

O zdarzeniach, jakie miały miejsce w czasie prowadzenia grupy mężczyzn i o ostatnich chwilach życia ks. Pisarskiego opowiedział Michał Siwak, jeden z dwóch ocalałych. Ciało księdza pozostawało przez całą noc na drodze. Dopiero rano Niemcy pozwolili je zabrać i pochować. W pogrzebie mogło uczestniczyć tylko siedem osób. Niemcy zabronili, by brał w nim udział katolicki ksiądz. Ceremonia miała się odbyć bez religijnych obrzędów. Kilku mężczyzn z surowych desek zbito trumnę. Parafianie w ukryciu przychodzili na plebanie i na cmentarz, by pomodlić się w intencji swojego zabitego proboszcza. Na miejscu męczeńskiej śmierci ks. Zygmunta postawiono krzyż z napisem: „Posłuszny na głos serca i obowiązku kapłańskiego, oddał życie za nieprzyjaciół ukochanej Ojczyzny”. Już wtedy, na zmarzniętej, gdeszyńskiej drodze narodził się kult świętego męczennika. Dopiero w maju następcą ks. Pisarskiego ks. Bazyli Styśło zapisał w księdze parafialnej świadectwo zgonu swojego poprzednika. W wielu opisach tych zdarzeń uważa się, że przyczyną przyjazdu Niemców do Gdeszyna 30 stycznia 1943 roku było poszukiwanie polskich żołnierzy Armii Krajowej, którzy w nocy z 25 na 26 stycznia przeprowadzili akcję w miejscowości Cieszyn. Akcja ta to odwet za przeprowadzane pacyfikacje wsi powiatów hrubieszowskiego oraz zamojskiego. Polegała na likwidacji

niemieckich osadników. Ślady na śniegu miały prowadzić do Gdeszyna. Nie jest to jednak prawdziwa przyczyna najazdu Niemców na Gdeszyn. Niemcy nie pytali o polskich partyzantów. Interesowali ich tylko ukraińscy komuniści. Chcieli zlikwidować tę rosnącą coraz bardziej siłę komunistyczną. Szukali tylko kozła ofiarnego, na którego można by zrzucić winę za błąd co bądź likwidację swoich sojuszników Ukraińców. Najbardziej do tej roli nadawał się polski katolicki ksiądz. Wszystko było dobrze zaplanowane i zorganizowane. Niemcy wiedzieli wszystko. Wiedzieli kto jest komunistą, kto jest ukraińskim partyzantem i kto prześladował księdza Pisarskiego i zabrał mu klucze do kościoła. Nie przewidzieli tylko jednego, bo nie mogli tego przewidzieć, że polski ksiądz pokocha i nie zdradzi swoich ukraińskich wrogów, że pójdzie drogą swojego Mistraza, drogą bezinteresownej miłości aż do śmierci.

24 lipca 1948 roku w Gdeszynie odbyła się ceremonia pogrzebowa męczennika ks. Zygmunta Pisarskiego. Ceremonii przewodniczył biskup lubelski ks. Stefan Wyszyński, szkolny kolega zmarłego. Biskup poświęcił pomnik na grobie męczennika, na którym umieszczono napis: „Ofiarą swojego życia, innym życie ocalił”. Podczas tej uroczystości ks. Wyszyński miał wypowiedzieć nad grobem kolegi pamiętne słowa: „Taką śmiercią życzyłbym sobie umrzeć”. 13 czerwca 1999 roku w Warszawie papież Jan Paweł II, w grupie 108 polskich męczenników II wojny światowej beatyfikował ks. Zygmunta Pisarskiego. Tym samym wyniósł na ołtarze Kościoła katolickiego pierwszego i jak dotąd jedyne krasnostawianina.

Jak pisze ks. prałat Henryk Kapica, były proboszcz parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie, w książce pt. „Błogosławiony ksiądz Zygmunt Pisarski”: *Niektórzy biografowie księdza Pisarskiego błędnie wypowiadają się, posądzając naszego Bohatera o to, że był zbyt impulsywny, pojędliwy i konfliktogenny, dlatego musiał zmieniać często parafie. Nie jest to ocena prawdziwa i sprawiedliwa. Był człowiekiem niezwykle spokojnym, pogodnym, zrównoważonym, pokornym, pełnym ciepła, a nawet humoru. Świadczyła o tym najbliższa rodzina - obydwie siostry Błogosławionego, a także mieszkańcy Gdeszyna. Przecież w ostatniej, bardzo trudnej parafii był aż dziesięć lat. Kiedy popatrzymy na zdjęcia, które przetrwały do naszych*

czasów, to widzimy twarz człowieka uśmiechniętego, pogodnego, o rozpromienionym spojrzeniu. I jeszcze jeden cytat: *Tematy te nie były łatwe, chociażby z racji narodowościowych i religijnych. Wydaje się też, że ksiądz Pisarski należał do „gwałtowników Bożych”, jak mówiło się o wielu świętych, i pożerała go gorliwość duszpasterska, chciał jak najwięcej ludzi, w krótkim czasie doprowadzić do Boga.* Takie świadectwo o ks. Zygmuncie dawali też mieszkańcy innych parafii, w których posługiwał, nawet tych najbardziej konfliktowych.

Dr Leszek Janeczek w swojej prelekcji w dniu otwarcia szlaku „Droga życia bł. ks. Zygmunta Pisarskiego” mówił: *Po Jego śmierci wydaje się, że rozciągnęła się wielka kurtyna milczenia... czas mglisty, kiedy o nim nic nie wiedzieliśmy. [...] Cała Jego droga jako księdza to są ciągłe zmiany. [...] To jest jakby peregrynacja po południowej części Lubelszczyzny. To jest też przywracanie Kościoła katolickiego w tych świątyniach, które do tej pory były grekokatolickimi. Ale pierwsza, która była katolicką niewątpliwie przez cały czas, nosiła wezwanie św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Ja tylko zwrócę uwagę na taki fakt: pierwsza pod we-*

zwaniem męczennika i ostatnia (pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny), gdzie sam w niej zakończył życie jako męczennik. Dziś kult Błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego zatacza coraz szersze kręgi. Poza wyznawcami kultu Błogosławionego jeszcze „Ktoś” to wszystko układa. W Gdeszynie ks. Pisarski prowadził Stowarzyszenie Dobrej Śmierci. Dziś w Krasnymstawie, w budynku dawnej szkoły, w której uczył się Zygmunt Pisarski mieści się Hospicjum Domowe, czyli, że tak powiem coś bardzo zbliżonego. Relikwie ks. Zygmunta zostały pobrane z grobowca na miejscowym cmentarzu i złożone w ołtarzu kościoła w Gdeszynie, gdzie powstaje powoli sanktuarium Błogosławionego Męczennika. W coraz większej liczbie parafii, w tym w krasnostawskiej parafii św. Franciszka Ksawerego intronizowano już relikwie ks. Pisarskiego. W każdej krasnostawskiej parafii jest jakiś obiekt kultu Błogosławionego (relikwie, ołtarz, obraz, konfesjonał). Do Gdeszyna pielgrzymują pątnicy, a już za chwilę Krasnostaw ogłosi Błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego Patronem Miasta Krasnegostawu.

Zbigniew Atras

800 lat Szczekarzewa – Krasnegostawu

1221 – 2021



Janusz Wanot

Więści z Watykanu



Tak się jakoś szczęśliwie układało, że z Watykanu dochodziły do mojej rodziny, wprawdzie niezwykle rzadko, ale zawsze dobre wiadomości.

W czasie II wojny światowej nadeszła właśnie z Watykanu wiadomość do mojego dziadka Pawła Wanota (1899-1978) i babki Elżbiety Wanot, z d. Nowackiej (1905-1959) mieszkających w Piekarach Śląskich (wtedy miejscowość nazywała się Deutsch Piekar), że ich syn i starszy brat mojego ojca Ludwik Wanot (1926-2011), o którym od dłuższego czasu nic nie wiedzieli, po dostaniu się do niewoli amerykańskiej wstąpił do polskiego korpusu generała Andersa i był osobistym kierowcą księdza majora Henryka Czornego (1907-1965), starszego kapelana 2 Korpusu Wojska Polskiego. Ksiądz Czorny był przed wojną kanonikiem w diecezji katowickiej i wieloletnim kapłanem wojskowym, odznaczonym Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari i innymi wysokimi odznaczeniami wojskowymi za czynny udział w całej kampanii włoskiej w 2 Korpusie, m.in. w bitwach o Monte Cassino, Ankonę i Bolonię. Po wojnie zamieszkał w Wielkiej Brytanii, gdzie był proboszczem zorganizowanej przez niego polskiej parafii w Leeds.

Już po zakończeniu wojny, przyszła znowu z Watykanu wiadomość, że Ludwik przeżył szczęśliwie wojnę i nadal jest kierowcą księdza Henryka Czornego w 2 Korpusie. Ludwik, tak jak i mój ojciec Józef Wanot, był wieloletnim ministrantem seniorem w słynnej bazylice w Piekarach Śląskich i dlatego zapewne jeździł samochodem z kapłanem wojskowym, gdyż potrafił zorganizować odpowiednie msze święte dla żołnierzy korpusu Andersa.

21 lutego 1946 roku Ludwik Wanot wraz z ks. Czornym wchodzili w skład bardzo małej grupy Polaków, która brała udział w bazylice św. Piotra na Watykanie w uroczystości przekazania kapelusza kardynalskiego metropolicie krakowskiemu arcybiskupowi Adamowi Stefanowi księciu Sapiesze (1867-1951) przez błogosławionego papieża Piusa XII (1876-1958; pontyfikat: 1939-1958). Otrzy-



Msza polowa 15.08.1946 roku w trakcie defilady 2 Korpusu Wojska Polskiego pod Loreto (Włochy). Na pierwszym planie maszerują od lewej: brytyjski marszałek polny sir Harold Alexander (1891-1969) i generał dywizji Władysław Anders (1892-1970).

Na polowym ołtarzu stoją od lewej: ks. Henryk Czorny, ks. Miszkurka i Ludwik Wanot jako ministrant (odwrócony tyłem). Dotychczas niepublikowane zdjęcie z rodzinnego archiwum¹.

mał on niezwykle trudną do zdobycia kartę uprawniającą do uczestnictwa w tej ceremonii wewnątrz bazyliki św. Piotra. Ludwik opisał ten konsystorz w swoich odręcznie napisanych i nigdzie niepublikowanych wspomnieniach². Tego dnia swoje kapelusze kardynalskie otrzymała większość z 32 nowo mianowanych kardynałów. Mimo, że znał on dobrze wielkie uroczystości kościelne w Piekarach Śląskich, praktycznie w pobliżu swojego rodzinnego domu, z udziałem kardynałów, biskupów, prałatów i dużej liczby różnych księży, to ten przepych, który zobaczył wewnątrz bazyliki w Watykanie zauroczył go tak bardzo, że opisał nawet stroje orszaku papieskiego, licznych wysoko urodzonych gości oraz osoby towarzyszące nowym purpuratom. Każdorazowo ogłaszano imię nowego kardynała, który przy burzliwych oklaskach zgromadzonych tam gości, z możliwie największym i najokazalej wyglądającym orszakiem dostojników kościelnych, wysoko urodzonej szlachty i ważnych polityków z własnej diecezji defilował przez całą bazylikę w kierunku tronu papieskiego, aby symbolicznie odebrać nominację. Ludwik napisał: *...Nagle szepty milkną, ku tronowi papieskiemu idzie samotnie pochylony starzec Ksiądz Metropolita Krakowski Książe Kardynał Adam Stefan Sapiecha (1867-1951). Aczko-*

¹ Archiwum rodziny Wanot.

² Tamże.

wiek nie otaczają go szambelanowie ani prałaci, od wysokiej z lekka pochylonej postaci starca bije taki majestat, że w starej bazylice rozszczebiotałej głosami kobiet, sprawiającej chwilami wrazenie rautu, nagle zapanowała zupełna cisza. Tylko słysząc było: To kardynał polski... (pisownia oryginalna)³.

Kilka miesięcy później, 1 listopada 1946 roku, kardynał Sapiecha udzielił w Krakowie święceń kapłańskich Karolowi Wojtyła (1920-2005) - późniejszemu świętemu papieżowi Janowi Pawłowi II (pontyfikat w latach 1978-2005).

Normalna poczta podczas wojny, przez granice i linie frontu, nie mogła w żadnym wypadku funkcjonować. Obie te dobre wiadomości nadeszły więc z Watykanu kanałami dyplomatycznymi do kurii biskupiej w Katowicach i następnie do domu rodzinnego w Piekarach Śląskich. Było to możliwe, gdyż wuj Ludwika i tak samo mojego ojca ze strony mojej babki Elżbiety Wanot, ksiądz prałat Hilary Gwóźdź (1903-1984) - kanonik gremialny, notariusz, kanclerz i zastępca generalnego wikarego kurii biskupiej w Katowicach - w czasie II wojny światowej wchodził w skład wąskiej grupy duchownych kierujących pracą tej kurii i całej diecezji podczas nieobecności przepędzonych i ukrywających się w Warszawie biskupów Stanisława Adamskiego i Juliusza Bieńka.

Moi rodzice Józef Wanot (1927-2000) z Piekar Śląskich i Jadwiga Rusinek (ur. 1930) z Krasnegostawu poznali się we Wrocławiu - w powojennym tygłu narodowościowym na tak zwanych polskich Ziemiach Odzyskanych, gdzie oboje ukończyli wyższe studia ekonomiczne. Ich ślub kościelny odbył się 6 września 1953 roku (dzień po ślubie cywilnym) w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Było to w tamtym czasie niezwykle jeszcze rzadkie starcie dwóch światów na przełomie szybko zmieniającej się rzeczywistości w Polsce. Na ślub i wesele przyjechała cała najbliższa rodzina mojego ojca ze Śląska. Jakby dla podkreślenia tego połączenia wschodu i zachodu Polski, ślubu udzielali wtedy także dwaj księża z dwóch odległych regionów

kraju: ksiądz Stanisław Byrski z Krasnegostawu, który później był proboszczem parafii w Suścu na Roztoczu i wujek mojego taty, ksiądz dziekan Paweł Hojka (1897-1959) - proboszcz śląskiej parafii w Pstrążnej. Miał także przyjechać ksiądz prałat Hilary Gwóźdź, który praktycznie uczestniczył aktywnie we wszystkich kościelnych uroczystościach rodzinnych. Tym razem jednak, ze względu na zły stan zdrowia związany z ciągle pogłębiającą się chorobą, nie mógł, niestety, przyjechać do jeszcze zupełnie mu nieznanego, ale ciekawącego go Krasnegostawu. Przysłał więc jedynie życzenia oraz osobiście przez niego dedykowaną książkę „Ewangelie i Dzieje Apostolskie” wydaną w 1947 roku w Katowicach, która do dzisiaj znajduje się w mojej bibliotece.

Ślub moich rodziców nie był jedynym połączeniem śląskiej rodziny Wanot/Wanoth (do 1945 roku nazwisko mojej rodziny pisane było właśnie Wanoth) z Krasnymstawem, gdyż na tym weselu rodzona siostra mojego ojca Emilia Wanot (1931-2004) poznała kuzyna mojej mamy Zygmunta Bieleśkę (1929-1989) z Krasnegostawu i niedługo potem odbył się ich ślub w Piekarach Śląskich. Tym razem był obecny na uroczystości także ksiądz prałat Hilary Gwóźdź. Faktem stało się więc podwójne powiązanie rodzinne i tym samym podwójne powiązanie Krasnegostawu z Piekarami Śląskimi.

Ze starcia się tych dwóch światów urodziłem się ja 25 lipca 1954 roku w starym szpitalu w Krasnymstawie.

Oglądałem właśnie wieczorny dziennik telewizyjny, w którym niemiecka telewizja pokazywała krótką relację z wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce. Była to już siódma wizyta polskiego papieża w ojczyźnie. Zawsze ze szczególnym zainteresowaniem śledziłem w telewizji wszelkie informacje dotyczące wydarzeń w Polsce. Jeszcze w czasie tego dziennika telewizyjnego oderwał mnie nagle od ekranu dzwonek telefonu.

- Dzień dobry Januszu! - usłyszałem trochę niespodziewanie głos mojej mamy w słuchawce aparatu. - Dzwonię do was, gdyż chcemy się z tatą podzielić z wami niezwykle nowiną. Wczoraj papież ogłosił w Warszawie krewnego taty księdza Józefa Czempieła (1883-1942) błogosławionym.

³ Tamże.

Mamy więc teraz błogosławionego w rodzinie. Wszyscy jesteśmy bardzo dumni i podekscytowani tym wydarzeniem i dlatego dzwonię, aby was również o tym zawiadomić, gdyż zapewne nie oglądacie polskiej telewizji.

W ciągu ostatnich 150 lat mieliśmy licznych księży w naszej bliższej i dalszej rodzinie, zarówno ze strony mojego dziadka jak i babki z Piekar Śląskich, zajmujących nawet wysokie stanowiska w polskich i niemieckich kuriach biskupich. Musiałem więc przez telefon dokładnie dowiedzieć się od mojego taty o kogo dokładnie w tym niezwykle wypadku chodziło. Tata poinformował mnie, że jako dziecko jeszcze dobrze go znał, gdyż był to najbliższy kuzyn jego ojca, a mojego dziadka Pawła Wanotę. Matka mojego dziadka, czyli moja prababka Ewa Wanoth, z domu Opara (1857-1935), była rodzoną siostrą Gabrieli Czempiel, z domu również Opara (1861-1952), matki tego właśnie wyniesionego na ołtarze księdza. Było to więc bardzo bliskie pokrewieństwo, gdyż był on trochę dalszym wujkiem mojego ojca.

Różne wieści dochodziły do nas w ostatnich latach z Watykanu - przede wszystkim wybór krakowskiego kardynała Karola Wojtyły na papieża 16 października 1978, który napawał nas radością i dumą. A teraz taka nowa wielka wiadomość, że mój krewny po przeprowadzonym procesie beatyfikacyjnym został uznany błogosławionym i męczennikiem Kościoła katolickiego w czasie mszy w Warszawie 13 czerwca 1999 roku.



Błogosławiony ksiądz Józef Czempiel.

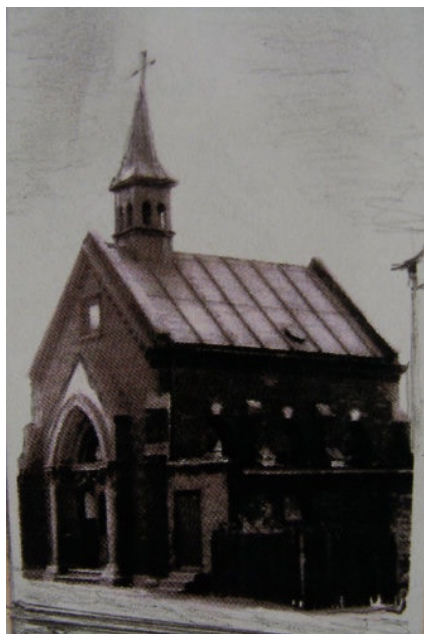
Zaraz podzieliłem się tą niezwykle nowiną z całą moją rodziną i niemal pobiegłem do mojej biblioteki, gdzie miałem różne zapiski i rodzinne drzewo genealogiczne. Zabrałem się natychmiast za odpowiednie studiowanie tych materiałów, a jest ich bardzo dużo. Dodatkowo, im bardziej sięga się wstecz, liczba przodków gwałtownie wzrasta, baza danych coraz bardziej się komplikuje, a konkretna informacja o poszczególnych osobach staje się coraz bardziej skąpa. Jednak przebiełem się stosunkowo szybko przez ten gąszcz informacji, gdyż musiałem sięgnąć jedynie do początku XIX wieku. Całe to archiwum moich przodków (ponad 1200 osób) w niektórych liniach sięga w 12 generacjach do połowy XVII wieku.

Mój pradziadek Johann Wanoth ur. 11 grudnia 1857 roku (zm. 23 stycznia 1928 r.), mając 24 lata, poślubił 30 stycznia 1882 roku Ewę Oparę ur. 19 grudnia 1857 roku w Orzechu - wiosce leżącej kilka kilometrów na północ od Piekar Śląskich (zm. w 1935 r.). Ślub został zawarty w kościele św. Wojciecha w Radzionkowie, do której to parafii należała wtedy wioska Orzech. Z tego małżeństwa 11 stycznia 1899 roku w Piekarach Śląskich urodził się mój dziadek Paul Baltazar Wanoth (od 1945 roku nazywał się Paweł Wanot).

Rodzicami mojej prababki Ewy Wanoth (z domu Opara) - czyli mój prapradziadek i praprababka - byli Kazimierz Opara ur. 26 marca 1827 roku w Nakle Śląskim i Faustyna Opara (primo voto Scholtysik, a z domu Lebek) ur. 12 lutego 1828 roku także w Nakle Śląskim. Mieli oni jeszcze dwie inne córki Mariannę i właśnie Gabrielę Oparę ur. 19 marca 1861 roku w Józefce (Josefsthal) - dzielnicy Piekar Śląskich, która żyła bardzo długo, gdyż zmarła dopiero w 1952 roku. Gabriela Opara wyszła za mąż za Piotra Bernarda Czempiel ur. 17 maja 1857 roku także w Józefce. Małżeństwo Piotr i Gabriela Czempielowie miało sześcioro dzieci. Najstarszym wśród nich był właśnie syn Józef Mathäus Czempiel ur. 21 września 1883 roku w Józefce.

To były praktycznie wszystkie informacje, które pośpiesznie udało mi się odnaleźć w moim drzewie genealogicznym, a które wiązały się bezpośrednio w tym momencie już ze sławnym członkiem mojej rodziny. Jego niepozorny prostokącik w drzewie genealogicznym nabrał teraz dodatkowego znaczenia.

Życie duchowe rodziny Czempielów, jak i praktycznie wszystkich rodzin z Piekar Śląskich (Deutsch Piekar) i okolic było związane z sanktuarium Matki Boskiej Piekarskiej - dzisiaj bazylika mniejsza. W osadzie Józefka (Josefsthal) nie było wtedy ani kościoła, ani parafii. Wysiłkiem mieszkańców, w 1901 roku poświęcono zbudowaną sposobem gospodarczym stosunkowo dużą kaplicę w stylu neogotyckim - z czerwonej cegły i z niewielką szpiczastą wieżą, poświęconą świętemu Józefowi. Budowano ją w latach 1899-1900 na gruncie подарowanym kościołowi przez Jakuba Czempieła - wuja błogosławionego księdza Józefa Czempieła, który także posiadał prostokąć w moim drzewie genealogicznym.



Stara kaplica z 1901 roku w Józefce (Piekary Śląskie).

Błogosławiony Józef Czempiel został ochrzczony 23 września 1883 roku w piekarskiej bazylice, w której praktycznie od początku jej istnienia chrzczone były całe generacje mojej rodziny, w tym mój pradziadek, dziadek, ojciec i ja sam również. Ojcem chrzestnym małego Józefa Czempieła był mój pradziadek Johann Wanoth, który był wujem małego Józefa, a matką chrzestną Viktorie Czempiel.

Seite 59

Jahrgang 1883

1883

Lfd. Nr.	Ort	Monat und Tag der		Vorname des Kindes	Name und Stand des Vaters
		Geburt	Taufe		
290	Juchitice	21. September	23. September	Josef Mathäus	Peter Czempiel

Name der Mutter	Name, Stand und Wohnort der Paten	Knaben		Mädchen		Namen des taufenden Priesters	Vermerk über spätere Verheiratung (Ne temere)
		ehelecht	unehelecht	ehelecht	unehelecht		

Gabriele Dora	Johann Wanoth, Viktorie Czempiel			Josef			Święcenia kapłańskie przyjął 22.6.1908. Wrocław - Kard. KOPP
---------------	----------------------------------	--	--	-------	--	--	--

Fragment księgi chrztów bazyliki w Piekarach Śląskich z roku 1883, strona 59, pozycja 290. 23 września ochrzczony został Josef Mathäus Czempiel - ur. 21 września. W późniejszych czasach ktoś dopisał: „Święcenia kapłańskie przyjął 22.6.1908. Wrocław - Kard. KOPP”⁴.

Chrzest, który odbył się przed cudownym obrazem Matki Boskiej Piekarskiej - patronki Górnego Śląska - przed którym 20 sierpnia 1683 roku modlił się także polski król Jan III Sobieski (1629-1696), jadąc stąd już bezpośrednio na odsiecz Fryderyk August I - późniejszy król Polski August II Mocny (1670-1733), który przyjął właśnie w tym kościele wiarę katolicką i podpisał *pacta conventa*, miał dla nas wszystkich głębokie duchowe znaczenie.

⁴ Tamże.



Piekary Śląskie - bazylika mniejsza pw. Najświętszej Maryi Panny i św. Bartłomieja. Sanktuarium z cudownym obrazem Matki Boskiej Piekarskiej - patronki Górnego Śląska.

Zacząłem się zastanawiać nad tym, dlaczego papież Jan Paweł II w czasie mszy w Warszawie na placu Piłsudskiego 13 czerwca 1999 roku wyniósł ks. Józefa Czempieła na ołtarze wraz z innymi męczennikami - ofiarami nazistowskiego totalitaryzmu. Przecież ludzie - świeckich i duchownych, którzy zginęli w II wojnie światowej było bardzo wielu. Szczegóły z jego życia nie były mi dobrze znane. Wertowałem więc pośpiesznie Internet, gdzie znalazłem od razu stosunkowo dużo i bardzo szczegółowych informacji o błogosławionym ks. Józefie Czempiele. Zaciekały mnie jednak tylko niektóre, najważniejsze informacje.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w Józefce (Josefsthal), uczył się dalej w gimnazjum w Bytomiu (Beuthen), gdzie w 1904 roku zdał maturę, a jesienią rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Ten kierunek obrał zapewne za przykładem swoich krewnych, gdyż w tym czasie od strony jego matki było dwóch księży w najbliższej rodzinie - ks. dziekan Stanisław Lebek (1869-1917) proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Wiśniczach (Wischnitz) koło Toszka i ks. Jan Banaś (Banasch) ur. w Nakle Śląskim w roku 1871 (rodzice: Paweł Banasch i Rozalia z d. Lebek), zmarły w roku 1953 - w latach 1922-1947 pro-

boszcz parafii sanktuarium Matki Bożej w Lubecku (Lubetzko). W czasie studiów teologicznych we Wrocławiu (Breslau) Józef Czempieł był prezesem Kółka Polskiego działającego wśród teologów śląskich. Działał także w Związku Młodzieży Polskiej „Zet” oraz uczęszczał równolegle na seminarium slawistyki prof. Władysława Nehringa (1830-1909), który w latach 1893-1894 był nawet rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego.

Mając 25 lat, Józef Czempieł przyjął święcenia kapłańskie 22 czerwca 1908 roku z rąk kardynała Georga Koppa (1837-1914) w kościele św. Krzyża we Wrocławiu. Swoją mszę świętą prymicyjną odprawił oczywiście w Piekarach Śląskich w sanktuarium Matki Boskiej Piekarskiej 25 czerwca 1908 roku.



Jeszcze nigdy niepublikowana fotografia najbliższej rodziny ks. Józefa Czempieła wykonana zaraz po jego mszy prymicyjnej (25.06.1908) przed jego domem rodzinnym w Józefce⁵. Stoją od lewej: Marta Czempieł (1891-1974), inż. August Czempieł (1894-1952) - po II wojnie światowej znany niemiecki inżynier, Jan Lubos (1877-1945), Maria Lubos z d. Czempieł (1884-1972). Siedzą od lewej: Ewa Wanoth z d. Opara (1857-1935) - ciotka młodego księdza i prababka autora, Piotr Czempieł (1857-1931) - ojciec, ks. Józef Czempieł (1883-1942) - błogosławiony, Gabriela Czempieł z d. Opara (1861-1952) - matka, Franciszek Czempieł (1886-1973). Kłęczą Edward Czempieł (1902-1967).

⁵ Tamże.

Ks. Józef Czempiel znany był z tego, że w trakcie mszy świętych wygłaszał kazania zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. Bardzo dobra znajomość obu tych języków przez młodego wikarego przyniosła mu szacunek i poważanie. Jako wikary pracował kolejno: w Rudzie Śląskiej, Turze koło Raciborza, Miedznej koło Pszczyny, Wiśniczu koło Toszka - tam pomagał swojemu wujowi księdzu Stanisławowi Lebkowi, a po jego śmierci przez kilka miesięcy administrował wiśnicką parafią. Wszędzie, gdzie pracował był opiekunem młodzieży. Jeden z jego wychowanków w Rudzie Śląskiej, wówczas ministrant Henryk Grzondziel (1897-1968), został biskupem pomocniczym gnieźnieńskim, a później opolskim. Następnie pracował jako wikary w Dzieńmierowie. Na prośbę ks. Józefa Wajdy (Josef Waida) (1849-1923) - proboszcza w Kielczy, został mianowany w styczniu 1919 roku lokalistą w Żędowicach, będących kuracją parafii Kielcza. Ks. Wajda był w latach 1908-1912 polskim posłem w niemieckim parlamencie (Deutscher Reichstag), a od 1922 roku aż do śmierci posłem do Pruskiego Landtagu (Preußischer Landtag) i znanym obrońcą języka polskiego. W trakcie pracy w Żędowicach ks. Czempiel angażował się bardzo w pracę społeczną i polityczną w burzliwych na Śląsku czasach trzech powstań w latach 1919, 1920 i 1921. Organizował kursy języka polskiego i wykłady z historii Polski. Dzięki niemu powstało w tej miejscowości Towarzystwo Polek. Działał także bardzo aktywnie w ruchu spółdzielczym w całym powiecie strzeleckim. W plebiscycie tuż przed trzecim powstaniem śląskim w 1921 roku angażował się bardzo po stronie polskiej. Był założycielem i stał na czele Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Żędowicach. Zakładał także nowe filie, tak zwane „gniazda” Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W 1919 roku, współpracując z błogosławionym księdzem dr. Emilem Szramkiem (1887-1942) - zamordowanym także w Dachau strumieniami lodowatej wody i beatyfikowanym tego samego dnia razem z ks. Józefem Czempielem - wydał w Opolu pod pseudonimem Makkabaeus książkę pt. „Das Recht auf die Muttersprache im Lichte des Christentums” („Prawo do języka ojczystego w świetle chrześcijaństwa”). Autorzy wyrażali w niej poglądy na temat prawa człowieka do posługiwania się językiem ojczystym.



Kościół pw. Wniebowzięcia NMP w Chorzowie Batorym.

W roku 1922 objął parafię pw. Wniebowzięcia NMP w Hajdukach Wielkich (dzisiaj Chorzów Batory), leżącą w tym czasie już w Polsce, ale przy samej granicy z Niemcami. Niebawem do ks. Czempieła dołączył ks. Wajda, który w Hajdukach spędził ostatnie miesiące życia (zm. w lutym 1923 r.). W 1931 roku został dziekanem w dekanacie chorzowskim. Dynamicznie rozwijające się zakłady przemysłowe w Hajdukach doprowadziły do szybkiego wzrostu ludności. W 1936 roku parafia liczyła już 27 tys. wiernych. Ks. proboszcz Czempiel podzielił więc tę stale rosnącą parafię, budując drugi kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Benedykcji (czyli zwykłego poświęcenia) tego kościoła dokonał on jako dziekan już w czasie wojny - 24 grudnia 1939 roku.

Istnieje bardzo długa lista zasług księdza Józefa Czempieła w jego różnorodnej działalności społecznej zarówno świeckiej, jak i kościelnej w diecezji katowickiej, na całym Śląsku, a nawet w Krakowie. Największe zasługi miał w kierowaniu działalnością różnych ruchów abstynenckich na Śląsku, które przejął po znanym śląskim księ-



*Kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa
w Chorzowie Batorym.*

dzu Janie Kapicy (1866-1930). W swojej parafii prowadził poradnię przeciwalkoholową, która służyła zarówno osobom uzależnionym, jak i ich rodzinom. Zajmował się także sposobami leczenia alkoholizmu - choroby, która była wtedy bardzo rozpowszechniona wśród ludności śląskiej, a nawet wśród księży. Biskup Adamski powierzył mu opiekę nad trzeźwością księży w kurii katowickiej i kleryków w seminarium duchownym w Krakowie. Biskup Lisiecki mianował go radcą duchowym oraz członkiem komisji do spraw gospodarczych seminarium duchownego. W swojej parafii w Chorzowie powołał bardzo aktywnie działający komitet pomocy bezrobotnym, wydający także posiłki dla osób wymagających wsparcia - do 1000 obiadów dziennie. Był członkiem Komitetu Powiatowego ds. Bezrobocia. Wydawał tam również cotygodniowo dwujęzyczne „Wiadomości Parafialne” oraz niekonwencjonalnie założył kino parafialne i teatr. Dla tamtejszej ludności niemieckiej odprawiał także regularnie msze święte w języku niemieckim, a swoich wikarych zobowiązywał do wygłaszania kazań także w języku niemieckim. Nigdy nie dzielił swoich

parafian na bogatych i biednych oraz na Polaków i Niemców. Nazywano go „śląskim Machabeuszem” i „duszpasterzem robotników”. W 1932 roku za działalność społeczną i narodową otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.

W czasie pracy w Chorzowie z jego parafii wyszło 18 księży, w tym późniejszy biskup ordynariusz koszalińsko-kołobrzeski Ignacy Jeż, który pracował także jako wikary w tej parafii, oraz 40 sióstr zakonnych. Na jego probostwie wychowywał się, a potem oczekiwał na święcenia kapłańskie jego siostrzeniec ks. Konrad Lubos (1912-1999). Rodzice ks. Lubosa - Jan Lubos i Maria z d. Czempiel - są także na wyżej prezentowanej fotografii rodzinnej. Ks. Lubos w 1930 roku wstąpił do seminarium duchownego w Krakowie i równocześnie podjął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1936 roku rozpoczął studia w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Głównym zajęciem duszpasterskim przez całe kapłańskie życie ks. Lubosa była opieka nad głuchoniemymi i niewidomymi. Był diecezjalnym duszpasterzem głuchoniemych rezydującym do końca życia przy bazylice w Piekarach Śląskich. W 1958 roku prymas ks. kardynał Stefan Wyszyński (1901-1981) mianował go kierownikiem Ogólnopolskiego Duszpasterstwa Głuchoniemych. W 1963 roku został ustanowiony krajowym duszpasterzem głuchoniemych. Doprowadził do powstania kilkunastu ośrodków duszpasterstwa głuchoniemych i szkolił odpowiednich księży. Zmarł i został pochowany w Piekarach Śląskich. Ks. Konrad Lubos był - tak jak jego wuj bł. ks. Józef Czempiel - uczulony na cierpienia ludzi, którym poświęcił całą swoją duszpasterską działalność.

Po wybuchu II wojny światowej ks. Józef Czempiel nie zaprzestał działalności społecznej i narodowej. Na przełomie stycznia i lutego 1940 roku został po raz pierwszy wezwany na posterunek Gestapo. Przesłuchanie w Gestapo prowadził Austriak - katolik, który dał mu do zrozumienia, że jego działalność jest dobrze znana już od czasów jego nauki w seminarium duchownym we Wrocławiu. Radził mu również, aby natychmiast zaprzestał wszelkiej działalności, opuścił parafię i najlepiej wyjechał na Dolny Śląsk. Ponieważ nie zmienił swojego postępowania, został wywołany z konfesjonułu i aresztowany przez Gestapo 13 kwietnia 1940 roku

i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau (numer więźnia: 22043) jako więzień polityczny.

Świadcami aresztowania była jego matka i młodsza siostra Marta, która prowadziła probostwo. Nawet niemieckie rodziny z parafii i siostra księdza próbowały interweniować u władz niemieckich, ale bezskutecznie. Rodzina dowiedziała się jedynie, że przyczyną aresztowania był prokowski wpływ księdza na śląską społeczność. Częściowo przebywał również w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen.



Więźniowie w obozie koncentracyjnym Dachau - 20 km na północny wschód od Monachium (Źródło: Bundesarchiv: Bild 152-23-34A).

Znana jest korespondencja księdza Józefa Czempieła z tych obozów koncentracyjnych przepełniona głęboką wiarą i troską o swoich parafian i rodzinę. Mimo zakazu, odprawiał w obozie msze święte i prowadził tajną działalność duszpasterską. W trakcie bardzo ciężkiej pracy w kamieniołomach został inwalidą. Dokładna data i miejsce jego śmierci nie są znane. Został wywieziony z Dachau w transporcie inwalidów 4 lub 5 maja 1942 roku i w tym samym dniu zagazowany. Nie wiadomo, gdzie zostały rozsypane jego prochy. Symboliczny grób znajduje się na cmentarzu parafialnym w Piekarach Śląskich.

12 września 2011 roku w bazylice sanktuarium Matki Boskiej w Piekarach Śląskich odprawiona została msza święta koncelebrowana przez kilkudziesięciu księży pod przewodnictwem arcybiskupa Damiana Zimonia. W trakcie tej mszy, w prawej nawie bazyliki, w pobliżu ołtarza głównego i chrzcielnicy, przy której przyjął chrzest, została odsłonięta i poświęcona tablica upamiętniająca błogosławionego księdza Józefa Czempieła.



Grób rodziny Czempielów na cmentarzu w Piekarach Śląskich (fot. Ewa Tkocz z d. Wanot).



Tablica poświęcona błogosławionemu ks. Józefowi Czempielowi w bazylice w Piekarach Śląskich⁶.

Podobna tablica znajduje się również w Piekarach Śląskich w dzielnicy Józefka w nowym kościele pw. Świętego Józefa poświęconym w 1976 roku na miejscu rozebranej starej kaplicy z 1901 roku.

Błogosławiony ksiądz Józef Czempiel był typowym Ślązakiem, przez którego serce przechodziły różne granice. On, co prawda działał na rzecz powstania nowej polsko-niemieckiej granicy na Śląsku, gdyż taka była wtedy twarda i tragiczna w skutkach rzeczywistość istnienia państw narodowych w Europie, robił jednak wszystko, aby zatrzeć granice między Polakami a Niemcami. Działał również po obu stronach tej granicy. Byłby zapewne dzisiaj dumny z pokojowej Europy bez granic i z przyjaźnie żyjącymi Niemcami i Polakami

⁶ J. Grajewska-Wróbel, *Błogosławiony Ksiądz Józef Czempiel (1883-1942) - Śląski Machabeusz*, <https://slideplayer.pl/slide/2823487/>.



Nowy kościół pw. św. Józefa w Józefce.

w ramach Unii Europejskiej. Zrobił również niezwykle dużo w celu zatarcia granic społecznych, szczególnie wśród ludności śląskiej. Ostrzegany przez Gestapo poszedł do obozu koncentracyjnego w zasadzie świadomie i dobrowolnie. W straszliwej rzeczywistości obozów zagłady przekraczał również humanistyczne granice ludzkie, docierając do dusz dręczonych więźniów. Za to praktycznie dobrowolnie i w pełnej wierze dla swoich ideałów przekroczył granicę między życiem a śmiercią. Wyniesiony na ołtarze jest przede wszystkim dla osób wierzących przykładem zacierania się także tej ostatecznej ludzkiej granicy.

Tak jak wymagała tego długa rodzinna tradycja, 3 października 1954 roku w piekarskiej bazylice przy tej samej chrzcielnicy, przy której teraz wisi tablica mojego wielkiego krewnego, odbył się także mój chrzest. Ojcem chrzestnym był starszy brat mojego ojca Ludwik Wanot z Piekar Śląskich, a matką chrzestną - młodsza siostra mojej mamy Danuta Szadkowska z d. Rusinek (1933-2020) z Krasnegostawu. Jestem więc także dzieckiem pogranicza. Pogranicza, które niekoniecznie musi być rozumiane jako gruba linia na mapie, a bardziej jako mieszanka historii, kultur, języka i ludzkiej mentalności. Granica ta przebiegała przez społeczeństwo, ale często także poprzez rodziny, a czasami nawet serca poszczególnych osób. Jestem szczęśliwy, że dzisiaj ma ona w Europie już tylko historyczny charakter.

dr Janusz Wanot

Najważniejsza bibliografia:

1. E. Czerwińska, *Polscy święci i błogosławieni*, Grupa Wydawnicza Foksal, Warszawa 2013.
2. *Ksiądz Józef Czempiel błogosławiony*, broszura informacyjna wydana przez: parafię pw. Wniebowzięcia NMP w Chorzowie, parafię pw. św. Józefa w Piekarach Śląskich oraz P.P.H.U. „ROCOCO” w Radzionkowie, 1999.
3. *Józef Czempiel*. //pl.wikipedia.org/wiki/Józef_Czempiel.
4. *Błogosławiony ks. Józef Czempiel*. //www.wnmpchorzow.parafia.info.pl/?p=main&what=10.
5. J. Grajewska-Wróbel, *Błogosławiony Ksiądz Józef Czempiel (1883-1942) - Śląski Machabeusz*, <https://slideplayer.pl/slide/2823487/>.
6. Ks. Jerzy Szymik, *Pieśń ku czci Sługi Bożego ks. Józefa Czempieła*, Lublin, 19 kwietnia 1999 roku.
7. *Błogosławieni: ks. Józef Czempiel i ks. Emil Szramek*. E-ncyklopedia, Historia Kościoła na Śląsku. //silesia.edu.pl/index.php?title=Błogosławieni:_ks._Józef_Czempiel_i_ks._Emil_Szramek.
8. *Bł. Emil Szramek*, E-ncyklopedia, Historia Kościoła na Śląsku. //silesia.edu.pl/index.php/Bł._Emil_Szramek.
9. H. Gwóźdź, *Kwestia jurysdykcji kanonicznej w diecezji katowickiej w latach 1939-1945*, Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne 18, 27-33, 1985.
10. *Gwóźdź Hilary*, E-ncyklopedia, Historia Kościoła na Śląsku. //silesia.edu.pl/index.php?title=Gwóźdź_Hilary.
11. *Henryk Czorny*, //pl.wikipedia.org/wiki/Henryk_Czorny.
12. *Czorny Henryk*, E-ncyklopedia, Historia Kościoła na Śląsku. //silesia.edu.pl/index.php/Czorny_Henryk.
13. *Lubos Konrad*, E-ncyklopedia, Historia Kościoła na Śląsku. //silesia.edu.pl/index.php?title=Lubos_Konrad.
14. Archiwum rodziny Wanot założone przez Ludwika Wanota w Piekarach Śląskich i prowadzone aktualnie przez jego córkę Ewę Tkocz z d. Wanot.

Lucjan Cimek

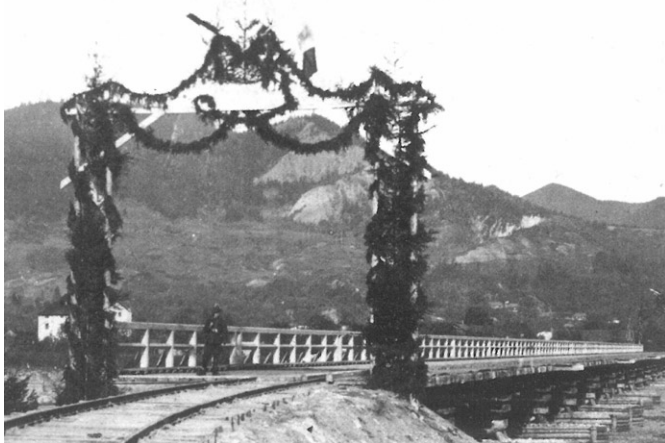
Drewniane i żeliwne mosty Pancera



W bieżącym roku, 16 marca, minęła 170 rocznica śmierci wybitnego inżyniera budownictwa lądowego i wodnego - Feliksa Pancera. Urodził się 27 maja 1798 r. w Bodzechowie koło Ostrowca Świętokrzyskiego. Pochodził z rodziny szlacheckiej. Do szkół uczęszczał najpierw w Wąchocku, a następnie w Krakowie, gdzie w 1815 r. wstąpił na uniwersytet. Początkowo próbował studiować medycynę i prawo, niebawem poświęcił się naukom ścisłym, głównie matematyce, zwanej królową nauk. W 1818 r. zaciągnął się do Korpusu Inżynierów Armii Królestwa Polskiego. Mianowany w 1820 r. podporucznikiem, kierował różnymi pracami technicznymi w Dyrekcji Inżynierów Twierdzy Modlin. Jednocześnie od 1821 r. opracowywał w różnych wariantach projekt żelaznego mostu łukowego przez Wisłę. Po zbudowaniu mostu zwodzonego do twierdzy w Zamościu (1823), awansował na porucznika. W 1825 r. postawił na Bugu drewniany most na palach dębowych (ociosanych z warstwy bielu), ze zwodem dla statków wyposażonych w pomysłowy mechanizm własnej konstrukcji.

W latach 1827-1830 F. Pancer wykładał budownictwo lądowe i wodne w Szkole Aplikacyjnej Artylerii i Inżynierów w Warszawie. W tym czasie zamieścił na łamach „Pamiętnika Warszawskiego Umiejętności Czystych i Stosowanych” oraz „Pamiętnika Fizycznych, Matematycznych i Statystycznych Umiejętności z Zastosowaniem do Przemysłu” wiele publikacji naukowo-technicznych, zaliczanych do najlepszych tego rodzaju prac krajowych, m.in. *Wiadomość o robieniu i użyciu sztucznego wapna wodotrwałego (hydraulicznego) przy Kanale Augustowskim; Wiadomość o nowym rodzaju mostów żelaznych na wielką otwartość...* Ta ostatnia praca zawierała oryginalne, śmiałe, a nawet przerastające ówczesne możliwo-

ści techniczne projekty, m.in. żelaznego mostu łukowego o rozpiętości 576 m, mającego pośrodku przęsła 130 m wysokości. W 1830 r. z przyczyn materialnych F. Pancer porzucił służbę wojskową, zamierzając poświęcić się cywilnej praktyce inżynierskiej. Plany te pokrzyżował wybuch powstania listopadowego. Podczas wojny z Rosją, F. Pancer kierował produkcją broni w Białogonie i Suchedniowie.



Kuty - drewniany most graniczny na Czeremoszu zbudowany przez polskich saperów w 1930 r. był miejscem przekroczenia granicy przez prezydenta RP i naczelnego wodza WP w nocy z 17 na 18 września 1939 r. (Fot. ze zbiorów autora).

Po klęsce powstania przebywał przez pewien czas w Krakowie, ale wkrótce powrócił do Warszawy i rozpoczął starania o posadę. W 1832 r. został inżynierem referentem przy Dyrekcji Generalnej Przemysłu i Kunsztów, w Oddziale Komunikacji Lądowych i Wodnych oraz członkiem Rady Ogólnej Budowniczej. Wykładał też honorowo mechanikę budowlą na kursach fachowych (1836-1838). W 1838 r. zaprojektował wodociąg dla Warszawy. Od 1840 r. pełnił funkcję inspektora generalnego komunikacji. W 1841 r. zbudował według własnego projektu drewniany most łukowy (bez metalowych połączeń) o rozpiętości około 77 m na Wieprzu pod Koźminem w gminie Żyrzyn, a w latach 1844-1846 najważniejszą ze swych budowli - Nowy Zjazd w Warszawie, rozwiązujący ówczesne problemy komunikacyjne miasta - dojazd od mostu na Wiśle, składający się z nasypów połączonych ponad ulicami Powiśla wiaduktem o siedmiu murowanych arkadach.

W ostatnich latach życia Feliks Pancer kierował odbudową drewnianych mostów na Narwi pod Zegrzem i Ostrołęką oraz pracami nad regulacją Wisły na odcinku Warszawa-Modlin. W 1850 r. brał udział w konkursie na projekt mostu przez Ren w Kolonii. Zainteresowania F. Pancera nie ograniczały się tylko do inżynierii budowlanej. Zajmował się również m.in. teorią wiatraków (1830), zagadnieniami technicznymi związanymi z konstrukcją teleskopów wielkiej mocy (1843), interesował się geologią, pneumatyką i badaniami atmosfery.

Feliks Pancer zmarł w wieku 53 lat w Warszawie. Jego projekty drewnianych mostów wysokowodnych z izbicami przetrwały do dzisiejszego dnia i są doskonałym wzorem dla naszych saperów.

Lucjan Cimek

Wykorzystane źródła:

1. F. Kucharzewski, *Inżynier polski Feliks Pancer i jego prace*, Warszawa 1900.
2. Praca zbiorowa pod red. B. Orłowskiego, *Słownik polskich pionierów techniki*, Katowice 1984.



rys. Krzysztof Gościak



Las „Lipina” (Wojtkowa droga), oddz. 203.
Fot. Lucjan Cimek.

Lucjan Cimek



Leśna mogiła

Maj z kwiatami
w dłoni
dotyka
miejsc poległych
tych pod drzewem
gdzie glina
ciężka
w swojej
grudzie
tuli żołnierskie
kości
a na liściach
konwalii
rosa
- prosi
o modlitwę
i chrześcijański
pogrzeb

Waldemar Seroka

Rekwizycja w majątku Smorczewskich



Rekwizycje były podstawową formą zaopatrywania, głównie w żywność wszystkich oddziałów partyzanckich. Dokonywano ich zazwyczaj w spółdzielczych magazynach handlowo-rolniczych, tak zwanych *Kreisgenossenschaftach*, u niemieckich kolonistów bądź kolaborantów i w majątkach ziemskich pozostających pod niemiecką administracją, czyli w *Liegenschaftach*. W sytuacjach wyjątkowych dopuszczalne były we wsiach i majątkach polskich, jednakże za opłatą i po cenach wyższych niż kontyngentowe. Wymóg ten dotyczył, przede wszystkim oddziałów Armii Krajowej.

O rekwizycji przeprowadzonej w majątku hrabiego Władysława Smorczewskiego w Tarnogórze trudno doszukać się jakiegokolwiek wzmianki w piśmiennictwie tego okresu. Niektórzy z „naocznych świadków” przypisują ją jakiemuś, bliżej nieokreślonemu oddziałowi z powiatu zamojskiego. Inni twierdzą, że dokonał tego rajdowy oddział sowiecki, który po zdjęciu warty miał rzekomo - stacjonujących tam Niemców - „przykryć czapkami”.

Obydwie wersje okazały się chybione. W świetle nieznaney dotąd relacji uczestnika tej akcji, był to „skok” wykonany przez niżańsko-stalowowolski oddział AK „Kmicica” (Jana Orła) i „Lancy” (por. Bolesława Ostrowskiego). Ich macierzystą bazą były tereny Zasania, gdzie na przednówku 1944 roku stan aprowizacji, tak na wsi, jak i w „lesie” był katastrofalny z powodu drastycznego podwyższenia przez Niemców norm kontyngentowych. Nałożyła się jeszcze na to działalność band rabunkowych tzw. „koguciarzy”, łupiących niemiłosiernie ludność okolicznych wsi.

Apro wizacja oddziału nastręczała olbrzymich trudności. Stalowowolska grupa od początku istnienia nie uciekała się do powszechnie stosowanych rekwizycji. Żywność zdobywała w drodze wymiany z ludnością wiejską za koce, odzież, części do maszyn rolniczych lub za pieniądze. W końcowej fazie swojej działalności przejmowała od rolników bydło oddawane w ramach kontyngen-

tu, za pokwitowaniem: „Zarekwirowano dla potrzeb oddziału partyzanckiego OP 33” (III baon 3 pp AK - W.S.).

Był także jeszcze inny sposób zdobywania żywności, jaki stosowano w powiecie sandomierskim, gdzie wszystkie majątki ziemskie były zobowiązane dostarczać żywność dla poszczególnych oddziałów. Ponieważ na terenie działalności OP 33 takich majątków właściwie nie było, więc w połowie kwietnia „Kmicic” z „Lancą” postanowili opanować majątek ziemski pod niemieckim zarządem w Tarnogórze nad Wieprzem.

23 kwietnia 1944 roku obydwie oddziały wyruszyły z Ulanowa, odległego od tarnogórskiego *Liegenschaftu* o prawie 80 kilometrów. Idąc forsownym marszem, w nocy i w dzień, dotarliśmy wieczorem 26 kwietnia do celu naszej wyprawy. Oddziały zaległy przy ogrodzeniu okalającym majątek, od strony głównej bramy, na odcinku około 200 metrów. Linia telefoniczna łącząca pałac z Izbicą została przecięta, a most przy młynie trzymało nasze ubezpieczenie po lewej stronie Wieprza.

Z ustaleń wywiadu wynikało, że Niemcy na noc nie wystawiali wart. Jednakże zaraz po sforsowaniu ogrodzenia, gdy ruszyliśmy w stronę pałacu, pluton „Wieży” (Jana Kajzera) dostał od przodu silny ogień z broni maszynowej. Trafiony serią erkaemista „Łysy” (Robert Tomalik) - zginął na miejscu. Pluton „Lancy” znajdujący się na prawej flance i pluton „Poraja” (Mieczysława Potyrańskiego) atakujący w środku, otworzyły ogień i za chwilę na całej szerokości naszego natarcia rozszalała się strzelanina. Nasi parli naprzód i po krótkim czasie Niemcy, ostrzeliwując się, zaczęli uciekać w kierunku mostu, gdzie grupa „Sierżanta” nie zdołała ich powstrzymać¹. Główny budy-

¹ W relacji „Poraja” występują pewne nieścisłości wynikające z nieznamośności szczegółowego rozkładu samego obiektu ataku jak i topografii terenu doń przyległego. Główny budynek to pałac - miejsce kwaterunku oficerów, żołnierze zajmowali budynek administracji. I jedni, i drudzy zdążyli się ulotnić na odgłos strzelaniny. Przez Czerwony Most - o istnieniu którego partyzanci nie wiedzieli - przedostali się na prawy brzeg Wieprza. Ze stacji kolejowej w Izbicy alarmowali telefonicznie posterunek żandarmerii i granatowej policji, domagając się bezskutecznie interwencji. Tak więc grupa „Sierżanta” trzymająca most przy młynie nie miała z uciekającymi Niemcami żadnego kontaktu.

nek został zdobyty; było trochę amunicji i jeden karabin. Następnie zajęto budynki gospodarcze, chlewnie i stajnie. Zabito około 50 dużych świń, część ich wzięto, resztę rozdano miejscowym. Wzięto wszystkie konie pociągowe z furmankami, ogółem około 20, na które załadowano zabite świnię, zboże i wszystką inną żywność znajdującą w majątku. Wzięto również ze dwadzieścia koni wierzchowych i samochód osobowy marki „Opel”². O godzinie 2 po północy odskoczyliśmy do najbliższego lasu. Akcja się udała, lecz zginął nasz nieodżałowany Robert Tomalik „Łysy” - miał dwadzieścia parę lat i zostawił w Stalowej Woli niedawno poślubioną żonę i maleńkie dziecko. Pochowaliśmy go w prowizorycznej mogile, pod krzyżem przy drodze do Momot.

Podczas trwania tej akcji doszło do niezwykłej koincydencji dwóch odległych od siebie zdarzeń, spletających się w jeden wspólny wątek. Otóż, gdy do skoku na Tarnogórę nad Wieprzem szykowali się partyzanci znad Sanu, nad Tarnogórą nad Sanem szykowali się do skoku angielscy lotnicy z uszkodzonego halifaxa. Z siedmioosobowej załogi uratowało się czterech, którzy trafili do... oddziału „Kmicica”. Szczegóły tej historii przedstawia „Poraj”:

Idąc na akcję w Tarnogórze, zostawiliśmy w nadleśnictwie Rakowa chorego „Puchacza” - Jerzego Łyżwę. W drodze powrotnej wstąpiliśmy po niego. U nadleśniczego, oprócz „Puchacza” zastaliśmy czterech angielskich lotników. „Puchacz” zameldował, że dwa dni wcześniej dostarczyli ich chłopcy z „Kedywu” (kierownictwa dywersji) i że mają pozostać w naszym oddziale. Dowódca załogi, kapitan Storrey opowiadał, a „Puchacz” tłumaczył, że wylecieli z Brindisi we Włoszech i dokonali zrzutu dla partyzanckiego oddziału w okolicy Lublina. W drodze powrotnej, już nad Karpatami, zostali zaatakowani przez niemieckie myśliwce. Jeden z czterech silników halifaxa został uszkodzony. W tej sytuacji Storrey podjął decyzję powrotu w rejon zrzutowiska i tam

skakać na spadochronach. Jednak nad Sanem nawalił drugi silnik i to z tej samej strony, więc musieli natychmiast opuścić maszynę.

Po wylądowaniu, czterech skoczków przejęli chłopcy z dywersji, trzech nie odnaleziono i nie wiadomo, co się z nimi stało. Po przerzuceniu przez San, byli w naszym oddziale aż do chwili odlotu 6 czerwca 1944 roku, kiedy to zostali zabrani przez sowiecki samolot wezwany tu drogą radiową przez Mikołaja Kunickiego „Muchę”. Wraz z nimi odleciał wspomniany już „Puchacz” - jako tłumacz (znał także rosyjski). Anglicy, drogą morską powrócili do Londynu jeszcze przed zakończeniem wojny, a „Puchacz” (po niezwykłych przeżyciach) - do Polski.

Jak zanotował „Poraj” - akcja w Tarnogórze się udała, choć wątpliwości pozostały. Rzecz w tym, że majątek hrabiego Smorczewskiego nie podlegał administracji niemieckiej, nie był *Liegenschaftem*, a stacjonujący tu oddział nie stanowił jego ochrony. Byli to ozdrowieńcy, którzy na skutek ran, kontuzji, bądź przebytych chorób zostali wycofani z pierwszej linii frontu na jego tyły i tutaj dochodzili do zdrowia.

*Dzięki ich obecności - pisze Rafał Smorczewski, syn hrabiego - SS i policja rzadko dokonywały dokładniejszych inspekcji w majątku, nie chcąc spotkać się z nieprzyjawnym przyjęciem własnego wojska (...), a żołnierzy nasza codzienna egzystencja nie interesowała. Kreislandwirt był najważniejszą figurą dla wszystkich, którzy utrzymywali się z uprawy ziemi. Każdy właściciel gruntu musiał dostarczać Niemcom określoną część plonów - tak zwany kontyngent. Kto nie wywiązywał się z obowiązkowych dostaw, ryzykował konfiskatę majątku (...). Nasz Kreislandwirt, doktor Rost, był wyjątkowym człowiekiem, bo wypełniał swoje obowiązki, uwzględniając zarazem potrzeby mieszkańców (...). Przypadek Żdżannego doskonale ukazuje jego nastawienie wobec możliwości konfiskaty majątku. Właścicielką Żdżannego (w gminie Siennica Różana) była Maria Smorczewska, wdowa po bracie mego dziadka. Posiadłość była fatalnie zarządzana i dlatego Rost kilkakrotnie ostrzegał, że jeśli nie nastąpi poprawa, może dojść do konfiskaty przez władze niemieckie. Takie przejęcie określano jako *Liegenschaft*, a wyznaczonym przez Niemców zarządzcą był *Treuhand*. Gdy ostrzeżenia nie po-*

² Wielkość zdobyczy została trochę przeszacowana, nie ulega jednak wątpliwości, że był to „wielki skok”, a łupem partyzantów, oprócz już wymienionych, padła jeszcze znaczna ilość wódki. Auto, przedstawiające największą wartość, z braku szofera - pociągnęły konie.

skutkowały, zamiast dokonać konfiskaty, Rost zwrócił się do Ojca (...), z propozycją objęcia nadzoru nad Żdżannem. Majątek został uratowany.

Jedynie młyn na Wieprzu przez całą okupację pozostawał pod administracją i ścisłą kontrolą Niemców, którzy „doskonale zdawali sobie sprawę z wartości i znaczenia młyna, głównie jako ewentualnego ośrodka nielegalnego handlu”. I choć po wielkim pożarze w marcu 1943 roku młyn nie odzyskał dawniejszej świetności, to dla cierpiących na chroniczny brak żywności partyzantów, mógł stanowić łakomy i legalnie zdobyty kąsek. A jednak pozostawiono go w spokoju, decydując się na „obrobienie” prywatnej części majątku. Dlaczego doszło do tej samowolki?

Pomysłodawcą akcji był „Lanca” - uważający się za gospodarza Zasania, choć już wtedy miał podejrzaną reputację w środowisku związanym z Armią Krajową. Zaledwie tydzień po „rekwizycji” w Tarnogórze, przeprowadził kolejną, co odnotował dr Zygmunt Klukowski pod datą 2 maja 1944 roku:

Zjawił się w naszych okolicach nieznany bliżej oddziałek partyzancki z niejakim „Lancą” na czele. Jest to inteligent, porucznik, który chciałby uchodzić za żołnierza Armii Krajowej. Ostatnio dokonał napadu na folwark Stefana Huskowskiego w Sułowcu. Teraz miał już podporządkować się naszemu dowództwu. Co ciekawe, zarówno Smorczewski jak i Huskowski mieli mocne powiązania z AK. Hrabia - wedle słów syna - znał dobrze oficerów lubelskiej AK, przede wszystkim pułkownika Tumidajskiego pseudonim „Marcin”, szefa AK na cały dystrykt (...). Ojciec był z nim w kontakcie i kilkakrotnie przekazywał mu znaczne sumy dla ruchu oporu. Huskowski zaś, od 1942 roku był zaprzysiężonym członkiem AK, w której pełnił funkcję kwatermistrza placówki Sułów.

Dr Ireneusz Caban - znawca problematyki okupacyjnej na Lubelszczyźnie i autor licznych publikacji o AK przedstawia „Lancę” w niekorzystnym świetle, jako postać co najmniej kontrowersyjną: *W opinii dowódców terenów, na których operował z oddziałem, miał opinię oficera niełojalnego. Dwukrotnie bez powiadomienia komendanta obwodu opuszczał powiat biłgorajski w najtrudniejszych momentach: przed akcją niemiecką w czerwcu 1943 roku i w rok później, w okresie operacji „Sturmwind”. W czasie powstania warszawskiego ope-*

rował w rejonie Piaseczna i Góry Kalwarii, gdzie odmówił podporządkowania się komendantowi rejonu Piaseczno i dowódcy obwodu Mokotów pptk. Józefowi Rokickiemu ps. „Karol”.

Rokicki poszedł jeszcze dalej, wystawiając mu opinię wręcz dyskwalifikującą: *Oddział porucznika „Lancy”, wspaniale wyekwipowany, dobrze odżywiony, jeszcze lepiej uzbrojony nie cieszył się dobrą opinią u kolegów leśnych, ani w sąsiednich wsiach, z powodu stosowania „w imieniu AK” nadmiernych i oczywiście bezpłatnych rekwizycji. Oddział żył własnym życiem i rabował na swoje własne potrzeby, a sztyd Armii Krajowej służył mu tylko za przykrywkę (...). Ponadto polował w nocy na zrzućy angielskie, działając na szkodę regularnych oddziałów AK. Porucznikowi „Lancy” dałem rozkaz w imieniu dowódcy AK, aby pomaszerował z oddziałem na Mokotów. Oczywiście odmówił. Opuszczając Lasy Chojnowskie, poleciłem kpt. „Dakowskiemu” unieszkodliwić bandyckiego watażkę, który przynosił ujmę Wojsku Polskiemu i szkodę społeczeństwu.*

„Lanca”, po upadku powstania przeszedł w lasy skierniewickie, później żyrardowskie i z końcem grudnia 1944 roku rozwiązał swój oddział. Sam ujawnił się w 1945 roku w Warszawie. Po wojnie był działaczem ZBoWiD. Zmarł w Opolu w roku 1987. Oddziałem „Kmicica” w końcowej fazie okupacji dowodził „Poraj”, który w czerwcu 1944 roku podczas bitwy na Porytowym Wzgórzu podporządkował się por. „Konarowi” z NOW-AK. W marcu 1945 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie skazał „Poraj” na 10 lat więzienia za przynależność do nielegalnej organizacji AK.

Waldemar Seroka



rys. Krzysztof Gościak

Kazimierz Stołecki

Powiat krasnostawski na łamach „Głosu Lubelskiego”, organu prasowego lubelskiej Narodowej Demokracji w latach 1922-1923



1922, nr 5, 05 I. Ukazał się No 1 (19) „Ziemi Krasnostawskiej”, org. Sejmiku krasnostawskiego. *** 200.000 marek nagrody otrzyma, kto odnajdzie lub wskaże, gdzie są skradzione konie w nocy z dnia 28 na 29 grudnia 1921 r. 1) klacz maści siwej, rasy ruskiej, lat 7, wzrost średni, 2) klacz karo szpakowata na łbie miała gwiazdkę na nozdrzach przechodzi w szparkę, zdaje się, że jedno kopyto białe, lat 3, obie mają ogony obcięte po chrząstkę i grzywy strzyżone, wysokość jedna, wartości 600 000 mkp. Własność Aleksandra Iwanickiego mieszkańca Krasnegostawu, Kasjan.

1922, nr 6, 06 I. Świętokradztwo. Na szkodę kościoła św. Franciszka, w Krasnymstawie, między 6 a 24 grudnia ub.r. skradziono z zakrystii 14 sztuk obrusów kościelnych, ogólnej wartości 210 tysięcy marek. Śledztwo w toku. *** W czerwcu 1920 r. właścicielka nieruchomości w Krasnymstawie, p. Anna Korczakówna, oddała na lat trzy bezpłatnie lokal na Czytelnię Polskiej Macierzy Szkolnej. W sierpniu t.r. Zarząd Czytelni zajął lokal, odpowiednio urządził i Czytelnia zaczęła funkcjonować; po upływie jednak paru tygodni przyszedł z nakazu burmistrza p. Migurskiego, urzędnik Magistratu i zastawszy zamkniętą Czytelnię, złamał zamek, książki i całe urządzenie usunął, wprowadzając do opróżnionego lokalu członka rady miejskiej, E. Krasuskiego. Miejscowe społeczeństwo na to zareagowało, wysyłając 2 delegatów z protestem, do pana Wojewody lubelskiego, po upływie zaś paru miesięcy, nie mając żadnej odpowiedzi, wystosowano dwie skargi do p.p. Ministra Oświaty i Ministra Spraw Wewnętrznych. Ten ostatni zapo-

trzebował akt sprawy z Lublina i w marcu 1921 r. przesłano sprawę do Warszawy. Mijały miesiące oczekiwania rezultatu - bez skutku. Postanowiłem jako zastępca prezesa Koła Polskiej Macierzy Szkolnej, działać energiczniej, zaopatrzyłem się w Lublinie w numer i datę przesłania papierów i w czerwcu b.r. pojechałem do Warszawy. Dwa dni czekałem na wyszukanie papierów w Wydziale Mieszkaniowym Ministerstwa Spr. Wew., nareszcie urzędnik tego Wydziału, dr Drażek, najsolenniejszym przyrzekł, że sprawa jak najprędzej powróci do Lublina i o losie jej ma zdecydować p. Wojewoda lubelski. Upłynął szczęśliwie miesiąc, sprawa do Lublina nie wróciła. Pojechałem powtórnie do Warszawy i zaatakowałem o papiery tegoż samego dr Drażka, który wprawdzie niechętnym okiem spojrzał na mnie i opryskliwym tonem powiedział mi, że sprawę odeśle niezwłocznie, ale tym razem dotrzymał słowa - w tydzień czasu papiery powróciły do Lublina. Czekaaliśmy wszyscy z niecierpliwością na rozstrzygnięcie losu czytelnicy, tej jedynej kulturalno-oświatowej placówki w naszym miasteczku, i nareszcie, d. 15 września b.r., zapadła decyzja p. Wojewody, uznająca bezprawie p. burmistrza Migurskiego, i zwrot lokalu P.M.Szk. Zdawałoby się, że sprawa i wątpliwości nie ulega i została pomyślnie i sprawiedliwie zakończona, lecz lokator z aroganckim cynizmem opowiada, że Macierz ma decyzję p. Wojewody, a on lokal, którego ustąpić nie myśli. Sądząc ze stanowiska, jakie zajął w tej sprawie burmistrz Migurski, posądzam go o małoduszność, słabą orjentację, inaczej trudno wytłumaczyć tak bezkrytyczne poddanie się wpływowi p. Krasuskiego. Pan burmistrz naraził swoją opinię na zarzuty dokonania bezprawia w usunięciu Czytelni i nie ma odwagi rehabilitować się, bo, pomimo dwukrotnego nakazu pana Wojewody, trwa w swoim, lokalu nie oddaje, ochraniając płaszczem burmistrzowskiego stanowiska protegowanego Edwarda Krasuskiego. Cóż wyrok, bez osiągnięcia realnych rezultatów? Zastępca przewodniczącego zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej w Krasnymstawie. T. Perczyński.

1922, nr 12, 12 I. Kradzież z włamaniem. W nocy, z d. 4 na 5 b.m., nieznani sprawcy zakradli się, za pomocą wyrwania strzechy z dachu, do domu Marcina Kamińskiego, mieszkańca wsi Maszów, gm. Rudniki, pow. Krasnostawskiego,

i zabrali znaczny zapas garderoby męskiej i kobiecej na sumę około 90000 marek. Dochodzenie w toku. *** Postrzelenie złodzieja. Jan Marczewski, mieszkaniec wsi Małochwiej, pow. Krasnostawski, obchodząc d. 5 b.m. około północy, swoją zagrodę, spostrzegł zakradających się pod ścianą stajni 2-ch osobników, z których jeden począł zbliżać się ku niemu. Marczewski wystrzelił w kierunku zbliżającego się, a następnie dał jeszcze trzykrotne strzały, które zaalarmowały patrolujących w pobliżu policjantów. Ci uchwycili jednego z uciekających i skonstatowali, iż otrzymał 4 rany w brzuch. Zeznał, że zowie się Szulim Zajdweber, pochodzi z osady Żółkiewka i że, wspólnie ze znanym złodziejem Zajączkowskim Stanisławem z Izbicy, miał zamiar okraść Marczewskiego; w godzinę późnej ujęto Zajączkowskiego.

1922, nr 15, 15 I. Przykład godny naśladowania. W myśl szlachetnej odezwy J. B. Ks. Biskupa Lubel. i „Wojew. Komitetu pomocy powracających do kraju”, w uroczystość Bożego Narodzenia, podczas trzykrotnego nabożeństwa w parafii Żółkiewka, miejscowy proboszcz, ks. Hieronim Brzoza, przemówił w gorących słowach do parafjan, przedstawiając im ogrom nędzy i cierpień powracających z piekła bolszewickiego rodaków naszych. Widocznie umiał trafić do serc, skoro zdołał uzbierać na tacę pokaźną sumę 52.125 marek. Kwota przesłana została na ręce p. Łada-Łobarzewskiej, do Wojew. Kom. pom. powr. do kraju. Upřednio, Komitet otrzymał od W-go ks. Brzoza 20.000 mk., jako ofiarę z własnych jego funduszów. Przechacnemu duszpasterzowi i jego szlachetnym parafjanom: Bóg Wielki zapłać! Wojew. Komitet pom. Powr. do kraju.

1922, nr 21, 21 I. „Słodki” łup. W dniu 16 b.m., na szkodę Ludwika Mazurka, mieszkańca wsi Izdebn, gm. Gorzków, pow. krasnostawskiego, skradziono z ulów całą zawartość miodu, wartości 12.000 mk. Dochodzenie w toku.

1922, nr 23, 23 I. Wikariusz parafii Krasnystaw Ks. Karol Sawulski, został na własną prośbę zwolniony od obowiązków wikariusza parafii Krasnystaw.

1922, nr 27, 27 I. W dniu 4 stycznia odbyło się zebranie Kupców Polskich m. Krasnegostawu. Dla zorganizowania Koła Powiatowego powołano Zarząd tymczasowy w osobach pp.: Berdeckiego

Piotra, Leśniewskiego Józefa i Wdowickiego Feliksa, od których kupcy mogą otrzymywać informacje i porady. Przy omawianiu źródeł zakupu uchwalono zwrócić się do Stowarzyszenia Kupców Polskich Oddział w Lublinie o przyspieszenie Zjazdu delegatów Kół Powiatowych, w celu rozpoczęcia prac nad utworzeniem hurtowni krańcowych. Do instytucji samorządowych na przedstawiciela wybrano p. Łukasza Bazyłko, a na zastępcę p. Ratajskiego Władysława. *** W piątek dnia 6 b.m., odbył się pierwszy występ sceniczny Sekcji teatralnej T-wa „Ogniwo”. Odegrano trzy jednoaktówki: „Tatuś pozwolił”, „Dzieci muzy” i „Nazajutrz po ślubie”. Sztuczki odegrano dobrze, nastrój był miły, a spragniona rozrywki kulturalnej publiczność wypełniła salę po brzegi. Dnia 1 b.m. odbyły się w Sali Garnizonowej przy kościele „Jasełka”. T.

1922, nr 31, 31 I. Sąd Okręgowy w Lublinie, jako Sąd Doraźny, w składzie przewodniczącego wiceprezesa Stanisława Bokiewicza, sędziów: Henryka Grymińskiego, Kazimierza Pruskiego i sekretarza Wacława Babisza, na posiedzeniu publicznem, w dniu 28 i 30 stycznia r.b., rozpoznał sprawę Feliksa Knapczyka, lat 22, Edwarda Koreckiego, lat 21 i Józefa Bartonia, lat 22, stałych mieszkańców osady Izbica, w pow. krasnostawskim, oskarżonych o to, że dn. 2 listopada 1921 r., między godziną 4 a 5 rano, zmówiwszy się upřednio, będąc uzbrojeni w rewolwery, nieopodal stacji Trawniki napadli na Józefa Wiczorkiewicza i Piotra Wójtowicza, grożąc śmiercią, i zrabowali im 20 par obuwia oraz 2000 mk. i strzelili do nich kilkakrotnie z rewolwerów, wskutek czego Józef Wiczorkiewicz poniósł śmierć, zaś Piotr Wójtowicz doznał ciężkiego uszkodzenia ciała. Po zbadaniu pod przysięgą 10 świadków, oraz biegłych: d-ra Kujańskiego i rusznikarza Jana Morawskiego, wysłuchaniu mowy oskarżenia w osobie podprokuratora Stefana Szwentnera i mowy obronnej w osobach adwokatów: Jana Zdzienickiego, Klajnmana. Sąd wyżej wymienionych skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie. Obrona podsądnych złożyła prośbę o przedstawienie skazanych do łaski Naczelnikowi Państwa, który prośbę odrzucił. (a).

1922, nr 32, 01 II. Wszczął się dn. 23 b.m. pożar. zniszczył dach domu Wacława Stadnickiego, mieszkańca wsi Stężycza, pow. krasnostawskiego, oraz przybudówkę, skutkiem czego 2 krowy

i koń uległy poparzeniu. Strata wynosi 150.000 mk. Przyczyna pożaru - wadliwa konstrukcja komina.

1922, nr 36, 05 II. W nocy z dnia 30 na 31 ub.m. w jednym tylko powiecie Krasnostawskim skradziono 10 koni wartości około 1.300.000 mk. Poszkodowani są włościanie ze wsi Woła Idzikowska, Oleśniki, Bzite, Łopiennik i Ostrowia.

1922, nr 32, 01 II. Znaczna kradzież. W dniu 28 ub.m. nieznani sprawcy zabrali z mieszkania Baumfelda w m. Krasnymstawie 8 sznurów pereł, 12 pierścieni złotych, medaljony i łańcuszki złote, ogólnej wartości 1.500.000 mk. Kosztowności te złożone były na piecu i w chwili, kiedy przerabiano piec na kuchnię, zaginęły. Dochodzenie w toku.

1922, nr 47, 16 II. Napad bandycki. W dniu 18 b.m. wieczorem na dom Michała Szeniuty, mieszkańca wsi Wólki Czerniejewskiej, pow. Krasnostawskiego, napadł nieznany sprawca uzbrojony w karabin rosyjski i pod groźbą użycia broni, zrabował 22.000 marek oraz rewolwer systemu „Nagan”. Dochodzenie w toku. *** Obwieszczenie. Do rejestru handlowego Sądu Okręgowego w Lublinie, Dział A, Tom II, wciągnięto następujące firmy: 137. „Marja Kuleniowa”, handel galanterijny, w Krasnymstawie. 152. „Władysław Bociurski”, herbaciarnia, siedziba w Krasnymstawie.

1922, nr 54, 23 II. Obwieszczenie. Do rejestru handlowego Sądu Okręgowego w Lublinie, Dział A, Tom II, wciągnięto następujące firmy: 154. „Zygmunt Dąbrowski”, handel zbożem, siedziba w Krasnymstawie.

1922, nr 62, 03 III. Napad na obóz cygański. W nocy z dn. 24 na 25 ub.m. w lesie „Borek” niedaleko m. Krasnegostawu, dokonano napadu rabunkowego na obóz cyganów. Wódz ich, Lakatosz, złożył w policji Krasnostawskiej zeznanie następujące. Na obóz napadło 8-u bandytów, z których 2 uzbrojonych było w krótkie karabiny i w kije. Wszyscy byli zamaskowani. Wtargnęli pod pozorem zrewidowania dowodów osobistych, zabierali wszystko, co wpadło im w ręce. ... Należeli oni do napadu i bardziej byli czynni. Zowią się: Jan Miszczak(?), Jan Gołębiowski, Paweł Dziedzic(?) i Bolesław Obst; wszyscy są mieszkańcami m. Krasnegostawu, dalsze dochodzenie w toku.

1922, nr 64, 05 III. Sylwetki Krasnegostawu. Kilkakrotnie już słyszałem zdanie, że Krasny-

staw „to musi być dziura”. Inni byli przekonania, że Krasnostaw nie posiada, instytucyj naukowych, kulturalnych i żadnych „świątyń sztuki”. Tak źle nie jest. Wprawdzie, wybierając się do Krasnegostawu, nie zaszkodzi zrobić prawny testament, bo dojazd koleją, nie jest bezpieczny, ale poza tem miasto jest bez zarzutu. 1) Państwowe gimnazjum męskie, młodzież którego należy do kół ideowych i sportowych, Krasnostaw ma. 2) Pod opiekunictwem skrzydłami Magistratu prywatne gimnazjum żeńskie, Krasnostaw posiada. 3) Trzy szkoły powszechne, których dzieci nie tylko czytać, pisać i rachować się uczą, ale nadto całkiem udanie grają sztuczki teatralne, w Krasnymstawie są. Jeżeli chodzi o inne instytucje kulturalne lub użyteczności publicznej: 4) Szpital pod wezwaniem św. Franciszka, w którym chorzy białego chleba całemi okresami, a niekiedy i czarnego nie widzą; w którym tyfusowo chorzy leżą w salach o temperaturze 7-10°R i po trzy dni mleka (nie mówiąc o cukrze) nie widzą; w którym na jednej sali jęczy kobieta w bólach porodowych, a druga bredzi w gorączce przy zapaleniu płuc; szpital taki jest w Krasnymstawie. 5) Jest w Krasnymstawie i ochronka stała (przysłup), w której dziewczynki przed obawą odmrożenia rąk robią sobie z fartuszków imitacje mupek, chłopcy grzeją ręce w kieszeniach, a personelowi wychowawczemu w pokoju marznie woda w miednicy. 6) Jest nadto „przysłup dla starców i kalek” (na Zakręciu). Z placówek kulturalno-oświatowych między innymi mamy bibliotekę Macierzy Szkolnej; że jednak „chwilowo” (już 3 lata) lokal jej zajął urzędnik magistracki i przed odbudowaniem zrujnowanych domów nie myśli się wyprowadzić, przeto nikt z niej nie korzysta. Sala teatralna mieści się w murach po-klasztornych, tuż obok kościoła parafjalnego. Czego ta sala już nie widziała i nie słyszała. Śpiewy, deklamacje, sztuczki teatralne, grane przez naszych „milusińskich” ze szkół powszechnych i poważniejsze sztuki, grane przez miejscowych i przyjezdnych amatorów i aktorów. Miał tu miejsce i tak zwany „kinderbal”. Najczęściej jednak sala jest widownią zabaw tanecznych, balów „batystowych i śnieżnych”. Właśnie o ostatnim „balu śnieżnym” warto, żeby szerzy ogół coś wiedział. Odbył się 4-go lutego r.b. Zaproszenia rozesłał Komitet Czerwonego Krzyża w Krasnymstawie, zapowiadając muzykę 8 p.p.

Legjonów z Lublina, obficie zaopatrzone bufet, różne niespodzianki i tysiąc marek wejście. Przed 10-tą komitet organizacyjny stoi na posterunku. Goście płyną falą. Bufet ugina się pod ciężarem butelek i najnowszej zdobyczy sztuki kulinarnej. Muzyka (8 p.p. Leg. została w Lublinie) z Zamościa tnie walczyka. O 6-tej rano muzyka opuszcza miłych gości, śpiesząc na pociąg. I oto tragedia. Położenie krytyczne. Gościnny komitet zdobywa się na genialną myśl. Posyła po miejscowych muzykantów i wszystko w porządku. Godzina 8, 9 i 10, a przed drzwiami kościoła głośnie śmiechy, dowcipy. To rozbawieni goście wracają sami, albo ich prowadzą, albo sanceczkami z janczarkami odwożą ich do domu. Cześć wam panowie i panie z całej pół inteligencji z Krasnogostawu! Cześć! *Krasnostawiak*.

1922, nr 65, 06 III. Znowu rabunek. Na szosie Piaseckiej, w odległości 11 kilometrów od Lublina, dwaj uzbrojeni rabusie napadli na przejeżdżających 2-ma furmankami Szelka Jana, Kusego Józefa mieszkańców wsi Choiny, pow. krasnostawskiego, a także na zamieszkałych w osadzie Piaski Luterskie, pow. lubelskiego, Wajnrychera Szmula i Starka Lejzora. Zabrali im drobnymi 2000 mk., oraz różne towary wartości 200.000 mk. Dochodzenie w toku.

1922, nr 67, 08 III. Rabunek. W nocy z d. 2 na 3 b.m. na dom Icka Chudesa, zamieszkałego w folwarku Wojciechów, gm. Gajki, pow. krasnostawskiego, dokonano napadu rabunkowego. Napastników było dwóch - obaj uzbrojeni w krótkie karabiny francuskie. Widocznie byli pewni, iż żadne niebezpieczeństwo im nie grozi, gdyż płądrowanie odbyli z całą dokładnością i spokojem, co im zabrało 4 godziny czasu, od godz. 10-ej wieczorem do 2-ej po północy. Zrabowali gotówką 170.000 marek i mnóstwo ubrań oraz biżuterii złotej - dotychczas ściśle nie oszacowanej. Dochodzenie w toku.

1922, nr 70, 11 III. Ogłoszenie. Lubelski Urząd Wojewódzki podaje do wiadomości, że dnia 20 marca r.b., w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, drogą przetargu ustnego, poprzedzonego konkursem ofert, będą wydzierżawione następujące majątki państwowe: 1) Łopiennik, w Starostwie Krasnostawskim.

1922, nr 75, 16 III. Okręgi wyborcze w Województwie Lubelskim. 28 - Krasnostaw, Hrubieszów, Janów, 5 mandatów. *** Ś.p. Napo-

leon Brunon Mazurkiewicz Obywatel ziemi Krasnostawskiej. Opatrzony św. Sakramentami po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w dniu 24 lutego 1922 roku w majątku swym Rudniku, przeżywszy lat 75. Pochowany został w dniu 27 lutego r.b. na cmentarzu parafialnym w Płonce. O czym zawiadomienia pozostała w głębokim smutku Rodzina.

1922, nr 76, 17 III. W dniu 12 b.m., pomiędzy godziną 6 a 7 wieczorem, na przechodzącego łąką obok wsi Borowiec, pow. krasnostawskiego, Chaima Szczupaka z Rejowca napadł nieznany osobnik i zabrał mu 5.000 marek. Policja ujawniła, że sprawcą był Jan Sawa, działający w porozumieniu z Dziukowskim Stanisławem. Obaj pochodzą ze wsi Dobryniów, pow. krasnostawskiego.

1922, nr 76, 17 III. Ze statystyki rolniczej Województwa Lubelskiego. Henryk Wiercieński.

Powiaty	Własność większa		Własność drobna	
	morgów	względnie	morgów	względnie
Krasnostawski	115307	5,8%	141634	4,4%

Powiat	Obszar lasu	
	morgi	względnie
Biłgorajski	81109	17,2%
Chelmski	33469	7,1%
Hrubieszowski	38832	8,2%
Janowski	73376	15,6%
Krasnostawski	38235	8,1%
Lubartowski	21876	4,6%
Lubelski	15447	3,3%
Puławski	32318	6,9%
Tomaszowski	31276	6,6%
Zamojski	104865	22,3%
Razem	470803	100,0%

Z ogólnego obszaru w Województwie 1.132.543 morgów stanowi własność:

Własność	Obszar morgi	Względnie
Rządowa	135892	12,0%
Prywatna	996651	88,0%
z tej, do większej własności	710464	71,3%
do drobnej	285093	28,6%

1922, nr 84, 25 III. Targ na nasiona i wyroby przemysłu odbędzie się w Krasnymstawie dnia 28 marca. Komitet.

1922, nr 87, 28 III. O zdradę stanu. W dniu 20 marca r.b. na ławie oskarżonych w Sądzie

Apelacyjnym w Lublinie zasiadł mieszkaniec wsi Wierzchowiny, gm. Rudka, pow. krasnostawskiego, Mikołaj Koziół, lat 33, oskarżony o zdradę stanu i okazanie pomocy w zabójstwie policjanta Hieronima Pasiecznego. Było to w sierpniu 1920 r., w czasie inwazji bolszewickiej. Koło wsi Wierzchowiny, gm. Rudka, pow. krasnostawskiego, został zamordowany przez bolszewików w nieludzki sposób posterunkowy policji państwowej posterunku w Żdżannem, Hieronim Pasieczny. Wszczęte w tej sprawie dochodzenie, ustaliło, że Mikołaj Koziół przyłączył się 17 sierpnia 1920 r. do przybyłego do Wierzchowin oddziału bolszewików biorąc bezpośredni udział w działaniu wymienionego oddziału, ułatwił schwytywanie ściganego przez bolszewików policjanta, Hieronima Pasiecznego, który został przez tenże oddział bolszewików w zwierzęcy wprost sposób zamordowany. Sąd Okręgowy w Lublinie uznał winę Kozła za udowodnioną i na mocy art. 108 cz. I kod. kar., skazał na 15 lat ciężkiego więzienia z pozbawieniem praw stanu. Od tego wyroku skarżony odwołał się do Sądu Apelacyjnego. Sąd Apelacyjny, wyrok w całej rozciągłości zatwierdził. Dodać należy, iż Mikołaj Koziół został już dwukrotnie skazany na więzienie, raz w r. 1920 za morderstwo na 10 lat, przyczem zbiegł, a drugi raz za bandytyzm.

1922, nr 88, 29 III. W Krasnymstawie do sprzedania plac dwufrontowy z kamienicą dwu piętrową spaloną.

1922, nr 102, 12 IV. Godny naśladowania i szczerego uznania przykład - Dar Wielkanocny parafii Żółkiewka dla Żołnierza Polskiego i instytucji społeczno-dobroczynnych. Corocznie od lat już przeszło 20-tu, proboszcz X. Hieronim Brzózka przesyła dla ubogich m. Lublina i instytucji dobroczynnych ofiarę, zbieraną od siebie od parafjan „na Święcone Wielkanocne”.

1922, nr 108, 20 IV. Ś.p. Stanisław Hempel właściciel dóbr Nowiny w pow. Krasnostawskim, po krótkich cierpieniach, zmarł w Kowlu dn. 16 kwietnia b.r., przeżywszy lat 48 i tamże tymczasowo pochowany został. O dniu pogrzebu w Popkowicach, w pow. Janowskim, nastąpią oddzielne zawiadomienia. Zawiadamiają Żona, córka, synowie, siostra i bracia.

1922, nr 109, 21 IV. Kradzież. W dn. 15 b.m. na stratę Stanisławy Kanczugowskiej, miesz-

kanki przedmieścia m. Krasnostaw, zostały skradzione różne rzeczy na sumę 60 tys. Dochodzenie w toku.

1922, nr 111, 23 IV. „Polska Dyrekcja Ubezpieczeń Wzajemnych jest instytucją samorządową, opartą na wzajemności i mającą na celu dobro publiczne nie zaś osiągnięcie zysków”. Przez świeżo dokonane wybory wojewódzkie weszły następujące osoby do Rady Nadzorczej: ... Tadeusz Bleszyński z Krasnostawskiego, ...

1922, nr 122, 05 V. Ś.p. Stanisław Hempel właściciel dóbr Nowiny w powiecie Krasnostawskim, po krótkich cierpieniach zmarł w Kowlu, dnia 16-go kwietnia bież. roku, przeżywszy lat 48. Pogrzeb odbędzie się we czwartek, 11-go maja, po nabożeństwie żałobnym o godz. 11 rano w kościele parafjalnym w Popkowicach na cmentarz miejscowy. Na smutny ten obrzęd zapraszają Żona, Córki, Synowie, Siostra, Bracia. Konie na stacji Wilkołaz oczekiwać będą na pociąg, wychodzący z Lublina o godzinie 8-iej rano.

1922, nr 124, 07 V. Bibljoteka policji państw. pow. krasnostawskiego. Przy komendzie pol. państw. pow. krasnostawskiego, staraniem zastępcy kmdta tego powiatu, p. Edwarda Przydatka, została otworzona bibljoteka dla niższych funkcjonariuszów. P. E. Przydatek zwrócił się z gorącym apelem do miejscowego Ziemianstwa, aby zechciało poprzeć bibljotekę datkami w postaci książek lub pieniędzy. W odpowiedzi na ten apel, J. W. Pan Adam Ubysz, administrator dóbr Orłów, złożył 100 tys. mk. Zastępca kmdta pow. krasnostawskiego, jak również funkcjonariusze pol. za tę hojną ofiarę składają p. Ubyszowi serdeczne podziękowanie, jak również i tym Ziemianom, którzy złożyli łaskawie książki dla bibljoteki.

1922, nr 130, 14 V. Wizytacje kanoniczne. Wyjazd JE. ks. Biskupa Fulmana na wizytacje kanoniczne do Krasnegostawu, pow. Zamojskiego i Tomaszowskiego nastąpił dnia 13 maja o godz. 5 po poł. *** Znowu napady bandyckie. W dniu 4 b.m., około północy, na dom Józefa Kępy, mieszkańca wsi Nowa-Wieś, pow. krasnostawskiego, napadło sześciu bandytów, uzbrojonych w karabiny, rewolwery i szable. Ubrani byli po wojskowemu. Zrabowali 300.000 mk.

1922, nr 133, 17 V. Konkurs. Kierownictwo Rejonu Inżynierji i Saperów Lublin rozpisuje Kon-

kurs na „Oferty Generalne” obejmujące: 1) Konserwację i remont zwykły budynków wojskowych, 2) Konserwację i remont zwykły studzien i urządzeń sanitarno-wodociągowych. Roboty powyższe przewidziane są w Garnizonach: Lublin, Chełm, Krasnystaw, Tomaszów Lubelski, Zamość, Hrubieszów i Kraśnik.

1922, nr 135, 19 V. Wikariusz parafii Krasnobród Ks. Marcin Ślósarz został przeniesiony do parafii Krasnystaw.

1922, nr 138, 22 V. W dniu 26 maja r.b. odbędzie się ustny przetarg w gospodarstwie Wojtkowem Rolnem w Zwierzyńcu, gminy Rudka, pow. Krasnostawskiego na sprzedaż 3-ch macior i 9-ciu prosiąt.

1922, nr 141, 25 V. Dnia 14 maja b.r. w Krasnymstawie odbył się koncert na korzyść Macierzy Szkolnej, przy współudziale p. Ireny Cywińskiej, artystki opery warszawskiej i profesora p. Wł. Barkatha. Sala wypełniona była po brzegi, nawet Jego Ekscelencja ks. biskup Fulman, będąc na wizytacji parafii, zaszczylił koncert swoją obecnością. P. Cywińska bogactwem swego głosu, a p. profesor muzyką zachwycali publiczność. Zarząd Koła Macierzy artystom za ich bezinteresowne poświęcenie i realny rezultat, jaki Macierz osiągnęła, p. Staroście Krzyżanowskiemu za inicjatywę i pomoc przy urządzaniu koncertu, a także Zarządowi klubu „Ognisko” za pożyczenie fortepianu przesyła serdeczne „Bóg zapłać”.

1922, nr 143, 27 V. Wystawa rysunków. Z inicjatywy Ministerstwa W.R.i.O.P. odbywa się w Lublinie, w gimnazjum im. Staszica, wystawa rysunków uczniów i uczennic gimnazjów państwowych w Krasnymstawie, Puławach i Zamościu.

1922, nr 157, 11 VI. Złot Chorągwi Z.H.P. w Chełmie. Od 11 do 12 30 odbywały się w dalszym ciągu popisy drużyn zawody i sport. Bieg na przełaj na 2 klm. zdobył dla drużyny krasnostawskiej druż. Banaszkiewicz (9 m. 5 s.).

1922, nr 161, 15 VI. Podziękowanie. Gościące podziękowanie składa Wojew. Komit. pomocy pow. do kraju Jego Eks. Księdzu Biskupowi Fulmanowi, za ofiarowane na rzecz repatriantów 213.600 mk., które złożył Komitet przyjęcia podczas wizyty pasterskiej w Krasnymstawie w dniu 14 maja 1922 r. *** Konkurs. Wojewódzki Urząd Zdrowia w Lublinie ogłasza niniejszem konkurs

na wakujące stanowisko lekarza powiatowego powiatu Krasnostawskiego. Lekarze, ubiegający się o stanowisko, winni złożyć do dnia 1 lipca r.b. w biurze Wojewódzkiego Urzędu Zdrowia w Lublinie prócz podania następujące dokumenty oryginalne lub ich uwierzytelnione odpisy: 1) metrykę urodzenia, 2) świadectwo o polskiej przynależności Państw. 3) świadectwo zdrowia, 4) dyplom lekarski, 5) krótkie *curriculum vitae*. Kandydaci na posady pomocników lekarzy powiatowych winni prócz tego wykazać się dostateczną znajomością leczenia chorób wenerycznych. Za Wojewodę Lubelskiego Dr. Andrzej Krysiński m.p. Dyrektor Woj. Urzędu Zdr. Lublin, dnia 9 czerwca 1922 r.

1922, nr 175, 29 VI. Ufundowanie przez ś.p. hr. Kickiego t. zw. Tow. Osad Rolnych w Sobieszynie, przez zapis na cele kultury i oświaty rolniczej wielkich dwóch dóbr Sobieszyn w pow. garwolińskim i Orłów w pow. krasnostawskim, oraz założenie w Sobieszynie jednej z pierwszych stacji doświadczalno-rolniczych w Polsce, która oddała rolnictwu tak wielce zasłużone wyniki. ... Szkoły rolnicze męskie. b) sejmikowe: 8) Roczna Szkoła Roln. Męska w Starostwie Krasnostawskim (pow. Krasnostawski) w budowie.

1922, nr 180, 04 VII. Stanisław Hempel. (Wspomnienie pośmiertne). W dniu 16. kwietnia 1922 r. po krótkich cierpieniach zakończył życie w Kowlu, ś.p. St. H. Urodzony 1873 r. w majątku dziedzicznym Skorczyce z ojca Joachima i matki Emilji z Morhonowiczów, będąc osierocony w dzieciństwie przez matkę, a później przez ojca, wychowywał się pod opieką najstarszego brata, p. Leona, ucząc się w Lublinie, gdzie w roku 1892, skończył gimnazjum. W tym roku wstąpił na instytut agronomiczno-leśny w Puławach. Miłość Ojczyzny, praca nad oświatą ukochanego ludu sprawiły, że przez moskali został osadzony na półtora roku w cytadeli warszawskiej. Ś.p. Stanisław Hempel zadokumentował swe szczytne cele patriotyczne trzyletnim pobytem wśród śniegów Sybiru. Po wspomnianych przeżyciach, zamieszkał w Węglińcu, pow. Janowskiego, gdzie ożenił się z p. Marją ze Świdów. Parę lat przed wojną nabył w powiecie Krasnostawskim majątek Nowiny, gdzie zamieszkał na stałe. Praca Jego społeczna, rozwijała się w każdej prawie gałęzi pracy Narodu. W roku 1920, kiedy wróg odwieczny, z siłą rozhukanego

żywiotu, walił milionami fuzji, aby nam cios śmiertelny zadać - ś.p. Stanisław Hempel, niepomny na zdrowie nadwątlone, wstępuje do szeregów służby państwowej. Będąc naczelnikiem Zarządu Gospodarczego Kresów Wschodnich, w marcu r.b. organizuje wystawę rolniczą w Krasnymstawie, aby czynem ożywić i krzepić ducha i siły słabnące wśród sąsiadów. Ojczyzna nasza traci w nim syna prawego, społeczeństwo-obywatela i gospodarza, znajomi-przyjaciela. Spoczął na cmentarzu rodzinnym w Popkowicach, osierocając troje dzieci. Odszedłeś za wcześniej, kiedy ramion uzbrojonych w hart i siłę tyś nam potrzeba! Odszedłeś, więc snij błogo! Piotr Żak.

1922, nr 191, 15 VII. Ś.p. Michał Chałaciński sekretarz magistratu miasta Krasnystaw, zmarł w Krasnymstawie dn. 14 b.m. Zawiadamia przyjaciół i znajomych Rodzina.

1922, nr 209, 02 VIII. Znowu milionowa kradzież koni. W nocy z d. 27 na 28 lipca r.b. dokonano w pow. Krasnostawskim kradzieży paru rasowych kłaczy ze źrebiętami ze stajni Jana Zięby, mieszkańca wsi Borsuk i ze stajni Kazimierza Dziedzica, mieszkańca wsi Płonki. Straty poniesione przez obu tych gospodarzy wynoszą około miliona mk.

1922, nr 214, 07 VIII. Ujęcie zbrodniarza i niebezpiecznego bandyty. Policja pow. Janowskiego schwytała w dniu 27 lipca r.b. dezterera, Andrzeja Bardaka, mieszkańca wsi Rudnik, pow. Krasnostawskiego. Przyznał się do udziału w napadach rabunkowych, dokonanych w bandzie herszta Kota: dn. 19 kwietnia r.b. na dom Górala w Zakrzewie, pow. Krasnostawskiego, d. 7 czerwca r.b. na dom Szczepana Machoła, we wsi Cieślaniki, tegoż powiatu, brał udział w morderstwie Machoła, podpaleniu dn. 7 czerwca r.b. zabudowań Franciszka Szuby, we wsi Kaczyńce i do udziału w napadzie na dom Andrzeja Rycia z Dębina dn. 25 czerwca. Przy Bardaku znaleziono 100.000 mk. i 11 dolarów.

1922, nr 216, 09 VIII. Na województwo Lubelskie przypada 30 posłów wybieranych w 6-cię okręgach. No okr. 28 - Krasnystaw - Hrubieszów - Janów wybiera 5 posłów.

1922, nr 219, 12 VIII. Krasnystaw. Jak w innych powiatach tak i u nas kwestja poprawy dróg jest ciągle żywotną i nie schodzi z porząd-

ku dziennego Sejmiku powiatowego. Obecnie w projekcie jest budowa szosy z Krasnegostawu do Żółkiewki według planów firmy „Auttram”. Osada Kraśniczyn gm. Czajki po raz pierwszy uchwaliła budżet na 1922 r. w sumie mk. 675.000. Gorzej przedstawia się budżet osady Turobin w sumie 401.000, co zupełnie nie odpowiada zamożności osady. Za to bardzo rozsądną uchwałą nazwać można postanowienie wypuszczenia w dzierżawę gruntów osadzkich „Kleparz”. W osadzie Izbica postanowiono podnieść opłaty od uboju w osadzkiej rzeźni na 1300 mk. od bydła, 1600 od świni i 500 mk. od cieląt, owiec i kur. Przyczem rzeźnię wypuszczono w dzierżawę za 1.750.000 mk, rocznie. Gmina Rudnik postanowiła przystąpić do budowy 5 szkół. Gmina Rudka zwróciła się do Prezesa Sądu Okręgowego z żądaniem, aby na mocy art. 76 rozdz. IV Konstytucji zarządzono wybory Sędziego Pokoju, który winien być obieralny, a nie z naznaczenia. Na budowę pomnika Ks. Józefa Poniatowskiego wyasygnowała gm. Rudka mk. 15.000, a gm. Fajslawice wybrała komitet do zbierania składek w przeciągu 10 dni. Na pogorzalców m. Janowa Sejmik powiatowy wyznaczył 100.000 mk. L.

1922, nr 224, 17 VIII. Krasnystaw. Pismo „Wyzwolenie” w No 19 z dn. 7 kwietnia przytoczyło Interpelację posłów Klubu P.S.L. „Wyzwolenia” do p. Ministra Skarbu, w sprawie nadużyć Inspektora Skarbu w Krasnymstawie p. Świtalskiego, któremu zarzucają wymuszanie datków. W odpowiedzi na te zarzuty p. Inspektor Świtalski w No 10 (28) „Ziemi Krasnostawskiej” odpięra z oburzeniem „oszczerczą treść interpelacji”, zaznaczając, że po wyniku dochodzeń sądowych, pociągnie autorów, korzystających z swej chwilowej nietykalskości poselskiej do odpowiedzialności sądowo karnej. Zanim to jednak nastąpi, czuję się w moralnym obowiązku wypowiedzieć w tej sprawie swoje zapatrywanie. Jako długoletni sędzia gminny z wyborów - chłopi tutejsi z małymi wyjątkami nie bardzo są skorzy do płacenia podatków czy danin, tem bardziej, gdy ich do tego podburzają tacy ludzie jak Palonka, Kozyrski i im podobni. - To też nic dziwnego, że energiczny i nieprzekupny urzędnik, jakim jest p. Świtalski, był im solą w oku i chcą go zgubić oszczerstwem. Rozmawiając z najrozmaitszymi ludźmi, jak też i z własnego zetknięcia się z urzędową czynnością p. Świtalskiego, nabrałem

przekonania, że wszelkie zarzuty odnoszą się do jego nieustępliwej służbistości, nigdy jednak nie zarzucano mu łapownictwa. Fr. Woliński.

1922, nr 231, 24 VIII. (p.) Pożar - milionowe straty. We wsi Płonce, powiatu Krasnostawskiego, wybuchł w zabudowaniach gospodarskich Antoniego Brudzińskiego pożar, który w krótkim czasie objął i inne zabudowania. Spłonęły zabudowania gospodarskie i stodoły ze zbożem, wskutek czego są olbrzymie, milionowe straty. Przyczyna pożaru dotychczas niewyjaśniona, a zaznaczyć też należy, że zabudowania powyższe nie były asekurowane.

1922, nr 236, 29 VIII. Nominacja władz wyborczych na terenie okręgu sądu apel. w Lublinie. Dekretem Generalnego Komisarza Wyborczego Rzeczypospolitej Polskiej mianowani zostali następujący przewodniczący i zastępcy przewodniczących Okręgowych Komisji Wyborczych na terenie okręgu Sądu Apelacyjnego w Lublinie, a mianowicie: Okręg 28 - siedziba Komisji Krasnostaw: Przewodniczący Komisji - Sędzia Pokoju w Krasnymstawie Kazimierz Sieklucki, zastępca przewodniczącego - Sędzia Pokoju w Gorzkowie Stanisław Talat-Kiełpsz.

1922, nr 239, 01 IX. Minister Spraw Wewnętrznych, mianował następujących Komisarzy Wyborczych: 6) przy Komisji Wyborczej Okręgu Nr. 28 w Krasnymstawie p. Wacława Krzyżanowskiego, p.o. Starosty pow. Krasnostawskiego. Wykaz nominacji na członków Okręgowych Komisji Wyborczych Wojew. Lubelskiego. 6) W okręgu Nr. 28 - Krasnostaw - P. Bronisław Szymański, Referent Starostwa w Krasnymstawie.

1922, nr 244, 06 IX. (p.) Kradzieże koni. Dnia 4 b.m. na szkodę Pawła Żebrowskiego, mieszkańca m. Krasnostaw, nieznani sprawcy skradli parę koni.

1922, nr 236, 29 IX. Ustawa wyborcza z dn. 28 lipca 1922 r. Okręg Nr. 28, z liczbą mandatów 5; należą do niego powiaty: Krasnostaw, Hrubieszów, Janów. Ogółem na terenie Województwa Lubelskiego mamy sześć okręgów wyborczych z ogólną liczbą mandatów 30.

1922, nr 247, 09 IX. Pożar w Gardzienicach. - Karygodny ratunek strażaków z Piask Luterskich. W ubiegłym miesiącu z przyczyn dotąd nieustalonych, spłonęły zabudowania należące do Kłosa Józefa, sołtysa wsi Gardzienice, gm. Ryb-

czewice, pow. Krasnostawskiego. Pastwą ognia stał się także zbiór tegoroczny zboża. Straty wynoszą około 4 milionów marek. Na miejsce wypadku przybyli strażacy z Piask Luterskich. Większość z nich była w stanie nietrzeźwym i zamiast zabrać się solidarnie do gaszenia ognia wszczęli pomiędzy sobą kłótnię, która spowodowała zażartą bójkę. Taki incydent winien być poddany surowej krytyce społeczeństwa, jeżeli bowiem przy każdej czynności wymagana jest trzeźwość pracujących - to coś dopiero wówczas, gdy w grę wchodzi odpowiedzialna akcja ratowania mienia, a nawet życia poszkodowanych. Tu zawiniли nie tylko funkcjonariusze straży, ale i ich kierownicy, wysyłając na pożar w takim stanie swych podwładnych.

1922, nr 250, 12 IX. Małoletni bandyci. W uzupełnieniu wiadomości podanej w sobotnim numerze „Głosu” o rabunku mieszkańca wsi Stawce, pow. Krasnostawskiego, Regena, oraz o zabójstwie żony jego policja Krasnostawska zawiadamia, iż zabójstwa dokonali uzbrojeni w karabiny: Łoś Mikołaj i Godula Franciszek, obaj liczący około 18 lat wieku, sprawcy zrabowali Regenowi 55.000 marek. Obaj zostali schwytani.

1922, nr 261, 23 IX. Ogłoszenie. Do rejestru handlowego Sądu Okręgowego w Lublinie, Dział A, Tom III, wciągnięto następujące firmy: d. 24 stycznia 1922 r. 228. „Franciszek Galewski”, handel mięsem, siedziba w Krasnymstawie.

1922, nr 266, 28 IX. Krasnostaw. W piątek dnia 22 września o godz. 8 wieczór, z okazji przybycia członka Zarządu Dyrekcji Lubelskiej Towarzystwa „Rozwój” p. Bolesława Dukszty, zwołane zostało zebranie celem wyboru zarządu T-wa. Sala była przepełniona, miło było spojrzeć, że pomiędzy zebranymi, były osoby z różnych sfer, nie było żadnych zabarwień partyjnych, a wszyscy przejęci byli jednym duchem, unarodowienia miast i wsi polskich; z hasłem stworzyć przemysł i handel Polski, podnosząc w ten sposób kulturę i bogactwo kraju. Po zagajeniu, zdał sprawozdanie ze zjazdu wszechpolskiego delegatów we Lwowie, członek Zarządu Dyrekcji Lubelskiej „T-wa Rozwój” p. Dukszta, następnie przystąpiono do wyboru Zarządu oddziału w Krasnymstawie. Po wyborze Zarządu, Kom. Rewizyjnej, Rady Nadzorczej i przedstawieniu programu podziału na sekcje, na wniosek ks. Zmysłowskiego uchwalono

przyjąć pod egidę T-wa „Rozwój” mający powstać Zakład Sierot Wojennych w Tuligłowach i upoważniono ks. Zmysłowskiego do zawarcia kontraktu z Ministerstwem Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Na zakończenie udekorowano p. Stefana Korsaka za zasługi położone „Rozwoju” srebrną odznaką. Oby za przykładam Krasnegostawu, każde miasteczko i wioska organizowały oddziały T-wa „Rozwój”. Kow.

1922, nr 285, 17 X. Zarząd Okręgowy Lasów Państwowych w Radomiu podaje do wiadomości, iż dnia 31 października b.r. w lokalu Okręgowego Zarządu w Radomiu odbędzie się licytacja na sprzedaż około 900 m³ kłóców dębowych, 1200 m³ kłóców sosnowych, 54 mp. szczap dębowych użytkowych, 26 m³ szczap grabowych użytkowych i 979 mp. karpiny sosnowej częściowo smolnej. Bliższych informacji udziela Zarząd Okręgowy L. P. w Radomiu oraz Nadleśnictwo Krasnystaw, gdzie też można obejrzeć materiał przeznaczony do licytacji. Zarząd Okręgowy Lasów w Radomiu.

1922, nr 295, 27 X. Wiec w Krasnymstawie. We wtorek dnia 24 b.m. o godz. 2-iej po południu odbył się w Krasnymstawie wiec ks. Okonia. Na wiecu wystąpili okoniowcy bardzo ostentacyjnie ze sztandarem i orkiestrą, chcąc widocznie w ten sposób zdobyć głosy mniej uświadomionej ludności. Przemówienia mówców kończyła hucznie fanfarami orkiestra, widocznie dla zatuszowania zupełnego braku entuzjazmu, a nawet niechęci ze strony zgromadzonej ludności. Pomimo jednak wszelkich wysiłków, okoniowcy doznali sromotnej klęski. Trzeźwo myślący i narodowo uświadomieni uczestnicy wiecu wyprowadzeni z cierpliwości demagogiczno-blagerskimi przemówieniami okoniowców, doraźnie się z nimi rozprawili. Okoń o mało nie został dotkliwie poturbowany i jedynie dzięki przypadkowi, skończyło się na uszkodzeniu mu odzieży. Sztandar okoniowców porwano w kawałki, a agitujących zbirów Okonia rozpędzono. Tak to zdrowy odruch narodowo usposobionego społeczeństwa dał odpowiednią nauczkę tym burzycielom naszej państwowości, a i pos. Okoń po tak dotkliwej porażce, nieprędko zapewne ukaże się w naszych okolicach, by swemi komunistycznymi hasłami zatruwać dusze obywateli. - Zdrowy chrześcijańsko-narodowy duch znowu zwyciężył ciemnotę i demagogię lewicy. Kos.

1922, nr 306, 07 XI. Lista wybranych kandydatów w/g okręgów. Okręg Nr. 28 (pow. Krasnystaw, Hrubieszów, Janów). Z listy Nr. 3 Wrona Stanisław, lat 29, rolnik, pow. Krasnystaw.

1922, nr 308, 09 XI. Napady bandyckie. W dniu 8 b.m. w lesie należącym do folwarku Żułów, pow. krasnostawskiego, 3-ch nieznanych sprawców, z których 2-ch byli uzbrojonych w karabiny, napadło na powracających z jarmarku 5-ciu kupców, którym zrabowano gotówkę w sumie 453 tysięcy marek, oraz towar wartości 85.000 marek. Energiczny pościg urządzono.

1922, nr 308, 09 XI. Wyniki wyborów. Krasnystaw miasto: No 1 - 2 gł.; No 2 - 117 gł.; No 3 - 11 gł.; No 8 - 300 gł. No 12 - 1 gł.; No 16 - 295 gł.; nie głosowało 265 osób. Nr. 8 Lista Chrz. Zw. jedn. Nar.

1922, nr 313, 14 XI. Usiłowanie zabójstwa. Na przechodzącego w Krasnymstawie Jana Szarygę, mieszkańca tegoż miasta, napadło 3-ch osobników. Jeden z nich uderzył Szarygę dwukrotnie w głowę, a inni dwaj zarzucili mu worek na głowę. Na wołanie napadniętego o pomoc zbiegli. Sprawców ujęto. Są to: Wysocki Stanisław z Krasnegostawu, Mąka Franciszek z Zadworza i Gralak Stanisław z Krasnegostawu. Wszyscy osadzeni zostali w więzieniu do dyspozycji prokuratora.

1922, nr 318, 19 XI. Listy do Redakcji. Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę o zamieszczenie na łamach swego poczytnego pisma następującego mego oświadczenia. W ostatnich dniach pojawiły się na terenie tutejszej gminy różne demagogiczne hasła, posądzające mnie, że jako sekretarz gminy uprawiałem w lokalu urzędu gminnego szeroką agitację przedwyborczą. W sprawie tej wyjaśniam, że agitacji żadnej nie uprawiałem nietylko w Urzędzie gminnym, przy pełnieniu czynności służbowych, ale nawet poza Urzędem. - Zgromadzeń przedwyborczych nie organizowałem i na podobnych nie bywałem. - Stawiane mi zarzuty uważać będę, jako oszczerstwo. Łączę wyrazy głębokiego poważania. Franciszek Borys Sekretarz gminy Łopiennik pow. Krasnostawskiego. Łopiennik, 15 listopada 1922 r. *** Krasnystaw. W skromnych murach gimnazjum żeńskiego dnia 13 b.m. cicho i bez rozgłosu rozegrał się akt doniosłej wagi. Oto uczennice zademonstrowały przeciw nauczycielce języka

polskiego i historii polskiej - Idzie Goldbergównie - pani jerozolimskiego pochodzenia, mojżeszowego wyznania. Zademonstrowały prosto - nie stawiały się na lekcje. Cześć Wam młode Polki! Zawsze brońcie ducha miłości Ojczyzny. Nie pozwólcie, aby język Mickiewiczów, Słowackich i Krasińskich był paczony przez hebraizm! Nie pozwólcie, aby dzieje naszej przeszłości były zabarwiane kolorami „mniejszości”! Krasnostawiak.

1922, nr 325, 26 XI. Kradzieże. W domu Franciszka Szymańskiego, mieszkańca przedmieścia Zastawie w Krasnymstawie, skradziono d. 22 b.m. podczas nieobecności domowników, za pomocą wybicia szyb w oknie, różną garderobę wartości ogólnej 240.000 mk. Kradzieży dopuścili się Sporczyński Piotr z Dąbrowy Górniczej bez zajęcia i Brzost Józef, mieszkane wsi Chłaniów, pow. Krasnostawskiego. Sprawców aresztowano, a skradzione rzeczy odebrano. W dniu 21 b.m. na szkodę zdemobilizowanego żołnierza Antoniego Dulbara, mieszkańca wsi Dragony, pow. Krasnostawskiego, skradł kolega tegoż Ścienko Władysław, ze wsi Rechaby, pow. Tomaszowskiego, kuferek z rzeczami i buty wartości 60000 mk. Sprawcę aresztowano w chwili ucieczki na stacji kol. Krasnystaw i odstawiono wraz ze skradzionymi rzeczami do sądu.

1922, nr 348, 19 XII. Zabicie głośnego bandyty. W dniu 16 b.m. zawiadomiono posterunek policji Zakrzew, pow. Krasnostawskiego, że od dawna poszukiwany bandyta nazwiskiem Cieśla, który dokonał wiele zabójstw, ukrywa się w domu Jana Rakusza, mieszkańca Starej Wsi, tegoż powiatu. Policja udała się niezwłocznie do wskazanej okolicy, otoczyła dom Rakusza i zażądała, aby Cieśla się poddał. Cieśla jednak zamiast oddać się w ręce sprawiedliwości, począł strzelać z krótkiego karabinu do policjantów. Po kilkakrotnej wzajemnej wymianie strzałów. Cieśla padł trupem.

1922, nr 352, 23 XII. Schwytanie prowokatora. Posterunek policji w Firleju, pow. lubartowskiego doniósł dnia 21 b.m. Komendzie lubartowskiej, że mieszkane kolonji Antonin-Nowy, tegoż powiatu, Feliks Kordowski, rolnik, lat 29, rozsiewa fałszywe jakoby Rząd był rozwiązany i wzywa ludność do ostrzenia kos i dokonania rzezi urzędników. Kordowski nosi czapkę z czerwoną opaską i trupa główką. Aresztowany przez posterunek,

odstawiony został do sędziego śledczego w Krasnymstawie. *** Różne kradzieże. W nocy z d. 13 na 14 b.m. w m. Krasnymstawie nieznani sprawcy wkradli się za pomocą wyjęcia szyb z okna do pracowni Bacher Bajły i zabrali maszynę nożną do szycia oraz różne materiały łokciowe wartości ogólnej 236.000 mk. Tejże nocy dokonano kradzieży we wsi Jaślików, pow. krasnostawskiego, 2-ch szt. wieprzy wartości 300.000 mk. i popędzono je do lasu, gdzie zostały zarżnięte. Dochodzenia w toku.

1923, nr 16, 17 I. Ujęcie bandyty Kozłowa Romana w pow. krasnostawskim. W dniu 9 b.m. w poszukiwaniu za niebezpiecznym bandytą Romanem Kozłem, który dokonał szeregu napadów rabunkowych w pow. Krasnostawskim funkcjonariusze w ilości 10-ciu ludzi, wtargnęli do kryjówki złoczyńców i znaleźli nabity karabin Kozła. Kozioł tłumaczył się, że karabin otrzymał od oskarżonego z nim razem Jana Rusińskiego, gajowego lasów Wierchowiny, w końcu jednak przyznał się do licznych napadów, wobec czego ujęty przekazany został władzom sądowym.

1923, nr 23, 25 I. Rozpajanie wsi. Posterunek policji w Kraśniczynie, pow. krasnostawskiego podczas patrolowania nocą z dn. 18 na 19 b.m., we wsi Czajki tegoż powiatu zatrzymał furmankę z transportem wódek w ilości 100 butelek. Przeprowadzone dochodzenia ustaliło, że wódka jest własnością żyda Goldfarba mieszkańca Krasnegostawu, a przeznaczeniem jej było rozdać ją pomiędzy włościan wsi Czajki w zamian za zboże. Wódkę skonfiskowano.

1923, nr 24, 26 I. Pożar - ofiary w ludziach. Skutkiem zapalenia się sadzy w kominie wybuchł d. 15 b.m. pożar w domu Rogowskiej, mieszkanki wsi Borów, pow. krasnostawskiego. Ogień pochłoniął doszczętnie dach, około 10 metrów zboża i niektóre sprzęty domowe, o wartości 1.000.000 mk. Podczas ratowania odniosła ciężkie poparzenia ciała właścicielka domu Rogowska. Łżejsze mąż jej Antoni Rogowski. Rogowską w groźnym stanie odwieziono do szpitala w Krasnymstawie.

1923, nr 26, 28 I. Dziesięciomilionowa kradzież. W nocy z 24-25 na szkodę Szmula Dryngla mieszkańca os. Turobina pow. krasnostawskiego nieznani sprawcy za pomocą złamania drzwi do mieszkania skradli garderobę i wiele kosztownych

rzeczy na sumę 10.000.000 mk. Dochodzenie wdrożono. Tej samej nocy mieszkańcowi Turobina Antoniemu Dyszyńskiemu skradziono garderobę na sumę 330.000 mk. oraz jeden banknot pożyczki państwowej na 100 dolarów.

1923, nr 28, 30 I. Tydzień Akademicki w Krasnymstawie.

1923, nr 48, 19 II. Krasnostaw. W dniu 14 stycznia 1923 r. odbył się w Krasnymstawie zjazd delegatów Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych z Okręgu Lubelskiej Izby Skarbowej, przy współudziale 2 członków Zarządu Centralnego w Warszawie i 34 członków Kół Miejskowych. Reprezentowani byli delegaci 14 powiatów z województwa lub. Zjazd wybrał Zarząd Okręgowy i obradował nad szeregiem aktualnych spraw zawodowych.

1923, nr 54, 25 II. Ogłoszenie o licytacji. Magistrat miasta Krasnegostawu ogłasza, że w dniu 1 marca r.b. o godz. 10-ej rano odbędzie się licytacja przez podanie w zalakowanych kopertach deklaracji na dzierżawę elektrowni miejskiej, tartaku, oraz terenów torfowych wraz z maszyną parową i urządzeniami do eksploatacji torfu. Magistrat m. Krasnegostawu.

1923, nr 56, 27 II. Tarzymiechy. Kierowniczka szkoły wsi Tarzymiechy niedbale wykonywała swe obowiązki. W październiku 1922 r. została przydzielona przez Ministerstwo Oświaty obecna nauczycielka p. M., która wstępie rozpoczęła dość chętnie swą pracę - lecz trwało to niedługo, zaledwie 14 czy 16 dni. Po tym okresie nauczycielka zachorowała i nauka została przerwana. Na żądanie p. nauczycielki, został przywieziony z pobliskiego miasteczka lekarz p. Sulewski, któremu chora nie pozwoliła się zbadać. Od tego czasu opiekun szkoły poczynił starania u p. inspektora w Krasnymstawie, który zaszczcił swą wizytacją naszą wioskę, i oświadczył nauczycielce, że jeżeli się nie polepszy jej stan zdrowia, winna stawić się u lekarza powiatowego w Krasnymstawie, w celu uzyskania świadectwa o stanie zdrowia, na mocy którego otrzyma urlop. Wiadomość o urlopie wlała w panią nauczycielkę trochę energii - i rozpoczęła naukę - lecz trwało to tylko 2 dni i położyła się do łóżka. Po kilku dniach p. nauczycielka udała się do powiatowego lekarza p. Domańskiego, który nie wydał jej świadectwa, gdyż chora powtórnie nie pozwoliła się zbadać, wobec czego p. nauczyciel-

ka urlopu nie otrzymała i została nadal na stanowisku nauczycielki, lecz stale w łóżku. O ile sprawa oświaty leży inspektorowi krasnostawskiemu na sercu, to winien w jak najkrótszym czasie zwolnić podwładną sobie a nic nie robiącą nauczycielką wsi Tarzymiechy - a na jej miejsce dać inną nauczycielkę. Pozostajemy a głębokim Szacunkiem *Ignacy Kopniecki, Jan Kopniecki, Aleksander Dębski*.

1923, nr 66, 09 III. Nieporozumienie rodzinne zakończone śmiercią. W dniu 3 b.m. we wsi Stężycza, pow. Krasnostawskiego, odegrał się dramat na tle działów majątkowych pomiędzy sukcesorami Józefem Sochowskim i Janem Sochowskim. Rokowania prowadzone początkowo w tonie umiarkowanym poczęły przybierać formę coraz ostrzejszą, a w końcu przyszło do bójki. Wkrótce Józef Sochowski w przystępie złości wszedł na stodołę, która miała być własnością Jana i zaczął zrywać dach. Zauważywszy to Jan schwycił kłonicę i uderzył go tak silnie, że Józef spadł z dachu i potłukł się niebezpiecznie. Po przywiezieniu go do szpitala w Krasnymstawie niebawem zmarł. Sprawca zabójstwa Jan Sochowski lat 20, został aresztowany i odesłany do sędziego śledczego w Krasnymstawie.

1923, nr 70, 13 III. Koniokradytstwo. W okresie czasu pomiędzy 6, a 10 b.m. dokonano nocną porą u włościan powiatów Chełmskiego, Janowskiego, Krasnostawskiego i Zamojskiego kradzieży 7-miu sztuk koni oraz 2 wozów wartości ogólnej z górą 12 milionów marek. Jedną z kradzieży mianowicie w pow. Krasnostawskim dokonano z niezamkniętej stajni, gdzie stała cenna klacz wartości 3 milionów mk. Dochodzenie zarządzone.

1923, nr 82, 25 III. Znalezienie zwłok za wskazówką mordercy. W dniu 18 b.m. na łąkach wsi Wincentów, pow. Krasnostawskiego, wydobyto z wody zwłoki zamordowanego w dnia 15 października 1922 r. Antoniego Mataczyńskiego i odstawiono do kostnicy szpitala św. Franciszka w Krasnymstawie. Miejsce zatopienia zwłok Mataczyńskiego wskazał morderca tegoż, Mikołaj Wędzina, przywieziony w tym celu z więzienia w Krasnymstawie.

1923, nr 85, 28 III. Dwie trzecie części nieruchomości, składającej się z domu i pół morga ogrodu, położonej w Krasnymstawie, przy ul.

Kościuszki No 10, należącej do spadkobierców po Wincentym Kupińskim, zaraz do sprzedania.

1923, nr 86, 29 III. Dwie kradzieże u jednego właściciela. W nocy z dn. 22 na 23 b.m., na szkodę mieszkańca wsi Turobin, pow. Krasnostawskiego, skradziono z niezamkniętej komory pszenicę wartości 200.000 mk. Sprawcę kradzieży policja odszukała, a zboże zwróciła właścicielowi. U tegoż gospodarza dokonano w nocy z d. 23 na 24 b.m. kradzieży świni, wartości 2-ch milionów marek. Poszukiwania narządzone przez władze policyjne dały pożądaný wynik. Znalezione świnię zabito i zakopano w lesie. Dochodzenie w toku.

1923, nr 91, 05 IV. Godnemi uwagi są plany regulacyjne Puław, Piask Luterskich i Krasnegostawu wystawione przez Okręgową Dyрекcję Robót Publicznych.

1923, nr 103, 18 IV. Nieszczęśliwy wypadek. Służący Józefa Grabka, mieszkańca wsi Gaj Czermiński, pow. Krasnostawskiego, Marcin Masaniec, lat 20, zabity został d. 15 b.m. po południu, przez spłoszonego konia. *** Dwa pożary. W nocy z dn. 12 na 13 b.m. we wsi Zaburze, pow. Krasnostawskiego, wszczął się pożar w zabudowaniach należących do Adama Pakuły. Spłonęły stodoła, szpichlerz, obora, młocarnia, siewkarnia, 2 młynki, śrutownik siewnik, zapasy jęczmienia, pszenicy, żyta oraz koniczyny i prosa. Straty wynoszą ogółem około 19 milionów marek.

1923, nr 103, 18 IV. Wiec P.P.S. w Krasnymstawie. W dniu 15 b.m. poseł Józef Niski zwołał w Krasnymstawie, wiec na którym m.in. krytykował działalność rządu (lewicowego)!

1923, nr 109, 24 IV. Ze Stowarzyszenia pracowników państw. i Koła. Wykonując jednomyślną uchwałę Rady Nadzorczej i Zarządu z dn. 19. IV składamy niniejszem podziękowanie Krasnostawskiemu Oddziałowi Zw. Ziemian za wysoce obywatelskie stanowisko zajęte przez nasz Związek naszego Stowarzyszenia w okresie największej zwýżki cen na ziemiopłody. Oddział Krasnostawski Związku Ziemian sprzedał nam 5(?) wagonów zboża po cenie wydatnio przystępnej, co dało możliwość naszemu Stowarzyszeniu, jak również Pracownikom państwowym w Krasnymstawie, którym odstąpiliśmy wagon zboża, choć w pewnej części zaopatrzyć członków, co wpłynęło na obniżenie w sklepach Stowarzyszenia ceny chleba i

mąki przez sprzedaż po cenach konkurencyjnych. Za powyższy objaw dobrej woli poczuwamy się do obowiązku wyrażenia podziękowania publicznie. Za Radę Nadzorczą: (-) St. Baranowski. Za Zarząd: (-) S. Czarniecki

1923, nr 114, 29 IV. Pożary nie ustają. W dniu 2 b.m. o godz. 5 m. 30 wybuchł pożar we wsi Gielczew, gm. Wysokie, pow. Krasnostawskiego. Spłonęły zabudowania gospodarcze, zboże, narzędzia rolnicze, oraz znaczna ilość drzewa hodowlanego, własność Wojciecha i Pawła Romanków. Straty wynoszą 48 milionów 460 tysięcy marek. Przyczyna pożaru nieustalona, dochodzenie w toku.

1923, nr 113, 01 V. Z życia „Lutni” lubelskiej. Dowiadujemy się, że lubelskie Towarzystwo śpiewacze „Lutnia” zostało zaproszone z koncerty do Krasnegostawu (10-go maja). W Zielone Świątki „Lutnia” weźmie udział w Zjeździe i konkursie śpiewaczym w Toruniu. *** 110.500 mk. zebrane podczas kolacji w Krasnymstawie składa na Uniwersytet Lubelski Piotr Bórak obrońca.

1923, nr 117, 02 V. Krasnostaw. Dnia 25 z.m. Krasnostaw manifestował uroczystości z powodu mordu na ś.p. ks. prałacie Konstantym Romualdzie Budkiewicz. Już od rana miasto przybrało wygląd odświętny, z domów powiewały żałobne chorągwie. W kościele parafjalnym zostało odprawione nabożeństwo żałobne. Kazanie wygłosił ks. poseł Matus. Świątynia była wypełniona po brzegi. W prezbiterjum zasiedli przedstawiciele władz rządowych, samorządowych i instytucyj społecznych. Po nabożeństwie pochód z młodzieżą szkolną i harcerską na czele i przeszedł przez miasto dokoła rynku. Z balkonu szkoły przemawiał ks. poseł Matus. Pochód udał się pod Magistrat, gdzie z balkonu świeżo wykończonego gmachu przemówił do zebranych mecenas Rettinger z Lublina. Odczytane zostały rezolucje przyjęte entuzjastycznie przez zgromadzonych i pochód rozwiązał się. *D.z.*

1923, nr 120, 05 V. Marszruta wizytacji Kanonicznej wiosennej 1921 roku J. E. Ks. Biskupa Lubelskiego w dekanacie Biskupickim i Krasnostawskim. Dek. Biskupicki. Parafia Biskupice, przyjazd 7 maja wiecz. wyjazd 8 maja wiecz. do Lublina. Parafia Fajstławice, przyjazd 16 maja wiecz. wyjazd 18 maja o godz. 4 po południu. Dek. Krasnostawski. Parafia Łopiennik, przyjazd 18

maja wiecz., wyjazd 19 maja o godz. 4 po południu. Parafia Gorzków, przyjazd 19 maja włącz., wyjazd 21 maja o godz. 4 po południu. Parafia Surchów, przyjazd 21 maja wiecz., wyjazd 22 maja o godz. 4 po południu. Parafia Bończa, przyjazd 22 maja wiecz., wyjazd 23 maja o godz. 4 po południu. Parafia Żdżanne, przyjazd 23 maja wiecz., wyjazd 24 maja o godz. 4 po południu. Parafia Siennica Różana przyjazd 24 maja wiecz., wyjazd 25 maja po południu do Lublina.

1923, nr 121, 06 V. Listy do Redakcji. Szanowny Panie Redaktorze! W Krasnymstawie byłem wypadkowo na kolacji po sprawie o zabójstwo gajowego Klimka. W liczbie obecnych był mec. R. z Lublina, który bez widocznego powodu zapłacił sam rachunek łączny nas wszystkich uczestników. Wobec tego złożyliśmy między sobą pewną kwotę, i tę wręczyliśmy p. R., który na to oświadczył, że przeznacza ją na Uniwersytet Lubelski, i poprosił któregoś z uczestników kolacji - jak się okazuje p. Buraka - o złożenie sumy na wymieniony cel. Z działu ofiar „Głosu Lubelskiego” dowiedziałem się, że rzecz się miała inaczej. Okazało się, że p. Burak złożył tę ofiarę ani w imieniu nas wszystkich, ani p. R., który właśnie „zebrał” tę kwotę - natomiast w swoim własnym imieniu z dodatkiem reklamy „obrońca”. Ażeby na przyszłość „darczyńcy” a la p. Burak mniej byli pochopni do tego rodzaju „filantropji” - proszę o umieszczenie powyższego. W załączeniu marek 50.000 na Uniwersytet Lubelski. Z poważaniem. Jeden z uczestników. Krasnystaw, 3.V. 23 r.

1923, nr 127, 12 V. Szanowny Panie Redaktorze! W numerze „Głosu Lubelskiego” z dnia 6 b.m. pomieszczony został list, podpisany: „jeden z uczestników”, a dotyczący nas obu, podpisanych pod niniejszem. Ponieważ list ten niesłusznie dotyka nas obu, przeto prosimy o wydrukowanie niniejszego sprostowania. Po sprawie o zabójstwo Klimka, rozpoznawanej przez Sąd Okręgowy lubelski na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie, kilkanaście osób spożyło wspólną kolację. Rachunek zapłacił p. Rettinger dla względów wiadomych wszystkim obecnym, którzy, rewanżując się, zaofiarowali składkę na Uniwersytet Lubelski. P. Rettinger poprosił o złożenie zebranej na powyższy cel kwoty w redakcji „Głosu Lubelskiego” obecnego na kolacji p. Bóraka, który to następnie wykonał. P. Bórak

śluszenie postąpił, wymieniając dokładnie, kto składa w imieniu wszystkich ofiarę, ponieważ towarzystwo zebrało się na kolacji przygodnie w kilka osób, z pośród obecnych, widziało się po raz pierwszy w życiu - chodziło więc o uniknięcie ewentualnych na tem tle nieporozumień. Nie może być przeto mowy o jakichkolwiek krzywdzących niesłusznie p. Bóraka podejrzeniach co do jego intencji, przy składaniu przez niego tej ofiary w redakcji „Głosu”. Prosząc o wydrukowanie niniejszego sprostowania w poczytnem piśmie Sz. Pana Redaktora i załączając przy niniejszem 100.000 mr. na Uniwersytet Lubelski, pozostajemy z szacunkiem Rettinger, Bórak.

1923, nr 135, 20 V. Pożar. (z) W dniu 12 b.m., o godz. 14 m. 30 we wsi Bzite, gm. Rudka, pow. Krasnostawskiego wybuchł pożar, który zniszczył na szkodę Anusiewiczza Bronisława dom mieszkalny, stodołę, oborę oraz inwentarz martwy. Na szkodę Zaminsztejna Herszka sąsiadujący dom mieszkalny. Ogólne straty wynoszą 33.600.000 mk.

1923, nr 141, 27 V. (z) Pożary - ogólne straty przeszło 100 milion mk. W nocy z 16 na 17 b.m. o godz. 24-ej w Starej-Wsi gm. Zakrzew, pow. Krasny sławskiego wybuchł pożar, od którego spłonęło na szkodę Krawczyka Józefa: dom mieszkalny, stodoła, obora, stajnia i poddasze z narzędziami rolniczymi, sprzęty domowe, produkty spożywcze oraz znajdująca się w stajni: kłacz, dwie krowy i dwie jałówki. Ogółem straty wynoszą 50.000.000 mkp. *** W nocy z 17 na 18 b.m. około godz. 23-ej we wsi Rowki, gm. Żółkiewka, wybuchł pożar, od którego spłonęło na szkodę Skrzyпка Józefa: stodoła wraz z młocarnią i drzewem materjalnem oraz większa ilość słomy i siana. Straty wynoszą 6.840.000 mk. *** W dniu 21 b.m. o godz. 8 rano we wsi Wólce Orłowskiej, gm. Izbica, wybuchł pożar, od którego spłonęło na szkodę Pawłowskiego Feliksa budynek, w którym mieściła się gonciarnia i kuźnia; na szkodę zaś współnika Czuby Jana, wewnętrzne urządzenia gonciarni oraz kamień młyński do żarnówki. Straty wynoszą 28.000.000 mk. Pożar powstał wskutek nieostrożności współwłaściciela Czuby, który rozpalony motor pozostawił bez należytego dozoru.

1923, nr 144, 30 V. Klęska pożarów w pow. Krasnostawskim. Straty wynoszą około 46.000.000 mk. (z) W nocy z 21 na 22 b.m. o g. 23-ej wybuchł

pożar, od którego spłonął znajdujący się w lesie Łosienne, gm. Łopiennik pow. Krasnostawskiego - dom (niezamieszkały) i 274 kóp gontów, należących do Nadleśnictwa Państwowego w Łopienniku. Ogólne straty 10.000.000 mk. Przyczyna pożaru dotychczas nieustalona. Dochodzenie w toku. - W dn. 24 b.m., o godz. 17-ej we wsi Borów gm. Gorzków, tegoż powiatu, na szkodę Szczecińskiej Antoniny spłonęło od uderzenia pioruna: stodoła, obora, siewczarnia, młynek do czyszczenia zboża, 2 kopy żyta, metr żyta w ziarnie, 14 kóp słomy, 4 bale, 20 desek, cielę, 4 prosiąt. Ogólne straty 7.600.000 mk. Dochodzenie prowadzi się. Wypadku z ludźmi nie było. - W dn. 26 b.m. o godz. 23.30 we wsi Niemienice, gm. Krasnystaw, na szkodę Warchulskiego Stanisława wybuchł pożar, od którego spłonęło: stodoła, w której znajdowała się siewczarnia, sanie, wialnik, kierał, drabiny do wozu, 2 beczki, fora siano i 4 fury słomy żytniej i pszennej. Ogólne straty wynoszą przeszło 14.600.000 mk. Przyczyną pożaru, jest nieostrożne obchodzenie się z ogniem. Dochodzenie w toku. - W nocy z 27 na 28 b.m. o g. 1-ej we wsi Borsuki, gm. Gorzków, pow. Krasnostawskiego, na szkodę sukcesorów Piłata Stanisława wybuchł pożar, od którego spłonęło: stodoła, stajnia i komórka pod jednym dachem oraz dach na domu mieszkalnym, siewczarnia, warsztat stolarski, tokarnia, brony, 6 świń, 3 metr. pszenicy, fura koniczyny i bielizna. Ogólne straty wynoszą 13 500.000 mk. Przyczyna pożaru dotychczas nieustalona. Wypadku z ludźmi nie było.

1923, nr 150, 05 VI. Krasnystaw. Zarząd Koła Polskiej Macierzy Szkolnej, d. 10 maja b.r. urządził Koncert Towarzystwa Lutnia z Lublina, pod batutą p. St. Hoszowskiego, przy współudziale, jako solistów p. Sylwii Bartoszewskiej (skrzypce), p. Stefana Turalskiego (fortepian) i monologisty p. Kaczmarka. Publiczność gremialnie stawiała się, wypełniając szczerlnie salę. Koncert nadzwyczaj był zajmujący; soliści swoją muzyką oczarowali słuchaczy, chór także wywiązał się świetnie ze swego zadania. Również p. Kaczmarkowi należy się uznanie za „Bigos literacki” i inne monologi, które mi znakomicie bawił publiczność, pobudzając ją do homerycznego śmiechu. Pomimo wyprzedanych, co do ostatniego biletów, z powodu niskich cen rozmyślnie przez Zarząd naznaczonych, koncert przyniósł dochodu brutto 1.350.000 mk. Z tej sumy

po potrąceniu kosztów urządzenia, przypadła dla instytucji Macierzy prawie połowa. Za ten zasilek, Zarząd Macierzy składa serdeczne „Bóg zapłać”. Należy się także podziękowanie wszystkim, którzy współpracą przyczynili się do urządzenia koncertu, przede wszystkim dzielnemu organizatorowi i społecznikowi Dr. Domańskiemu, pp. Piwowarskiemu i Marczakowi za pomoc w urządzeniu sali koncertowej, pp. Radomyskiemu, Racinowskiemu, Uzdowskiemu i sejmikowi w osobie p. Zajcewa - za dostarczenie ekwipaży dla przewiezienia całego Towarzystwa ze stacji kolejowej. T. P.

1923, nr 152, 07 VI. Krasnostawskie Koło Sportowo-Hodowlane urządza w Krasnymstawie 15-17-go zawody konne (wyścigi z przeszkodami - konkursy hippiczne) oraz dnia 16-go pokaz koni typu wierzchowego. Nagrody honorowe i pieniężne.

1923, nr 155, 10 VI. Pożarnictwo w Krasnostawskim. Wiele czytamy o powstawaniu w innych okolicach nowych straży ogniowych. W naszych stronach widzi się przeciwnie, tylko kroki wstecz i dziwną pod tym względem obojętność mieszkańców. Przykład świeży z 9 b.m. w Łopienniku. Dnia tego koło 7 wieczorem wybuchł pożar. Około godz. 8 wiecz. przybył na miejsce pożaru oddział straży ogniowej z Fajslawic, potem przybył oddział straży z Woli i t.d. Straż przez 3 godziny miała pracę z pożarem, a miejscowi obojętnie wracali do domu. Ciekawe, iż ani sołtys, ani wójt nie byli do końca pożaru, a przysłani z gminy przez sekretarza ludzie przybyli z pałkami, zamiast z kubłami. Siłkawkę Łopiennik posiada, lecz zupełnie korzyści z niej nie widać, również z miejscowych wiosek nie przysłano pomocy. I oto przykład jaskrawy naszej obojętności. By jednak temu zaradzić, pożądanem by było, żeby miejscowa inteligencja, stale w folwarkach, wioskach zamieszkująca, szczególnie nauczycielstwo, naprawdę zechcieli coś w tym kierunku działać, a wtedy ludek nasz wiejski, widząc pracę dla dobra ogółu, podjętą przez światło jednostki, chętnie poda dłoń do pracy i pospieszy z ofiarami. Apel kilku ludzi, chcących pracować dla ogółu, na pewno znajdzie oddźwięk i wszyscy chętnie pospieszą pod hasłem „Tylko w jedności siła”. L. D.

1923, nr 159, 14 VI. Koncert na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej. Dn. 16 b.m. w sobotę od-

będzie się w Krasnymstawie Koncert Stanisława Barcewicza z udziałem prof. Stefana Turalskiego z Lublina. Dochód z Koncertu przeznaczony jest na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej.

1923, nr 166, 21 VI. Bolszewickie ideały złym głosem doradczym. We wsi Podgaj, gm. Zakrzew, pow. Krasnostawskiego żył stary Matacz, ojciec dwóch synów i właściciel 25 morgów gruntu. Starszy jego syn Marcin był dłuższy czas w bolszewji zagnany tam burzą wypadków. Agitacja bolszewicka przeciw kościołowi, moralności, rodzinie, deprawującą oddziaływała na ciemnego Marcina. Po powrocie na zagon ojcowski, nie wziął się on do pracy, ale ciągle myślał, jakby majątek ojca podzielić jeszcze za jego życia. Stary Matacz z podziałem gruntu nie spieszył się zbytnio. Marcin wszedł więc w bliższy kontakt z bratem, namawiali się i układali plany, skierowane przeciwko ojcu, skąd wynikały niejednokrotnie ostre sprzeczki między ojcem, a synami. W maju b.r., gdy stary Matacz siedział w izbie za stołem przy wieczery, z okna padł strzał. Matacz został zabity. Dochodzenia wkrótce naprowadziły na ślad sprawców, którymi okazali się synowie zabitego. I oto rozprawa doraźna. Przy stole zasiadli: przewodn. sędzia Korsak i sędziowie K. Pruski i E. Szalkowicz oraz sekretarz Babisz. Oskarżał prokurator N. Żułkwa, obrońcy z urzędu - Makowski i Wengerow. Na stole przed sędziami leży flinta, jako „corpus delicti” która w krytycznym dniu była nabita prochem i szkłem z butelki. Oskarżonych pilnuje 4 żołnierzy i 2 policjantów. Następują zeznania świadków, których powołano 12-tu. Dostarczają oni dowodów obciążających. W pewnym miejscu przewodniczący tłumaczy oskarżonemu Stanisławowi, iż przysługuje mu prawo nieodpowiadania. Oskarżony: - E, przecież mam język, to chyba mówić mogę. Dalej przesłuchano świadków. W drugim dniu rozprawy przesłuchano sprowadzonego świeżo świadka 14-letniego Janka, który z zadziwiającym rozsądkiem, spokojnie złożył swe obciążające zeznania, nie dając się zmieszać pytaniami obrony. Prokurator popierał akt oskarżenia, w którym domagał się kary śmierci dla ojcobójców. Obrona ze względów formalnych stawia wniosek o przekazaniu sprawy zwykłemu trybowi, dowodząc, że przestępstwo nie zostało dokonane z chęcią zysku. Po krótkiej naradzie przy stole, przew. oznajmia, że

ogłoszenie wyroku nastąpi dziś t.j. dnia 21 o godz. 9 rano. Zetwu. *** Krasnostaw. (z) W dniach 15, 16 i 17 czerwca b.r. Krasnymstawie staraniem Koła Hodowlano Sportowego na błoniach należących do majątku Starostwa, którego właścicielem jest p. Henryk Radomyski odbyły się zawody hipiczne, na które przybyły tłumy publiczności. Popisy wypadły nadzwyczaj efektownie i wzbudziły podziw. Szczególniej interesująca były: jazda karkołomna na wysokich pagórkach, bieg myśliwski i wyścig na dystans. Podczas pięknej pogody, tuż nad błoniami, unosił się żelazny ptak lubelskiej firmy Plage i Łaskiewiczza, wykonywujący ewolucje w powietrzu - sensację budziły „martwe węży”. Wieczorem, w niedzielę, na rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej, w sali garnizonu wojskowego, pięknie przystrojonej kwieciami i dekoracjami, odbył się koncert - zaproszonego z Warszawy - mistrza Barcewicza. Na koncercie tym była cała elita miejscowego społeczeństwa. Z.

1923, nr 167, 22 VI. Wyrok w sprawie ojcobójców. (z) Wczoraj dnia 21 b.m., o godz. 7 w Sądzie Okręgowym Lubelskim ogłoszony został wyrok w sprawie ojcobójców: Marcina i Stanisława Mataczów. Obydwaj zostali wyrokiem, sądu skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie. Skazani przyjęli wyrok spokojnie. Obrona odniosła się do łaski Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezydent prawa łaski odmówił. Wyrok będzie wykonany dn. 22 b.m. rano.

1923, nr 174, 30 VI. Dn. 16 b.m. w Krasnymstawie, z inicjatywy Zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej, na rzecz tejże instytucji, odbył się koncert St. Barcewicza (skrzipce), przy współudziale prof. St. Turalskiego z Lublina. Salę po brzegi zapełniła miejscowa inteligencja. Barcewicz jak zwykle, czarował słuchaczy swoją przepiękną grą, mistrzowi dzielnie akompaniował prof. Turalski, który jeszcze nad program wykonał solo utwory Szopena. Zarząd Macierzy chcąc okazać mistrzowi Barcewiczowi wdzięczność, ofiarował Mu wspaniały bukiet z odpowiednim napisem na wstędze, a profesor Turalski otrzymał bukiet od publiczności. Koncert odbył się w czasie zawodów hipicznych; zjazd ziemian był bardzo liczny, niestety sfery ziemiańskie nie wzięły udziału w urządzeniu koncertu. Mieszkańcom miasta pp. Labemu i Sabacińskiemu za pomoc przy urządzaniu koncertu, p. Nasławskiemu

za dostarczenie zieleni dla udekorowania sali składam serdeczne podziękowanie. Dochód z koncertu brutto przyniósł 3.410.000 mk. Przewodniczący Koła P.M.S. Tomasz Perczyński.

1923, nr 178, 03 VII. Pożar od pioruna. (z) Dnia 27 czerwca o godz. 18 we wsi Suchodoły gm. Fajslawice, pow. Krasnostawskiego, na szkodę Rusinka Ludwika od uderzenia pioruna wybuchł pożar, od którego dzięki skutecznemu ratunkowi spłonął tylko dach nad domem oraz, znajdujące się na poddaszu zboże, ubranie i różne sprzęty domowe. Ogólne straty wskutek pożaru wynoszą 10.095.000 mk. Wypadku z ludźmi nie było.

1923, nr 180, 05 VII. Pożar od pioruna - 3 ofiary. (es) Dnia 30 czerwca b.r. około godziny 16-iej we wsi Rybczewicach, też gminy pow. Krasnostawskiego w stodole Nózki Macieja skryli się przed deszczem fernal Krysztow syn Wincetego, lat 52, żonaty; Bależyńska Marjanna żona Michała, lat 46, wdowa; Król Michał, syn Michała, lat 19, kawaler, wyrobnik. Podczas burzy piorun uderzył w stodołę, rażąc wszystkich śmiertelnie. Niemożliwe było przywrócić porażonych do życia. Jednocześnie na szkodę Nózki Macieja spłonęły: wspomniana stodoła, siewnik, około 4 fur słomy i 14 sztuk owiec. Razem straty materialne wynoszą 8 milionów mk.

1923, nr 187, 12 VII. Pożar. Dnia 6 b.m. o godz. 21 m. 15 wybuchł pożar w domu Mantila Karpenkopa, na przedmieściu Kulik osady Izbica pow. Krasnostawskiego, wskutek czego spaliły się domy mieszkalne Mendla Karpenkopa, Szyi Kapla, Herseka Fisera i Sury Fridman. Straty wynoszą około 15 milionów mkp. Pożar powstał wskutek wadliwego urządzenia komina w domu Karpenkopa. Dochodzenie prowadzi posterunek policji w Izbicy.

1923, nr 197, 22 VII. Co mówią posłowie „Wyzwolenia”? Rola „Wyzwolenia” w jego własnym oświeceniu. W Krasnymstawie odbył się wiec „Wyzwolenia” w dn. 16. b.m. Przemawiali posłowie Waleron, Wrona, Mazarski. Poseł Waleron między innymi twierdził, że „Wyzwoleńcy” muszą się bronić przed endecją, która organizuje faszystów (!) i rozbija wieś „Wyzwolenia”. Poseł się zagalopował i wygadał: „My zaś” - powiedział - „organizujemy Strzelca, organizujemy bojówki, żeby nam faszysty nie rozbijali wieców, a jak komendant policji będzie faszystą, to będzie się musiał na ten czas scho-

wać” a potem znów „ja nawołuję do zabezpieczenia sobie własnych interesów”.

1923, nr 203, 28 VII. Zlikwidowanie bandy Kota. Walka bandytów z policją. Bandyta Kot zabity. - Bohaterska śmierć posterunkowego Jarzyny. - Energia i wytrwałość naszej policji odnoszą zwycięstwo. (k) Od dłuższego już czasu teren powiatów Janowskiego, Krasnostawskiego, Biłgorajskiego, a nawet i Puławskiego był siedzibą i polem grasowania słynnego bandyty Wacława Kota. Okręgowa Komenda Policji Państwowej w Lublinie dawno już skierowała baczna uwagę na te tereny i wszczęła energiczną akcję, dążącą do zlikwidowania działalności Kota. Akcję prowadził osobiście p. Komendant Okręgu p. Galera. Rozpoczęto akcję wywiadowczą, która dała wskazówki, że słynni bandyci Kot i kolega jego Paleń ukrywają się na jednym z cmentarzy grzebalnych. Obserwacja potwierdziła, że kryjówką bandytów jest cmentarz parafii Blinów pow. Janowskiego. Spodziewając się przybycia Kota, policja urządziła zasadzkę w nocy z d. 25 na 26 b.m. obsadzono patrolem P. P. cmentarz i pilnie strzeżono wejścia. Około godz. 1 m. 15 w nocy, czatujący policjanci dostrzegli w ciemnościach zbliżające się ostrożnie dwie sylwetki. Byli to wymienieni bandyci. Sylwetki zbliżały się do grobowca ks. Chmielewskiego. Wkrótce wywiązała się walka. Kot zaczął stawiać opór, Paleń zaś uszedł w ciemnościach. Wśród strzałów, zdruzgotano kość udową bandycie Kotowi, lecz ten mimo to nie zaprzestał strzelania. Ranny bandyta strzelał jedną ręką z karabinu, a drugą z browninga w stronę okrążających i usiłujących ująć go żywcem policjantów. Wkrótce 2-gi strzał ranił bandytę w biodro; wtedy posterunkowy P. P. Jarzyna, znany z brawury i energii, chcąc Kota ująć żywcem, rzucił się na niego. Bandyta, mimo ran, zdołał wystrzelić trzykrotnie z rewolweru, kładąc trupem posterunkowego Jarzynę. Patrol P. P. starał się obezwładnić bandytę, lecz ten zdążył wystrzelić, przebijając kulą płaszcz na ramieniu posterunkowemu Przybylskiemu. Wtedy Kot otrzymał śmiertelny postrzał w głowę. Przystąpiono do oględzin grobowca, stałej kryjówki bandytów. Urządzone tam locum było starannie obmyślane i zaopatrzone. Były tam łóżka, lusterka, przyrządy do golenia; znaleziono także sporą ilość butelek z wódkami i winem; a także spory zapas wiktuałów. Były tam

klisze i odlewy płyt, służące do podrabiania banknotów 5-cio tysięcy, precyzyjne cyrkle, farby, lekarstwa, bandaże i t.p. przedmioty. Wejście do grobowca było tak urządzone, że przy uderzeniu w jedną ze ścian pomnika otwierało się automatycznie. Na miejsce w zastępstwie nieobecnego służbowo Komendanta Okręgu P. P. p. Galery, udał się jego zastępca p. Nadkomisarz Zakrzewski, celem dalszych zarządzeń, co do ujęcia zbiegłego bandyty Palenia. Należy wyrazić szczery żal i współczucie z powodu niepowetowanej straty jaką Policja Okręgu Lubelskiego ponosi w zabitym ś.p. posterunkowym Jarzynie. Pogrzeb ofiary obowiązku odbędzie się w Modliborzycach w niedzielę dn. 29 b.m. Cześć pamięci dzielnego policjanta!

1923, nr 204, 29 VII. Sprawa Kozła i Grudzińskiego. (k) Sąd Okręgowy Lubelski w dn. 26 b.m. w składzie: przewodniczący p. J. Korsak; sędziowie, p. Pruski i p. Szalkowicz; sekretarz aplikant sądowy Lipski; rozpatrywał sprawę Mikołaja Kozła i Franciszka Grudzińskiego mieszkańców wsi Wierzchowiska pow. Krasnostawskiego, oskarżonych o napad z bronią w rękę i zamordowanie Herszka Wajntruba. Oskarżał p. pprok. Żułkwa, bronili oskarżanych z urzędu p. Pożniak aplikant adwokacki i p. Zajączkowski aplikant sądowy. W toku śledztwa Grudziński przyznał się do współdziałania w napadzie na Wajntruba i wyjawiał nazwisko Kozła, jako uczestnika napadu. Bandytów poznała matka zamordowanego Wajntruba, która towarzyszyła synowi w czasie napadu. Sąd skazał bandytów na karę śmierci przez rozstrzelanie pozbawiając ich praw stanu. Skazani prawdopodobnie będą apelować!

1923, nr 210, 04 VIII. Prezydent Rzplitej p. Stanisław Wojciechowski w podróży do Lwowa, na otwarcie „Targów Wschodnich”, jak się dowiadujemy, zatrzyma się nie tylko w Lublinie, ale i w Dęblinie, Puławach, Kazimierzu nad Wisłą i pod Krasnymstawem u skrzyżowania szos.

1923, nr 223, 17 VIII. Program pobytu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Lublinie i Województwie Lubelskim. Dzień trzeci. Dn. 4 września b.r. godz. 7 wyjazd samochodem do Chełma, g. 9. przyjazd do Chełma. g. 13 wyjazd do Zamościa samochodem, g. 13-16 przejazd przez Rejowiec, Krupę, Krasnystaw, Izbicę, Stary Zamość, g. 16 przyjazd do Zamościa.

1923, nr 227, 21 VIII. Ogłoszenie. Do Rejestru handlowego Sądu Okręgowego w Lublinie Dział A. Tom IV wciągnięto następujące firmy: d. 16 marca 1923 r. 70. „Stanisław Bąk”, handel trzodą chlewną, siedziba w Krasnymstawie.

1923, nr 228, 22 VIII. Ogłoszenie. Na podstawie rozporządzenia Urzędu Wojewódzkiego z dnia 2/VIII r.b. L. 10586/VI ogłaszam licytację na młocarnię systemu „Chayton” znajdującą się w folw. Łosień gminy Wysokie pow. Krasnostawskiego. Licytacja odbędzie się dnia 18 września r.b. w folw. Łosień gminy Wysokie. Starosta Krasnostawski.

1923, nr 235, 29 VIII. Prezydent Wojciechowski w Województwie Lubelskim. Krasnystaw i pow. Krasnostawski. Dnia 4 września 1923 r. planowane są następujące przyjęcia: starosta Krzyżanowski, przedst. Sejmiku p. Olesiuk, burmistrz Migurski, obr. sądowy Piesiewicz, prof. gimn. Greger, Ks. Ślusarz, przed st. robotn. Zw. Strzelecki Ślusarz, Kler. Tomaszewski. mieście Krasnymstawie: 1) Brama triumfalna, przy której zatrzyma się Prezydent. Przy bramie wojsko, straż ogniowa, szkoły, oraz przedstawiciele organów ludowych i społecznych. 2) Powitanie Prezydenta przez władzę administracyjną, sejmik i radę miejską. 3) Panie wręczą Prezydentowi bukiety kwiatów. 4) Brama triumfalna stanie przy skrzyżowaniu szos Rejowieckiej, Zamojskiej i Lubelskiej. 5) Przy bramie stanie banderla w strojach krakowskich i druga w strojach lubelskich. 6) Prezydenta powitają przemówieniami starosta Krzyżanowski, przedstawiciel rady miejskiej Lickinodorf, doktor szpitala w imieniu miasta, przedstawiciel sejmiku p. Borys. 7) Po skończonej uroczystości towarzyszyć będzie Prezydentowi do Zamościa p. starosta Krzyżanowski. W pow. Krasnostawskim: 4 września przybywającego a od strony Chełma spotka na granicy powiatów: Chełmskiego i Krasnostawskiego starosta Krzyżanowski. Spotkanie nastąpi przy bramie tryumfalnej wybudowanej na szosie obok folwarku Zosinek własności Sekutowicz. - Obok bramy ustawiona będzie ludność okolicznych wiosek z przedstawicielami samo rządów wioskowych na czele. W dalszym ciągu po wjeździe Prezydenta na terytorjum powiatu Krasnostawskiego nastąpią powitania przez ludność w następujących miejscowościach: 1) We wsi Krupie gminy Rudka: a) Brama triumfalna znajdować się będzie na mo-

ście, obok bramy szpaler z działwy szkolnej, b) W środku szpaleru ustawieni będą: poważniejsi gospodarze wsi, właściciel majątku p. Kozaryn, dozór cerkiewny nauczycielstwo i duchowieństwo Praw. Ks. Antoni Wyszzyński, c) Prezydenta powiatu Duch. Praw. w szatach kościelnych Wyszzyński. Wioska Krupie posiada w przeważającej części ludność prawosławną z tej też racji witać będzie Prezydenta proboszcz parafii prawosławnej Duch. Wyszzyński. 2) Po Krupem nastąpi powitanie Prezydenta we wsi Siennica Nadolna gminy Rudka: Przy bramie triumfalnej ustawiona będzie działwa szkolna, straż ogniowa, rada gminna, wójt gminy Chodun, pisarz Taczalski i ludność. - Krótkim przemówieniem powita Prezydenta w imieniu gminy Radka Piotr Palonka poseł na Sejm. 3) Następnie odbędzie się powitanie w mieście Krasnymstawie według programu jak powyżej. 4) Po wyjeździe z Krasnegostawu we wsi Wólka Orłowska gminy Izbica ludność gotuje przyjęcie przy bramie triumfalnej, wybudowanej, w środku wsi obok kaplicy. 5) W osadzie Izbica: a) brama triumfalna znajdować się będzie w środku osady, b) przy bramie tworzyć będą szpaler straż ogniowa, harcerze i działwa szkolna, zarząd, c) w środku szpaleru rada gminna, rada Spółdz. „Łączność”, Zarząd Wyznaniowej Gminy Żydowskiej i Weterani, d) przemawiać będą w imieniu gminy wójt Badio imieniu Stowarzyszenia Spółdz. „Łączność” Dr. Sulewski. We wszystkich wymienionych i miejscowościach zorganizowane zostały komitety przyjęcia. Program przyjęcia omawiano na posiedzeniach dokładnie i wyznaczono z ramienia komitetu ludzi, którzy mają się zająć zrealizowaniem tegoż. Porządkiem przy bramach kierować będzie specjalnie w tym celu powołana straż obywatelska.

1923, nr 239, 02 IX. Skrócona podróż Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. (z) Jak nas informują, z powodu ważnych spraw państwowych, Pan Prezydent Rzeczypospolitej skrócił swój czas pobytu w województwie lubelskim, wobec czego nie uda się do Krasnegostawu i Zamościa, odwiedzi natomiast Chełm, skąd pojedzie wprost do Warszawy.

1923, nr 250, 14 IX. Koniokrądownictwo. (z) W nocy z 6 na 7 b.m. na szkodę mieszkańca wsi Turobin, pow. krasnostawskiego, Stanisława Gąbki, z niezamkniętej stajni nieznani osobnicy skradli dwie jałówki maści czarnej, jedna lat 3, druga - 2.

1923, nr 254, 18 IX. Pożar od iskry lokomobili. (w) Dnia 4 b.m. o godz. 1 po południu od iskry z komina lokomobili wybuchł pożar w majątku Wierchowina gm. Rudka pow. Krasnostawskiego. Spaliła się stodoła, obora, 20 metrów pszenicy, 40 m. owsa, 20 m. żyta, sieczkarnia, kultywator motorowy, sortownia do kartofli. Własność Jana Świerczewskiego. Straty wynoszą 673 miliony mk.

1923, nr 264, 28 IX. Trzydniowa obława na terenie powiatu Krasnostawskiego. Pomyślne rezultaty obławy. Aresztowanie 10 osób. Cyganie koniokrądownictwami. (w) Szereg kradzieży dokonanych w ostatnich dniach na terenie powiatu Krasnostawskiego zmusił tamtejszą Komendę Policji do energicznego wystąpienia; zarządzono trzydniową obławę na terenie gminy Izbica i Żółkiewka pow. krasnostawskiego, która trwała od dnia 20 do 23 b.m. W gminie Izbica. Obławę na terenie gminy Izbica rozpoczęto dnia 20 b.m. w nocy. Udział w obławie brał: starszy wywiadowca Józef Jelinek i funkcjonariusze posterunków policji z Izbicy i Krasnegostawu. Zatrzymano Izaaka Waksa podejrzanego o kradzież u Szymona Blanka w Izbicy, dokonaną w nocy z dnia 19 na 20 b.m. oraz Józefa Siemczuka, Stefana Skoczylasa, Ermana Nachmana i Icita Gromana, którym udowodniono kradzież skór w garbarni Szyji Rudermana w Izbicy, w nocy z dnia 20 na 21 b.m. Podczas rewizji znaleziona 9 skór wartości 10 milionów mk., w nocy z dnia 22 na 23 b.m. natrafiono na ślad sprawców kradzieży dokonanej w dniu 15 b.m. na szkodę Wincentego Leszczyńskiego z Krasnegostawu Sury Gaitler z przedmieścia Zakręcie. W czasie rewizji u jednego z podejrzanych znaleziono dubeltówkę cyzelowaną złotem wartości przeszło 30 milionów mk. Zachodzi podejrzenie, iż pochodzą one z kradzieży. W związku z tem aresztowano znanych złodziei Stanisława Zajączkowskiego, Jana Waszczuka, Bronisława Pawelca i Jana Warzechę, których oddano do dyspozycji władzom sądowym. W gminie Żółkiewka. Na terenie gminy Żółkiewka zarządzono jednodniową obławę, w której brali udział: wywiadowca Kosiński i funkcjonariusze posterunku policji. We wsi Olchowiec, natrafiono na jadący obóz cygański. Cyganie na widok policji rzucili się do ucieczki, pozostawiając kobiety i dzieci wraz z końmi. 3 sanie, uprzęż i wóz zatrzymano, gdyż pochodzą one z kradzieży dokonanej w powiecie

Chełmskim. Za zbiegłymi cyganami zarządzono poszukiwania.

1923, nr 265, 29 IX. Dnia 23 b.m. o godz. 8-ej wieczór we wsi Łopiennik Dolny pow. krasnostawskiego wybuchł pożar w zabudowaniach Józefa Kasperka. Wobec braku pomocy ze strony straży ogniowej spaliły się 4 zabudowania ze zbożem i inwentarzem. Straty wynoszą 2.189.550.000 mk. Wreszcie w nocy z dnia 23 na 24 b.m. w kolonii Stryjna gm. Rybczewice pow. krasnostawskiego wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarskich Władysława Iskry. Dzięki przytomności mieszkańców kolonii, pożar pochłonął tylko dach i został stłumiony. Pomimo to straty są olbrzymie. Niejednokrotnie przyczyną pożarów na wsiach jest nieostrożność samych właścicieli, którzy albo nieostrożnie obchodzą się z ogniem, albo dają dzieciom pozostawionym bez opieki możliwość bawienia się nim. Daje się też dotkliwie odczuwać brak straży ogniowych, które jeżeli nawet istnieją, to nie mają odpowiednich narzędzi i wyćwiczenia, aby mogły sprostać tak potężnemu żywiołowi.

1923, nr 266, 30 IX. Krasnystaw. Na wdowy i sieroty po poległych w walce z bandytyzmem policjantach. (w) W dniu 4 września b.r. w Krasnymstawie, dnia 5 b.m. w Izbicy, dn. 6 b.m. Żółkiewce odbyły się przedstawienia, z których dochód przeznaczony był na wdowy i sieroty po poległych w walce z bandytami funkcjonariuszach policji. Komenda Powiatowa zaangażowała na przedstawienia aktorów, ażeby zapewnić przedstawieniom powodzenie. Podniosły cel zainteresował społeczeństwo krasnostawskie, które odniosło się do przedstawień z wielkim poparciem wykupując bilety i składając dobrowolne datki. Dowództwo Garnizonu i straż ogniowa w Żółkiewce dały bezpłatnie sale, a Magistrat Krasnegostawu, biorąc pod uwagę szlachetny cel, nie pobrał podatku od biletów, czem w znacznej mierze przyczynił się do osiągnięcia pomyślnych wyników kasowych. Czysty dochód z przedstawień w sumie 7.612.000 mk. złożono na ręce Komendanta Okręgu IV. p. Gallery. Wkrótce powstał Komitet, który zorganizował zabawę, przeznaczając czysty dochód na bibliotekę dla funkcjonariuszów policji pow. Krasnostawskiego. Dzięki usilnym zabiegom p.p. Labbe, Krynickiej, Fryczówny, Piechowiczówny, oraz p.p. Szymańskiego, Piechowicza, Labego, Wdowi-

ckiego, Olesiuka, Racinowskiego i Żebrowskiego zabawa wypadła bardzo okazale. Czysty dochód z zabawy w sumie 15.636.900 mk. za aprobatą Komitetu został podzielony na dwie części, z których 2.387.500 mk. wpłacono na ręce Kom. IV. Okręgu P. P. p. Gallery dla wdów i sierot po poległych policjantach, drugą zaś przekazano Komendzie powiatowej na zakup książek dla biblioteki.

1923, nr 273, 07 X. W nocy z dnia 3 na 4 b.m. we wsi Pilaszkowice gm. Rybczewice pow. krasnostawskiego spaliły się doszczętnie zabudowania gospodarskie Józefa Perecia. Spaliły się: dom mieszkalny, stodoła, 20 kóp żyta, 25 kóp pszenicy, 6 kóp jęczmienia, 30 kóp owsa, 3 fury siewki, 3 fury koniczyny oraz deski sosnowe przeznaczone na budowę domu. Straty wynoszą przeszło 250 milionów mk.

1923, nr 287, 22 X. Nowowysiężony ks. Jan Orzeł, został mianowany wikariuszem parafii Turobin. Wikariusz parafii Turobin, ks. Ignacy Wojtyna, został przeniesiony do parafii Krasnystaw. Nowowysiężony ks. Tadeusz Barwa, został mianowany prefektem szkół powszechnych w parafii Tarnogród. Ks. Marcin Ślusarz, wikariusz parafii Krasnystaw, został przeniesiony do parafii Gorzków. Wikariusz parafii Gorzków, ks. Andrzej Marusa, przeniesiony do parafii Krasnystaw.

1923, nr 289, 24 X. Odczyt w Krasnymstawie. Dn. 21 p. Tadeusz Bocheński, literat, krytyk z Lublina, na rzecz Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Krasnymstawie, wygłosił piękny odczyt o „Konopnickiej”. Prelegent zaznaczył, że Konopnicka miała szczególniejszy dar w wyszukiwaniu piękna, że wszystkie jej poezje tchnęły głębokiem uczuciem miłości i przywiązania do kraju. Publiczność nie szczędziła oklasków, zarząd zaś koła za bezinteresowne wygłoszenie odczytu jak również dyrektorowi Syndykatu Rolniczego p. Uzdowskiemu za konia na stację dla prelegenta składa serdeczne „Bóg zapłać”.

1923, nr 290, 25 X. Dalsze ostrzeżenie. W związku z naszą wczorajszą notatką dowiadujemy, się, że dom przy ul. Ogrodowej 8 rzeczywiście został sprzedany w sobotę dn. 19 b.m., nie żydom, tylko p. Głowackiemu Janowi z Krasnegostawu (akt spisany u rejenta p. Bielskiego) - i to podobno za cenę mniejszą, niż ofiarowali żydowscy. Zmuszeni jesteśmy nasze ostrzeżenie posunąć dalej

- w obawie przed możliwością pośredniego przejścia nieruchomości w obce ręce. Ostrzegamy!

1923, nr 306, 10 XI. Niezwykła śmierć uduszonego zbożem. (p) Dnia 5 b.m. o godz. 10 w młynie Tarnogóra gm. Izbica pow. krasnostawskiego, uduszony został w koszu młynarskim 16-letni Herszek Kronfeld, mieszkaniec osady Tarnogóra. Dochodzenie wykazało, że Herszek położył się spać w koszu młynarskim napelnionym zbożem, która wskutek mielenia obniżało się, a zboże pozostające przy ścianach kosza zasypało śpiącego, który poniósł śmierć przez uduszenie.

1923, nr 309, 13 XI. Pożar z niewiadomej przyczyny. (p) Dnia 6 b.m. o godz. 19 wybuchł pożar w zabudowaniach folwarku Żabno gm. Turobin pow. Krasnostawskiego, od którego zajęła się stodoła wraz z 350 kopami zboża i narzędziami rolniczymi. Ogólna strata 230 milj. mk.

1923, nr 310, 14 XI. Kradzież drzewa w lesie i pobicie gajowego W nocy z 2 - 3 b.m. włóścianie wsi Wola Sobieska, gm. Żółkiewka, pow. Krasnostawskiego Kral Szymon, Bartosz Andrzej, Kerkiewicz Józef, Basiak Michał i Podgórniak Jan zajęli gremjalnie do lasów ordynackich, leżących obok wsi Giełczew, gminy Wysokie i poczęli ścinać drzewo. Na krzyki gajowego nie zwracali uwagi, a nawet pobili go. Na odgłos strzałów gajowego posterunek P. P. w Żółkiewce udał się na miejsce wypadku, odebrał drzewo i aresztował sprawców. Nadto dnia 5 b.m. na gajowego tychże lasów ordynackich rewiru Giełczew, gm. Wysokie Jana Banke napadli dwaj osobnicy, którzy go pobili i zabrali mu dubeltówkę za to, iż nie pozwolił zabrać ściętego drzewa. Sprawców aresztowano i przesłano Sędzemu śledczemu w Krasnymstawie.

1923, nr 318, 22 XI. Zabójstwo i rabunek. (p) Przed dwoma tygodniami wyszedł na jarmark do Krasnegostawu mieszkaniec Nowej wsi, gm. Łopiennik, Walenty Fornal, lat 60 i do domu nie powrócił. Rodzina Fornala zaniepokojona długą jego nieobecnością, zwróciła się do posterunku policji, który po poszukiwaniach odnalazł trupa w lesie pomiędzy Siennicą a Królewcem. Rozpoznano Fornala, który miał pasek zaciśnięty na szyi. Przy trupie nie znaleziono pieniędzy, chociaż rodzina twierdzi, że wychodząc na jarmark, wziął ze sobą 6 milj. mk. na kupno konia. Zmarły wychodził na jarmark w towarzystwie nieznanego osobnika, za-

chodzi podejrzenie, że ów osobnik zamordował go w celu rabunku. Śledztwo w toku.

1923, nr 320, 24 XI. Wykrycie i zatrzymanie bydłokradów. (p) Posterunek policji w Żółkiewce, prowadząc dochodzenie w sprawie kradzieży kilkunastu krów, skonstatował, że ślady krów prowadziły ku powiatowi zamojskiemu, gdzie natrafiono na sprawców kradzieży oraz na paserów, z których 11-u aresztowano i odstawiono do władz sądowych. *** Ogłoszenie. Do Rejestru handlowego Sądu Okręgowego w Lublinie Dział A. Tom V wciągnięto firmę: 347. „Sukcesorowie s.p. Władysława Rzuchowskiego”, gorzelnia rolnicza, siedziba w Płonce, pow. Krasnostawskim, majątkiem zarządza wdowa i współwłaścicielka Adela Rzuchowska, zam. w Płonce.

1923, nr 353, 30 XII. Groźny pożar młyna. (p) W nocy z 23 na 24 b.m. około godz. 1 m. 30 w osadzie Gorzków pow. krasnostawskiego, w młynie N. Blocha z Lublina powstał pożar. Młyn spalił się doszczętnie. Straty ogólne wynoszą 3 miljardy 890 milionów mkp. Zachodzi podejrzenie, że pożar spowodowany został umyślnie.

Cena gazety rosnąca wskutek inflacji.

Data	Mies.	Cena egz.	
		mk.	wzgl.
1922-01-05	0	16	1,0
1922-04-12	3,2	20	1,3
1922-08-02	7,0	40	2,5
1922-09-07	8,2	100	6,3
1923-01-17	12,6	200	13
1923-03-13	14,4	500	31
1923-05-17	16,6	600	38
1923-07-05	18,2	1000	63
1923-07-22	18,8	1500	94
1923-08-04	19,2	2000	125
1923-08-22	19,8	3000	188
1923-09-14	20,6	5000	313
1923-10-22	21,8	10000	625
1923-11-01	22,2	18000	1125
1923-11-04	22,3	20000	1250
1923-11-22	22,9	30000	1875
1923-12-04	23,3	50000	3125
1923-12-28	24,1	100000	6250
1924-01-10	24,5	150000	9375
1924-01-29	25,1	250000	15625
1924-05-20	28,9	250000	15625
1924-06-07	29,5	15 gr	-

Opracował dr Kazimierz Stolecki
Ze zbiorów Biblioteki Cyfrowej Wojewódzkiej
Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego
w Lublinie
(pisownia oryginalna)
cdn.

Protokół Komisji Konkursowej
XIV Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula
zorganizowanego przez Krasnostawski Dom Kultury w 2021 r.

Jury w składzie:

- **Dorota Ryst** - przewodnicząca,
- **Magdalena Sadowska-Maciejewska**,
- **Henryk Radej**,

po przeczytaniu 276 zestawów (zważywszy, że większość autorów nadesłała po 3 wiersze w zestawie), analizie merytorycznej i ocenie artystycznej poddało około 830 utworów - 13 lutego 2021 r., podczas obrad on-line, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

Kategoria I - młodzież

3 równorzędne nagrody dla zestawów opatrzonych godłami:

- „Amaryllis”,
- „Temida”,
- „noc w tropikach”.

3 wyróżnienia dla zestawów opatrzonych godłami:

- „GIACOMO ST.C.”,
- „Panda”,
- „SHINDE”.

Jurorzy zauważyli też i postanowili wyróżnić dyplomem zestaw opatrzony godłem:

- „jednorożec”.

Kategoria II - dorośli

Jury postanowiło nie przyznawać I nagrody, natomiast do nagrody II wskazało dwa zestawy ex aequo autorów wierszy z godłami:

- „Kantyna”,
- „Skra”.

Przyznano też 4 wyróżnienia autorom podpisującym się następującymi godłami:

- „Wanilina” (za wiersz „Różowe ucho”),
- „jaskimotka”,
- „TOPOLA”,
- „Alona”.

Jurorzy zauważyli też i postanowili wyróżnić dyplomami zestawy autorów wierszy z godłami:

- „Pętla nawyku”, „kokon”, „Żyrafa”, „Plateau”, „Skryba”, „Tamada”, „Płatek śniegu” i „Nite”.

Po rozkodowaniu kopert okazało się, że:

- „Amaryllis” to Anna Wojno (Kobyłka),
- „Temida” to Zofia Artymiak (Lublin),
- „noc w tropikach” to Aleksandra Majówka (Chełm),
- „GIACOMO ST.C.” to Jakub Koza (Mielec),
- „Panda” to Urszula Stonina (Maława),
- „SHINDE” to Otylia Czyż (Katowice),
- „jednorożec” to Angelika Ślęzak (Grodziszczce),
- „Kantyna” to Urszula Lewartowicz (Lublin),
- „Skra” to Anna Piliszewska (Wieliczka),
- „Wanilina” to Aleksandra Maj (Wasilków),
- „jaskimotka” to Aneta Jasłowska (Kamień Pomorski),
- „TOPOLA” to Patrycja Budzyńska (Kraków),
- „Alona” to Agnieszka Marek (Bielsko-Biała).

Zauważeni w kategorii „dorośli”: Beata Kołodziejczyk (Warszawa), Mariola Kruszewska (Mińsk Mazowiecki), Zuzanna Madurska (Bolków), Piotr Zemanek (Bielsko-Biała), Iwona Świerkula (Warszawa), Joanna Guzik (Łódź), Anna Spychaj (Bydgoszcz), Bartosz Konstrat (Warszawa).

Wypowiedzi jurorów

Magdalena Sadowska-Maciejewska

Miłość w czasach pandemii... na szczęście istnieje, a dowody na to znalazłam w wierszach, które nadeszły z różnych stron Polski na konkurs „Ja Cię kocham, a Ty pisz!”. Pierwsze wrażenie zrobiła na mnie przesyłka. Ważyła 4 kg, podobnie jak duży noworodek. Cztery kilogramy wierszy o miłości. Wtedy zadałam sobie pytanie: ile ważą słowa?

Doświadczenie jurora w konkursach poetyckich dla dorosłych mam niewielkie. Choć ze względu na to, czym się zajmuję zawodowo, codziennie oceniam, właśnie słowa! Przez dziesięć lat organizowałam konkurs literacki dla młodzieży szkolnej z okazji walentynek, dlatego zaczęłam od czytania tekstów oznaczonych kategorią nr I, czyli wierszy twórców do lat 18. Czy młodzi potrafią pisać o miłości? Uwierzcie mi na słowo - jak nikt inny! Są termometrami uczuć! Rejestrują wszystko, co się dzieje wokół i to, co w nich (i czego być może nie rozumieją). Przyglądają się uważnie światu. Szukają nowych środków wyrazu. Paradoksalnie, sporo na ten temat wiedzą. Próbuje nazwać coś, o czym trudno także mówić dorosłym: czego się boją, na co czekają, o czym marzą. I choć często w tych słowach się gubią, a my, jurorzy czujemy niezdarność języka, miłość opisują po swojemu. *Nierzadko zapomną się ugryźć w język* (parafrazuję wers z nagrodzonego wiersza) - to bardzo cenne. Przecież dopiero poznają swoje uczucia i drugiego człowieka.

Lektura wierszy dorosłych też była ciekawym doświadczeniem. Dużo tekstów dobrych i bardzo dobrych. Dużo grafomańskich, utartych obrazów poetyckich, stereotypów. Ale kto broni? Jeśli się kocha? Teksty miały być dyktowane sercem, a nie chęcią zysku.

W językowym obrazie świata miłości w czasie pandemii znalazły się: respiratory, tlen, wirus, cztery ściany, smartfony i pandemiczne serca. W poetyckiej rekwizytorii umieścimy też: różowe policzki, ciekawski wzrok sąsiadów, jabłka, warko-

cze, uszy, oczy (zielone, roziskrzone i szafirowe), usta, sny, świece i neony, fotografie, popielniczki, kieliszki, karteczki, drzwi, szuflady, szafy, szpilki, sukienki i czarne dziury w kosmosie.

Pisząc ten tekst, nie wiem, komu przyznałbym nagrody. W głowie mam godła, które są ciekawym aspektem konkursu. Moją uwagę zwróciły pseudonimy: *Zalotna Bagietka, śliski Śledź, dzik w polarze, Szynszylka, TAKATAM, Donchichot, dr wilczur, Diabeł Poranny, FEJK NIUS* (zachowana została oryginalna pisownia). Jak zakładał twórca inicjatywy Mariusz Kargul, w każdym z nas drzemie odrobina Casanovy lub przemyka cień Julii. Również i te nazwy pojawiły się w zestawach.

Mariuszu, czułam, że kiedy czytaliśmy poezję, puszczałeś do nas oko z odległej galaktyki wieczności. Wierzę, że razem z nami, jurorami ważyłeś słowa, że ciepło myślisz o wszystkich piszących, którzy dali *upust szalom twórczym i porywom miłosnym*.

Magdalena Sadowska-Maciejewska

Henryk Radej

Miłosna ekwilibrystyka

Przedemną na biurku piętrzą się jeszcze kartki z wydrukami poezji konkursowej pod hasłem „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” na rok 2021, nadesłane przez 276 autorów w kategorii twórców nastoletnich jak i dorosłych. Zważywszy, że większość z nich zawiera po 3 wiersze w zestawie, zwiększając tym samym szanse autorów na laury, analizie merytorycznej i ocenie artystycznej poddanych zostało kilkaset utworów o tematyce miłosnej. Przez ponad dwa tygodnie jurorzy konkursu - rozrzućeni pomiędzy Warszawą a Chełmem - zagłębiali się w ich treść, wymieniali wirtualnie uwagi i spostrzeżenia, spierali się o gradacje artystyczne, aby w rezultacie wypracować sędziowski kompromis.

Patron konkursu i jego pomysłodawca, Mariusz Kargul zadał nam wszystkim - jeszcze w roku 2006 - bardzo wdzięczne, ale i trudne zadanie do realizacji: opisać stany uczuciowe miłości

w odniesieniu do drugiego człowieka. Dziś mało kto pamięta, że zawołanie konkursowe jest udaną trawestacją literacką poprzez zapożyczenie tytułu filmu amerykańskiego z roku 1995 „Ja Cię kocham, a ty śpisz”. Celowe opuszczenie w nim jednej litery na pozór zmieniło niewiele, ale nadało mu zupełnie inny kontekst znaczeniowy w relacji dwojga bohaterów. W filmie jest on tragiczny - bohater wskutek wypadku zapada w śpiączkę, a platonicznie zakochana w nim dziewczyna zostaje uwikłana w spłot różnych zdarzeń uczuciowych, dalekich od poezji. W oparciu o to zawołanie filmowe (ale bez literki „ś”) organizatorzy konkursu poetyckiego w Krasnymstawie już po raz 14 zaprosili autorów do podjęcia tematyki miłosnej w bardzo osobistej formie twórczości poetyckiej.

Co roku autorzy wierszy, jak i jurorzy przekonują się jak trudna to sztuka, gdyż jedynie człowiek i bogowie zostali obdarzeni tym niezmiennym uczuciem, które charakteryzuje bogactwo zachowań często nieracjonalnych, gdyż „miłość o rozum nie pyta” - jak mówi stare przysłowie. Wydawałoby się, że w konkursowym haśle role stron zostały jasno określone - jedno kocha, a drugie o tym pisze. Jednak nadesłane teksty w ogromnej większości przeczą temu. To strona kochana lub zakochana (nawet tylko platonicznie) decyduje się ogłosić światu swoje uczucia, siadając przed klawiaturą komputera, a potem śląc swoje wytwory wyobraźni do Krasnegostawu. Najczęściej czyni to „ona”, o czym świadczą żeńskie końcówki czasowników, podczas gdy „on” nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest kochany i staje się uosobieniem miłosnej idealizacji. A jeśli do akcji wkracza męska strona, to czyni to w tekście o wiele krótszym i konkretnym, ubogaconym erotyką i przymiotami kobiecej anatomii. Niestety, sztuki poetyckiej w nich niewiele. Ale jak zwykle w tak obszernym wyborze poetyckiego języka i stylistyk zaprezentowanych przez autorów, zawsze znajdują się mniejsze lub większe perły, które jurora zachwycą. I to one uczyniły z nich grupę nagrodzonych, wyróżnionych albo choćby zauważonych poetów.

Jak zwykle można narzekać, że chciałoby się więcej tekstów bardziej oryginalnych, nowatorskich, że za wiele w nich kiczowatych uniesień, westchnień, ulotnych spojrzeń, sennych marzeń, serc skradzionych, ust drżących, nocy bezsen-

nych, radosnych uśmiechów, burzy włosów, strumieni łez, mgieł, kwiatków, a także banalnych porównań: jej do róży, nimfy, ramion do skrzydeł, oczu do źródeł, jego do dębu, miłości do ognia itp. Jeden z autorów napisał wprost: *Kiedy Ciało Obce wpadnie / Do oka i dalej, / To nie warto nic mówić i pisać, / Bo wszystko już było. // A i tak będziesz pisać / I nie spać po nocach (...)*. Czyżby o miłości napisano już wszystko w sposób artystycznie wyczerpujący? Podobno najwięcej piosenek i filmów jest o miłości. Wątki miłosne są prawie w każdej książce beletrystycznej. Warto więc nadal podejmować podobne próby także w materii poetyckiej - skoro niektórym udaje się świadomym doborem słów wykreować ciekawą sytuację liryczną, niepowtarzalny obraz, wyrazić miłość swoją albo „drugiej połowy” - choćby w kolejnych edycjach konkursu „Ja Cię kocham, a Ty pisz!”.

Być może nadszedł czas, aby organizatorzy konkursu podjęli decyzję w sprawie trwałego udokumentowania nagradzanych przez ostatnie lata najlepszych utworów poetyckich w postaci antologii wierszy miłosnych. Zapewne dałaby ona szerszy obraz kondycji polskiej poezji w tym zakresie na początku XXI wieku, do czego niewątpliwie przyczynia się impreza w Krasnymstawie, skupiająca autorów z całej Polski.

Ze swej strony dziękuję za zaproszenie do oceny tekstów poetyckich o tak wdzięcznej tematyce bliskiej każdemu człowiekowi.

Henryk Radej



Ratusz w Zamościu, rys. Agnieszka Wójtowicz.

XIV Konkurs Twórczości Miłosnej
„Ja Cię kocham, a Ty pisz!”
im. Mariusza Kargula 2021

Laureaci - kategoria dorośli

II nagroda

Urszula Lewartowicz

W odpowiedzi na Pański erotyk

W odpowiedzi na pański erotyk,
 Z myślą o mnie pisany, jak miemam,
 Chcę zaznaczyć, iż zwrotu „mdły dotyk”
 Najzwyczajniej, proszę Pana, nie ma.

Mdle to mogą być, Panie, perfumy,
 Posmak w ustach albo odcień moczu,
 Lub risotto bez szczypty kurkumy,
 Co najwyżej może kolor oczu.

Proszę zadbać o testosteron,
 Zrzucić z siebie liryki płaszcz śmieszny,
 Peon trzeci zamienić na peron,
 Pociąg słowny w ten zwykły pospieszny.

Mnie zbyt mierzą już mdłe poe-żądze.
 Wolę prozę. Najlepiej tę życia.
 A Pan... Pan niech w pospieszny ten wsiądzie...
 I przyjedzie mnie ciut podotykać.

II nagroda

Anna Piliszewska

Trzy kolory. Złoty

kradliśmy jabłka w ogrodach - były drobne i kwaśne.
 powiedział: bądź moim drzewem, najlepiej kruchą

morelką, obsypywaną w kwietniu lawiną bledziutkich
 płatków, podobnych do origami. nocą śniłam, że rodzę

słodkie, złote owoce. w snach stawiałam się drzewem,
 dziwnym drzewem-kobietą. nie mówiłam mu o tym

i tylko kiwałam głową, podglądając ciekawie, kiedy poit
 zwierzęta albo strzygł swoje owce. dopiero wieczorami,

jeśli szliśmy kraść jabłka, wybiegałam do niego
 z opowieści o Lilith, która podobno miała złotawą
 węzową skórę.

Wyróżnienia

Aleksandra Maj

Różowe ucho

- Z. Herbertowi

gdy pewnej zimy
 zobaczyłeś w oknie wystawy
 parę pończoch
 zmarszczyłeś brwi

więc ona też ma ciało ma stopy
 z piętami popękanymi latem
 od sandałów
 może kupuje olejki w drogerii
 na prawdziwie przesuszoną skórę
 nie tylko dla kobiecej
 zasady

a gdy na dworze mróz może
 zzuwa but o but w korytarzu
 (żeby się nie schylać)
 zanurza palce
 w misce z gorącą wodą
 i chlupocze pod stołem
 jak gotowana zupa

a więc chyba jest
 z mięsa
 pomyślałeś kupię jej te pończochy kupię

kupiłeś zadowolony taki
 będzie wdzięczna
 a ja straciłam czystość
 pneumy

i jadłeś barszcz niosąc na łyżce
 coś co opłynęło kolorem
 różowe uszko
 do ust

Aneta Jasłowska**Rozfalowanie (pantum)**

Między falą pragnień a morzem spełnienia
o brzeg uderzyła butelka wraz z listem,
czy to była miłość, może wzlotów chemia
wzniewała dotykami pożądania iskry.

O brzeg uderzyła butelka wraz z listem,
a w niej ciche szanty zgubionej melodii,
wzniewała dotykami pożądania iskry
wzdłuż linii brzegowej nieprzespanych godzin.

A w niej ciche szanty zgubionej melodii,
dwa małe bursztyny zapomnianych oczu
wzdłuż linii brzegowej nieprzespanych godzin
i plaża złocista schowana w warkoczach.

Dwa małe bursztyny zapomnianych oczu,
na wydmie tęsknoty los przesyłał piasek
i plaża złocista schowana w warkoczach,
a może ja śniłam, że byliśmy razem.

Na wydmie tęsknoty los przesyłał piasek,
czy to była miłość, może wzlotów chemia,
a może ja śniłam, że byliśmy razem
między falą pragnień a morzem spełnienia.

Patrycja Budzyńska**Porządek**

na początku był porządek

poukładanie strachów i niepewności
na dnie szuflady wypełnionej spokojem
znalezienie swojej części
w opajęczonym zakamarku twojej szafy
gdzie nigdy dotąd nie zaglądałeś

wciąż jakieś (w ubraniach) nieśmiałości
przesuwaliśmy na wieszakach
w nieskończoność
lecz wreszcie je z siebie zrzuciliśmy

i nastał chaos
miłości

Agnieszka Marek**30 w cieniu**

w taki upał jak dziś fantastycznie schną koce na balkonie.
ręczniki też. niestety biorę z nich przykład i staroświecko
usycham z tęsknoty, choć w moim przypadku
temperatura raczej spadła (wyjechałeś na północ).
schnę jednak, bo słowa, które mi przesyłaś,
przeniknięte wiatrem, bryzą słońca i zaskakująco chłodną.
to nie tak, że przestałeś kochać. po prostu oddałam cię morzu,
kłującym oczom bezkresom, kresce horyzontu.
oddałam, żebyś wrócił. przyjechał, przybiegł,
wpadł w środek tęsknoty, zatopił się, stracił oddech.
by odzyskać wszystkie niesplecione chwile.

Laureaci - kategoria młodzież**I nagroda****Anna Wojno****Świat we włosach**

Miała świat cały w swych włosach
Planety między kosmykami
Gwiazdy opadające na oczy
I czarne dziury zgarnięte za ucho
Wplątane w okulary

Lecz nie wierzyła mi gdy mówiłam
„Jesteś całym mym światem”
Potrząsała jedynie głową
Trzęsąc fasadami świata
(Może to czarne dziury pochłaniały me słowa?)

Podnosiła swą dłoń
Której jedno skinienie
Mogłoby wojnę wywołać
Lub zakończyć rozejmem
I śmiercią obu ze stron

Otwierała swe usta
Których jedno słowo
Mogło światy tworzyć
I niszczyć
Wedle upodobania

Przymykała oczy
Których jedno spojrzenie
Życie dawało i odbierało

W zdrowiu
Szczęściu
Chorobie

Miała świat cały
Lecz było jej mało
I moje serce posiąść musiała
Całą swoją istotą

I cóż się dziwić
Że wzgardziła mą dłonią
Ustami
Oczyrna
Gdy była tak bardzo potężna

Ja nic nie miałem we włosach
Lecz ją tylko w sercu
Szkoda jedynie że ona
Miała mnie w dupie

Nad morzem

na twoich policzkach
gwiazdozbiory
widywałam Herkulesa i Pegaza
księżyc i spadającą
rzęsę
na którą życzyłam wieczności. Mówiłeś

nie wypada
znajdą nas ukarać
a kradłeś błyszczące kamyki z jeziora
puszczałeś na wodzie
białe gołębie
okupiłam słodkimi łzami. Stawałeś

na dachu szopy
wieczorem
a ja mgliście zawieszona w oknie
wypatrywałam
piosenki
Romeo nie mógł się tobie równać. Piana

morska obmywała nogi
staliśmy po kostki
w uczuciu
nie pamiętam
to łzy
czy krople wzburzonego morza
słono raniły policzki

I nagroda

Zofia Artymiak

Słów kilka o poszukiwaczach miłości

(Wojciechowi Młynarskiemu)

Mam nadzieję, iż przyznacie Państwo mili,
Że miłość to towar deficytowy
Bo gotowiśmy żyć dla jednej chwili
No i wszystkie inne rzeczy już mieć z głowy

Lecz wybitnie trudno znaleźć taką właśnie
Która reklamacji nie wymaga
W kilku słowach rzecz tę nieproszą wyjaśnię
Choć nie powiem, spora to odwaga

Ciągle widzę tłumy chętnych z rozpaloną twarzą
I marzących tylko o tym by ją dopaść
A niektórzy, nawet jeśli się odważą
To gotowi zrazu w tę niewolę popaść

Zapytają o nią także i lekarzy
Poszukując na miłość recepty
I z uśmiechem na rozpromienionej twarzy
Nie przyjmują żadnej korekty

I wielu z nich tę miłość wykupi
Posadzi w domu, pokręci się żywo
Nie przypuszczając w swej najlepszej wierze
Że to nie to, że nadal są głupi

No więc już pędzą złożyć reklamację
A pan sprzedawca okiem na nich rzuci,
Po czym skwapliwie przyzna im rację
I coś pod nosem smutno zanuci

Że przesądzony już jest ich los
Bo skoro miłość nawet nie pomogła
Że znowu życie dało pstryczka w nos
I wielką tęsknota ich zmogła

I tak zgorzkniali pójdą dalej w życie
Szukając i tęskniąc w ukryciu
Aż pewnego dnia, ktoś powie im skrycie
Że też tak miał i poddał się życiu

Lecz rzekł „mam już dość”, się postawił
I odkrył to, czego widzieć nie chciał

Swą porażkę z godnością przetrwał
I zobaczył już czego nie miał

Bo jeśli być ma to miłość prawdziwa
Która z nami na zawsze zostanie
To nie karmi jej tęsknota leniwa
Lecz czule nieustanne staranie

I nagroda

Aleksandra Majówka

wspólne mieszkanie było miłe

adoptowaliśmy dwie koale i z braku innych perspektyw
oddaliśmy im własne geny wywar z moich twoich niczych
przykleiliśmy im naklejki z napisem „dzielny pacjent” na futerka
i podkładaliśmy pod nosy poderżnięty eukaliptus
paliliśmy z nimi skręty z bambusa z własnej hodowli
/a myślałeś że wreszcie dorosłam/
praliśmy drzewa wycieraczki ścierały nam brud zza uszu

wierzyliśmy że miasto nie obrośnie betonem
kiedyś tam uczyniliśmy naszym na zawsze
i nigdy
zaczynało się na zawsze a kończyło na nigdy



rys. Krzysztof Gościak

Wyróżnienia

Jakub Koza

Czyste formy

Barwa wieczorowych nut
słabnący przegląd skorup ostatnich dni
schorowanych chwil miesięcznej tkanki czasu

nie jestem w stanie zharmonizować się
z chwilami letnich, ciepłych deszczy
ich woni lekko muskających długie powroty
w miłosnym uniesieniu bełkoczące ruchy
słodką wilgoć wpelza w usta, nos,
wkrada się w zmysły...

Tęsknię, do Was, sentymentalne blaski
zieleni przyjaciele długowiecznych pól i kwiatów
krótkie momenty małości i skrycia
długie osnowy szczęścia

błotne ptaki i księżyce
tkaczki wspólnych ścieżek snów

Kto potrafi nie śnić cudzych starań
posągów, świec i pocałunków?
Jaśminowe Ogrody, wprowadźcie mnie
Magnoliowe Panie, głaszczcie czule po dłoniach,
usteczkami paki sadźcie
po ustach

Dni przepalonych uczuciem
wspomnień rozślodzonych na wylot
przy szybszym oddechu
układać obraz purpurowych wieczorów
lazurowych metafizycznych nocy...

popękane kosteczki serca i szczękające w nim
subtelne uklucia piasku
przetwra to moje schowane skrycie
skrzydełko z cichą pieśnią, mokrych słów i
garstką łez

cichym, spokojnym gestem
przestrzegam wszystko i szanuję cierpienie
teraz już wierzę w siebie i w nas
i trwam

trwam, bo pokochałem

Urszula Słonina

Serdecznie witamy w Muzeum Przedmiotów Bezwartościowych

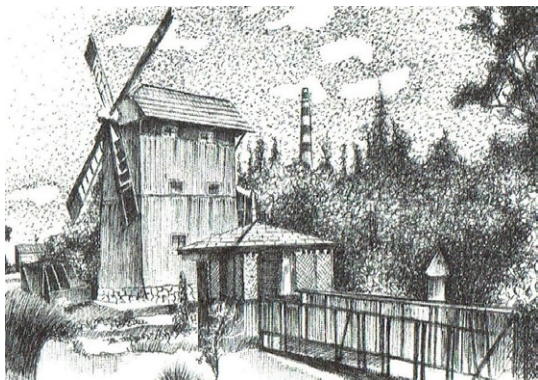
Po prawej widzimy wyszczerbiony kubek.
Zupełnie niewarty uwagi.
Proszę pani, proszę się do niego nie uśmiechać!
To tylko kubek
Do tego utłuczony i poobijany.

Dalej jest kolekcja książek.
Biblioteczka jakich wiele.
Dlaczego pan tak gładzi grzbiet tej powieści?
Proszę pana, coś się stało?
W miejskiej bibliotece mamy lepsze pozycje.

Na lewo metalowa konewka.
Jeszcze z poprzedniego wieku.
Proszę pana, proszę nie dotykać!
Jest bardzo stara i to doprawdy cud,
że nie zaczęła rdzewieć.

A na wprost widzimy porcelanowego słonika
- rozbitego na tysiąc kawałków.
Ależ dlaczego pani płacze?
Takich słoników są przecież tysiące.
Znajdzie pani podobnego.

Przy wyjściu będzie możliwość
zakupienia pamiątek.
Niestety wszystkie są bezwartościowe.
Jeszcze.



*Wiatrak koźlak w Klemensowie,
rys. Agnieszka Wójtowicz.*

Otylia Czyż

Poetyka miłości nieudanej

Ciesz się, że masz noc
I usta z którymi możesz podzielić się chlebem.

Uwiłaś sobie wygodne gniazdko
pod naszą przyszłością
Szkoda, że istnieje jedno niebo
a nasze się właśnie zawaliło
No i nie mamy gdzie wracać.

I nie pisz o mnie tak, jak ja Ciebie opisuję
bo nie napisałem Cię na zawsze.
Nie pisz, że dusza boli bo to nie złamanie
I nawet niebo nie jest stałe
ciągle zmienia swoje oblicze.
Siedzimy w tym samym miejscu
ale codziennie pod obcym sklepieniem.

I nie wiem, czy ty też to czujesz,
ale chmury przez Ciebie
Popadają w zakochanie.

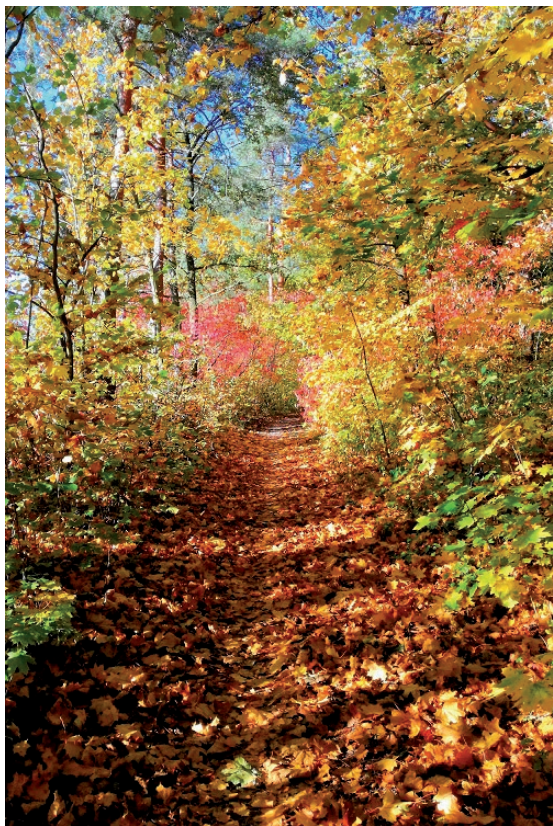
Zmienić księcia

Mój najdroższy
Nawet lilie wędły Ci w dłoniach
Włosy zboża martwa natura
Ja w Twych rękach
również

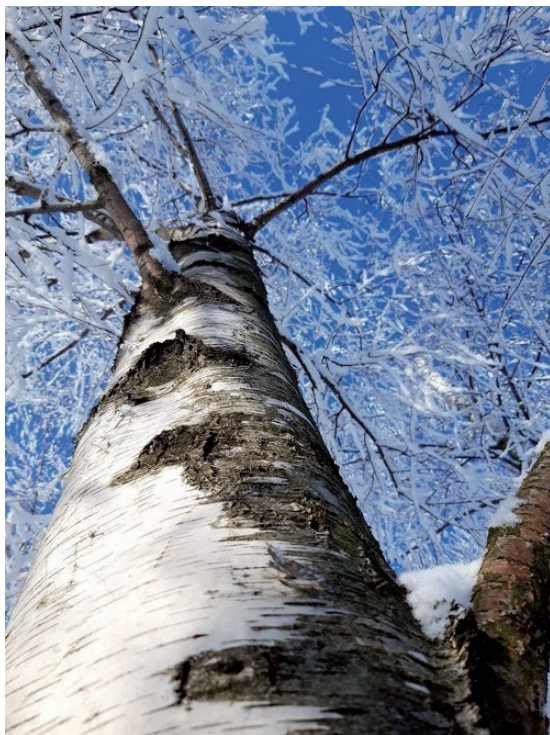
Mój Drogi
Suszki zbierałam w naszym ogrodzie
Tak cenne jak chleb
Zbyt wątłe
Nie będzie z nich herbaty

Ty
Znudziły mnie Twoje bajki
I skończyły się puste wazony
Czas najwyższy zamek zmienić
I gołębiem wysłać
List do Księcia

Przelewam kwiatki na myśl o Tobie
wypijasz tę wodę dusząc się i czkając



Julia Pieniążek „Feeria barw”



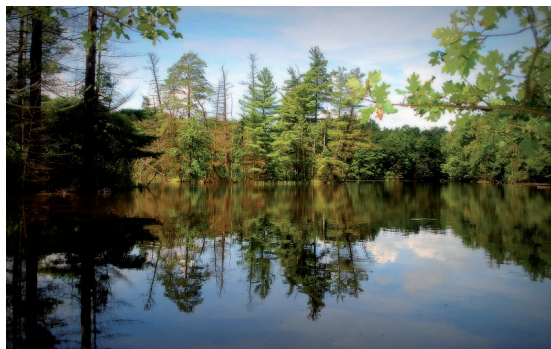
Julia Kruk „Z koroną w chmurach”



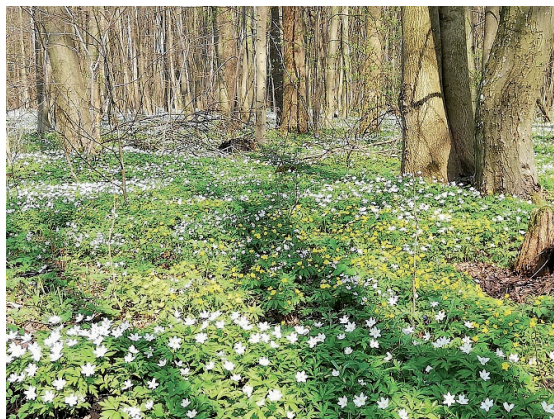
Joanna Żdżyłowska „Leśna spiżarnia”



Amelia Nitrepska „Love las”



*Dominik Hawryluk
„Park leśny w Pokoju”*



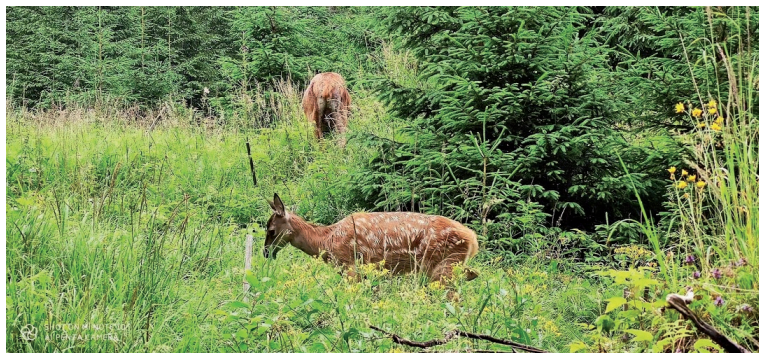
Natalia Grabowska „Kwiecisty dywanik”



Jakub Stadnik „Kąpiel w słońcu”



*Justyna Barańska „Sarenki -
piękne stadko”*



Nina Leszkowicz „Las”

Monika Nagowska

Podsumowanie III Konkursu Fotograficznego im. Augusta Cieszkowskiego „Leśny album”



W Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej odbyła się trzecia edycja Konkursu Fotograficznego im. Augusta Cieszkowskiego „Leśny album”. Współorganizatorem przedsięwzięcia - podobnie jak rok temu - było Nadleśnictwo Krasnystaw. Honorowym patronatem konkurs objął minister rolnictwa i rozwoju wsi Grzegorz Puda. W gronie partnerów wspierających organizację konkursu oraz fundatorów nagród znalazło się Koło Łowieckie nr 6 „Jarząbek”, Centrum Kultury w Siennicy Różanej, firma WOJ-POL oraz Polskie Towarzystwo Leśne Oddział w Lublinie. Patronat medialny nad wydarzeniem objęły Czasopismo społeczno-kulturalne „Ziarno” i Czasopismo artystyczne „Nestor”.

Celem konkursu jest propagowanie postawy szacunku wobec dziedzictwa przyrodniczego, jakim są lasy oraz rozwijanie zainteresowań związanych ze sztuką fotografii i promowanie młodych talentów. Tradycyjnie prace laureatów publikowane są w czasopismach regionalnych „Nestor” (2019 nr 48, 2020 nr 52) i „Ziarno” (2019 nr 46/47, 2020 nr 48). Nagrodzone fotografie z I i II edycji konkursu można obejrzeć w wydaniach papierowych oraz w elektronicznej wersji czasopism.

Prace nad trzecią edycją konkursu rozpoczęły się wczesną jesienią 2020 r. Pierwsze zaproszenia do szkół podstawowych oraz szkół prowadzonych przez ministra rolnictwa i rozwoju wsi w całym województwie lubelskim przekazano w październiku 2020 r. Fotografie nadsyłano do 30 kwietnia 2021 r., natomiast 11 maja zebrała się komisja konkursowa, celem ich oceny i wyłonienia zwycięzców. Jury tworzyli: Waldemar Czajka (przewodniczący), Stanisław Buk, Monika Krysiak, Ewa Dobrzańska-Mochnej, Michał Żywot i Monika Nagowska. Komisja miała niełatwe zadanie. Nadesłano 256 zdjęć prezentujących wysoki poziom umiejętności autorów i ich artystyczne wyczucie. Na fotografiach widać różnorodność polskich lasów i oryginalność ujęcia tematu, zmienność pór

roku i pory dnia, piękno kompleksów leśnych oraz urok przyrodniczych detali. Jedynie 6 prac nie zakwalifikowano do konkursu, wszystkie pozostałe spełniły kryteria określone w regulaminie. Kolejne miejsca w III Konkursie Fotograficznym im. Augusta Cieszkowskiego „Leśny album” zdobyli następujący uczniowie:

W kategorii szkół podstawowych (klasy VII i VIII):

I miejsce
Dominik Hawryluk „Park leśny w Pokoju”
II miejsce
Julia Pieniążek „Feeria barw”
III miejsce
Julia Kruk „Z koroną w chmurach”.
W kategorii szkół prowadzonych przez ministra rolnictwa i rozwoju wsi:
I miejsce
Justyna Barańska „Sarenki - piękne stadko”
II miejsce
Joanna Żdżyłowska „Leśna spiżarnia”
III miejsce
Natalia Grabowska „Kwiecisty dywanik”.
Komisja postanowiła wyróżnić prace następujących uczniów:
Jakub Stadnik „Kąpiel w słońcu”
Amelia Nitrepska „Love las”
Nina Leszkowicz „Las”.

Dla laureatów i wyróżnionych autorów przygotowano dyplomy i nagrody rzeczowe oraz fotografie w okolicznościowej oprawie. Natomiast dla wszystkich uczestników (90 zakwalifikowanych uczniów) i ich nauczycieli (24 osoby) - upominki i podziękowania za udział w konkursie. Poza tym czasopismo „Ziarno” przyznało własne wyróżnienia 20 uczniom - zdjęcia ich autorstwa wybrano do publikacji na łamach pisma. Wyróżnieni zostali: Gabriel Kałużny „Ślimak winniczek”, Julia Cieślak „Zimowy krajobraz”, Igor Chęć „Kapliczka”, Jagoda Batejko „Nałęczowski las liściasty”, Weronika Nowosad „Droga do nieba”, Zuzanna Terlecka „Fioletowa kraina kwiatów”, Wiktoria Walczuk „Zaczarowana droga”, Klaudia Chwała „Leśne lustro”, Emilia Dul „Zwierciadło”, Oliwia Kotuła „Świt”, Kacper Gaska „Lasy krasnobrodzkie”, Robert Tarajko „Nie śpię, czuвам”, Anna Jakimiak „Droga”, Oliwia Starzyńska „Zwierciadło lasu”, Natalia Kiersztyn „Zimowy poranek”, Helena Hojda „Jesień”,

Mateusz Olesiejko „Odpoczynek zgodnie z naturą”, Kornelia Chwała „Zaproszenie do lasu”, Maja Żeliszczak „Leśna sierotka”, Kacper Opat „Przedwiośnie”.

Organizatorzy mieli nadzieję na spotkanie z wszystkimi autorami oraz ich opiekunami na uroczystym podsumowaniu. Niestety, z uwagi na obowiązujący reżim sanitarny okazało się to niemożliwe. Wzorem ubiegłego roku, po ogłoszeniu wyników na stronie internetowej, nagrody, dyplomy i upominki zostaną przekazane bezpośrednio do szkół. Prace zakwalifikowane do konkursu można obejrzeć na prezentacji multimedialnej i na wystawie w budynku szkoły. Zostały one wykonane przez pasjonatów fotografii i przyrody z całego regionu ze szkół w: Borwinie Sitanieckiej, Chełmie, Czulczycach, Dorohusku, Krupem, Łopieniku Dolnym i Łopienniku Nadrzecznym, Nielewici, Rejowcu, Sielcu, Siennicy Nadolnej, Siennicy Różanej, Sitnie, Stółpiu, Tarczyniechach, Tomaszowie Lubelskim, Trzuszczanach, Wielączy Kolonii, Wirkowicach, Włodawie, Zamościu oraz Leśnej Podlaskiej.

Kolejna edycja konkursu przed nami. Zachęcamy do spacerów po lesie z aparatem fotograficznym i do nadsyłania prac na adres: lesnyalbum@gmail.com. Serdeczne pozdrawiamy wszystkich uczestników konkursu i ich opiekunów, wszystkich miłośników przyrody i fotografii. Do zobaczenia za rok!

Monika Nagowska

Anna Buchalska

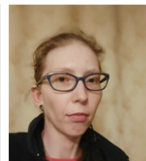
Posiadam duszę
Czy mam prawo latać
Mam - odpowiedziała dusza obdarzona błękitem
Posiadam serce
Czy mam prawo latać
Mam - odpowiedziało serce obdarowujące diamentami gestu
Ale czy mam prawo - pytam życia
Tak lecz nie tu na ziemi
Kiedy odleciś duchem w aksamity gestu
Będziesz latać lecz własne rany
Wykute cierniem pokuty na ziemi

Podświadomość

Byłam tam wiele razy
Lekkim krokiem wstępowałam
W krainę puchu
Otulałam duszę
Ciepłym echem serc

Byłam tam wiele razy
Kłującym ostem witałam
Własne imię u bram
Komnaty opinii
Wyłożonej ambicjami

Byłam tam wiele razy
Tyle razy wracałam
Centymetrów dusza nie nosi
Język miarą mego ducha
Dano mi prawo do wolności



Wieża widokowa w Józefowie,
rys. Agnieszka Wójtowicz.

Anna Buchalska (1985) - poetka urodzona w Kutnie, gdzie nadal mieszka. Publikuje zarówno w pismach na papierze, jak i w internetowych. Brała udział w antologiach m.in. XV Międzynarodowa Antologia Stowarzyszenia Autorów Polskich „Pod wiatr” (Warszawa 2021), a także Metafora Współczesności „Grupy Kwadrat”. W roku 2010 otrzymała I nagrodę w Międzynarodowych Spotkaniach Poetów w Nowej Sarzynie, jak i wyróżnienia w różnych konkursach poetyckich. Wydała pięć tomików poezji: „Ścieżką przez szarość” (2008), „Klucz” (2011), „Łzy. Łezki. Arabeski” (2013), „Szeptem” (2016), „Drobnostki” (2019).

Józef Adam Dąbek

Dawna sztuka kucharska



Jedzenie to jeden z ulubionych tematów do prowadzenia konwersacji, nie tylko przy zastawionym stole. Temat ten jest stary jak świat. Sentencje dotyczące sztuki kulinarnej przypisywane są wielu sławnym postaciom. Słynny rzymski mówca, filozof i polityk Ciceron miał powiedzieć, że „(najlepszą) przyprawą (każdej) potrawy jest głód”. Zaś znany z wielu satyrycznych aforyzmów irlandzki pisarz George Bernard Shaw twierdził, że „nie ma bardziej szczerzej miłości niż miłość do jedzenia”. Każdy z nas zapewne zgodzi się z tym, że jedzenie należy do tych czynności, które zapewniają potrzebne człowiekowi siły vitalne, dostarczając mu przy tym całą gamę smakowych i zapachowych przyjemności. Obserwując otaczającą nas przyrodę ożywioną, można dojść do znacznie ogólniejszego wniosku. Łatwo można zauważyć, że również cała populacja różnorakich zwierząt, na wiele sposobów demonstruje towarzyszące jedzeniu oznaki zadowolenia. Różne stworzenia, małe czy duże, mięso- czy roślinnożerne, tak samo jak człowiek, mają też swoje ulubione przysmaki. Wystarczy tu podać chociaż dwa przykłady. Koty domowe zdecydowanie chętniej zjadają rybne specjały niż tak zwaną suchą karmę, a żyjącym na wolności sarenkom, kiedy odwiedzają wiejskie ogrody, wyjątkowo smakuje młoda natka pietruszki. Użyte tu słowo „przysmak” prowadzi nas wreszcie do meritum tego tekstu, czyli do przepisów kuchennych tworzonych przez osoby zwane kucharkami lub kucharzami. Sztuka kucharska to nic innego jak biegłość i pomysłowość w tworzeniu smacznego i oryginalnego pożywienia. Sztuka ta była rozwijana od dawna, o czym świadczą stare, nawet kilkusetletnie księgi kucharskie. Przyjmuje się, że jedną z pierwszych w Polsce napisanych

książek kucharskich, jest dzieło autorstwa Stanisława Czernieckiego, wydane w Krakowie w roku 1682. W późniejszych wiekach tworzenie i upowszechnianie kulinarnych przepisów stało się dość powszechne, a nawet modne. Wśród nazwisk autorów starych książek kucharskich często wymieniane są dwie panie: Maria Ochorowicz-Monatowa i Lucyna Ćwierczakowiczowa.

Ta bez wątpienia fachowa literatura ma też swoją bezcenną, kulturową wartość. Składają się na nią ciekawe i wciąż wartościowe przepisy kucharskie, jak też stosowany przez autorów oryginalny styl pisarski. Występują tam nieużywane już teraz nazwy produktów, dawne jednostki miar, jak i bardzo przystępnie podane porady praktyczne.

Ta książka kucharska, z której postarałem się wybrać i pokazać kilka starych i oryginalnych



Stara książka kucharska w nowej szacie.

przepisów, posiada swoją ciekawą historię. Pierwszą jej właścicielką była pochodząca z rodziny Horodyskich dziedziczka majątku Horodyszczce, położonego niedaleko Wisznia. W latach wojny, właśnie od niej - jako prezent ślubny - dostała ją moja teściowa. Można przypuszczać, że książka ta była już wcześniej używana w dworskiej kuchni. Jak przystało na taki podarunek, zapewne prezentowała się wtedy w stanie bliskim ideału. Jednak, po latach przechodzenia z rąk do rąk, niektórych mało o nią dbających, jej obecny wygląd może budzić uczucia mieszane. Książka straciła okładki, kilkanaście początkowych stron oraz dosłownie rozsypała się na pojedyncze kartki. Teraz te kruche

i pożółkłe karty zostały pieczołowicie umieszczone w oddzielnych foliowych koszulkach, a twarde okładki, jakie kiedyś posiadała zostały zastąpione solidnym segregatorem. Tę nietypową, nową „edycję” książki, dość wiernie pokazuje załączona do tekstu fotografia. Obecny wygląd może też w pewien sposób podkreślać jej zabytkową wartość, a brak danych wydawniczych, takich jak tytuł, nazwisko autora i data wydruku, czyni z niej egzemplarz tym bardziej tajemniczy i intrygujący. Moje poszukiwania tych danych w internetowych zasobach, jak na razie, zakończyły się niepowodzeniem. Tak więc, pozwólmymy na to, aby jeszcze przez pewien czas, książka ta zachowała tajemnicę swojego wieku i pochodzenia.

Wspominana książka, pierwotnie składała się z ponad trzystu stron. Jej spis treści jest podzielony tematycznie na dwadzieścia rozdziałów. Pierwszy jest chyba najbardziej obszerny i zawiera ponad siedemdziesiąt przepisów na różne zupy. Są tam zupy podawane na gorąco lub na zimno. Pozostałe rozdziały, bez dosłownego przytaczania ich tytułów, dotyczą sosów, różnego rodzaju mięs, ryb i raków, jarzyn i grzybów, potraw mącznych, legumin, ciast i napojów. Tematem jednego z ostatnich rozdziałów są przepisy na warzywne i owocowe przetwory przeznaczone do zapelnienia domowej spiżarni.

Już samo pobieżne przeglądanie zawartych tam przepisów przenosi nas w klimat dawnych kuchni, jakie funkcjonowały przy zamożnych, chociażby ziemiańskich dworach. Wybierając tylko niektóre z tych kulinarnych przepisów, kierowałem się wedle mojej oceny ich wyjątkowością i nieco „egzotyczną” w ich odbiorze treścią. Autorka tej książki zamieściła w niej ponad sześćset przepisów. Wybrałem ich dziesięć. Mam przy tym nadzieję, że niektóre z załączonych tu przepisów zainspirują Czytelników tego artykułu, do wypróbowania ich w swojej kuchni. Zaczniemy więc od zup.

Zupa z bani

Jako pierwszy, chciałbym zaprezentować przepis na zupę dyniową, która w oryginale określona jest jako „zupa z bani”. *1 kilo bani pokrajać na drobne kawałki, zalać odrobiną wody, gdyż bania*

i tak ze siebie sok puści. Po ugotowaniu banie prze-fasować przez durszlak, rozprowadzić mlekiem do odpowiedniej gęstości, trochę posolić i pocukrzyć do smaku. Warto do tej zupy ugotować zaciereczki, albo drobniutkie kluseczki. Można też włożyć i kaszę jaglaną poprzednio ugotowaną. Niektórzy kaszę zasypują wprost na zupę, ale wtedy strasznie łatwo można sobie twarz poparzyć.

Chłodnik

Jak wiadomo, chłodniki należą do kategorii zup podawanych na zimno i szczególnie smakują spożywane latem. *Ugotować rosół z różnych skrawków mięsa, wyszumować dobrze i zebrać wszystkie tłuszcze. Osobno zagotować botwinki, drobniutko pokrajanej, z koprem i odrobiną octu. Gdy rosół gotów, precedzić go przez sitko, zmieszać z botwinką, wlać trochę buraczanego lub chlebowego barszczu, ale tylko tyle, żeby zupa miała smak winny. Na 6 osób wziąć 1-2 szklanki dobrej śmietany, rozbić w wazie z odrobiną kopru, zalać na to zupę i dobrze rozmieszać. Do wazy dać parę jaj, na twardo ugotowanych i pokrajanych w ćwiartki, 4 ogórki pokrajane w plasterki, szyjki rakowe, w kostkę pokrajany kawałek jesiotra lub cielęciny. Kto chce, może ugotować taki sam chłodnik i dodać tylko jajka i ogórki. Dla ostudzenia postawić chłodnik w miednicy i obłożyć lodem.*

Przed niektórymi rozdziałami, autorka tekstu zamieszczała dość istotne tak zwane uwagi ogólne. Chciałbym tu dla przykładu zacytować porady, jakie zostały umieszczone przed kolejnym rozdziałem zatytułowanym „Sosy”. Takie porady mogą być zawsze przydatne w kuchni każdego domu, niezależnie od tego, czy preferowana jest tam kuchnia tradycyjna, czy też tzw. kuchnia nowoczesna.

Do sosów należy używać zawsze masła dobrego oraz pszennej mąki suchej i w bardzo dobrym gatunku. Bardzo jest pożądanie dodawanie do sosów (przed samym podaniem) kawałka masła, masło to trzeba dobrze z sosem rozbić i nie gotować - tym sposobem sos nabierze połyску i treści, zyska zatem na wyglądzie i na smaku. Sosy, do których dodaje się cukier i ocet, powinny

się dłużej gotować, wtedy tracą ostry smak kwasu. Dodanie, chociażby w najmniejszej ilości, wina do niektórych sosów podnosi ich smakowość. Naturalnie, że w obecnych czasach droższy, nie każda z naszych pań może sobie na taki zbytek pozwolić, ale później, gdy, da Bóg, życie powoli do normy wróci, radzę każdej gospodyni mieć w domu i specjalnie do użytku kuchennego przeznaczyć bodaj pół butelki madery albo wina czerwonego - do sosów rumianych, wina białego - do sosów wykwintnych.

Karmel czyli cukier rumiany

2 szklanki cukru wsypać do rondelka i do tego dodać tyle wody, ile wsiąknie w cukier. Gotować na ostrym ogniu, mieszać ciągle łyżką, aż syrop dostanie brązowego koloru i zgęstnieje. Następnie, dolawszy 2 kwatki wody zimnej, zagotować przy ustawicznym mieszaniu. Syrop ten cedi się przez sitko, zlewa się do słoja i przechowuje do użytku, a mianowicie do farbowania zup i słodkich sosów. (Słoik zawiązać woskowym papierem). Karmelu używać bardzo umiarkowanie, w przeciwnym razie, zaprawiony nim sos, nabierze nieprzyjemnego smaku.

W rozdziale opisującym dodatki do zup, zasługuje na wyróżnienie jakże swojskie i znane nam od lat młodości, danie wigilijne. Prosto podany przepis na uszka do barszczu, wprost zachęca do samodzielnego ich wykonania.

Uszka do wigilijnego barszczu

Zagnieść ciasto z 2 szklanek mąki, jednego jajka i wody, żeby nie było twarde, lecz wolne, gdyż wtedy się dobrze zlepią, rozwałkować, pokrajać na małe kwadraciki i nakładać farszem z grzybków, a potem złączyć dwa przeciwległe końce, aby wyglądało, jak słońskie ucho. Farsz robi się w następujący sposób: grzyby, które się na smak do barszczu gotowały, posiekać drobno, zasmażyć na maśle z cebulką i łyżką tartej bułki lub więcej, zależnie od ilości grzybów.

W kolejnym rozdziale dotyczącym przepisów na wykonanie ciast do pasztecików i pierogów, znowu znajdujemy cenne, praktyczne porady dotyczące ich fachowego wykonania. Jest nawet opisana technika prawidłowego wałkowania ciasta.

Ciasto francuskie

Wziąć 400 gr. (1 funt) pszennej mąki, jajko i kwatę wody, do której wlać łyżkę octu, trochę soli. Zagniatą ciasto na stolnicy, dopóki od ręki nie odstaje. Ciasto tak wyrobione zostawić na pół godziny, przykryte talerzem, aby się uleżało. Następnie wziąć 400 gr. (1 funt) masła świeżego, niesolonego, które na godzinę przed wyrobieniem ciasta wycisnąć dobrze, a nawet powiem, wywałkować w serwecie, aby pozbawić go wody i serwatki, rozwałkować na kwadrat i wynieść do lodowni, albo piwnicy. Na sam lód masła kłaść nie można, bo jeżeli zdębieje, czyli zmarźnie, nie będzie dobre do użytku. Następnie ciasto rozwałkować na dwa razy większy plaster jak masło, położyć na niem masło, złożyć brzegi w kształcie koperty, nakryć szczelną, składając brzegi ciasta, najpierw wzdłuż, potem wszerz, rozwałkować na grubość palca i zostawić na kwadrans, aby się uleżało. Złożyć ciasto we troje, wałkować i to powtarzać trzy-cztery razy, (gdy pod wałkiem w cieście robią się bańki, to ciasto gotowe), za każdym razem zostawiając ciasto złożone na stolnicy, nim się wałkuje, przez 15 minut. Ciasto należy wałkować, nie pociągając wałka do siebie, ale zawsze od siebie naprzód. Chcąc aby się ciasto udało, trzeba je obowiązkowo robić w chłodnym miejscu lub piwnicy.

Przejdźmy dalej do kolejnych przepisów związanych z tak zwanym daniem głównym, w którym zwykle serwowano wszelkiego rodzaju mięsima, a wśród nich od dawna prym wiodła wołowina. W czasach dawniejszych na stołach szlacheckich królowała też dziczyzna. Do tej prezentacji potraw przyrządzanych z mięsa wołowego, wybrałem trzy wyróżniające się przepisy. Pierwszy z nich podaje sposób na danie z mięsa wołowego, które wymaga zastosowania dość czasochłonnej procedury przygotowania. Tłumacząc tę oryginalną nazwę potrawy na język polski, mamy tu przepis na sztukę mięsa poddanego wcześniej procesowi peklowania.



Strona z ryciną - jak rozciągać ciasto.

Pekeflejsz

Najlepszym mięsem na pekeflejsz jest krzyżowa środkowa lub zrazówka. Na 3 i jedna/czwarta kilo (8 f.) mięsa, wziąć 200 gr. (pół funta) soli, 12 gr. (tut) saletry, którą dobrze utłuc, zmieszać z solą i dobrze tą mieszaniną natrzeć mięso. Potem je ułożyć w dębowym naczyniu lub misce, wsypać pieprzu, angielskiego ziela, trochę kolen-dru, liści bobkowych i niech tak postoi dwa dni. Po 2 dniach dolać wody przegotowanej z solą i zupełnie przestudzoną zalać, tak aby nakryła mięso. Przycisnąć denkiem i kamieniem, niech stoi przez trzy tygodnie, co parę dni przewracając. Biorąc do użycia, trzeba na parę godzin namoczyć w zimnej wodzie, potem nalać świeżą i gotować do miękkości, często zmieniając gorącą wodę na inną, żeby pekeflejsz nie był tak słony. Podając na stół, ubiera się kartofelkami, gałązkami zielonej pietruszki i chrzanem struganym, do tego osobno chrzan z octem lub musztardą.

Pieczeń huzarska

Gruby kawałek pieczeni zrazowej zbić do-brze wałkiem, można sparzyć wrzącym octem, aby była kruchsza, lub, kto nie znosi octu, wlać do du-szenia kieliszek spirytusu rozpuszczonego z wodą. Pieczeń obrumienić na maśle i dusić pod przykry-ciem jak zwykle, z cebulą. Na pół godziny przed podaniem zrobić następujący farsz: Dwie cebule sparzyć i utrzeć na tarce, wymieszać z dwiema łyż-kami tartego chleba i pół łyżką masła; wyjąć pie-czeń, pokrajać w bardzo cienkie, ukośne plastry, z których, co drugi, nie rozcinać do samego końca, a między te niedocięte plastry smarować przygoto-wanym farszem. Potem włożyć pieczeń w całości do rynki, posypać mąką, podlać rosołem i dusić jeszcze przez pół godziny. Na półmisek wyłożyć ostrożnie, aby mięso się nie rozleciało; osobno po-dać duszoną kapustę lub kartofle.

Kołduny litewskie

Wziąć 200 gr. (pół funta) łożu kruchego ner-kowego, 400 gr. (funt) tłustego wołowego mięsa od krzyżówki, albo polędwicy, usiekać dobrze każde osobno, potem razem zmieszać, posolić, popie-przyć, wsypać garść majeranku startego na pro-szek, parę cebul usmażonych na maśle, wlać parę łyżek tłustości z bulionu, potem wymieszać dobrze na masę. Zrobić ciasto jak na uszka, aby nie było twarde, rozwałkować jak najcieniej, układać kupki mięsa i związać jak pierogi, jednak luźno, aby tak mięso, jak tłuszcz, miały miejsce wypełnić ciasto. Wykrawać kieliszkiem, zawijając, mocno zlepiając brzegi. Skoro wszystkie będą gotowe, spuścić do gotującej się wody posolonej albo do bulionu; jak na wierzch wypłyną, wybrać łyżką durszlakową i dawać bardzo gorące, obsypane tartą bułeczką i zalane rozpuszczonym masłem. Kołduny poda-je się najwłaściwiej na śniadanie, na obiad przed zupą, ale na Litwie podają je nawet wieczorem.

W pozostałych przepisach dotyczących mięsa wołowego mamy do wyboru różnego rodzaju zra-zy, befsztyki oraz przyprawiane w kilku smakach ozory wołowe. Potrawy mięsne o podobnych na-

zwach opisane są w kolejnym rozdziale pt. „Cielęcina”. Jak można wyczytać w uwagach ogólnych, zasadniczym walorem smakowym mięsa cielęcego jest jego kruchość i delikatność. Tam też znajdują się uwagi mało przyjemne dla samych cielaczek, gdzie podawana jest górna granica ich wieku od 6 do 8 tygodni, zapewniająca najlepszą jakość użytkowanego mięsa. Dalej, w następnym rozdziale znajdujemy przepisy na przyrządzanie baraniny, która według fachowej oceny kucharza najlepsza jest wczesną jesienią. Baranina jako rodzaj mięsa podobna jest do wołowiny i podlega też podobnym procesom kulinarnej obróbki. Są tu wymieniane takie potrawy jak comber, różne pieczenie, kotlety i tak zwane potrawki. Bogatszy zestaw dań mięsnych zawarty jest w rozdziale dotyczącym wieprzowiny. Mamy tu do wyboru kolejne dania ukryte pod dobrze znanymi nazwami jak: schaby, polędwice, szynki oraz wymagające innej techniki produkcji kielbasy, kiszki i salcesony. Są też takie nazwy dań jak na przykład pieczone prosię czy głowa wieprza na Wielkanoc, które nie muszą brzmieć dla wszystkich osób zachęcająco.

Bogato i ciekawie wygląda też spis potraw sporządzanych z ptactwa i dziczyzny. Tu możemy się dokładnie zapoznać, jak przedstawiała się wówczas dość szeroka lista fruwającej i biegającej zwierzyny łownej, w jaką zaopatrywano dawne kuchnie. Wśród ptactwa mamy tu gatunki pochodzące z hodowli domowych, jak też ptaki żyjące w środowisku naturalnym. Występują tam okazy duże, jak również ptactwo drobne, które dawno już przestało być składnikiem naszego jadłospisu. Można by tu dla przykładu wymienić: indyki, gęsi, kapłony, kury i kaczki domowe oraz ptaki odławiane w polowaniu, jak: bażanty, cietrzewie, przepiórki, bekasy czy nawet tak drobne ptaki jak jarząbki i kwiczoły. Na pierwszym miejscu dań z drobiu, chyba zasłużenie, „pyszni się” indyk nadziewany. W tym dość skomplikowanym przepisie, podana jest zarówno „chirurgiczna” technika przyrządzenia potrawy, jak też trzy receptury na wykonanie farszu niezbędnego do nadzienia indyka.

Indyk nadziewany

Oskubać, oczyścić indyka i powiesić na kilka dni w chłodnym miejscu, aby skruszał, biorąc zaś do użytku, podroby użyć do rosółu, indyka starannie wyczyszczonego posolić wewnątrz i zewnątrz i w miarę upodobania, nadziewać różnemi farszami podgardle, które potem zeszyć bawełną. Piec na rożnie z początku przy dużym ogniu, potem przy mniejszym, polewając często masłem. Gdy indyk gotów, pokrajać go w następujący sposób: najpierw odjąć udka, dzieląc każde na 2 lub 3 kawałki, odkroić skrzydła, tak aby przy każdym znajdowało się kawałek piersi, dalej piersi krajać z obu stron kości, tak jak wskazuje rysunek. Plastry powinny być możliwie cienkie i przy każdym powinna być skórka. Farsz 1-szy: ugotować i pokrajać drobno wątróbkę, posolić, dodać kawałek bułki w mleku wymoczonej, łyżkę surowego masła, parę całych jaj i parę żółtek, rodzyneków drobnych bez pestek, angielskiego pieprzu lub gałki muszkatołowej i cukru. Zmieszać to w jedną masę, którą nałożyć za skórę indyka od wola do piersi, tylko niezbyt tęgo, aby nie pękł w pieczeniu. Farsz 2-gi: 400 gr. (1 f.) świeżych kasztanów ponacinać nożem, zalać zimną wodą i zagotowawszy, parę razy obrać z podwójnej łupy, uważając aby były całe, potem poddusić je w maśle, nadziać podgardle, zaszyć, a resztę włożyć do środka indyka. Farsz 3-ci (pasztetowy): cielęcą wątróbkę udusić z 100 gr. (ćwierć funta) młodej słoninki, gdy wątroba gotowa, przepuścić dwa razy przez maszynkę. W donicy utrzeć 4-5 żółtek ze 100 gr. (ćwierć funta) masła, włożyć przepuszczoną przez maszynkę wątróbkę, dodać trochę bułki tartej, soli i pieprzu do smaku. Kto chce może dodać gałki muszkatołowej i imbiru.

Ostatni wyjęty z tej książki przepis, dotyczy znanego, zwłaszcza na Podlasiu, dekoracyjnego ciasta o niepowtarzalnym wyglądzie i smaku. Jego wyprodukowanie nie jest łatwe i wymaga specjalistycznego sprzętu i doświadczenia. Przepis nie jest też tani, gdyż według niego, do wykonania tego ciasta potrzebujemy, bagatela, jedną kopę czyli sześćdziesiąt kurzych jaj.

Sękacz (baumkuchen)

Trzy kwarty masła utrzeć w dwóch doniach: na zmianę, dosypywać 1 kilo 225 gr. (trzy funty) mąki i kopę żółtek, ubitych bez cukru. Jak wyjdzie połowa mąki i żółtek, dodawać potrochu 1 kilo 225 gr. (3 funty) cukru. Wiercić z godzinę, póki się nie zaczną robić bańki, poczem wlać dwa kieliszki araku, włożyć dwie laski wanilii, kwiatu muszkatołowego garstkę, skórkę z całej cytryny, drobno usiekana, dodać pianę z 60 białek i wymieszać warząchwą. Prawie jednocześnie zacząć ogrzewać wałek, obłożyć papierem, zawiązać sznurkiem, oblewając go smarowaniem masłem. Gdy forma się rozgrzeje, wtedy trzeba, biorąc trochę ciasta do dzbanuszka, oblewać formę, ciągle obracając jak pieczeń, z brytfanny podstawionej zbierać ciasto, żeby się nie przypaliło, gdy się uformuje warstwę, poczekać, obracać, aż się zrumieni, później znowu polewać i za każdą utworzoną warstwą przestawać lać i zarumienić; przytem samo przez się formują się zęby z ciasta, które stanowią jego ozdobę. Ostatnią warstwę trzeba mocniej zrumienić. Gdy ciasto ostygnie, wtedy ostrożnie, oparłszy rożen o stół, zrównać po obu stronach nożem okroiwszy cały sękacz, sznurek odwiązać i wyciągnąć go i piramida łatwo wyjdzie z formy. Po ostudzeniu cały sękacz lukrować białym lukrem. Uwaga: papier powinien być sznurkiem gęsto owinięty, to jest raz przy razie.

Przeglądając tę książkę, można wśród mnogości umieszczonych w niej przepisów, natrafić na takie, które mogą nas zaskakiwać swoją oryginalną nazwą. Podaję tu kilka takich osobliwych przykładów, jak: baba sakramentka, strucel wojenny, ciastka muzealne czy też pierniki „Gwałtu, goście jadą”. Ta ostatnia nazwa wydaje się być najbardziej zrozumiała.

Przypomnienia dla gospodyń

Po umieszczonym pod ostatnim kulinarnym przepisem słowie „KONIEC”, jest jeszcze dodany przez autorkę aneks, zatytułowany „Przypomnienia dla gospodyń”. Zajmuje on dwie lub trzy strony. Z powodu znacznych uszkodzeń, jakich doznały końcowe strony książki, mogę tu zacytować tylko tę część porad, które udało się odczytać w całości. Mimo upływu czasu i zapewne lepszego zaopatrzenia w artykuły spożywcze niż sto lat temu, te praktyczne wskazówki wydają się być wciąż aktualne. Oto jeden z fragmentów tych „przypomnień”:

Każda kochająca swój dom gospodyni, powinna dbać o to, aby wszystko, co potrzebne w nim było. Otóż, co miesiąc po pierwszym, powinna Pani domu kupić wszystko to, co przydatne jej będzie na cały miesiąc: herbatę, kawę, kakao, cukier, kasze różne, mąkę, mydło i.t.d. Od 19 lat jak prowadzę własne gospodarstwo, przekonałam się, ile to czasu się zaoszczędzi, gdy się wszystko od razu kupi, a nie co dzień o byle bagatelę odrywać siebie czy służbę od roboty. Oprócz tego powinno się mieć: pieprz tłuczony, angielski, bobkowe liście, majeranek, imbir, kminek, gałkę muszkatołową, suchą bułkę do namoczenia, tartą bułkę w słoiku, sodę, skórki pomarańczowe z cukrem smażone, rodzyнки; w ogóle rzeczy niezbędne w życiu powszednim. Podziwiam zawsze te domy, gdzie się wszystko ma gotowe, a znam i bardzo zamożne, gdzie skutkiem największego po-



Ilustracja do wyrobu sękacza.

śpiechu, służąca odrywa się od zajęcia, żeby przynieść odrobinę bułki tartej lub też pierpru.

Kolejny zestaw porad dotyczy istotnych dla domowników spraw medycznych. Jest tam wyszczególniono, co powinna zawierać apteczka domowa, czyli medykamenty pierwszej potrzeby, takie jak: jodyna, woda Burowa, wazelina, terpentyna, „china” czyli chinina, spirytus i inne ziołowe środki odkazające jak rumianek, kwiat lipowy i mięta. Do tego spisu dodane są też stałe elementy wyposażenia każdej apteczki, takie jak zestaw bandaży, wata, termometr i obowiązkowo - bańki. Poza tym autorka przypomina o tym, aby matka, która ma dzieci, powinna zapisywać kiedy i na co jej dziecko chorowało oraz w którym roku i na co było szczepione.

W końcowej części aneksu zamieszczone są wskazówki dla pani domu, przypominające o wychowawczej roli gospodyni, wobec własnej służącej. Ten dość interesujący, lekko zabawny i pedagogiczny w swej wymowie fragment tekstu przytaczam w całości:

Teraz maleńka uwaga dla Pań, które są o tyle szczęśliwe, że w dzisiejszych ciężkich czasach mają służącą. Pani powinna zadbać o to, by służąca miała to, co się jej należy, starać się o to, żeby miała zaufanie do swej Pani, gdyż to ją od wiele złego może uchronić. Jeśli nie umie czytać, nauczyć ją, wybierać jej książki interesujące, z których będzie miała jaki pożytek. Wytlumaczyć jej, że życie nie jest igraszką, że i ona jest do tego stworzona, aby kiedyś mieć swoje własne domowe ognisko, że powinna się nauczyć oszczędności, dać jej wskazówki i rady, jak zarobionym groszem obracać, radzić jej, żeby sobie po trochu sprawiła bieliznę, a później o „łachach” myślała. Dbać o to, żeby dziewczyna była czystą, nie żałować jej mydła do prania. Każda Pani dbająca o swój dom, po-

żelazo i piec na rozpalonych węglach, obracając na obie strony. Wafle posypać cukrem z wanilią.

◁ 30 ▷ Porobić tutki z białej tektury, zaszyć je, posmarować surowym masłem, obłożyć je kruchem ciastem, zrobionem z 200 gr. (pół funta maki, 100 gr. (ćwierć funta) masła, 2 żółtek i jednego całego jajka, łyżki śmietany i 50 gr. (pół ćwierci funta) cukru, cienko rozwałkowanym, posmarować je rozbitym jajkiem i upiec

Tutki z makiem.



w gorącym piecu. Potem ostrożnie wyciągnąć papier ze środka, a tutki napelnić uwierconym makiem. Mak, zaparzony, przepuścić przez maszynkę, utrzeć w donicy z cukrem, dodać trochę drobnutko pokrajanych migdałów. Kto chce, może użyć miodu zamiast cukru.

Przepis na „Tutki z makiem”.

winna mieć trochę białych fartuchów dla służącej, z szelkami z napierśnikiem, ubranym haftem lub falbankami. Podając do stołu, dziewczyna powinna się przyczesać i nałożyć fartuch, tym bardziej jeżeli są goście. Bardzo często widziałam, że Pannie niektóre nie bardzo zwracają uwagę na swoje służące i nieraz w zamożnych nawet domach służąca wchodzi do pokoju jak istny „tłumok”, nie wie jak się podaje do stołu, pałta podać nie umie etc. Tego wszystkiego powinna ją Pani nauczyć, a o ile tego nie umie, to wstydem to jest tylko dla takiej niedbałej Pani.

Nic dodać, nic ująć - to jedyne słowa komentarza, jakie można na zakończenie tych porad umieścić. Dopiszę jeszcze jedną radę od siebie, jaka właśnie teraz, w okresie wszechobecnej pandemii COVID-19 ciśnie się na papier. Drodzy Czytelnicy, unikajmy zakażenia wirusem SARS-CoV-2! Jak wiadomo, wirus ten może u niektórych osób spowodować poważne dysfunkcje, pozbawiając ich węchu i smaku. Utrata tych dwóch zmysłów sprawiłaby, że jedzenie byłoby po prostu zwykłym, mechanicznym procesem dostarczania energii, a cała sztuka kucharska przyrządzania smacznych i aromatycznych potraw stałaby się jedynie „sztuką dla sztuki”.

Józef Adam Dąbek

Andrzej Stanisław Adamczuk

Basia



Z cyklu:

„Mój Jaślików - mówią stare fotografie”

Małe zdjęcie 6x9. Było w albumie rodzinnym Zosi Marczewskiej z Jaślikowa. Wykonano je ponad 60 lat temu - oceniam, że w 1958 r. Nie wiem, kto jest autorem tego zdjęcia, wiem natomiast, że albo miał talent, albo niebywałe szczęście, żeby nacisnąć spust migawki w „tym jednym, jedynym momencie” - kiedy między tym dwojgiem zaczęła się prążyć nić flirtu, nie wiadomo czy niewinnego.

Piękna Basia z bogatego domu i Stach, krzepki kawaler - na trawie, w cieniu pod rozłożystym drzewem. Obraz zatrzymany w kadrze, bez żadnych poprawek, może być ilustracją do sielanki Karpińskiego „Laura i Filon”, albo do „Nad Niemnem” E. Orzeszkowej.



Ona - piękny płowy warkocz przerzucony przez ramię, on z jasną strzechą włosów w artystycznym nieładzie - jak Kupidyn. Młodość aż kipi z obojga! Mocarna łapa zalotnika zaledwie muska delikatnie kibić Basii, jakby bał się, że może niechcący pokruszyć „delikatną porcelanę” jej urody. Wzrok płonie. Druga ręka wbita pazurami w ziemię, trzyma emocje na uwierzy. Ona lekko speszona, w oczy nie patrzy, ale swoje wie i nie zamierza rejterować. Podejmuje tę grę, ale stawia warunki. - Tak to zdjęcie przemawia do mnie po latach.

W moim Jaślikowie, takie teatrum flirtowsielankowe można było zobaczyć w niedzielne popołudnia nad Stokiem (małe jezioro w środku wsi zasilane własnymi źródłami), w „parku” u Pachuty - mówiliśmy w „sadku Pachutowym”, w sadzie u Grzecha Sawy albo w pobliskim lesie - były to miejsca, gdzie organizowało się tzw. „muzykę”, czyli potańcówkę przy akordeonie, wspólne śpiewanie, jakiś bufet niewielki, żarty i flirty także miały miejsce. Jesienią i w zimie „muzykę” organizowano w remizie strażackiej albo w salce lekcyjnej w szkole - jeżeli kierownik szkoły pozwolił.

Mistrzem akordeonu przygrywającym na tych „muzykach” był Teodor (nazwisko, niestety wyleciało z pamięci) - uszedł z pogromu wołyńskiego, w Jaślikowie znalazł chwilowe przytulisko. Nie on jeden zresztą. Było ich kilku i wszyscy to postacie bardzo wyraziste. Wieś ich przyciągnęła, a oni odwodzić się jak umieli.

Teodor - znakomity cieśla, często pracował w parze z moim ojcem. Dawał „koncerty” akordeonowe przy każdej zdarzającej się okazji, a do grania nie trzeba było go bardzo namawiać. Brał czule akordeon w swoje wielkie ciesielskie łapska i grał, ach! jak on grał!

Na tych wiejskich potańcówkach, jego kresowa muzyka i dumki ukraińskie przeplatały się z aktualnymi szlagerami. Teodor tęsknił za swoim Lwowem, a z nim „tęsknił” jego akordeon. Granie jego, często rzewne było, a jak jeszcze emocje gorzalką podgrzano, to i opowieści kresowe się toczyły - łzami okraszone.

Basia wyszła za innego. Jak potoczyły się losy Stacha? Nie wiem. A Teodor w końcu wyjechał do swojego Lwowa. Ale to już temat na inną opowieść.

Poświęcenie pól

Z cyklu: „Mój Jaślików - a pamiętasz...?”

Kiedy wiosna była już w pełni, a pola i drzewa zieleniły się tą niepowtarzalną, intensywną majową zielenią, w ogrodach pachniało bzami i innym ogrodowym kwieciem. Pod naszą „figurą” - przy drodze obok starej kuźni i naprzeciwko sklepu GS - organizowano obrzęd poświęcenia pól.

Obrzęd stary, ciągle był kultywowany, ale dzisiaj już nie wiadomo dokładnie, skąd się wziął. Ot, jeszcze jedna próba „przekupstwa” Pana Boga, który mając na pewno poczucie humoru (przecież człowiek poczucie humoru ma, a jest - niedoskonałym wprowadzie - ale obrazem Boskim), uśmiewa się pobłażliwie i grozi palcem, szczególnie tym, którzy pole zapuścili do stanu ugoru, a teraz próbują wyłgać urodzaj poprzez obrzęd modlitewny. Na ceremonię wybierano zwykle niedzielę w środku maja, modląc się, żeby tej niedzieli pogoda dopisała, jako że cała uroczystość odbywała się pod gołym niebem. Zwykle pogoda dopisywała, czyli wyglądało na to, że modły były wysłuchiwane.

W wyznaczonym dniu, od samego rana koło figury rozpoczynała się gorączkowa krzątania związana z przygotowaniem ołtarza do uroczystości. Część prac wykonano w sobotę, ale szlif dekoracyjny był robiony w niedzielę przed południem. Kумы znosiły pod figurę co lepsze święte obrazy, kapy, makaty, kolorowe wstążki, kwiaty w ozdobnych donicach, kwiaty cięte z ogrodu - słowem wszystko, co mogło posłużyć do zbudowania ołtarza tak pięknego, jakiego jeszcze tutaj nie było.

W prace dekoracyjne angażowało się wiele wiejskich gospodyń, jak Aniela Wójcikowa, Walerka Malinowska czy moja mama Bronisława, biegła w sztuce układania kwiatów, ale prym wiodła moja ciotka Agata Majchrowa - siostra mojego ojca. Ciotka Agata (na wsi mówili „Jagatka” albo „Majchrzycha”) miała zmysł dekoracyjny i organizacyjny, do roli dyrygentki była urodzona, a rola jej ważną była niezwykle, bo ze wszystkim umiała zdążyć na czas i jeszcze przygotować obiad dla księdza.

Od rana robota ruszała z kopyta i wnet z omszałego starego krzyża (krzyż ufundował mój

dziadek Andrzej Adamczuk na początku XX w.) ogrodzonego ubogimi drewnianymi sztachetkami, wyłaniało się kunsztownie zdobione dzieło, gdzie bogactwo kwiatów, świętych obrazów, kilimów, makatek i innej ornamentacji, tworzyło ołtarz - przedziwny w swej eklektycznej urodzie, którego nie uświadczyleś w żadnym kościele. Przedpołudniowe słońce grało na tej barwnej scenografii, przeglądało się w lśniących jedwabiach wstążek, brokatach, mieniającej się polewie ozdobnych donic z kwiatami i rzeźbionych ramach obrazów. Młode brzoźki, wczoraj wycięte w lesie niemienickim, z tą majową, niepowtarzalną cętkowaną bielą pnia i zieloną czupryną gałęzi, teraz osadzone kręgiem wokół figury, stworzyły oprawę z liści i drgającym między nimi zielonkawym światłem - było pięknie!

Przechodzący zatrzymywali się, spoglądali z podziwem, kумы stawały w pewnej odległości, brały się pod boki i patrzyły z zadowoleniem, a na twarzach malował się obraz dumy ze swojego dzieła. Jeszcze tam któraś poprawiła barwną krajkę, doniczkę z kwiatami obróciła, wyprostowała fałdkę na obrusie i stwierdzały w końcu: „Można jechać po księdza”. Wysyłano do Krasnegostawu po księdza wasąg, albo bryczkę zaprzęgniętą w parę gniadych koni, uździenice przystrojone wstążkami, półszorki z czarnej połyskującej skóry, lśniące i wypasione zady końskie potraktowano zgrzebłem i szczotką. Na sprężynowych siedzeniach fury, nowe pasiaste okrycie, bat „szturmowy” z czerwonym kutasikiem przy węzélku - słowem „niezły odlot”, jak by powiedział Kuba, mój wnuk.

Kумы szły do domu poprawić ondulację, chłopcy skrobały tygodniowy zarost, glansowały buty, ubierały się w „białe koszule, co na sznurach schły” i wkrótce cała wieś w gorsetach, garsonkach, czarnych garniturach i innym „odzieniu niedzielnym” gromadziła się pod figurą. Celebrowano uroczystą mszę z kazaniem - a jakże! Przed każdym przyklęknięciem chłopcy rozkładały pod kolano chustkę do nosa, kobiety także, otrzepywano starannie kurz ze świątecznych spodni, grzebano w portfelach, aby dać na ofiarę w „papierowym groszu”. Rozejrzeć się trzeba było w koło, czy wszyscy widzą, że papierek ląduje w tacy, żeby potem nie powiedziały, że kutwa i dusigrosz. Ksiądz na koniec udzielał hojnego błogosławieństwa i szedł na rosół do ciotki Majchrzychy. Ludzie powoli się

rozchodzili, ale nie całkiem, bo zwykle zamknięty w niedzielę sklep GS otwierał swoje podwoje i zapraszał na kufel piwa z beczki. Takiego zaproszenia nikt nie lekceważył i rozpoczynała się druga część uroczystości.

Opowiadała mi mama, że dawniej uroczystość poświęcenia pól wyglądała inaczej, bowiem ksiądz wraz z mieszkańcami szedł w pole w procesji i tam dokonywał symbolicznego aktu poświęcenia wszystkich pól we wsi. Za moich czasów takiej procesji już nie było - przynajmniej ja nie pamiętam, a trochę starszy już jestem.

A dzisiaj? Dzieje się czasami coś pod naszą figurą w moim Jaślikowie?

Mleczarnia

Z cyklu: „Mój Jaślików - ważne miejsca”

Było kilka miejsc w moim Jaślikowie, które ważne dla mieszkańców były, bo nurt wiejskiego życia ciągle o te miejsca się ocierał. Była mleczarnia ze sklepem, Stok - czyli małe bajorko zasilane własnymi źródłami, po przeciwnej stronie sklepu była stara kuźnia - bardzo ważne miejsce dla wsi. Obok kuźni stała „figura”, czyli przydrożny krzyż w małym ogrodzeniu z ławeczkami, gdzie można

było zadbać o dobre relacje z Panem Bogiem, ale też w cieniu krzyża czasami odbywały się spontaniczne zebrania wiejskie. Były dwie szkoły - „Biała” i „Czerwona” oraz remiza OSP, pod dachem której chronili się nie tylko strażacy, ale też ludzie „jaślikowskiej kultury” - zespoły teatralne czy grupy dożynekowe. Był też las, a właściwie to dwa lasy - od północy las łopiennicki ze starym cmentarzem wojсковym, od południa las niemienicki z „Wodnym Dołem”, który wtedy jeszcze rezerwatem nie był.

Wszystkie te miejsca były bliskie mojemu sercu i wspominając młodość spędzoną w moim Jaślikowie, nie da się tych miejsc ominąć. Dzisiaj słów parę o mleczarni widocznej na dołączonym zdjęciu. które zrobione zostało wczesną wiosną roku 1964, a więc 57 lat temu - szmat czasu, dzisiejszy obraz tego miejsca zmienił się bardzo.

Robiąc to zdjęcie, stałem na skarpie nad Stokiem od strony Józefa Sawy. Kiedyś tam był tarninowy żywopłot. Całą szerokość kadru zajmuje Stok i to on nadaje ton tej fotografii, z lewej mleczarnia i sklep (już nowy), w środku kadru Gościńiec. Gościńcem nazywaliśmy szeroką drogę polną, prowadzącą do lasu łopiennickiego. Była to nazwa własna tej drogi - stąd duża litera. Margliste podłoże powodowało, że po deszczu było na niej ślisko jak diabli.



Z prawej strony Gościńca zabudowania (z wysoką lipą) Paradowskiego (ps. Wróbelek), w domu wyżej za Paradowskim mieszkał Julek Paradowski z żoną - chyba jakaś rodzina, ale pewności nie mam. Za zabudowaniami Paradowskiego, z prawej strony mającą zabudowania Antoniaków i Błaziaków. Na końcu drogi gospodarstwo ciotki Zośki Krysowej i z lewej strony za słupem - mój dom. Między Stokiem i mleczarnią można dostrzec studnię, przy niej słup z rozwidlonym szczytem, który był kiedyś częścią żurawia studziennego.

Najważniejszym miejscem był własny dom - to oczywiste, ale zaraz potem, były miejsca, gdzie najczęściej działo się na co dzień, czyli otoczenie sklepu z mleczarnią. Koło mleczarni można było wszystkich spotkać, wymienić wieści, wypić piwo (mówię tutaj o tej dorosłej części mieszkańców) czy zwyczajnie pobyc i porozmawiać z ludźmi - taka namiastka rynku, albo forum na miarę jaślikowskich możliwości.

Mleczarnia i sklep „w jednym stały domu”, a poranne spotkania rodaków odbywały się właśnie tutaj - o 6 rano w mleczarni, a zaraz potem w sklepie. Solidny murowany budynek mleczarni już wtedy był stary. Kiedy został wybudowany? Nie wiadomo, wg mnie był tam zawsze. Teraz już nie ma kogo zapytać - pewnym jest, że świadków jego budowy wśród żywych nie ma co szukać.

Ryszard Maleszyk w swojej książce „Dzieje Gminy Krasnystaw w latach 1864-2014” pisze, że w roku 1924 rozpoczęła działalność Spółdzielnia Mleczarska w Krasnymstawie, uruchamiając m.in. zlewnię mleka w Jaślikowie, więc to były pewnie te czasy. W każdym razie budynek mleczarni był jednym z nielicznych budynków murowanych we wsi, dach kryty był blachą i oprócz tego, że był normalnym dachem, służył jeszcze do testowania procy (każdy szanujący się młody mężczyzna w kieszeni miał procę, oprócz scyzoryka i kawałka drutu albo sznurka). Test polegał na tym, że wypuszczany z procy pocisk (nakrętka „10”) spod płotu koło naszego domu na Zgórk („Zgórek” - zwyczajowa nazwa małego fragmentu wsi na wzniesieniu od strony północnej), miał dolecieć do dachu na mleczarni (grubo ponad 100 m) i załomotać o blachę pokrycia. Gdy tak się stało, świadkowie próby kiwali głowami z uznaniem, „broń” przechodziła próbę testu i nie przynosiła wstydu. Te próby nie miały

wiele wspólnego z rozumnym postępowaniem, bo koło mleczarni kręcili się ciągle ludzie i mógł ktoś mimo woli oberwać. Tego jednak wyobraźnia nasza nie bardzo jeszcze wtedy ogarniała.

Z tyłu za mleczarnią był plac, na którym można było swobodnie manewrować furmankami, była tam też stara studnia z żurawiem, z której czerpano wodę na potrzeby mleczarni. Placyk koło studni służył też czasami jako miejsce do uzgadniania stanowisk w konfliktach dwustronnych, których nie dawało się rozwiązać w drodze negocjacji. Padła wtedy propozycja: „No, to chodź za sklep!”. No i poróżnione strony udawały się za sklep, przeważnie w towarzystwie sekundantów i obserwatorów niezależnych, tam stanowiska uzgadniano niekoniecznie za pomocą siły argumentów. Wracał przeważnie jeden z uczestników, czyli ten, który potrafił przechylić szalę negocjacji na swoją stronę.

W latach 50., po elektryfikacji wsi, mój ojciec - fachowiec „od wszystkiego”, a m.in. od hydrauliki, zainstalował w studni pompę i mleczarnia została pierwszym budynkiem we wsi z bieżącą wodą - wymagania sanitarne dla mleczarni nawet w tamtych czasach były surowe i wcześniej czy później musiało to nastąpić. W mleczarni, nie dość, że była bieżąca woda, to była woda ciepła, wszystkie urządzenia używane przy porannym przyjmowaniu mleka, musiały być dokładnie umyte ciepłą wodą.

Poranne rozmowy chłopów w mleczarni były jak przegląd porannej prasy, wszystkie znaczące wieści ze wsi - jeszcze ciepłe - podawane były z pierwszej ręki. Dopiero koło południa co ważniejsze wiadomości zahaczały o szersze kręgi odbiorców, w treści były już nieco zmienionej, ubarwionej i zredagowanej. Redakcją przekazu zajmowały się głównie kobiety, jako bardziej do tej roli przygotowane, a niektóre szczególnie w tym kierunku utalentowane.

Do mleczarni przychodzili głównie chłopcy, bo raz, że trzeba było przytargać ciężkie bańki z mlekiem, to jeszcze trzeba było to mleko odwirować na ciężkiej ręcznej centryfudze, co nie było zajęciem dla babskich rąk. Po elektryfikacji centryfugę napędzał silnik elektryczny, ale póki co, trzeba było obracać żwawo korbą. Szefem w mleczarni od zawsze był Olek Wójcik, po nim był Józef Majcher (mój wujek), a potem Józek Korczyński. Olek Wójcik - człowiek już starszy i zasadniczy, uwijał się

w białym fartuchu wśród dostawców mleka. Pobierał próby, obsługiwał lśniący nierdzewną stalą sprzęt mleczarni, poganiał wolno ruszających się przy centryfudze, słowem - dyscyplinował dostawców i rządził tym interesem.

Po zakończeniu odbioru mleka, odwirowaną śmietankę zlaną do nierdzewnych baniek, odwoził wozak do zlewni chyba na Krakowskim Przedmieściu k. Krasnegostawu. Kto był wozakiem? Widzę jego twarz, ale nazwisko uleciało hen! Wozak czasami w kursie powrotnym przywoził masło (kostki 250 g) w bańce z lodem, które dostawcy mleka mogli kupić. Kosztowało chyba 15,60 zł (wtedy, w latach 50. mała pensja urzędnicza to ok. 600 zł), a w smaku - niezapomniane. Od czasu do czasu matka postanawiała być rozrzutną i kupowała to masło jako delikatem.

I tak ta mleczarnia trwała dni, miesiące i lata całe, aż zaczęły się czasy, gdy wielki przemysł przetwórstwa mleka zaczął osaczać i spychać na margines małe mleczarnie na rzecz potężnych mleczarskich molochów. Nikt też pewnie nie zauważył, że przy okazji wprowadzaniu postępu, likwidując małe mleczarnie, razem z nimi likwiduje się ważną funkcję społeczną, jaką te mleczarnie pełniły, bowiem oprócz tego, że skupowały od chłopów mleko, integrowały ludzi we wsi, dawały szansę, aby pokosztować „spółdzielczego” życia związanego z podejmowaniem decyzji w swoich sprawach. Do mleczarni ludzie szli jak do klubu, tyle że o nietypowej porze, bo bardzo rano. Wymieniali informacje, pomagali sobie, np. kiedy mleko wirowane było na ręcznej, ciężkiej centryfudze. Umawiali się do prac najemnych w polu, czyli jak mówiono „na zarobek”. Gajowy Ignac Adamczuk ps. Makuch (nie był krewnym moim) umawiał się z ludźmi na roboty leśne. Wiele innych spraw załatwianych było w mleczarni, łącznie z leczeniem poniedziałkowego kaca.

Postęp techniczny i nowoczesne fabryki mleczarskie zastąpiły wkrótce wiejskie małe mleczarnie i zlikwidowały możliwość porannego „integrowania wiejskiej społeczności”. W zamian otrzymaliśmy narzędzie do „zacieśniania więzi międzyludzkich”. Stał się nim Facebook i inne komunikatory, o czym ze zgrozą donoszę.

*Andrzej Stanisław Adamczuk
Zdjęcia ze zbiorów autora.*

Marian Rybczyński

Pierwsza samowolka

Z cyklu: „Dęblińskie przypadki”



Sobota, zimowy wczesny wieczór, a my mamy dylemat. Kolega z plutonu ma w domu koło Puław imprezę, na którą mnie zaprosił. Impreza, nic specjalnego, ot po prostu klasycznie - „wino kobiety i śpiew”. Tematu rozwijał nie będę, wszyscy wiedzą o co chodzi, a ci, co nie wiedzą na pewno się domyślą. Szkopuł jednak w tym, że nie załapał się do puli „przepustkowiczów”, więc...

- Uda się, czy nie? Z Józkiem Berezińskim rzucamy monetą, a tematem jest samowolne oddalenie (pierwsze!) lub jak kto woli lewizna, samowolka, tudzież „przepustka od Janka Krasickiego”. Ten ostatni termin wymaga wyjaśnienia. Janek Krasicki, który był patronem szkoły, miał tyle z lotnictwem wspólnego co ja, np. z Miss Polonią, tylko wtedy patronów się nie wybierało. Na półpiętrze w oddziale szkolenia był jego pomnik z lekko zaciśniętą jedną ręką. Wtajemniczeni twierdzili, że tam trzyma plik przepustek, którymi jako patron musi, ani chybi, obdzielać potrzebujących podchorążych. A tych akurat było wielu.

Pierwszy rzut... niestety, pudło.

- Źle rzucone - stwierdza Józek, a ja solennie przytakuję.

- Zgadza się - potwierdza, nomen omen - Czesiek Uczciwek. - Sam widziałem. Źle rzucone.

A ja jestem gotów przysiąc, że widziałem to samo.

- Tak nam też się wydaje - skwapliwie potwierdzają koledzy. Mamy wielu kibiców, bo jeszcze nikt przed nami „przepustki” nie ćwiczył. Niestety, drugi rzut daje ten sam wynik i w tym momencie mamy problem.

- Niech się dzieje wola nieba - westchnął Józek i rzucił po raz trzeci. Wynik, niestety, negatywny.

- Aż to się na was zawzięło - koledzy leżący na łózkach smutno pokiwali głowami...

- Nie farci się wam - dodał któryś. - Ani chybi zmoczyć i po co to wam?

Popatrzyłem na Józka. - No przecież, czy my nie jesteśmy zdecydowani? Niech się wszystko wali, my przecież i tak pojedziemy. Tak też się stało. Wychodzimy przez bramę przy szpitalu, bo tam najbliższej do przystanku autobusowego przy ul. Podchorążych. Teren wydaje się być bezpieczny, bo wokół żywego ducha. Jest wieczór, sobota, cóż nam może grozić, zwłaszcza, że czujni jesteśmy jak... ciężko nawet znaleźć porównanie. Do autobusu zostało parę minut, więc przypalamy po papierosku. Po chwili zza zakrętu wyłaniają się światła, to zapewne nasz autobus. Z lekka oślepieni nie zauważamy, że to coś, co miało być autobusem, przybiera postać wojskowego gazika i to na dodatek z wymalowanym złowrogim napisem WSW (Wojskowa Służba Wewnętrzna), a tak tłumacząc na dzisiejszy język - Żandarmeria Wojskowa.

Niestety, chłopcy żandarmi są bardzo biegli w swoim rzemiośle i zanim zrobiliśmy jakikolwiek ruch, już nas mieli. To było frycowe młodego pchora... Nigdy później nie dałem się złapać w tak głupi sposób. Powiem więcej - w ogóle nie dałem się złapać.

Dalej procedura była prosta - książeczki, przepustki, a tych, niestety, nie było, więc następny punkt to areszt i to nie w WOSL, tylko w twierdzy, gdzie WSW miało swoją siedzibę. Już widziałem minę szefa, który w poniedziałek odbierałby nas z aresztu. Jednak moneta nie kłamała... nie trzeba było w ogóle ruszać się z kompanii. Młodszy chorąży, dowódca patrolu był rozmowny.

- To co, wycieczka się nie udała? - bardziej stwierdził niż zapytał.

- A dokąd to obywatele podchorążowie się wybierali?

Miałem mu powiedzieć, że na imieniny ciocci, ale nie było mi raczej do żartów. Józkowi też nie, więc zamilczeliśmy.

- A to się będzie działo w poniedziałek! - pomyślałem, widząc oczami wyobraźni poranny apel.

- No to jazda... zbierać się... wolny czas macie już zagospodarowany.

Chorąży uchylił drzwi gazika i oddał nam dokumenty. Mieliśmy już wsiadać do samochodu, kiedy zza zakrętu wyszło trzech podchorążych z IV roku. Byli bardzo zajęci sobą, bo coś sobie opowiadali i mocno gestykulowali, nie zwracając

zbytnio uwagi na to, co się wokół nich dzieje. Nawet z daleka było widać, że nie mieli do domu po prostej. Chorąży kazał nam pozostać na miejscu, a sam dziarskim krokiem ruszył ku, jak mu się zapewne wydawało, następnym ofiarom. Ci prawie wpadli na niego, kiedy im zagroził drogę i zażądał dokumentów.

- Spadaj - usłyszał w odpowiedzi i towarzysstwo usiłowało iść dalej, ale ten nie dawał za wygraną. Jakie było jego zdziwienie, kiedy na następne żądanie dokumentów dostał klasycznie „w dziób” i pokazał numer butów. Żołnierze z patrolu stali jak zamurowani i nie kiwnęli nawet palcem, żeby przyjść mu z pomocą, a IV rok stwierdził, że nie może tak sprawy zostawić do końca niezadowolony.

- Będziesz miał robotę - stwierdził jeden z nich, pochylił się i odpiął mu pas, na którym była kabura z pistoletem, zrobił młynka i wyrzucił w krzaki.

- Odechce ci się porządnych ludzi zaczepiać... Ty kanarze jeden! - dopiero teraz dostrzegli nas.

- A młodzież co tu robi? - padło pytanie.

- A co my możemy robić, spisał nas - odpowiedział Józek. - Mieliśmy iść do mamra.

- Znaczą przepustek brak? - to prawie trąciło filozofią. Pokiwałem skwapliwie głową, potwierdzając. Teraz ich rozpoznałem, byli z odrzutowych.

- Popatrz, ledwie parę dni w wojsku, a już na lewuchę idą. Ooo..., a co my tu mamy? - najwyższy zabrał chorążemu raportówkę i przeglądał jej zawartość.

- O, proszę, i jakieś zapiski kłusownika tu są... i dużo tu dziś zapisanych.

- Tym razem pożytku z tego nie będzie - stwierdził z mściwą satysfakcją.

Kartka po kartce w kawałkach rozrzucone na wietrze unosiły się dookoła. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Chorąży stał jak oniemiały, a my tuż obok. Najwyższy skończył wydzierać kartki z notatnika, puste okładki wyrzucił, zasalutował chorążemu...

- No... i żeby mi to było ostatni raz - dorzucił, podnosząc ostrzegawczo palec do góry. - Idziemy, chłopaki - rzucił przez ramię do swoich, a do nas huknął: - A młodzież, co tu jeszcze robi? Spadać! Już was tu nie ma!

- Owocnych poszukiwań - krzyknął za chorążym, który rozgarniając krzaki i torując sobie drogę, przedzierał się w stronę, gdzie poleciał pistolet.

Staliśmy jak zbaraniałi i nie bardzo wiedzieliśmy, co robić. Chorąży wrzeszczał na żołnierzy, którzy skwapliwie, ale i bez zbytniego entuzjazmu przeglądali krzaki, szukając wyrzuconej broni, a „pchory” z IV roku oddalali się nieśpiesznie, coś sobie zawzięcie tłumacząc. Z kłopotu wybawił nas autobus, który właśnie nadjechał i pomógł zdecydować, że eskapadę trzeba kontynuować. Pojechaliśmy do Józka i o dziwo wszystko skończyło się dobrze, pomijając fakt ciężkiego pijaństwa i niemniej ciężkiego kaca dnia następnego.

Tak to zaliczyłem pierwszą „przepustkę od Janka Krasickiego”, jak potem nazywaliśmy lewinę oficjalnie zwaną „samowolnym oddaleniem”. Często były zresztą potem żarty na ten temat, a łaskawy patron szkoły, którego pomnik w zafrasowanej pozie stał na półpiętrze w oddziale szkolenia, nigdy nikomu nie odmówił wydania przepustki, odwrotnie niż nasi dowódcy.

7 kompania 3 pluton

Zaraz po tej historii dokończyłem badania i mając w kieszeni orzeczenie z pierwszą grupą, napisałem raport o przeniesieniu na pilotaż samolotów odrzutowych. Wraz ze mną o to samo wystąpiło kilku kolegów, którzy również przeszli komisję. Nie pozostało nic innego, tylko czekać na decyzję komendanta, która i tak miała być pozytywna, było to tylko kwestią czasu. Jak później się okazało, to dużo wody w Wiśle upłynęło, zanim zostałem przeniesiony na „lotkę”, jak to się u nas mówiło. A wszystko to tylko i wyłącznie z powodów „organizacyjnych”, czyli po prostu zwykłego bałaganu, który tam panował. Decyzję o przeniesieniu dostałem zresztą dopiero po napisaniu trzeciej z rzędu prośby, jako że na dwie pierwsze nie dostałem żadnej odpowiedzi. Kiedy w końcu poszedłem do personalnego, aby zapytać, co w końcu jest z moim raportem, jako że już trzeci napisałem i nic, ten był bardzo zdziwiony, że jeszcze nie jestem na pilotażu, bo decyzja o moim przejściu była już pół roku wcześniej. Może i była, tylko że nikt o tym nie

wiedział. Cóż, wiadomo... tajemnica wojskowa, jak skwitował to jeden z moich kolegów.

Ostatecznie w październiku zmieniłem kompanię z trzeciej na siódmą, jak się potem okazało bardzo słynną z powodu totalnej niechęci do dyscypliny. Na tyle to była duża niechęć, że po pewnym czasie ktoś podjął decyzję o zmianie numeru 7 na właśnie 3, żeby się to źle nie kojarzyło. Dowódcą owej siódmej kompanii był por. Jankowski, człowiek w gruncie rzeczy porządny, ale totalnie nie dawał sobie rady z rozbrykanym towarzystwem mającym dużo ciekawych pomysłów na życie, ale - niestety - zupełnie niedających się pogodzić z regulaminem wojskowym. Zresztą wszyscy uważaliśmy, że regulaminy dobre są dla „zajaków” jak nazywaliśmy wojska lądowe, a my jesteśmy inną kategorią ludzi. Prawdziwy lotnik to taki, który ma wszystkie ogólnowojskowe wymagania, zachowania itp. w głębokim poważaniu. Np. w Dęblinie nigdy nie oddawało się honorów kolegom starszym stopniem. Uważane to było wręcz za dyshonor i zdarzały się przypadki, że starszy stopniem podchorąży zwracał uwagę młodszemu właśnie za to, że ten mu salutował. Natomiast 3 i 4 rok pilotażu cieszył się autentycznym szacunkiem nas młodszych jeszcze nie latających. Zdarzało się nawet, że podchorąży ze starszego roku, widząc „młodzież” idącą z dziewczyną, sam walił do dachu, co nie dość, że było sympatyczne, to jeszcze sprawiało, że „młodzież” zyskiwała tak często potrzebną przychyłność i uznanie w oczach płci pięknej.

Por. Jankowski, jak wspomniałem człowiek z natury bardzo przyzwoity, w ogóle sobie nie rządził z rozbrykanym towarzystwem. Na początku nie bardzo mogłem sobie znaleźć miejsca, dosłownie i w przenośni, ponieważ o moim przeniesieniu wiedziałem tylko ja i dowódca poprzedniej kompanii, jako że obieg informacji w tym przypadku działał bardzo opieszale.

- Słuchajcie. podchorąży. Musicie jakoś sobie znaleźć miejsce, przejdźcie się po izbach żołnierskich i coś sobie poszukajcie - zawyrokował mój nowy dowódca, kiedy zjawiłem się u niego. Dla naszych dowódców pewnie nawet apartament byłby izbą żołnierską, o ile tylko mieszkaliby tam podchorążowie. Zaznaczam, że mieszkaliśmy w akademiku. Był to typowy budynek przeznaczony

ny pod akademik, ale cóż - przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka, więc ruszyłem w drogę po „izbach żołnierskich” w nadziei, że ktoś mnie w końcu przytuli. Ja, człowiek z nawigacji, lub jak niektórzy twierdzili „polityczny” (na nawigacji był również pluton o profilu politycznym - była kiedyś taka kategoria oficerów w wojsku) nie cieszyłem się raczej sympatią lotników, ale tak naprawdę, to było to trochę sztucznie podnoszone i w gruncie rzeczy bardziej liczyła się tak zwana fantazja. A fantazja sprowadzała się głównie do szacunku, a właściwie jego braku, do dyscypliny wojskowej. Jeśli zaś chodzi o pilotaż, to wszystko, co kojarzyło się z wojskiem szeroko rozumianym to było „be”. Prawdziwy lotnik za nic miał wszystkie kanony wojskowe, wszystkie i już...

Tak więc znalazłem się w pokoju, lub jak kto woli, wg oficjalnej nomenklatury - w izbie żołnierskiej 7 kompanii 3 plutonu. Był w tamtym czasie film pod takim tytułem, na który tłumnie chodziliśmy, bo to było prawie o nas. Rzecz działa się co prawda we Francji, ale to były mniej więcej te same klimaty. Nie pamiętam już dokładnie o czym rzecz była, ale tytuł pamiętam doskonale i myślę, że moi koledzy również. Swego czasu jeden z dowódców plutonów poszukiwał grupy, która miała się stawić na egzamin, ale w niewyjaśnionych okolicznościach rozplynęła się na rozległych terenach Alma Mater. Tenże dowódca zatrzymał się przy jednym z kolegów, który co prawda nie był z tej grupy, ale za to z tej samej kompanii.

- Nie wiesz, gdzie się oni podzieli, gdzie oni posli? W tył na lewo, czy jak?

- Nie wiem - odpowiedział zapytany i dodał rezolutnie: - Może poszli na film „Gdzie się podziela 7 kompania?”.

W pokoju, w którym zamieszkałem, było nas czterech. Krzysiek Geldner (zginął w sierpniu 1981 roku na samolocie Lim-6) czyli „Ichi” o zbrodniczym pseudonimie „Jabłko”. Nie wiem, skąd się wzięło to „Jabłko”, bo „Ichi” to samo się nasuwało, ponieważ miał w swoim wyglądzie cechy człowieka Wschodu. Drugim był Tadek Broda, zwany „Hawrankiem” lub „TB” oraz Rysiek Gąsiekiewicz - „Duchu”. Też nie mam pojęcia, kto go tak nazwał. Może od tego, że gdy nie miał papierosa, a chciał od kogoś wycygnąć, nieodmiennie zaczynał: „Miejże Boga w sercu...”, a potem w zależności od

sytuacji następowało: „poratuj biednego, wspomóż kolegę...” itd. Każdy miał jakiś pseudonim, niektóre były całkiem logiczne, bo jaką ksywę można nadać osobnikowi o nazwisku Rybczyński? Wiadomo „Ryba” i tak też się stało. Ale były pseudonimy o wiele bardziej wymyślne, np. „Kenty” (Wiesiek Kędzierski), „Old” (Bogdan Żegarski), „Pies” (Jacek Ryncarz), „Wala” (Gienek Wojciechowski - zginął w 1984 roku na samolocie MiG-21) itd., itd. Siódma kompania była kompanią wyjątkową, ponieważ „przodowała” pod względem dyscypliny. Teraz, z perspektywy czasu, bardzo współczuję naszym dowódcom za ten krzyż pański, jaki z nami mieli. Sam zresztą miałem w tym swój skromny udział. Prawie każdy za punkt honoru stawiał sobie, aby być jak najmniej „wojskowym”. Obowiązywało hasło, że gdzie zaczyna się lotnictwo tam kończy się wojsko. Ta tradycja wywodziła się jeszcze z czasów, kiedy lotnictwo dopiero raczkowało i bardziej niż wojskowy dryl sprawdzała się tutaj zasada wzajemnego szacunku i zaufania. Bardziej niż bezduszny regulamin, ceniona była fantazja i nieszablonowy styl bycia. Twierdzono, że pilot, a zwłaszcza myśliwiec, musi być przygotowany do działań nieszablonowych, bo to daje mu przewagę nad przeciwnikiem, i aby tę cechę posiadał, nie można w nim tłumić indywidualności. Tej zasadzie w pełni hołdowaliśmy, co oczywiście bardzo nie podobało się naszym przełożonym, którzy prawie w całości wywodzili się z wojsk lądowych i za nic nie mogli pojąć naszego punktu widzenia i wręcz z obrzydzeniem odnosili się do naszego pojęcia porządku i dyscypliny. Kiedyś jeden z kolegów tłumaczył dowódcy plutonu, że z bałaganem (w sensie wojskowym) w lotnictwie nie ma co walczyć, ponieważ to jest nie do opanowania, a zaczęło się wszystko, jak ktoś braciom Wright przed ich pierwszym lotem podwędził kombinerki. Siódma kompania tak dalece zasłużyła się na polu dyscypliny wojskowej, że zmieniono jej numer na trzecią, bo nawet w Dowództwie Wojsk Lotniczych ta nazwa była znana. Więc jak mówią: jeśli wejdziesz między wrony... Krakałem więc i ja jak tylko potrafiłem. Oczywiście mimo sporych „zasług” na tym polu, nie mieściłem się nawet w średnich staniach tej klasyfikacji, byli dużo lepsi ode mnie.

Kompanijna codzienność

Spokojny, marcowy, niedzielny wieczór; pachniało nadchodzącą wiosną. Siedziałem w pokoju w akademiku po powrocie z jakiegoś wypadu. Od strony, gdzie stała wartownia i pomieszczenie oficera inspekcyjnego garnizonu usłyszałem jakieś hałasy. Stopniowo nasilały się, aby po pewnej chwili przejść w gwałtowne wrzaski, a potem dało się słyszeć coś w rodzaju nieludzkiego wycia, które po chwili stopniowo ucichło.

- Mordują kogoś, czy co? - pomyślałem, ale po chwili odrzuciłem tę niedorzeczną myśl.

Sprawa wyjaśniła się następnego dnia podczas porannego apelu. Stoimy grzecznie w dwuszeręgu, zza budynku wychodzi dowódca kompanii i dwóch z lekka zmęczonych bohaterów poprzedniego wieczoru, Mirek Próchniewicz i Jurek Kielich. Dowódca kompanii, por. Jankowski, ma prawie tak samo nieszczęśliwą minę, jak nasi koledzy, tylko zdaje się powód jest zgoła inny:

- Już mnie, podchorążowie załatwiliście - zaczyna nasz dowódca. - Teraz tylko pozostało mi kamienie na szosie tłuc (w tamtych czasach PRL-u takie zdanie było synonimem kompletnej degrengolady i nieudacznictwa). - Popatrzcie, to przez nich - wskazuje na dwóch winnych jego porażki życiowej.

„Próchniak” z Kielichem wcale nie wyglądają na takich, co mieliby przyłożyć rękę do tego, aby nasz dowódca musiał kamienie na szosie tłuc. Nie wyglądają w ogóle na jakichkolwiek sprawców czegokolwiek. Stoją skruszeni i zdaje się, że ich jedyne marzenie, to żeby ta cała szopka wreszcie się zakończyła. Faktycznie, nie ma się co dziwić. „Próchniak” ma na głowie czapkę bez daszka (wyglądem przypomina „matrosa czarnomorsko-flota”), co nawet u najmniej skłonnych do wesołości ludzi, może wywołać skromny uśmiech. A Kielich - ten to dopiero wygląda... W miejscu, gdzie powinny być guziki u płaszcza widnieją wielkie dziury, a guziki trzymają się na słowo honoru. Widać, że obu jeszcze nieźle z głów paruje, a stoją potulnie jak dwa baranki. Cały dwuszeręg faluje od tłumionego śmiechu, a i współczucia dla naszych koleżków jakoś w narodzie brak. Wzdłuż szeregu idzie szeptana propaganda, że te wczor-

ajsze hałasy w okolicach aresztu to ich dzieło. Co się okazuje, nasi koledzy wracali z wesołej przepustki i mieli to nieszczęście, że stanęli oko w oko z patrolem garnizonowym, a wiadomo, że patrol mają to do siebie, że ich poczucie humoru jest w okolicach zera bezwzględne. Dostali propozycję nie do odrzucenia, że patrol zorganizuje im transport do miejsca przeznaczenia. Tak pogodzeni z losem zostali dowiezieni do aresztu, a tam, niestety, okazało się, że lokal jest trochę przepełniony i nie dla każdego znajdzie się miejsce. Dowódca warty wpadł więc na pomysł, że „Próchniak”, jako mniej wskazujący, pójdzie spać na kompanię, a organ sprawiedliwości zajmie się nim jutro, Kielich „Bamber”, jako bardziej potrzebujący odpoczynku, zostanie w „pierdlu”. Takie zdanie miał dowódca warty, a przytakiwał mu oficer inspekcyjny. Kiedy taka decyzja zapadła, „Bamber” wpadł w czarną rozpacz (co było słychać nawet w oddalonym o dobre 300 m akademiku).

- Mirek, nie zostawiaj mnie tu samego, krzywdę mi zrobisz! - prawie zapłakał. Oczywiście Mirek był tego samego zdania i zdecydowanie za protestował.

- Albo razem, albo wcale. Kolega sam za kratami nie zostanie - zakomunikował.

Niestety, na dowódcy warty nie zrobiło to żadnego wrażenia. Nie dość, że dostał służbę w niedzielę, to jeszcze jak na złość pracowity patrol nazwoził mu kupę delikwentów, którzy mu cenny czas zajmowali. A jeszcze na dodatek tych dwóch się uparło, że chcą razem celę dzielić.

- Synek - rzucił złowieszczą w twarz „Próchniakowi” - bierz manatki i sp... do siebie, a koleżka zostaje - padło jeszcze przy okazji kilka konkretnych, prostych, żołnierskich słów, żeby nie było wątpliwości. Nie wiedział, biedny, że trafił na lojalnego kolegę, który łkającego druha samego nie zostawi. No i się zaczęło. „Próchniak” na siłę chciał w areszcie zostać, a dowódca warty na siłę chciał go z aresztu wygonić. Skończyło się tym, że musiał na pomoc wezwać pluton alarmowy, a efekt był taki, że czapka straciła daszek, a płaszcz „Bambra” z lekka ucierpiał. Nie pamiętam już, ile w końcu dostali do odsiadki, bo na takie rzeczy nikt nie zwracał uwagi, ponieważ w areszcie nigdy miejsca nie było, kolejka była długa, a dlaczego, to dowiedziałem się trochę później, ale o tym w odpowiednim czasie.

Życie toczyło się ustalonym rytmem: pobudka, śniadanie, zajęcia i tak w kółko przez cały tydzień. Przedmiotów i nauki było sporo i trzeba było do tego wszystkiego się przyłożyć. Jednym z przedmiotów, który nie cieszył się dużą popularnością, były zajęcia z odbioru Morse'a, czyli popularnej „titawy”. Nie cieszył się popularnością, to nawet za skromnie powiedziane - nie był wręcz lubiany. Przyczyna była prosta. Do odbioru alfabetu Morse'a trzeba mieć trochę muzycznych zdolności, a z tym - jak wiadomo - podobnie jak i z matematyką, w narodzie różnie bywa. Byłem w tej szczęśliwej sytuacji, że już od kilku lat byłem krótkofalowcem, na dodatek czynnym, a tam podstawą był alfabet Morse'a. Na dodatek, w pracy krótkofalarskiej standardowa szybkość pracy wynosiła około 100 znaków na minutę. Przy tym tempie nie liczy się już kropki i kreski, tylko odbiera się na „melodię”. Dla nieorientowanych wyjaśniam, że prawie każda litera czy cyfra ma swoją charakterystyczną melodię, np. cyfra 5 to szybko wypowiedziane 125. Jeśli jest się przyzwyczajonym do takiej prędkości, to odbiór znaków w tempie 35 na minutę (a takie tempo ćwiczyliśmy na zajęciach), po prostu męczy. Nic dziwnego, że ciągnęło mi się to jak flaki z olejem. Zauważył to prowadzący zajęcia plutonowy i zapytał czemu się kręcę zamiast uczciwie liczyć kreski i kropki jak wszyscy moi koledzy. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, odbieram, ale dla mnie to za wolno.

- A potrafisz szybciej? - nie krył zdziwienia.
 - Ano potrafię - i za chwilę synałem mu w tempie 100 znaków podstawiony tekst z gazety.
 - Jaki znak? - padło po chwili pytanie.
 - SP8EWX - odpowiedziałem.
 - To spieprzaj mi stąd i żebym cię więcej tu nie widział, bo mi atmosferę psujesz. Ja mam znak... - szybko dodał.

- I na egzamin nie musisz również przychodzić - rzucił na odchodnym, kiedy już byłem w drzwiach.

Na egzamin jednak poszedłem, bo kto inny go przyjmował, a moi koledzy nie mogli przepuścić takiej okazji do pomocy. Ja pisałem na 5 kartkach, ode mnie ściągało jeszcze 4 i tym sposobem grupa zdała. Jeśli chodzi o naukę, to nigdy z tym nie miałem problemu. Może na samo ściśle podium się nie łąpałem, ale na pewno w jego bliskie są-

siedztwo. Program nauczania był dość rozszerzony, bo oprócz przedmiotów specjalistycznych, dochodziły jeszcze przedmioty ogólne, jak na cywilnych studiach. W końcu były to studia zawodowe i po ukończeniu otrzymywało się również tytuł inżyniera. Było dwóch wykładowców, którzy przysparzali wielu z nas niejakich kłopotów, zresztą w sumie dość prozaicznych, a mianowicie, jak by tu się zbytnio nie namęczyć, a egzamin zdać. Jednym z nich był wykładowca fizyki, por. K. - chłop wzrostu nie za wielkiego i o fizjonomii nie za bardzo pasującej do dziarskiego oficera. Nie był po studiach wojskowych, a po fizyce na UMCS, po ukończeniu którego postanowił kontynuować dalej swoją karierę jako wykładowca w WOSL. Zgodnie z rozkazem, stawiał się więc w biurze przepustek w Dęblinie, tylko nie bardzo umiał wytłumaczyć w jakim charakterze tu przybył, więc, jako że właśnie trwał pobór do kompanii wartowniczej (jak zaznaczyłem wcześniej, wyglądu dziarskiego to on nie miał), kierownik biura przepustek zawyrokował, że ani chybi to on musi być z kompanii wartowniczej. Zanim pan K. zdołał cokolwiek wytłumaczyć, już tam był i bardzo szybko zapoznał się z wojskowymi metodami nauczania.

- Te, oficer, dajesz na korytarz na mokro - polecił podoficer dyżurny i było po dyskusji.

Następnego dnia ktoś się dopatrzył, że brakuje jednego wykładowcy i po stwierdzeniu, że tenże stawiał się wczoraj, rozpoczęto intensywne poszukiwania zakończone sukcesem - w końcu oficer to nie szpilka. Chyba pod wpływem tych przeżyć pan K. stwierdził, że „jak się nie będą ciebie bali, to się będą z ciebie śmiali”. Hołdował więc tej zasadzie. Na kolokwium stawiał sobie krzesło na katedrze i tym sposobem miał całkowity przegląd sytuacji.

Antek Dobrowolski z Bogdanem Żegarskim długo myśleli jak by tu pana K. zmieknąć... i wymyślili. Na egzamin ustny wchodziło się po dwóch. Stawili się więc, zameldowali jak regulamin każe... i po chwili Bogdan wyciągnął zza pleców hydrant strażacki z wetkniętymi paroma drutami. Postawił go na stole, wrócił do postawy zasadniczej i z wy-czekiwaniem popatrzył na wykładowcę. Pan K. podejrzliwie popatrzył na urządzenie i zapytał:

- Podchorąży Żegarski, co to ma być?
 - Melduję obywatelu poruczniku, że to przy-

rząd do lania wody - i obydwaj rozdziawili gęby w uśmiechu. Biedni nie wiedzieli, że pan K. poczuł humoru ma. Tyle, że zerowe.

- Wynocha mi z tym! - wrzasnął wykładowca, wskazując jeszcze ręką kierunek, gdzie mają się wynosić, gdyby mieli jakiegokolwiek wątpliwości. O wyniku egzaminu nie muszę chyba wspominać, a ile razy jeszcze musieli podchodzić do fizyki, to o tym też nie wspomnę. Na szczęście w tamtych czasach nikt nikomu ilości podejść nie liczył. Nie liczyło się też, że zdało się egzamin w terminie zerowym. Chciałem powiedzieć, że lepiej się było tym nie chwalić przed dowódcą kompanii czy plutonu. Popeliłem kiedyś tę nieostrożność i kiedy z dumą zameldowałem, że jestem już po sesji, oczekując, że spotka mnie nagroda w postaci urlopu na czas sesji, usłyszałem: - Kurce, Rybcyński, dobrze się składa, to pociągniesz służbę za kolegów, bo oni muszą się uczyć.

- Jak to? - zapytałem. - A ja to nie musiałem?

- No, może i musiałeś, ale pseciez tseba być kolegą.

Cóż, za błędy się płaci - byłem więc kolegą. Inną „piłą” był również wykładowca automatyki kpt. L. Jedna z grup postanowiła go wziąć sposobem. Ktoś ze starszego rocznika poradził im, żeby zrobili lipną imprezę imieninową jednego z nich i na ową imprezę zaprosili pana L. jako bardzo lubianego wykładowcę. Nam się to udało i poszło jak po maśle.

- Nie zapomnijcie wziąć tylko indeksów ze sobą - dorzucił. Zdaje się jednak, że nie powiedział im wszystkiego. W umówionym dniu towarzystwo stawilo się w komplecie w „Awiacie” i wszystko potoczyło się tak, jak powiedział im starszy kolega. Było trochę wódeczki, trochę żartów, czas upływał, a sedna sprawy jakoś nie mogli dotknąć. Pan L. spełniał toasty, opowiadał dowcipy i dalej nic. Atmosfera zaczęła się robić trochę napięta i w końcu wykładowca, kiedy zakąski były już na wykończeniu, a towarzystwo przebierało już wyraźnie nogami, wzniósł toast „za tych, co na morzu” i powiedział:

- Panowie podhohazowie (zawsze się tak do nas zwracał), w końcu wszyscy wiemy, w jakim celu tu jesteśmy, pophoszę o indeksy - wszyscy odetchnęli z ulgą. Nareszcie! Pan L. wziął pierwszy z brzegu indeks i przeczytał nazwisko:

- Jaką ocenę sobie pan podhohazy życzy?

- Trójeczkę poproszę - odpowiedział uszczęśliwiony zapytany.

- Phoszę bahdzo - i indeks wrócił do właściciela. Potem poszło już szybko. Pan L. bez mrugnienia okiem spełniał kolejne życzenia, a byli różni - większość szła po minimum, ale byli też i tacy, którzy mieli ochotę na więcej. Czemu nie, jak dają. Po wypełnieniu indeksów pan L. popatrzył po uszczęśliwionej grupie i zapytał:

- Wszyscy? Nikt nie został pominięty? - odpowiedziała mu powszechna aprobata. - No to zdrówko, panowie podhohazowie - wzniósł kieliś. Cała grupa ochoczo powtórzyła podniesienie. Pan L. wstał, podziękował za wspaniałe przyjęcie i dodał:

- A po podpis w indeksie zaphaszam jutho do mojego gabinetu.

Nie muszę chyba tłumaczyć, że ilość kolejnych podejść do egzaminu z automatyki była wprost proporcjonalna do deklarowanej oceny, a odwrotnie do rzeczywistej wiedzy delikwenta. Fama głosi, że niektórym to zeszło niemal do samej promocji.

Oprócz nauki, zaangażowany byłem jeszcze w dwa przedsięwzięcia - działalność klubu krótkofalarskiego i prowadzenie radiowęzła uczelnianego o nazwie, jakże by inaczej - Radio Ikar. Klub założył Włodek Kurowski i Andrzej Wysocki. Prowadziliśmy tam zajęcia z uczniami Liceum Lotniczego i - jak pamiętam - paru z nich przystąpiło do egzaminu na licencję i potem otrzymało swoje własne znaki. Jeśli chodzi o radiowęzeł, to sprawa była o tyle ciekawa, że oficjalna jego nazwa brzmiała „System do kierowania podwyższonymi stanami gotowości bojowej batalionu podchorążych”. Nazwę tę wymyślili Tomek Królikowski i Staszek Golas z promocji 1975 i oni też całość zbudowali. Dołączyłem do tego zespołu wraz z Andrzejami - Wagnerem i Wysockim. Później do zespołu dołączył Marek Kaletka („Kangur”), Jacek Ryncarz („Pies”) i Zbyszek Sochaczewski. Marek urodził się w Pradze, dorastał w Melbourne, a do liceum chodził w Łodzi. Jego rodzice pracowali w dyplomacji, stąd jego mocno zawiła droga do awiacji. Marek doskonale znał angielski, co w przyszłości miało mu zaowocować pracą dla ONZ. Niestety, zmarł kilkanaście lat później w niewyjaśnionych do końca

ca okolicznościach, bodajże w Libanie, podczas kolejnej misji.

Do naszych zadań jako „Systemu do kierowania podwyższonymi stanami gotowości bojowej batalionu podchorążych”, było między innymi urządzanie kolegom pobudki o godz. 6.00. Puszczano się głośną muzykę, żeby towarzystwo szybko wchodziło na obroty. Nie powiem, abyśmy byli za to kochani, ale na szczęście „grózb karalnych” również nie odnotowałem. Była wtedy taka popularna piosenka grupy „I” - „Radość o poranku”, która zaczynała się słowami „Jak dobrze wstać skoro świt...”. Towarzystwo ustawione w kolumny do biegu po usłyszeniu pierwszych słów „jak dobrze wstać” niezmiennie odpowiadało wrzaskiem: „k... mać”. Naprawdę efekt był... Wyobraźcie sobie ze dwie setki młodych, z łóżek wyciągniętych, bez względu na porę roku i pogodę ludzi używających z całej siły swoich płuc.

Z czasem Radio Ikar nawiązało współpracę z Akademickim Radiem Centrum w Lublinie i weszło w jego skład. Mieliliśmy nawet raz w miesiącu swój czas na ich antenie, jak również korzystaliśmy z ich audycji. Ponieważ Marka ojciec często wyjeżdżał za granicę i przywoził mu płyty, byliśmy na bieżąco prawie ze wszystkimi popularnymi zespołami. Ponieważ w Polsce nie istniało wtedy coś takiego, jak prawa autorskie, więc wykorzystywaliśmy tę muzykę do woli i przy każdej możliwej okazji. Nawet Polskie Radio Lublin z tego korzystało.

Dyslokacja z pełnym ekwipunkiem

Jest rok 1976, jakoś tak na początku czerwca dostajemy dwie wiadomości, jak w powiedzeniu - dobrą i złą. Pierwsza, że na początku września zostaniemy wysłani na praktykę lotniczą, czyli po prostu na latanie - i to jest ta dobra. Druga, już mniej dobra - dowiadujemy się, że dowództwo szkoły ma nam zamiar zafundować prawdziwy poligon, taki jak mają inne wyższe szkoły oficerskie. Wcale nam się to nie podoba, ale mamy tutaj najmniej do gadania. Poligon ma być w Jagodnem, koło Łukowa, jakieś 80 km od Dębina. Komunikuje nam to szef kompanii i uprzedzając jakiekolwiek pytania, z błyskiem w oku kontynuuje. Wszyscy są zaskoczeni.

- To jak my się tam dostaniemy? - pyta któryś. - Przecież w szkole nie ma tylu samochodów, żeby tyle chłopów przewieźć - dodaje rezolutnie.

Teraz szef jest zniesmaczony ignorancją „podchorąża”:

- Na piechotę, na pie-cho-tę, obywatelu podchorąży. Zrozumiano?

- Zrozumiano, tylko to „na piechotę” to nam się nie bardzo uśmiecha.

Jest niedziela 3 rano, kiedy rozlega się wrzask służby dyżurnej: - Uwaga kompaniaaaaa!!! Planeta!!!. Dla niewtajemniczonych wyjaśniam, że było to ściśle tajne hasło oznaczające „podwyższony stopień gotowości bojowej związany ze zmianą dyslokacji pododdziału”. Tłumacząc to na ludzki język, to nic innego jak wycieczka piesza wraz z całym dobytkiem - co tylko ojczyzna dała i co nadawało się do noszenia na plecach. A trochę tego dała, w sumie ponad 20 kg. Dlatego prawie wszyscy, jeśli tylko sztykowała się piesza wycieczka, wcześniej odpowiednio ten plecakzek konfigurowali. Najlepiej nadawała się do tego poduszka - kształt plecaka był zachowany, a waga zdecydowanie mniejsza, co oczywiście miało duże znaczenie przy wszelakich wędrówkach pieszych. Często zastanawialiśmy się, jakie to wrogie nam państwo opłaciło wynalazcę tego całego wojskowego ekwipunku i ile kasy za to on zgarnął. Musiał to być naukowiec naprawdę z wielkim talentem, żeby opracować takie чудо. Mam na myśli cały system uprząży, na którym zawieszano się plecak. Ów „naukowiec” wykazał się tak wielką inwencją, że jak by tych pasów nie mocować, to po kilku chwilach delikwent był duszony przez poprzeczny pasek piersiowy, który wjeżdżał mu pod brodę, a plecak zajmował pozycję tuż poniżej miejsca, gdzie „plecy tracą swą szlachetną nazwę”. Tak wyekwipowany wojak z trudem zachowywał pozycję pionową, ledwo łapiąc powietrze. Nikt nie lubi maszerować z wybałuszonymi oczami i stąd nasza inwencja, aby poprawić sobie samopoczucie i podnieść naszą zdolność bojową na wyższy poziom.

Z tak podrasowanym wyposażeniem ustawiliśmy się na zbiórce. I tu pierwsza niemiła niespodzianka - sprawdzanie zawartości plecaków - istna masakra. Nie dość, że trzeba było wyciągnąć podusie, to jeszcze mowy nie było, aby cokolwiek pominąć przy powtórnym ładowaniu plecaka. Po

uzupełnieniu braków nastąpił epopei akt następny, a mianowicie poniesienie kary za popełnione przestępstwo. Ponieważ tylko nieliczne jednostki oparły się pokusie poprawienia sobie komfortu, przeto karanie nastąpiło zbiorowo. Zgarnęliśmy po 5 dni aresztu, czym zresztą nikt szczególnie się nie przejął, bo do aresztu się w zasadzie nie chodziło z powodu permanentnego braku miejsc w tymże przybytku. Po tej części oficjalnej ruszyliśmy w marsz ku naszemu przeznaczeniu. Nasz nowy dowódca plutonu, który zastępował przyzwoitego i normalnego por. Sieńka, nie dość, że był nowy, zupełnie nieznający specyfiki szkoły, to jeszcze przed samym wyruszeniem przejechał się po nim dowódca batalionu „Łaa Edek”. „Łaa” było mocno skróconą formą słowa określającego panienkę lekkich obyczajów, a którą to formą nasz dowódca posługiwał się często i do określania różnych sytuacji, tudzież zdarzeń, jak również słowo to służyło mu jako zwykły przerywnik. Ponieważ pan kapitan miał niejaki problemy z dykcją, więc w jego ustach słowo to brzmiało właśnie mniej więcej w ten sposób i stąd powstała właśnie ta ksywa „Łaa Edek”. Sytuacja wyglądała mniej więcej tak: nasi wodzowie wysokiego ogólnowojskowego szczebla, postanawiając sprawdzić, jak to sprawnie wojsko będzie opuszczać rejon zakwaterowania (czytaj akademik) osobiście się tam stawili, aby czujnym okiem wychwycić wszystkie niedociągnięcia.

Kiedy na łeb na szyję wybiegaliśmy na plac przed akademikiem, z drugiej strony do budynku weszło wysokie naczalstwo, aby osobiście sprawdzić, jaki to porządek zostawili po sobie wychodzący na alarm podchorążowie. Nie minęło nawet 10 minut, kiedy z góry rozległ się wrzask: - Dowódca batalionu do mnieeeeeee! „Łaa Edek” ruszył dziarsko i po 5 minutach, mocno poruszony, był z powrotem na dole. Większość z nas nawet tego zbytnio nie zauważyła, bo właśnie trwała szopka ze sprawdzaniem plecaków.

„Łaa Edek” wezwał dowódcę kompanii wraz z dowódcą naszego plutonu, i widać było jak im daje wojskowy „pater noster”, gdzie słowo „łaa” dało się słyszeć nader często. Po zakończeniu kazania, nasz dowódca plutonu z wściekłością na twarzy podszedł do nas.

- Kto to powiesił na tablicy ogłoszeń? - wyciągnął rękę z kartką papieru.

Byliśmy zdziwieni. O co tu chodzi? Tyle hałasu o ten świstek. Gdzieś z drugiego szeregu padło nawet krótkie: - Pogięło tu kogoś?

- Pytam kto? - nowy potrząsnął powtórnie trzymaną kartką.

Sytuacja stawała się zagadkowa, dowódca napierał, winnych nie było, a myśmy zachodzili w głowę, co zawiera tajemnicza kartka, że w takie wzburzenie wprawiła naczalstwo.

- Ale niech pan porucznik w końcu powie, czy tam może jakaś naga panienka widnieje, chętnie też byśmy popatrzyli - zasugerował ktoś z końca szeregu. Nowy podskoczył w tamtą stronę, gdzie stał gadatliwy delikwent.

- Po pierwsze - wrzasnął - panowie oficerowie to byli przed wojną, teraz dla was jestem obywatel porucznik. I radzę to zapamiętać - dodał groźnie. - Po drugie, to ja was, k... głupich żartów oduczę.

- Ooo - zaszemrało z tyłu. - Ten nie ma problemu z dykcją, k... mu bardzo zgrabnie wychodzi.

Dalej jednak nie wiedzieliśmy, co zawiera tajemnicza kartka i co tam takiego na górze zaśló.

- Czwórki w prawo zwrot!!! - zabrzmiała komenda. - Kierunek naprzód marsz!!!

Kolumna ruszyła, uginając się pod ciężarem regulaminowo wyposażonych „telewizorów”. Po chwili dołączyło jeszcze paru brakujących kolegów, którzy zamykali po naszym wyjściu jakieś pomieszczenia. Szliśmy skrajem lotniska, kierując się w stronę miejscowości Bobrowniki. Z tyłu poczta pantoflowa w postaci owych kolegów, którzy właśnie do nas dołączyli doniosła, co właściwe się stało. Otóż, jak się właśnie wyjaśniło, że tajemniczy ktoś, czyli Paweł Sidorowski, urodzony prześmiewca, znany ze skłonności do robienia tzw. jaj, tuż przed opuszczeniem „rejonu zakwaterowania” powiesił na tablicy kartkę, która teraz była w posiadaniu naszego dowódcy. Na tej kartce dużymi literami flamastrem było napisane: „ODWRÓCIĆ W RAZIE POŻARU!”. Powiesił i zwiął razem ze wszystkimi. Tablica była akurat naprzeciwko wyjścia z klatki schodowej, litery duże, a napis intrygujący na tyle, że wchodząca na czele wysokiej komisji najwyższa szarża nie mogła nie zauważyć anonisu. Podszedł, odwrócił i... to, co przeczytał mocno zatrzęsło najwyższą szarżą. A tekst na

drugiej stronie był krótki, lakoniczny i napisany tak samo dużymi, wyraźnymi literami: „POWTA-RZAM... W RAZIE POŻARU, DURNIU!”.

Numer stary jak świat, ale szarża potraktowała to jako zamach na dyscyplinę wojskową. Po uzyskaniu informacji, która kompania tu mieszka, zawezwała dowódcę batalionu i biedny „Łaa Edek”, dostawszy swoje, przekazał swoje wyrazy zadowolenia w dół, aż do dowódcy plutonu i tutaj ślad się urywał. Winnego nie było, a cały pluton to jedna chodząca niewinność. Nasz dowódca nie miał jednak zamiaru robić za jedynego kozła ofiarnego i postanowił nam pokazać, że nie opłaca się żartować w ten sposób, bo wojsko to poważna instytucja. Ponieważ jego doświadczenie ograniczało się tylko do Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Zmechanizowanych, nie wiedział, że nie warto wszczynać z nami wojny, bo jak głosiła fama „jeden podchorąży to zero, dwóch to sitwa, trzech to zgraja, a wszystko, co powyżej to już banda”. Lepiej z takimi po ludzku się dogadać, niż toczyć wojnę, bo efekt końcowy jest mocno dyskusyjny. Gwoli wyjaśnienia, wszyscy nasi dowódcy ogólnowojskowi, czyli plutonu, kompanii itd. byli absolwentami WSOWZMech, popularnego Zmechu. Potocznie nazywaliśmy ich zającami i chociaż większość z nich była zupełnie normalnymi ludźmi, sympatycznymi i ogólnie lubianymi, to jednak było paru, oględnie rzecz biorąc, niezbyt lotnego umysłu, którzy powodowali uogólnianie naszej, niezbyt pochlebnej opinii o tej grupie.

- Prawoskrzydłowy, płyta! - nowy rzucił komendę.

Szmer poszedł po grupie. Jak to? My „stare” wojsko mamy śpiewać? ...w życiu! Cisza odpowiedziała też powtórnej komendzie nakazującej śpiew. Obojętnie maszerowaliśmy dalej.

- Uwaga!!! Karabiny maszynowe z lewej! - rozległ się okrzyk. Wszyscy posłusznie padli na ziemię. Potem był wybuch jądrowy z prawej i znowu karabiny maszynowe. Zabawa trwała z dziesięć minut, po czym po odparciu kolejnego ataku i zebraniu się w kolumnę marszową padła znowu komenda.

- Prawoskrzydłowy, płyta!

Akurat na takie dictum mieliśmy gotową odpowiedź. Chce śpiewu, to, a jakże, będzie miał. Nieraz już trenowaliśmy ten numer.

- Na zielonej łące raz, dwa, trzy - zabrzmiało od czoła.

- Pasły się zające. Raz, dwa, trzy - ochoczo jednym głosem ryknęła cała grupa. - A, że w Zmechu brak pastwiska, więc wygnali na lotniska.

Przeważnie działało to na naszych dowódców jak płachta na byka i z dalszego śpiewu były nici. Tak też było i tym razem. Skończył się śpiew i dłuższą chwilę szliśmy w milczeniu. Minęliśmy Bobrowniki i dalsza trasa wiodła pagórkowatym terenem w kierunku Ryk. Kiedy tylko znikły za nami ostatnie zabudowania, zabawa zaczęła się od nowa, tym razem jednak nasi wodzowie sięgnęli po poważniejsze argumenty. Pojawił się gaz łzawiący i teraz już bez żadnego zachęcania nałożyliśmy maski pgaz. Naprawdę ciężko się walczy, mając maskę na twarzy, a nieprzyjacieli w osobach naszych dowódców był wyjątkowo aktywny. Uciekliśmy przed kolejną chmurą gazową i zalegliśmy przed płytkim parowem, środkiem którego biegła polna droga. Cały parów zasnut był dymem łzawiącym, jednak tu byliśmy bezpieczni, bo wiatr akurat odpychał to dziadostwo od nas. Po usilnych, aczkolwiek bezowocnych namowach typu „Kierunek naprzód do atakuuuu!”, ktoś z naszych przytomnie wrzasnął „Uwaga, miny przed nami!”. Wszyscy zamarli w miejscu. Naszych wodzów gdzieś poniosło, próbowali pozbierać jakoś do kupy to całe towarzystwo, które podczas tych intensywnych walk trochę się rozpieczęło. Poszły w ruch papieroski, słoneczko zaczęło przygrzewać i zrobiło się sympatycznie. Patrzymy, a tu od strony Bobrownik, leniwie popalając papieroska i kołysząc batem, jedzie rolnik wozem zaprzężonym w dwa konie. Nieuchronnie zbliża się do chmury gazu, która pokrywa parów i drogę.

- Panie, nie jedź pan! Tam gaz! - ostrzegł któryś.

Chłop spojrzał na nas z wyższością i wzruszył ramionami.

- E tam, co mi tam gaz - i zaciął konie batem, zanurzając się w chmurze.

Jak w bajce o rybaku i złotej rybce, w chmurze zaszumiło, zahuczało, tylko zamiast obiecanej księżniczki lub pałacu, co kto woli, ukazała się para koni z rozwianymi grzywami ciągnąca parę tylko przednich kół i wyrwijająca galopem na oślep w pole. Nie bardzo wiedzieliśmy, co stało się

z woźnicą i resztą wozu. I nie było nam dane się dowiedzieć, bo właśnie nadeszła reszta pozbieranej grupy i zaczęliśmy obchodzić łukiem skażony teren. „Nieprzyjaciół”, chyba się wystrzelał w tych swoich działaniach i uznawszy, że tak dziarskiemu wojsku nic nie jest w stanie zrobić, wycofał się na z góry upatrzone pozycje, a my nie niepokojeni już przez zdradzieckich wrogów, dziarsko zdążaliśmy do celu. Cel okazał się bliżej niż to z początku zakładano. Po przejściu około 45 km zostaliśmy załadowani na ciężarówkę i zawiezieni do Jagodnego. Prawie wszyscy mieli poobcierane nogi i ramiona. Nogi, wiadomo, lotnik do pieszych wędrówek niezwykajny, a ramiona z powodu działalności obcej agentury, która spowodowała opracowanie i wdrożenie sławetnej uprząży, która dusiła i uciskała, a najmniej pomagała nosić regulaminowy (bez poduszki) plecak.

Przywitali nas koledzy, którzy byli tam już od paru dni, przygotowując całą „infrastrukturę” i przede wszystkim rozpoznając intensywnie okolicę. W końcu, oprócz działalności stricte wojskowej, trzeba było mieć jakiś wariant zapasowy. Nie samym wojskiem podchorąży żyje. Tym wariantem zapasowym okazał się mieszkający w pobliżu leśniczy. Ten zacny człowiek, oprócz pilnowania lasów państwowych, trudnił się, zresztą z bardzo dobrym skutkiem i na szeroką skalę, destylowaniem. Destylat, który pospółstwo popularnie bimbrem nazywa, okazał się na tyle dobrej jakości, że nasi przedsiębiorczy koledzy, po dogłębnej degustacji i fachowej analizie, zakupili w ciemno pewną jego ilość. Tak więc powitanie było poczynione, co prawda nie chlebem i solą, ale równie uroczystym substytutem. Przy okazji intensywnej dyskusji podczas uroczystości powitania, dowiedzieliśmy się coś to będziemy na tym poligonie robić. Otóż program był bogaty i wielce dla lotnictwa atrakcyjny, a to strzelanie ogniem ciągłym z kałacha, a to rzut prawdziwym granatem. O innych budzących dreszcz emocji przedsięwzięciach nie wspomnę, z czego kopanie pozycji strzeleckich należało do najmniej frapujących czynności. Omówiliśmy dogłębnie wszystkie tematy, podzieliliśmy się z kolegami wrażeniami z naszej wycieczki i poszliśmy spać.

*kpt. Marian Rybczyński
pilot jumbo jeta
cdn.*

Irena Kulik

**Autoprezentacja książki
„Nazwiska krasnostawian
w II połowie XVIII wieku.
Na podstawie metryk osób
zmarłych z okresu 1748-1786” w czasie I Międzynarodowych Spotkań Onomastycznych**



15 marca 2021 roku online na platformie Google Meet odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa pt. „Spotkania onomastyczne. Badania onomastyki pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego”, którą zorganizowali językoznawcy z trzech polskich uczelni: Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

W ciągu ośmiu godzin swoje interesujące spostrzeżenia naukowe z zakresu onomastyki zaprezentowali naukowcy z uniwersytetów: białostockiego, łódzkiego, warszawskiego, dwu uczelni w Lublinie oraz Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Akademii Pomorskiej w Słupsku czy Instytutu Języka Polskiego PAN w Krakowie. Zza wschodniej granicy swoje badania w języku ukraińskim przedstawili naukowcy z wyższych uczelni na Ukrainie: Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki, Chmielnickiego Uniwersytetu Narodowego, Czerniowieckiego Uniwersytetu Narodowego im. Jurija Fedkowycza, Połtawskiego Narodowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. W.G. Korolenki, Tarnopolskiego Narodowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Wołodymyra Hnatiuka, Umańskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Pawła Tyczyny oraz z Instytutu Językoznawstwa im. O. Potebni NAN Ukrainy. Kolejno - dwie osoby władające bardzo dobrą polszczyzną, ze stolicy Federacji Rosyjskiej - Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego im. M. Łomonosowa oraz z Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Humanistycznego.

W finale spotkań onomastycznych czworo autorów zaprezentowało swoje książki, które ukazały się w ostatnim czasie z zakresu onomastyki z pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego, wśród których znalazła się również monografia

naukowa Ireny Kulik z Krasnegostawu, którą wydano w 2019 roku z inicjatywy autorki oraz zaangażowania proboszcza ks. dziekana Romana Skowrona wraz ze wsparciem ze strony parafii Trójcy Przenajświętszej, Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie oraz poseł na Sejm RP Teresy Hałas, w drukarni „Polianna” (Usługi Reklamowo-Poligraficzne) w nakładzie stu egzemplarzy. Rok wcześniej sfinalizowano ją jako pracę doktorską pod opieką prof. dr. hab. Władysława Makarskiego w Instytucie Filologii Polskiej KUL.

Pozycja naukowa pt. „Nazwiska krasnostawian w II połowie XVIII wieku. Na podstawie metryk osób zmarłych z okresu 1748-1786” ukazała się z okazji 625 rocznicy lokacji miasta Krasnostaw oraz 35-lecia erygowania parafii Trójcy Przenajświętszej, która patronowała temu wydaniu.

Na okładce do oliwkowym kolorze, którą zaprojektowała autorka, znalazły się trzy autorskie zdjęcia świątyń obecnie czynnych w Krasnymstawie. W prawym górnym rogu umieszczono wizerunek barokowej pojezuickiej pw. św. Franciszka Ksawerego, przy której do dzisiaj istnieje najstarsza krasnostawska parafia rzymskokatolicka. Kolejno w centrum znalazło się zdjęcie rozbudowanego poaugustiańskiego kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej z początku XIX wieku, który od 3 kwietnia 1984 roku pełni funkcję parafialnego na terenie Krasnostaw-Zachód (części oddzielonej od parafii pw. św. Franciszka Ksawerego). Natomiast w lewym dolnym rogu umieszczono bryłę najnowszej świątyni pw. Matki Bożej Pocieszenia, przy której 24 czerwca 1991 roku powołano trzecią parafię pod tymże wezwaniem z bardziej zachodniej części parafii Trójcy Przenajświętszej. Na dole umieszczono tytuł książki, który informuje, że treść dotyczy nazwisk krasnostawian z II połowy XVIII wieku, którzy mieszkali na terenie ówczesnego miasta oraz na przedmieściach i miejscowościach, leżących obecnie w granicach stolicy powiatu krasnostawskiego, na terenie ówczesnej pojedynczej parafii rzymskokatolickiej, która istniała najpierw przy kościele Rozesłania św. Apostołów, jednocześnie pełniącego w latach 1490-1776 funkcję katedry chełmskiej, a kolejno przemieszczonej do stojącego naprzeciwko naonczas bardziej nowego kościoła pojezuickiego pw. św. Franciszka Ksawerego, zanim nie przeniesiono funkcji katedry do

Lublina na początku XIX wieku. Na odwrocie znalazło się zdjęcie autorki wraz z krótką informacją o zainteresowaniach oraz dwa urywki z recenzji pracy doktorskiej - prof. dr hab. Ireny Sarnowskiej-Giefiing z UAM w Poznaniu oraz prof. dra hab. Feliksa Czyżewskiego z UMCS w Lublinie.

Książka liczy 400 stron. Składa się z trzech zasadniczych części: wprowadzenia, gdzie wyjaśniono historyczne znaczenie pojęcia imienia i nazwiska. Kolejno przedstawiono sytuację historyczno-osadniczą Krasnegostawu, rozpoczynając od najwcześniejszych dziejów ziemi chełmskiej oraz początków miasta powiatowego z wyłączeniem znaczeń podwójnej jego nominacji, podkreślenia znaczenia miasta na pozycji królewskiej oraz chrześcijańskiej, poprzez wiek XVIII do współczesności. Szczegółowo zaprezentowano podstawę źródłową, na którą złożyły się nazwiska obyczajowe wybiórczo wyekscerpowane z pojedynczej możliwej najstarszej księgi metryk osób zmarłych z II połowy XVIII wieku sporządzonej w języku łacińskim jako kancelaryjnym i zachowanej w archiwum parafialnym przy kościele św. Franciszka Ksawerego, którą w celach naukowych udostępnił ks. prałat Henryk Kapica oraz antroponimiczną bazę, która posłużyła do opracowania zgromadzonego materiału wraz z założeniem metodologicznym.

W kolejnej - słownikowej, najbardziej obszernej części, liczącej 300 stron, rozpoczynając od wprowadzenia do niej wraz z wykazem skrótów apelatywnych i znaków, dokonano analizy 1312 haseł (754 męskich i 558 żeńskich) według określonych reguł leksykograficznych, zachowując odpowiednią alfabetyczną kolejność oraz określoną naprzemienność nadrzędnych form męskich i żeńskich (z łacińskim skrótem fem. od *femineus* - żeński).

Poszczególne hasła w słowniku opracowano w następujący sposób: nagłówek hasła został wyodrębniony pogrubioną kursywą i zanotowany w postaci fonetyczno-graficznej zmodernizowanej, w większości zgodnej z dzisiejszą pisownią. Jeżeli jest rekonstruowany, oznaczono go gwiazdką. Pod nim umieszczono cytaty ze źródła. Kolejno opis poszczególnego hasła rozpoczęto od ułożenia nazwiska w historyczno-geograficznej przestrzeni w postaci trzech punktów. Pod jedyneką umieszczono informację o pierwszej pisemnej adnotacji

w „Słowniku staropolskich nazw osobowych” pod red. Witolda Taszyckiego, w kolejnym punkcie - rozpowszechnienie się nazwiska w okresie doby średniopolskiej, przede wszystkim na podstawie opracowania Aleksandry Cieślikowej „Antroponimia Polski od XVI do końca XVIII wieku”, natomiast w trzecim punkcie ukazano statystykę popularności nazwiska w kraju oraz najbliższym regionie (trzech byłych województwach: lubelskim, chełmskim oraz zamojskim) w dobie obecnej na podstawie „Słownika nazwisk współcześnie w Polsce używanych” pod red. Kazimierza Rymuta.

W głównej części analitycznej początkowo wyjaśniono rozbieżność językową, jeżeli taka się ujawniła. Kolejno określono grupę, do jakiej należy wybrane nazwisko ze względu na strukturę: odtonimiczne (z zestawieniem z nazwami miejscowości z najbliższego regionu oraz z historycznych krain geograficznych położonych wzdłuż wschodniej granicy Polski), patronimiczne, matronimiczne, marytonimiczne, kancelaryjne, przezwiskowe.

Na podstawie nazwotwórczą, która często jest homonimiczna, złożyły się: nazwy miejscowości, np. *Wielobycz* : *Wielobycki*, rzeczowniki (apelatywa), np. *gil* : *Gilewicz*, przymiotniki, np. *słodki* : *Słodkowski*, czasowniki, np. gw. *berczeć* : *Berczowski*, imiona chrześcijańskie, np. obrządku łacińskiego - *Adam* : *Adamowicz* czy bizantyjskiego - *Jakow* : *Jakowicki* i rodzime staropolskie, np. *Sambor* : *Samborski*, skrócone formy na skutek derywacji wstecznej od imion, np. *Ron* : *Hieronim*, czy derywowane, np. *Daszyk* : *Daszycki*. W zbiorze znalazły się formy, które dało się wyjaśnić w sposób prosty, oraz skomplikowane z wielostopniową analizą słowotwórczą, w sytuacji, gdy w grę wchodziły morfologicznie złożone podstawy antroponimiczne - nierzadko wieloznaczne lub oboczne - wymagające dalszego objaśnienia etymologicznego, jak w nazwiskach *Bierkowski*, *Maliszewski* itp.

W trzeciej części syntetycznej zaprezentowano językowy obraz badanych XVIII-wiecznych nazwisk, stosując autorską klasyfikację nazwisk z uwzględnieniem wysokiego stopnia ich homonimiczności (jako formy hipotetyczne), co nie ma charakteru całkowicie rozłącznego, a użyta kategoria podziału - semantyczna i formalna, nie ułożyły się w taki sam poziom. Zasadą nadrzędną,

porządkującą cały materiał w sposób rozłączny, stała się pięć nominowanych osób, co wyznaczyło zasadniczą grupę nazwisk męskich: większą - mężów i ojców oraz mniejszą - synów. Równoległą do nich stała się klasa nazwisk żeńskich: żon, wdów i córek.

Liczącą około 100 stron syntezę podzielono na siedem rozdziałów, z których najbardziej obszerną jest grupa nazwisk męskich (mężów i ojców). Została ona poselekcjonowana i umieszczeniowa w odrębnych podgrupach wg gniazd znaczeniowych, często z wyróżnikiem, gwiazdką, która sygnalizuje o wieloznaczności. W ten sposób wyodrębniono: odapelatywne nazwiska charakteryzujące (przezwiskowe), odzawodowe, równe imionom, odetniczne, odheraldyczne, hipokorystyczne, patronimiczne, lokalizujące oraz sztuczne (kancelaryjne) jak również nieliczne niejasne.

Pod względem ukrytym, znaczeniowym dało się zauważyć dominację przezwiskowych nazwisk odapelatywnych, a wśród typów słowotwórczych przewagę form na -ski, -cki (połowa ogółu nazwisk męskich) jako nazwisk wieloznacznych: lokalizujących, patronimicznych lub kancelaryjnych, niepoddających się precyzyjnej ilościowo-jakościowej kwalifikacji. Popularne okazały się formacje na -icz, a szczególnie formy na -owicz. Wśród nazwisk z podstawowym -k- sufiksalnym najczęściej wystąpiły nazwiska zakończone na -ak, co może być podyktowane importem tego przyrostka wraz z możliwym osadnictwem mazowieckim na tym terenie, położonym w bezpośrednim sąsiedztwie ziemi bełskiej - historycznego lenna mazowieckiego.

Równoległe do wskazanych wyżej nominacji męskich obejmujących mężów i synów, stały się formy żeńskie: żon, wdów i córek, tworzone od nazwisk męskich za pomocą określonego repertuaru formantów na -icha, -ka, -ina, -owa, -anka (//-onka), -na, -ówna i drogą derywacji fleksyjnej (od nazwisk na -ski, -y) w rozdziale II syntezy.

Również wystąpiły formy opisowe (deskrypcje) odnoszące się do synów (ss. 325-326), oraz nazwiska żon (ss. 328-329) i córek (ss. 333-334), które wskazują na zależność tych osób od ojca i męża. W przykładzie *Marianna Bochynszczonka seu Stawiczczukowa* został ukazany najstarszy schemat odmężowskiej identyfikacji kobiet: *imię*

+ forma patronimiczna + forma marytonimiczna. Ten rodzaj deskrypcyjnej prezentacji osób świadczy o różnicy w statusie społecznym (urzędowym) dorosłych mężczyzn w stosunku do żon i potomków, dla których ponawiana forma nazwiska męża czy ojca była jeszcze niekonieczna. Choć w odniesieniu do dorosłych mężczyzn, w kancelarii kościelnej obowiązująca jako syntetyczna, niekiedy była jeszcze niespetryfikowana pod względem formalnym jako nazwisko obyczajowe, czego przejawem jest jej wariantyzacja graficzno-fonetyczna, morfologiczna i niekiedy nawet jeszcze leksykalna, co zostało ukazane w rozdziale V.

W książce przedstawiono charakterystykę wszystkich nazw genetycznie polskich, obcych oraz hybrydalnych, co dało podstawę do wyodrębnienia z całej bazy badawczej form o cechach leksykalno-morfologicznych obcych: przede wszystkim ruskich: apelatywów, imion. Nieco mniej niemieckich oraz śladowo - łacińskich, węgierskich, włoskich i angielskich w rozdziale III na ss. 337-342. Obce cechy fonetyczne zostały omówione w osobnym rozdziale IV - wspólnie z grafią na ss. 343-356.

Zaprezentowany materiał antroponimiczny krasnostawian z końca XVIII stulecia, poddany jakościowej oraz ilościowej ocenie, zawiera segment zakorzeniony niekiedy w odległej praslaviańskiej i średniowiecznej tradycji nazewnictwa (w wypadku nazwisk opartych na bazie słowiańskich imion złożonych). Najmocniej związany z epoką średniopolską zapowiada dalszy rozwój tego systemu nominacyjnego oraz odstępstwa od niego (nazwiska zaginione, typy nazwisk tradycyjnych lub zyskujących na popularności), co pokazały przedstawione w książce szczegółowe dane statystyczne w VI rozdziale na ss. 357-382.

Na końcu książki umieszczono aneksy: bibliograficzny, dokumentacyjny (3 zdjęcia dokumentu, z którego wyekscerpowano materiał) oraz kartograficzny.

Również zwrócono uwagę na niedoskonałości w szacie graficznej książki, gdyż zabrakło indeksu nazwisk na końcu wydania oraz wydruk zawiera zbyt małą czcionkę.

dr Irena Kulik

Irena Kulik



Krasnostawskie języki

Nie ma miśszej dla uszu muzyki
jak dzwonią w locie krasnostawskie języki.
A może jaskółki brzegówki, oknówki?
Zanim ostatnia nuta nie urwie majówki.

Nim słonko zgaśnie za bryłą kościoła,
leci z ust wiernych pieśń maryjna, wesoła,
a jej w kółko wtórują czarno-białe ptaki,
wraz z tonem kosów, bo umilkły zięby i szpaki.

Krasnystaw, 25.05.2021

W kasztanowej bieli

(wspomnienia z ostatniej Niedzieli Zesłania Ducha Świętego)

Tak trzeba niewiele,
by nacieszyć oko
kasztanową bielą,
kiedy cień cząstki księżycy
upodabnia swoje lico
do wyniosłego kwiatostanu.

Natomiast wcześniej, rano
modlitwa ze stopni świątyni
w cieniu przełęczy przestrzeni
jednocy ołtarze wiernych
w pszczelim brzuku - nie biernych
sercem chłonie odwieczne Misterium
przeistoczenia oraz życia materię...

Krasnystaw-Józefów k. Biłgoraja, 23.05.2021



Połączenie widoku parku w Krasnystawie i modlitwy przed obecną świątynią oraz białą, upamiętnioną pomnikiem z wizerunkiem Hostii w Józefowie k. Biłgoraja.

Miroslaw Iwańczyk

Słowo pożegnalne



22 maja o godzinie 7.45 zmarła nasza ukochana Mama. Była osobą niezwykłą i wyjątkową. Samotnie wychowywała nas troje, mimo przeciwnieństw losu, jak liczne nasze choroby czy problemy egzystencjalne, bytowe, z którymi zawsze potrafiła sobie poradzić. Była niezłomna, walczyła z determinacją o godny byt swoich dzieci. Uczyła nas człowieczeństwa, wrażliwości na piękno i dobro, ale również wrażliwości, szacunku i empatii dla zwykłego, często skrzywdzonego człowieka. To, kim jesteśmy, jej zawdzięczamy. Wyznacznikiem jej życia było krzewienie dobra i piękna.

Wyjątkowo urodziwa, na co dzień skromna i koleżeńska, służyła innym radą i pomocą, dzieliła się swoją wiedzą, głębokim człowieczeństwem. Bezinteresownie pisała mowy pożegnalne dla zmarłych przyjaciół i ich rodzin, które później wygłaszała na pogrzebach w kościołach.

Jako wybitna nauczycielka języka polskiego wykształciła rzesze młodzieży, osiągając najwyższe wyniki w poziomie nauczania, oceniając wszystkich zawsze sprawiedliwie. Wielu uczniów z wdzięczności utrzymywało z nią bliski kontakt do końca jej życia.

Poza pracą pedagogiczną, prowadziła w szkole przez wiele lat zespół artystyczny, pisząc scenariusze i przygotowując występy wypełnione tańcem, śpiewem, poezją, skrzące się świetnymi dialogami. Ze swoim zespołem zajęła dwukrotnie pierwsze miejsce na powiatowych przeglądach zespołów artystycznych, zdobywając dla Szkoły Podstawowej nr 5 cenne nagrody. Swoimi występami uświetniała ważne wydarzenia kulturalne w naszym mieście.

Za swoją pracę dla szkoły i środowiska została uhonorowana Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Nagrodą Ministra Oświaty i Wychowania, Nagrodą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie i Nagrodą Kuratorium Szkolnego w Lublinie.

Ważną rolę w Jej życiu odgrywało dziennikarstwo. Był to Jej drugi zawód, w którym stała

się profesjonalistką. Należała do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Jako dziennikarka pisała w „Gazecie Krasnostawskiej” liczne felietony, w których piętnowała zło i niesprawiedliwość, ujmując się za skrzywdzonymi.

Jednak największą jej pasją była twórczość literacka. Dzięki swojemu talentowi została przyjęta do Związku Literatów Polskich. Pisała zarówno poezję, jak i prozę, była więc poetką i pisarką. Wydała 10 tomów poezji i dwa tomy prozy. Zajmowała się też publicystyką i krytyką literacką, pisząc eseje, felietony, recenzje w wielu czasopismach jak: „Nestor”, „Egeria”, „Kwartalnik Zamojski”, „Kronika Zamojska”, „Lublin. Kultura i Społeczeństwo”, „Wschód”, „Powinność”. Jej wiersze weszły do wielu antologii i almanachów.

Za swą bogatą twórczość literacką została nagrodzona Wawrzynem Literackim, dyplomem uznania Marszałka Województwa Lubelskiego oraz medalem Stulecia Niepodległości Polski. Z kolei za działalność oświatową, kulturalną, artystyczną i zasługi na rzecz miasta, została uhonorowana przez burmistrza i Radę Miasta Złotymi Karpami oraz przez starostę krasnostawskiego ryngrafem i dyplomem uznania.

O jej twórczości z uznaniem wyrażali się w swoich recenzjach znani lubelscy pisarze, poeci, krytycy, naukowcy, księża jak: Longin Jan Okoń, dr Stefan Munch, dr Danuta Makaruk, prof. Alina Aleksandrowicz, ks. prof. Czesław Bartnik, ks. prałat Henryk Kapica.

Jej twórczość zarówno poetycka, jak i prozatorska odznacza się wysokimi walorami artystycznymi, humanistycznymi, humanitarnymi i etycznymi. W Jej opowiadaniach, wierszach jest wiele mądrości podpatrzonej, przeżytej, wydobytej z lektur i przemyślanej. Z troską się pochyla nad egzystencją zwykłego człowieka, nad tragizmem jego losu. W Jej utworach można łatwo dostrzec umiłowanie piękna, prawdy i dobra, co świadczy o uniwersalnym i ponadczasowym charakterze jej poezji i prozy.

Dziś, kochana Mamo żegnamy Cię z bólem i żalem. Nasza miłość do Ciebie zwycięży nawet śmierć. Pozostaniesz na zawsze w naszych myślach, w naszych sercach aż do końca naszych dni. Niech krew Twoja w drzewie zakwitnie. Niech w wędrownie w zaświatach towarzyszy Ci srebrny

blask księżyca, rokrocznie rozwijająca się przyroda i muzyka wiatru w gałęziach drzew.

Pokój Ci, Mamo.



Irena Iwańczyk, 1936-2021

Wiersz dla Mamy - Pożegnanie

Kochana Mamusiu,
wspaniała poetko.
Orędowniczko
dobra i piękna,
tak nagle, tak szybko
od nas odeszłaś.
Zgasiłaś niczym
ognik świetlny
nad bezkresnym
oceanem.
Byłaś wzorem
i opoką,
naszą przewodniczką
po ziemskiej krainie.
Jak Demeter
walczyłaś
o naszą przyszłość.
Teraz przesłaś
w święty wymiar.
Dziś ze smutkiem
Cię żegnamy,
lecz Ty całkiem
nie umarłaś,
nadal będziesz
w naszych myślach
w naszych sercach
żyła.

Mirosław Iwańczyk

Irena Kulik



Pamięci Ireny Iwańczyk

Choć Ciebie zabrakło
wśród życia chwil
pozostało Twe dzieło
wieczna myśl dobroci
nie licząca mil...

Krasnystaw, msza św. 12.00-13.20
26.05.2021

Krasnystaw w Dniu Matki

Piękny słoneczny dzień z lekkimi pierzastymi chmurami oraz nielicznymi cumulusami na niebie zarysował sylwetki krasnostawianek, przeważnie z bukietami pachnących konwalii, które niosły w dłoniach z okazji Dnia Matki. Słońce od rana raźnie przeglądało się w szybach zaparkowanych aut. Lekki podmuch wiatru igrał ze spóźnioną, obficie rozwiniętą zielenią drzew liściastych. Na kasztanowcach w parku miejskim w całej krasie rozwinęły każdy płatek białe stożkowate grona, gdzie pracownice uwijały się pszczoły. Swoją wonią owinęły świat bzy: zwykle fioletowe lilaki oraz tzw. szczepione, o bardziej obfitych kwiatach i gronach w odcieniu różowym, purpurowym oraz białym. W Ogrodzie Biblijnym tuż obok kościoła św. Franciszka Ksawerego - swoją bielą wyróżniła się kulista kalina... z nutą miodowej słodyczy rzepaku, dolatującej od strony pól, zarysowujących się żółtymi pasmami na przeciwległych wzgórzach, na które łagodnie spojrzał księżyc swym pełnym obliczem...

Maj, piękny miesiąc Maryjny, jak przed dwoma laty, w pierwszym dniu zaprosił do nieba ludową twórczynię śp. Marię Gleń, tak obecny - kolejny w dobie pandemii - 22 dnia, w wieku 84 lat w zaświaty poprowadził wspaniałą osobę, ciepłą i kochającą Matkę, polonistkę, poetkę, pisarkę, dziennikarkę - śp. Irenę Iwańczyk, za którą w południe odbyła się msza św. celebrowana przez ks. Romana Skowrona w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej. Liczne grono przyjaciół, miłośników poezji, twórców, przedstawicieli władz wraz rodziną odprowadzili prochy Zmarłej w ostatnią drogę na cmentarz parafialny.

Pani Irena Iwańczyk jako polonistka potrafiła zaszczyć miłość do słowa również w swoich dzieciach: Mirosławie i Katarzynie. W 2003 roku Wydawnictwo Norbertinum wydało antologię rodzinną „Nasza Muza”, gdzie znalazły się wiersze syna, córki oraz matki - Ireny. Rok później ukazała się „Złota gałąź. Triada rodzinna”. Od 2005 roku samodzielnie wydała 8 tomików wierszy: „Światło w ciemności” (2005), „Na końcu nieba” (2006), „W kosmicznym pyłe” (2007), „Wędrowne słowa” (2008), „Mistyka życia” (2009), „Cień myśli” (2011), „W brzasku światła” (2013), „Na brzegu” (2017) oraz dwie książki prozą w postaci zbiorów opowiadań i nowel: „Prawda o życiu” (2015) oraz jako ostatnią - „Człowieczy los”, jesienią 2018 roku, kiedy w czasie wieczorku literackiego w Miejskiej Bibliotece Publicznej miałam przyjemność, za zgodą autorki wykonania solo utworu Anny German o tymże tytule.

Jej wiersze można przeczytać również w innych antologiach: „Krasnostawskie Zapiski Poetyckie” (2005), „A duch wieje kędy chce...” (2007), „Przestrzeń prawdy” (2008), „Poeci spod herbu Karpia” (2008) oraz w gazetce parafialnej „Boże Sieci” przy parafii św. Franciszka Ksawerego, redagowanej przez ks. prałata Henryka Kapicę, która ukazywała się w latach 2003-2019. Opublikowała sporą ilość reportaży, esejów, recenzji w różnych czasopismach literackich, takich jak: „Egeria”, „Wschód”, „Nestor”, „Kwartalnik Zamajski”, „Powinność”.

W każdym zbiorze wierszy, szczególnie wydanym samodzielnie, pozostawiła ogromną wdzięczność swoim Rodzicom, a szczególnie Matce, jak w tomiku „W kosmicznym pyłe”:

Matce

Begłośny krzyk
jest światłem milczenia
talizmanem uwiecznionej pamięci

Dotykam Sacrum
wiatru idącego
mistycznej siły przestrzeni
kupując niebo
pokorę biorę
w dłonie

dr Irena Kulik

Jan Henryk Cichosz

Z mojego notatnika



Czarna Maria ze wsi Sochy

Z dzieciątkiem na lewej ręce
z dzieciątkiem na prawej ręce
w drodze do szpitala
spowiada się
naręcz drzewa ukradłam
snopek słomy
ziarno z obcych kłosów darłam
nocą sąsiadce wydołam krowę
Wśród ciemności
nawiedzał mnie lewiatan
z bicia trzaskał
szłam jak ślepa
głucha
kamienna

Ojczy
nie zostałam wniebowzięta
Ukrzyżowana spowiadam się
Tobie
dzieciom
wnukom

Ten wiersz zaczerpnąłem z tomiku „Nóż za ptakiem” Teresy Ferenc, która wczesne dzieciństwo spędziła we wsi Sochy k. Zwierzyńca. Sochy dla Teresy Ferenc stały się symbolem życia i śmierci. Tutaj bowiem 1 czerwca 1943 roku wieś została spacyfikowana. a Teresa Ferenc, mająca wówczas dziewięć lat, tego dnia traci rodziców i młodszą siostrę. Ocalała niemalże cudem, rozpoczyna swoją sierocą tułaczkę po kilku domach dziecka. Przez pewien czas przebywa także w krasnostawskim domu dziecka. Od jesieni 1975 roku mieszka w Sopocie na osiedlu Brodwin. W rozmowie ze mną powiedziała, że okolica ta jest bardzo podobna do okolicy Sochy.

Ludzie Lasek

O ile pamięć mnie nie zawodzi, to bodajże przed kilku laty pisałem już o książce „Ludzie Lasek” (Biblioteka „Więzi”. Warszawa 1987), którą zobaczyłem w gablocie MBP w Krasnymstawie i zakupiłem za jedyną złotówkę. I to była jak dotychczas moja największa wygrana, albowiem ta książka powinna być obowiązkową lekturą dla tych wszystkich, którzy narzekają na otaczającą ich rzeczywistość. W tej, liczącej aż 603 strony, książce jest także bardzo dużo o Żuławie, w którym mieścił się ewakuowany z Lasek na początku wojny Zakład dla Ociemniałych. Urodzony w Hołubiu (obecnie Gołębie) k. Hrubieszowa prof. Stefan Świeżawski w swych wspomnieniach opublikowanych w tej książce pisze m.in. *Wiele lat temu, odbywając dłuższą drogę pieszo z Kraśniczyna do Żułowa z Siostrą Teresą, wobec urzekającego piękna przyrody, jej barw i głosów, przerwaliśmy też nasze „uczone rozmowy”, gdyż słowo ludzkie nie ma wiele do powiedzenia, gdy można wprost czytać księgę Pisma lub księgę stworzenia.*

Bardzo stara książka

„Studia Historyczne” (Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego. Warszawa 1904) w przekładzie R. Centnerszwerowej to jedna najstarszych książek w mojej domowej biblioteczce. Najciekawsze w niej są dwa rozdziały: Skutki pożaru Rzymu oraz Śmierć Nerona.

Czytając Artura Sandauera

Na całe szczęście, żyjemy w kraju, gdzie nigdy nie wiadomo, czy kto kpi, czy o drogę pyta, gdzie słowa się właściwie nie liczą, gdyż nie stoi za nimi żadna wola wykonania. („O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku”, Czytelnik, Warszawa 1982). Jakże prorocze i aktualne są te słowa.

Rowerem przez II RP

Bernard Newman - angielski pisarz, podróżnik i jak się później okazało także szpieg, latem 1934 roku na swoim rowerze odbył podróż dookoła Polski. W sumie przejechał ponad 3 tysiące kilometrów i opisał tę niezwykłą podróż w książce liczącej 443 strony („Rowerem przez II RP, „Znak”, Kraków, 2021) Autor zrobił wówczas także kilkadziesiąt zdjęć, z czego ponad dwadzieścia zostało zamieszczonych w tej książce. Norman opisał Polskę z pozycji cyklisty i Anglika. Czytelnik „podróżując” z Newmanem od Gdyni przez Gdańsk, Bydgoszcz, Toruń, Gniezno, Poznań, Warszawę, Łódź, Częstochowę, Katowice, Kraków, Zakopane, Przemyśl, Stanisławów, Lwów, Równe, Pińsk, Brześć nad Bugiem, Białowieżę, Grodno i Wilno, poznaje Polskę sprzed prawie 90 lat. Wówczas jakże jeszcze zgrzebną i pszeną, a zarazem pełną ludowej tradycji oraz tygla religii i różnego rodzaju mniejszości narodowych.

Grupa Literacka „Słowo”

Czterdzieści pięć lat temu kilku młodych początkujących poetów powołało przy Krasnostawskim Domu Kultury (w tym czasie dyrektorem KDK był Tadeusz Kiciński, a grupę pod swoją opieką wzięła śp. p. Sławka Dubajowa) Grupę Literacką „Słowo”. Grupa działała w latach 1976-1986. W tym czasie wydawała tomiki poetyckie oraz organizowała wraz z Krasnostawskim Domem Kultury tzw. „Koczowiska Literackie”. Na szczególną uwagę zasługuje wydawanie własnym sumptem i poza cenzurą pisma „Posłowie”, nad redagowaniem którego Andrzej David Misiura poświęcał swój rodzinny czas i dom. Więcej o Grupie Literackiej „Słowo” na https://pl.wikipedia.org/wiki/Grupa_literacka.

Jan Henryk Cichosz

Jan Henryk Cichosz

Roztoczańskie klimaty Waldemara Michalskiego

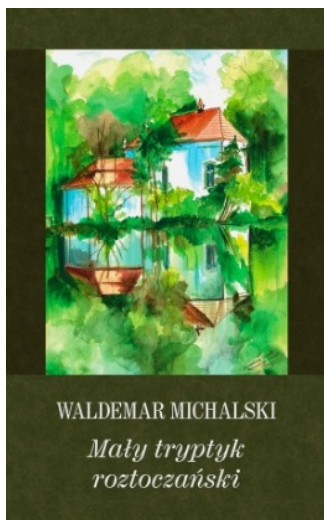


Klimat i obraz Roztocza opisany w wierszach Waldemara Michalskiego jest jak pajda świeżego razowego chleba posmarowanego miodem spadziowym.

*pszczoły dziś chodzą wysoko - mówi - będzie spadziowy
zna ich loty mowy i obyczaje
pszczoły i puszcza to życie i zdrowie*
(„Pan Czerwieńec od miodu i struga”, s. 72)

Waldemar Michalski w tym tomie wierszy chodzi po Roztoczu od chaty do chałupy. Od kościoła do kapliczki. Od Człowieka do człowieka. I nadziwić się nie może urodzie tego miejsca i ludziom tu mieszkającym. A że Michalski jest poetą, to wszystko to, co tu widział, czuł i przeczuwał, opisał w wierszach. Te wiersze są jak drogowskazy, które prowadzą do tych niezwykłych miejsc i ludzi. Poeta Michalski to nie jakiś tam młodzieniaszek, który, aby omamiać, puszcza oko do czytelnika. Michalski doskonale wie, że każde słowo musi mieć swoją cenę i czas. Pośród tych wierszy, w większości sielskich i anielskich, jest kilka takich jak: „Akcja H-T”, „Koło brzeg zapisany w pamięci”, „Paczka z UNRY”, „W Zwierzyńcu”, które przywołują odległe, lecz ciągle żywe obrazy i zdarzenia, dla Michalskiego niezwykle ważne.

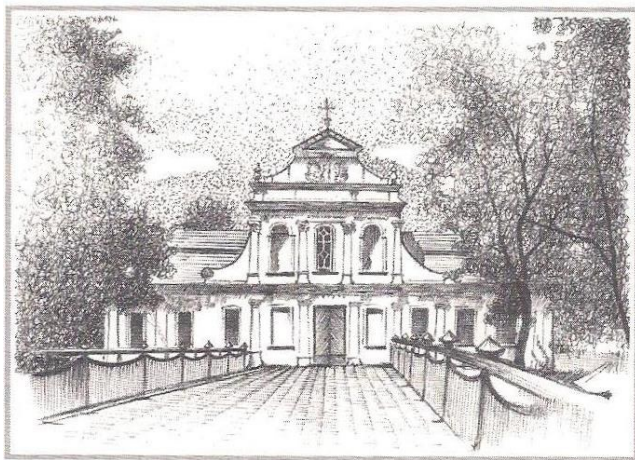
*Nie mogę spokojnie
modlić się w tym kościele
zbudowano go na fundamentach
niemieckiego obozu dla dzieci
w wieku od 2 do 10 lat
umierały jak muchy
kolejarz z Lublina Wacław Wadecki
mówił że przewożono je do Lublina
w środku zimy w letnich koszulkach
nierozzerwalnie przymarznęte do siebie*
(„W Zwierzyńcu”, s. 66)



Waldemar Michalski „Mały tryptyk roztoczański”,
Wyd. Norbertinum, Lublin 2020, ss. 75.

„Mały tryptyk roztoczański” to niemalże wierszowany reportaż, w którym poeta Waldemar Michalski oprowadza czytającego po Roztoczu, a czyni to w sposób szczególny, albowiem przy końcu tych jakże gościnnych i mądrych wierszy czujemy, że oblepił nas nimi jak wspomnianym miodem z pasieki pana Czerwieńca. Warto w te wiersze się zanurzyć.

Jan Henryk Cichosz



Kościół na wyspie w Zwierzyńcu,
rys. Agnieszka Wójtowicz.

Andrzej David Misiura

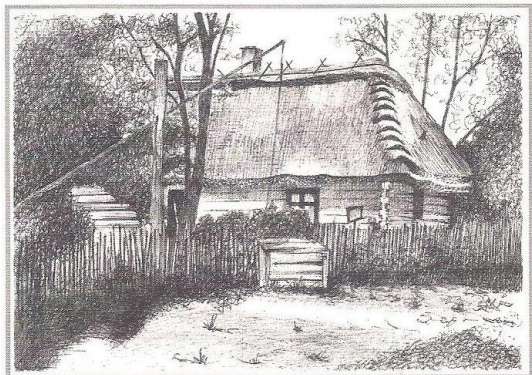


Mały tryptyk roztoczański

Jako motto swojego najnowszego tomu poetyckiego Waldemar Michalski przytoczył fragment wypowiedzi Jana Pawła II wygłoszonej w 1999 roku w Zamościu. Wybitny Polak nawoływał o zachowanie piękna ojczystej ziemi dla przyszłych pokoleń. Niewątpliwie miał w tym czasie na myśli przede wszystkim Roztocze, którym od lat zauroczony jest również Michalski. Jego coroczne podróże do Zwierzyńca, Szczepieszyna, Krasnobrodu oraz innych miejscowości Zamojszczyzny dostarczają nowych przeżyć i przynoszą kolejne strofy. Wiersze znajdujące się w tomiku, ilustrowane grafiką Agnieszki Wójtowicz, czytamy niczym gawędy lub wspomnienia niby pełne zwyczajnych sytuacji, ale niepozbawione subtelnej metaforyki. Potrzeba nie lada dystansu i pisarskiego warsztatu, aby z jednej strony zachować obraz powszedniej zwyczajności, a z drugiej lokować ducha dojrzałej poetyki.

Zbiór „Mały tryptyk roztoczański” otwiera symboliczny wiersz „Lubelscy bibliofile” ku pamięci Józefa Czechowicza. Michalski przez szpaler kolejnych wersetów prowadzi orszak wybranych miłośników książek wschodniej Polski. Klimaty Roztocza przedstawiane zdawałoby się na gorąco, będą jednak dominowały do końca tomiku, o czym warto się przekonać.

Andrzej David Misiura



Chata w Guciowie, rys. Agnieszka Wójtowicz.

Waldemar Michalski

Lubelscy bibliofile



*Pamięci Józefa Czechowicza -
poety i bibliofila*

Księgi pachną akacjowym majem
bibliofile zapatrzeni w szereg liter
płyną po kartkowym oceanie
woluminy zdobią ekslibrisy
zwykła pieczęć kanonicznie zakazana.

Przez lubelskie bramy idzie orszak
białego kruka z tarczą słonecznika
granatowe togi fantazyjne birety
ojciec Konrad od pierwszej oficyny - na czele
zaraz obok brat Hieronim
o biblioteczne książki zatroskany
dalej Gurbajan - z gruzińska dowcipnie przezwany
i Zbigniew z Poczekajki i Henryk z Toronto
Waldemar z Wołynia i Zbigniew z Polesia
jest też Ewa z Sandomierza i Halina z Lublina
Leszek od dziennikarstwa i Adam z filmową kamerą.
także Andrzej ze Stawu co się Krasnym zowie
z Nałęczowa zaś Jerzy i Jerzy z Czechowa.
Komiliton Tarłowski patrzy na to z góry
jednemu brodę dorysuje
drugiemu przypnie listek laurowy.

Idzie orszak - w oknach znajome twarze
Biernat z Lublina i Jan z Czarnolasu
w dawnych słowach pełne miodu treści:
„kto miłuje książki, nie miewa tęskności”
nie samym chlebem człowiek żyje
choć książki wciąż droższe od chleba.

Waldemar Wacław Michalski urodził się w 1938 r. we Włodzimierzu Wołyńskim. Absolwent polonistyki KUL. Od 1978 r. członek Związku Literatów Polskich w Lublinie. W latach 1985-2013 sekretarz redakcji kwartalnika „Akcent” i niezmiennie sekretarz zarządu Wschodniej Fundacji Kultury AKCENT. Dwukrotnie otrzymał Nagrodę im. Józefa Czechowicza (1974, 1992), dwukrotnie Złoty Krzyż Zasługi, Medal „Gloria Artis”, Nagrodę im. Juliusza Słowackiego, Order Białego Kruka ze Słonecznikiem i regionalne nagrody przyznawane w Lublinie. Jest autorem dziesięciu książek poetyckich, pięciu tomów szkiców literackich oraz kilku antologii poetyckich.

Dwie Róże

Dwie Róże pisały mi drogę
między jednym a drugim biegunem
ciągle obecne w dialogu.

Pierwsza - Angelus
oddala dłonie oczy i usta
tym co się pogubili
w chorobie wędrówce rozpaczy
dała im niebo - nie stracili nadziei
była jako anioł w kornecie białym
- Siostra Miłosierdzia Róża Okęcka.

Druga - Misericordia
od tysiąca uratowanych dzieci
zza drutów ss-obożu
za każde płaciła monetą
matka nadzieja i miłość
- Ordynatorowa Róża Zamoyska
z roztoczańskiego Zwierzyńca.

Dwie Róże jak dwie krople
źródlanej wody - piękne i żywe
z mojego ogrodu.

Jak w teatrze Leszka Mądzika

Jestem w wieku
kiedy się czyta
wszystkie po drodze
napotkane nekrologi
czarne na białym
bez zbędnych słów
z krzyżykiem (lub gałązką)
na drogę
jak w teatrze Leszka Mądzika
przychodzimy bez przyczyny
i odchodzimy w ciemność
ponad granice trwania
światło zarezerwowane dla tego
który Jest który Był
i który Będzie
ze światła rodzi się życie.

Królowa artystów

Przy białej drodze
i zamojskim trakcie
(wprost do gajówki Bezednie)
pan Wojtas wyrzeźbił
królową artystów
odnawia jej niebieską sukienkę
przystrzyga zieloną koronę
i pilnuje by śniegu nie nawiało
do domku za niewielką szybką.
na lipowym pnium samotna
w odświeżonej błękitnej sukience.
Pan Wojtas wierzy w jej przyjazne serce
i że nie zapomina o malarzach i poetach
wagabundach spod szczęśliwej gwiazdy.
Czasem przychodzi z plecakiem
niby gość niby sąsiad
i jeszcze mi się nie zdarzyło
abym się do niej
nie uśmiechnął.

Setka prawdziwego żyta

Jeżeli jechać to także do Guciowa
chleb na progu razowy
smalec z chrupiącymi skwarkami
i ogórek kiszony z dębowej beczki
przydałaby się setka z prawdziwego żyta.
Każdy kamień mówi że było tu morze
z arki wysłany gołąb
przyniósł zieloną gałązkę
i Noe powiedział: tu będzie Guciów.
Dom strzechą kryty
diabeł obraca kierat za stodołą
gospodyni jak jagoda
piecze placki na kamiennej płycie
jest także poezja
na pięknym papierze drukowana
wszystko gra
komoda tańczy
tylko trzymaj się za portfel
bo coraz chudszy
gdy apetyt dopisuje.

Nadrzecze - Dom Służebny Polskiej Sztuce

Rzymianie mówili: życie kołem się toczy
sztuka także
gdzie? W Nadrzeczu u Szmidtów
teatr wielki bo pod niebem
scena ogromna polna po sam las
przyjechał Myśliwski na premierę
grają „Requiem dla gospodyni”
aktorzy prawdziwi bo z sąsiednich chat
od lasu idzie mgła - deus ex machina
a z nią płynie duch gospodyni
na widowni dreszcze...
aktorka przed ostatnią kwestią pyta:
długo jeszcze bo krowy nie wydoilam
- tak sztuka toczy się z życiem
I Rej miał rację: Polacy nie gęsi
Bo swój teatr mają!

Ławeczka pani Janiny

*Pani Janinie Burcon z Kosobud
- poświęcam*

Słońce miało się ku zachodowi
nad szczytami świerków
wisiało jak wiadro na kołowrocie
ławeczka oparta o białe ściany szkoły (z metryką rok
1905)
była ciepła jak policzek mamy
tu mój dom i moje życie – mówi pani Janina
i gwar jeszcze słyszy w pustych dziś klasach
wieś była gospodarna i pełna życia
kury gdakały pies szczekał
świnie głośno domagały się jedzenia
koń kiwając głową w zaprzęgu ciągnął skrzypiący wóz
z pastwiska wracały krowy z wymionami pełnymi mleka
a wieczorem gospodynie wołały Zosię Marysię Franka
Józka
bo czas był już umyć nogi i do łóżka.

Cisza
z ławeczki widać wyasfaltowaną drogę
śmigają po niej kolorowe jak wyjęte z bukietu auta
wieś jest zadbaną z chodnikiem wzdłuż drogi
trzy sklepy i kościół świeżo malowany
wszystko jest co trzeba w sklepie
tylko dzieci nie ma
i szkoła stoi umarła
moja ścieżka życia coraz krótsza – mówi
i patrzy jak słońce zachodzi za czarną ścianę lasu.

Kosobudy Bór

(mały tryptyk roztoczański)

I. Biała Droga

W tym roku wcześniej pojawiły się sarny
i zając znalazł bezpieczny zagajnik
wody też przybyło aż pod drewniany płot

Lato - nowy znak pytania - kto wyrzuci
z listków koniczyny: niebo-piekło
może nawet śmierć

W starodrzewiu od świtu czas mierzą drwale
rysując na pniach wyroki - ciągle
z nadzieją za trzy grosze w kieszeni bez dna

Wychodzę rano na Białą Drogę -
może święci pańscy idą na spotkanie
wprost pod bramę leśnego chutoru

Boże który mieszkasz w drzewach
śpiewasz z ptakami i kolorami pieścisz kwiaty
oddal od nas węża o ludzkiej twarzy.

II. Sąsiedzi z Boru

Sołtysowa widziała ogromnego węża
chodzi więc latem w wysokich walmach
(drzwi do lasu zastawiono szlabanem
nawet rowerom droga zakazana)

Między Niedźwiedzią Górą a Kozim Wierchem
cztery domy i chutor piąty
za wysokim płotem z kładką przy bramie
Andrzej wylicza na palcach - co gdzie i kiedy:

Sołtys Ożoga był pierwszy zaraz po nim
Koczulap - potrafi wszystko
bo las jej nie nowina a i z ludźmi na co dzień
bo w sklepie od rana...

Rzeźbiarz Rudy wierzy w cuda
na Stanisława zaprasza znajomych i świętych
zna wszystkie ścieżki do źródeł
które leczą niedowiarłów...

Bóg dał nam wolną wolę - mówi -
i dużo bierze do ręki - w kawał drewna
tchnie nowe życie - nie nowina
gdy diabeł za progiem a anioł w okno puka

Kosobudy Bór między niebem
a ziemią między orłem a wężem
w uścisku bratnim ziemi i puszczy
po horyzont w zielonej muszli.

III. Bezednie

Po wodę chodzimy do gajówki
Bezednie o poranku we mgle
tylko słońce na wierzchołkach drzew
i kukułka odlicza kolejne
spotkanie...

Umawiamy się na jutro
wcześniej niż kogut zapieje
będzie jeszcze rosa i po drodze maliny
pierwsze soczyste
z ust do ust smakowane

Kruk pokiwa głową z wysokiego dębu:
„pewne tylko to, co w dziobie”
gajowy jak Bóg wydaje wyroki
i wciąż w lesie wyznacza drzewa
na kolejne umieranie.

Na Jagodną

Pielgrzymka idzie z Kosobud
do Krasnobrodu – zrywam maliny
czerwony sok spływa po palcach
– moja babka z Wołynia
chodziła w kompanii
raz do Krasnobrodu
raz do Poczajowa
(buty wkładała tuż przed wejściem do świątyni).

Idą młodzi i starzy
wołają: chodźcie z nami, chodźcie z nami
gorący asfalt jest im obojętny
widziałem babkę z Wołynia
zrywał soczyste maliny.

Nobel z Biłgoraja

*Pamięci Izaaka Singera
z biłgorajskiego chederu*

W Biłgoraju szukamy winnicy Pana
jest dom wino i słowo
będzie prawdziwy boski cydr
bo gospodarz z fantazją
kolejką wąskotorową dojeżdża ferajna
w koszyku gwarno i wesoło
jedni handlowali
drudzy mądrze próżnowali
ja chodziłem do chederu.

Stary Żyd zaprasza na ławeczkę
do parku z widokiem na sutki
w winnicy Pana dojrzewa słowo
milczymy
piękna jest chwila dopóki trwa
hava nagila!

W Zwierzyńcu

Nie mogę spokojnie
modlić się w tym kościele
zbudowano go na fundamentach
niemieckiego obozu dla dzieci
w wieku od 2 do 10 lat
umierały jak muchy
kolejarz z Lublina Wacław Wadecki
mówił że przywożono je do Lublina
w środku zimy w letnich koszulkach
nierozzerwalnie przymarznione do siebie
na ich ciałach był szron
w słońcu gwiazdki mrozu świeciły
jak w betlejemejskiej stajence
Nowonarodzony tego nie widział
mordercy dożywali w spokoju
szczęśliwej starości.

Wiersze z tomiku
„Mały tryptyk roztoczański”

Zbigniew Włodzimierz Fronczek



T

rzydzieści trzy po trzy

Cztery wcielenia Zofii O.

Zofię O. znam z widzenia. Pojawia się w miejscach, które lubię i gdzie bywam często: w kawiarni „Jutrzenka”, kinie „Kosmos”, Ogródzie Saskim. Kiedyś w księgarni „Albatros” czytała swoje wiersze. Jest więc poetką, ma męża, nie wiem, czy ma dzieci. Pewnego razu w bibliotece zastąpiła mi drogę.

- Wiem o tobie więcej niż myślisz - oświadczyła. - Chcę, abys też coś wiedział o mnie! Jestem już na tym świecie czwarty raz! Rozumiesz? Nie rozumiesz! Więc posłuchaj!

1.

W roku 1675 byłem hiszpańską księżniczką, swej piętnastej wiosny nieszczęśliwie się zakochałam. Nieszczęśliwie, bo moim wybrankiem był wędrowny kuglarz. Nie zdążyliśmy uciec, rodzice oddali mnie do klasztoru. Po trzech latach zmarłam na nikomu nieznaną chorobę, choć niektórzy mówili wprost, że pewnie z tęsknoty i żalu. Pozostało po mnie sto szesnaście ballad. Śpiewają je do dzisiaj, a nikt nie wie, że jestem ich autorką. Wczoraj w radiu jedną z nich usłyszałam w wykonaniu samego Georges’a Brassensa!

2.

Wiek później pojawiłam się znowu. Był rok 1796, a ja miałam szesnaście lat i pierwszego męża. Wędrowaliśmy preriami Ameryki, nad rzeką Agassiz zastrzelił go Indianin i oskalpował na moich oczach. W jego namiocie wyprawiałam skóry i wędziłam mięso. Moje palce zgrubiały, a paznokcie stały się jak pazury. Myślałam, że zamienię się w niedźwiedzia. Nie, nic takiego się nie stało, kiedyś nasz obóz splądrowali nieznani mężczyźni, jeden zabrał nasze konie, drugi skóry i broń, trzeci mnie. Odeszliśmy w odległe miejsce, gdzie na nizinie stał drewniany dom, a dalej góry w białych czapach śniegu. Był dobry dla mnie, po dziewięciu miesiącach umierałam w połogu, a on płakał nade mną. Możesz sobie wyobrazić, że tęsknię za nim, jak za nikim innym?

Skąd to wiem? Ze snów! Z kolejnych dowiaduję się coraz ciekawszych rzeczy!

3.

Sto pięćdziesiąt lat temu - wszystkich zachwycał mój jasny wzrok, blond włosy i smukła figura. Nie podejrzewałam, że udusi mnie zbir wynajęty przez kochankę mojego męża. Zaskoczył mnie samotną w kuchni i zacisnął paluchy na mojej szyi. Zdążyłam spostrzec, że mu się podobam, zerwałam więc suknię, by odsłonić piersi. Nie mógł się oprzeć, aby ich nie dotknąć. Gdy zasmakował w pieszczotach, uderzyłam go dzbanem. Niestety, zbyt słabo, omdlał tylko na moment, nie zdążyłam uciec. Dobrze zrobiłam, zadając łotrowi ból, ułatwiłam mu trud morderstwa, nie zabijał mnie już dla pieniędzy, także z nienawiści. Nie cierpiałam więc długo.

Czemu to mówię? Przypominasz mi tamtego zbirą!



rys. Bernard Homziuk

Amazonki: Morze Czarne, delta Dunaju, polana w Ryczywole

Wywodziły się od boga Aresa i nimfy Harmonii. Widywano je na wybrzeżach Morza Czarnego, w Tracji, nad Dunajem, również w górach Kaukazu. Niezwykle waleczne, tworzyły społeczność wyłącznie kobiecą, mężczyznami pogardały. Sprawne w zabijaniu, bywało, że dawały łupnia armiom gladiatorów. Potomstwo płci przeciwnej unicestwiały, dziewczynki zaś doskonaliły w sztuce wojennej...

1.

Do krainy Amazonek, nad Morzem Czarnym, pożeglował - jeśli wierzyć mitom* - Herakles, aby zedrzeć pas z królowej Hippolity. Nie był sam, miał u boku Tezeusza i ze trzy tuziny herosów, z którymi mógłby wojować przeciw królestwom, władcom, mitycznym potworom. Amazonki - jak głoszą poeci - ku zdziwieniu przybyszów okazały się przyjacielskie, zalotne i miłe. Wydały ucztę, gotowe były nie skąpić swych wdzięków, może skończyłoby się upojną zabawą, strach pomyśleć - orgią, ale cóż: Hera - bogini nieprzychylna Heraklesowi - poraziła wojowniczkę szale. Umizgi się skończyły, sięgnięto po broń, poległa królowa. Herosi wzięli nogi za pas, bo już nadciągały zastępy Amazonek, które nie pocałunków pragnęły, lecz krwi.

2.

Antoni Sroka ma chatę we wsi Ryczywół, ogródek, gadatliwą żonę, której nigdy nie popchnął ani nie uderzył. I swe lata, co przygięły go do ziemi. Kiedyś, kiedyś miał także konia, krowy, hektary do obsiania jęczmieniem i żytem.

- Dziś mogę się przysnać do pewnej przygody - prawil mi minionego roku, gdy zagościł na jego podwórzu. - Samemu trudno w to uwierzyć, a i w słowa ubrać nie jest łatwo. Dzień był piękny, wiosenny, świat pachniał wiatrem i rozoraną rolą. Miałem już za sobą pół dnia orki na górcie pod lasem, pozwoliłem więc koniowi i sobie odpocząć. Rozsiadłem się, zzułem buty i wytrzępalem z nich grudki ziemi, siwek szczypał trawę, skowronek jazgotał nad głową, a tu z leśnej gęstwiny wychyliła się kobieta na koniu. Myślałem, że dziedziczka, bo lubiła samotne spacerować, ale ta była w krótkim chalcie, widziałem odkryte mocne nogi, a kiedy - już blisko mnie - ześlizgiwała się z końskiego grzbietu, dostrzegłem - trudno było oprzeć się zdumieniu - jej nagie pośladki. Przyglądałem się temu zjawisku z otwartą gębą, gdy podeszła, bosą stopę oparła na mojej piersi czy ramieniu i z dziwną mocą powaliła na ziemię. Z trudem złapałem oddech, gdy rozsiadła się na mnie jak na snopie zboża. I brakło mi woli, a może i siły, by ją z siebie zrzucić. I nikt mnie tak w życiu nie upokorzył, ani nie sponiewierał. Na koniec jeszcze rzekła: jeśli podniesiesz rękę na swą babę, zadyndasz na tym drzewie, i jej

palec powędrował w kierunku rozłożystego dębu. Widywałem ją jeszcze, a może jej podobną, przemykającą na koniu pod lasem. Nie wiedziałem: współczuć czy zazdrościć? - Co to za jedna? - wywarło mi się pytanie.

- Amazonka, panie, amazonka!

3.

W delcie Dunaju, z dala od ludzi, gdy pewnego lata trawił czas na miłej oku i duszy obserwacji ptaków, nieoczekiwanie pojawiła się obok mnie młodzianka kobieta drobnej postury, ale sprężysta, rzeźbim muskularna, w kusej spódnicy, bawełnianej bluzce, pod którą nie dostrzegłem biustonosza. - Zszyj mi sandały - zwróciła się do mnie - dratwę znajdziesz w wiosce, to ze trzy wiorsty** stąd, powrócisz przed zmrokiem, jeśli się uwiniesz!***.

Uśmiechnąłem się pobłażliwie na znak sprzeciwu. Zamierzałem odejść, dostrzegłem zaćśnięte ze złości usta i na piasku duży kamień, ku któremu powędrował jej wzrok. Nie wiem, skąd ten odruch, ale podbiegłem i odrzuciłem go daleko, jej oczy zapłonęły gniewem, na przeciągły gwizd, z zarośli i trzciny, w których przed momentem buszowały ptaki, wychyliły się - dziewczęce głowy. Dziesięć, a może dwanaście. Nie czekałem dłużej. Ruszyłem żwawo w stronę wsi, w której miałem znaleźć dratwę. Zawsze byłem sprawny w biegach, umknąłem bez trudu. Wspominam rejteradę bez zażenowania, Herakles także ratował się ucieczką przed Amazonkami****. Czmychnął na statek, ja schronienie znalazłem pod sklepikiem, gdzie kilku mężczyzn raczyło się winem.

* Herakles był synem Zeusa i jego kochanki, królowej Alkmeny. Hera, małżonka Zeusa, znenawidziła swą ziemską rywalkę, zazdrościła jej syna, na którego rzuciła uroki, złe moce oraz bestie w ludzkiej i zwierzęcej skórze. Zdarzyło się, że Herakles owładnięty szale, zabija swą żonę i dzieci. Przyszło mu - w pokucie - pójść na służbę do króla Eurysteusza. Ten zlecił herosowi wykonanie dwunastu prac, dziewiątym zadaniem było zdobycie pasa Hippolity, królowej walecznych Amazonek. Pas ten - nim ozdobił ramię Heraklesa - dawał królowej nadludzką siłę.

** Terminu „wiorsta” nikt już nie używa, to dawna, rosyjska miara odległości, liczyła ok. 1067 metrów.

*** Zwróciła się do mnie po rosyjsku. Jej rosyjskie zwroty może nie brzmiały tak składnie, jak groźnie, przytaczam je w moim wolnym przekładzie.

**** Ucieczka nie przyniosła Heraklesowi niesławy. Starożytne powiedzenie „nec Hercules contra plures” (Herkules nie pomoże przeciw wielkiej liczbie) usprawiedliwia odwrót przed przeważającymi siłami nieprzyjaciół. Współcześni podzielają ten pogląd, łaciński zwrot doczekał się wielu travestacji, przytaczam - jak mnie mam - najzabawniejsze: *Herkules nie pomoże, kiedy ludzi morze*, czy bardziej dosadne: *Herkules ciebie - kiedy wrogów wiele*, albo *Herkules d..a - kiedy wrogów kupą!*

Naga kobieta na stole, na balkonie i na boisku

1.

Błękitnooka Florka, najpiękniejsza dziewczyna wsi Dąbie, została żoną Antoniego Drozda. Antoni miał duszę artysty, ręce rzemieślnika i nogi tancerza. Jak nikt w okolicy tańczył polki, mazury, wycinał hołubce. Potrafił zmajstrować sanki, kołyskę, konia na biegunach, wystrugać ptaszki, fujarkę, ba, wyrzeźbić w lipowym pniu postać świętego Jana Nepomucena. A taki Roman Medaj nie umiał tańczyć, rzeźbić ani podśpiewywać. Potrafił natomiast chodzić cicho jak kot i zaglądać wieczorami do mieszkań. Robił to w dzieciństwie, nie przestał po powrocie z wojska. Kiedy w izbie płonie lampa, a w oknie brak firanki, widać, co porabiają gospodarze. Jedyne okno chałupy Antoniego wychodziło na podwórko. Nieproszony Roman Medaj przelazł przez płot z leszczyny, podpełzł pod ścianę i - okryty mrokiem - zerknął z ogródka. Co zobaczył?

Nagą Florkę na stole! Antoni siedział na krześle i wpatrywał się w swą nagusieńką żonę. Zachwycił się jej piersiami, brzuchem, krągłymi udami. Roman też mógł się pozachwycić, ale wołał zastukać w szybę.

Zburzył zachwyt gospodarza, ten się zebrał, zdmuchnął lampę, za kij chwycił. Ale intruz umknął i chichotał w oddali.

Myślę sobie, że bardziej zainteresował go wstyd Antoniego niż nagość Florki. Ale i tak bywa.

Gdyby nie rozповідаł - czego pochwałać nie można - co widział, nikt nie opowiedziałby mi historii o artyście Antonim, jego słabościach i pięknej małżonce.

2.

Anna Z. z powiatowego miasta K. stanęła nago na balkonie. Niby nic nadzwyczajnego, setki, ba, tysiące nagusieńkich kobiet parady, czy też opalają się na balkonach. Anna Z. nie była już taka młoda, wystawianie na widok publiczny swej nagości mogło więc zaskakiwać, zwłaszcza, że - jak głoszą niektórzy mieszkańcy miasta K. - było to w czasie, gdy pod jej balkonem zdążał na główny plac miasta pierwszomajowy pochód. Byli i tacy, którzy utrzymywali, że nagi pokaz miał miejsce nie w czasie majowej manifestacji, lecz podczas pogrzebu. W sierpniu 1964 roku grzebano w K. pierwszego sekretarza komitetu powiatowego partii robotniczej*, towarzysza Zdzisława D. Pogrzeb był świecki, nie było krzyża, księdza i nabożnych śpiewów. Nie było więc profanacji, była - jak mnie mam - demonstracja.

Mówiono mi, że towarzysz Zdzisław uwiódł był Annę i odtrącił, jak wcześniej wiele innych kobiet. Uwiedzionej miał załatwić mieszkanie. Nie załatwił. - Gdybym miał za seks płacić mieszkaniami, musiałbym wybudować miasto, jakiś Seksgród! - przechwalał się wśród kolegów.

Nie przestaje dręczyć mnie ciekawość: któremu swą nagością chciała przypomnieć o niespełnionej obietnicy - temu maszerującemu na czele pochodu, czy leżącemu w trumnie?

Oczywiście, nagą kobietą zainteresowała się komenda miejscowego posterunku milicji obywatelskiej. Przesłuchano kilku, czy też kilkunastu uczestników pochodu (pogrzebu?), lecz żaden nie potwierdził obecności gołej osoby na balkonie. Być może przesłuchiwanie zdecydowali się trzymać języki na uwięzi, gdyż w miasteczku rozeszła się pogłoska, że ten, co doniósł o balkonowej paradzie nagości został przez los ukarany utratą wzroku, co - jako żywo - przypomina angielską historię Podglądającego Tomasza**.

3.

A teraz - nie wiedzieć czemu - przyszedł mi na myśl wypadek ze spotkania piłkarskiego rozgrywanego na londyńskim stadionie. Podczas przerwy meczu Chelsea-Manchester na boisko wbiegła goluteńka dziewczuszka! Przemknęła kilkadziesiąt metrów w zupełnej ciszy, bo pięćdziesięciu tysiącom mężczyzn zebranych na trybunach zaparło dech w piersiach. Było na co patrzeć, smągłe nogi, zgrabne piersi, brzuch z wyłupiastym okiem pępka. Pośrodku boiska wykonała gwiazdę, ot, figurę gimnastyczną, stanęła na rękach, zatrzepotała w powietrzu nogami... Ale już biegli za nią porządkowi, by poskromić jej nagość! Zarzucili na dziewczęcę ramiona męską marynarkę...

Wiedziałem rzecz w telewizji na własne oczy i mogę przysiąc, bo mam pewność: była to Krystyna J. z Lublina. I coś jeszcze wyznam, bo nie kryję dumy, że tych piersi, które wzbudziły zachwyt milionów widzów, dotykałem kiedyś ręką...

* Partia robotnicza - skrócone określenie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sprawującej rządy w PRL w latach 1948-1989. Pierwsi sekretarze gminnych, powiatowych, wojewódzkich organizacji partyjnych niejednokrotnie czuli się bezkarni i samowładni, bywali butni, aroganccy, apodyktyczni. Sami członkowie organizacji, zwani potocznie „partyjniakami”, tytułowali się „towarzyszami”, a skrót PZPR poseł Leszek Moczulski na posiedzeniu Sejmu RP w roku 1992 rozszyfrował: płatni zdrajcy, pacholki Rosji.

** Według starej angielskiej legendy, spopularyzowanej przez siedemnastowieczną balladę, lord Leofric, hrabia Mercji, nałożył rujnującą daninę na swych dzierżawców. Trudny los podatników poruszył żonę hrabiego - lady Godivę. Hrabia Leofric znużony protestami małżonki obiecał, że zniesie nałożone podatki, jeżeli ona przejedzie nago na koniu przez ulice miasta. Warunek został spełniony, kobieta nie zastanawiała się długo, zrzuciła suknie, goluteńka dosiadła rumaka i pomknęła przez Coventry. Mieszkańcy podjęli decyzję o pozostaniu w domach w czasie przejazdu. Solidarnie zamknęli okiennice, aby nie oglądać nagości lady Godivy. Przrzeczenie złamał tylko pewien krakowiec, Peeping Tom (Tomasz Podglądacz). Autorzy

angielskich ballad głosili, że został pokarany przez los ślepotą. Hrabia dotrzymał słowa, podatki zostały zmniejszone.

Postrzelamy sobie

1.

Miał piętnaście lat i był królem mojej ulicy. Bronią była mu proca. - Chuligan - mawiała o nim moja matka - nie waż się z nim spotykać! A ja siedmiolatek - jak kania dżdżu* - pragnąłem być świadkiem jego popisów. Popołudniami strzelał do butelek po mleku i piwie ustawionych na gruzach Zamkowej Góry. Po celnych strzałach pękały z traskiem jak orzechy uderzone młotkiem. Kibicować mogli nieliczni, tylko wybrańcom pozwalał dotknąć swojej broni. Kiedy strzelił do bezdomnego psa, cisnąłem w niego zgniłym jabłkiem. Niecelny rzut poczytał za wypowiedzenie wojny. Zdążyłem uciec, ale musiałem mieć się na baczności, aby nie wpaść mu w ręce. Czas płynął, a ja unikałem kary, co budziło w nim złość. Kiedyś pojawił się przed bramą mojego podwórka. - Weź parę butelek - zawołał pojednawczo - postrzelamy sobie! Nie dałem się wyciągnąć poza mury twierdzy, wiedziałem, że nawsadzałby mi kuksańców. Nieoczekiwanie zniknął z krajobrazu ulicy. Nastął czas bezkrólewia. Proce wyszły z mody.

2.

Jan Józef Szczepański, mistrz prozy, także sprawny taternik i wytrwały podróżnik, u kresu życia zapisał historyjkę powojennej wędrówki. Młody i silny parł grzbietem Tatr wzdłuż granicy polsko-czechosłowackiej. Niefrasobliwie przekroczył granicę, pech chciał, że natknął się na patrol czeskich żołnierzy. Zawstydził się, jak dzieciak przytępiany w malinach sąsiada. Pogranicznicy wprawdzie mogli życzyć dobrego dnia i pójść dalej swoją drogą, ale mogli też osadzić w areszcie, oskarżyć o szpiegostwo, ba, nawet zastrzelić. Dowódca z twarzą przeciętą szyderczym uśmieszkiem zaproponował zawody strzeleckie. Na pieńku ustawił puszkę po konserwie i zatrzymanemu podsunął pistolet. Ten nie mógł odmówić, nie mógł też opanować drżenia rąk**, więc chybił. A Czech popisał się celnym strzałem. Zadowolony z siebie, a może i z lęku,

który wyzwolił w turyście, łaskawie zezwolił mu powędrować dalej.

3.

W czasie, gdy Szczepański pisał opowiadanie o górskiej przygodzie, przemierzałem Afrykę. W Algierii trafiłem do auta pewnego oficera, jechaliśmy 200 kilometrów przez pustynię Erg Szasz, żółty kolor kłut w oczy, piach oblepiał spocną skórę. W pewnej chwili zatrzymał pojazd, nie wykluczam, że poczuł się znużony.

- Umiesz strzelać? - zaskoczył mnie pytaniem.

- Umiem - zapewniłem, bo coś miałem rzec?

- To postrzelamy sobie! - powiedział raczej do siebie niż do mnie. Jeszcze nie rozumiałem. Pojąłem, gdy w fotelu z tyłu dostrzegłem przykryty derką karabinek, dobrze mi znany kształt kałasznikowa. Z bagażnika wygrzebał pięć puszek po piwie. - Ustaw je! - ręką trzymającą karabin wskazał przestrzeń przed nami. Ruszyłem przed siebie, a on za moimi plecami - słyszałem to wyraźnie - odciągnął zamek karabinu. Strzeli w plecy! - przemknęło mi przez myśl i już chciałem paść na ziemię, czołgać się lub może - o tym też myślałem - uciekać wężykiem, skokami! Jeszcze nie strzeli - przekonywałem sam siebie - zwłoki będzie chciał zostawić w piachach, daleko od szosy. Miałem więc jeszcze chwilkę życia. A jak je ocalić? Jeszcze krok do przodu, może dwa, trzy i wtedy na ziemię! Pot kapał mi do oczu.

- Wystarczy! - zawołał.

Wolniutko się odwróciłem. Nie, nie mierzył do mnie. Karabin trzymał uniesiony w górę. Ustawiłem puszkę. Gdy byłem obok niego, wystrzelił. Trafił w cztery, warknęły przestrzelone, piątą nie drasnęła kula. Zadowolony z wyniku podał mi karabinek. Zestrzeliłem piątą i przeszyłem kulami tamte cztery, pokiereszowane już przez niego.

- A wy kto? - Wyrwało mu się pytanie, po rosyjsku - rzecz jasna, bo go szkolili w Moskwie.

- Nastojaszczij snajpier*** - bąknąłem, także po rosyjsku, bo coś miałem rzec?

drapieżny, kiedyś, kiedyś, ptaszysko miało odwagę sprzeciwić się Panu Jezusowi. A było tak: Pan Jezus zwołał wszystkie ptaki do kopania doliny, którą miała popłynąć Wisła. Butna kania odpowiedziała, że nie skala się robotą, bo zabrudziłaby sobie pióra. Za harde słowa spadła na drapieżnika ciężka kara, nie może pić wody z rzek i stawów, a jedynie sycić się kroplami pozostałymi na listkach drzew, krzewów, kwiatów. Brak opadów skazuje te ptaki na ogromne pragnienie, spragnione kołują więc nad lasami i łąkami, prosząc Pana Jezusa o deszcz płaczącymi głosy: „pić wody, pić wody”.

** Łatwiej - tak głoszą opowieści - strzelić do człowieka uzbrojonego, niż bezbronnego. Wiedział o tym prozaik Szczepański, nic więc dziwnego, że wezwanie do sięgnięcia po broń wziął - na szczęście niesłusznie - za złą wróżbę. To oczywiste, że ucieszył go celny strzał czeskiego żołnierza.

*** Najstojaszczij snajpier - prawdziwy, tu: zawołany snajper. Kto mnie zna, wie, że nie fantazjuję. Strzelam, jak mało kto. Dyplomy za zwycięstwa w zawodach strzeleckich zajmują pół ściany mego pokoju. A i w wojsku nie miałem sobie równych, z pancerfaustów, rusznic przeciwpancernych rozbijałem - jak żaden inny żołnierz - atrapy armat, czołgów i transporterów opancerzonych.

Aktorka, piosenkarka, baletnica

1.

Była gwiazdą studenckiego teatru Rampa, także moją koleżanką. Studiowaliśmy na prowincjonalnej uczelni, na korytarzach, w aulach i stołówce wymienialiśmy uśmiechy, a raz nawet obiecujący uścisk dłoni. Furorę zrobiła rolą Eurydyki*: w przepasce na biodrach, wyzywające piersi zasłaniały jedynie paciorki naszyjnika**. Na scenie widziałem ją trzykrotnie, Zyga B.*** - nasz kolega - nie opuścił ani jednego spektaklu. Nagradzali ją na studenckich festiwalach w Łodzi, Gdańsku i Szczecinie. Egzaminy zdawała bez trudu, profesorowie skwapliwie wpisywali jej piątki, uczone białogłowy - co nie przestawało mnie zdumiewać - również ulegały jej czarowi. - Zrobię karierę jako naukowiec! - śmiała się po kolejnym sukcesie. - Pójdziemy na koncert? - kusiła mnie kiedyś. Nie skorzystałem z zaproszenia i powiem, że do dziś

* Łaknie jak kania dżdżu (deszczu) - to stare polskie porzekadło. Kania - jak wiadomo - wielki ptak

żałuję. Uprowadził ją pewien absolwent wyższej szkoły rolniczej, ponoć weterynarz i niebawem poślubił w powiatowym mieście. Przejeżdżając kiedyś - w drodze do Lwowa - przez jej Tomaszów, dostrzegłem ją w Rynku, kiedy wiodła na spacer dwójkę małych dzieci****.

2.

Lipcowego wieczoru 1936 roku hrabia Jan Koźmian de Rzeczyca na scenie jednego z warszawskich teatrzyków ogródkowych dostrzegł uroczą aktoreczkę, serce - jak to śpiewano w modnej piosence tamtej doby - dało znak, że to właśnie ta, nie zwlekał więc ani chwili i po spektaklu zastukał do jej garderoby. Przydźwigał wielki bukiet kwiatów i zaprosił aktoreczkę na kolację. Koleżanki pozieleniały z zazdrości, Lilly Tkaczyk - bo o niej mowa - zaniemówiła.

Nie grała głównych ról, była jedną z girls, chórzystką, owszem, adoratorów nie brakowało, bo młodziutka, miłutka, czarująca i powabna. A tu nagle hrabia. I to jaki?! W sile wieku, przystojny i bajecznie bogaty! I nie zwlekał z oświadczeniami.

Hrabiowie wybierali sobie żony z innych sfer. Krezus spod Lublina za nic miał bogate panny z towarzystwa, córki ziemian czy przemysłowców. Wybrał sobie aktoreczkę i gotów był popęlić megalomanię. Dziś o megalomanię mówi się niewiele, ale przed laty był to temat do rozmów i powieści.

Lilly Tkaczyk została panią na podlubełskich Wierchowiskach. Tej miłej parze poświęciłem przed laty - zgrabne, jak miemam - opowiadanie *Trędowata z Wierchowisk*.

3.

Fidel Castro, przywódca Kuby w latach 1959-2008, podczas wizyty w Związku Sowieckim oglądał w moskiewskim teatrze *Jeziro łabędzie*. Jego uwagę przykuła młoda baletnica, w czasie antraktu, w rozmowie z radzieckimi towarzyszami nie taił swych męskich emocji. Przyjaciele okazali zrozumienie dla zainteresowań kubańskiego gościa. A może chcieli pokazać, że stać ich na wielkie niespodzianki i nie ma dla nich rzeczy niemożliwych? Jeszcze tamtego wieczoru baletniczka została porwana i dostarczona na Kubę, gdzie przyszło jej spędzić 30 lat. Tę informację usłyszałem w Polskim Radio, dzień po śmierci Fidela,

gdy eksperci różnych dziedzin wymieniali poglądy o życiu, polityce, walce i upodobaniach kubańskiego rewolucjonisty.

* Mit o Eurydyce i Orfeuszu upodobał sobie twórca opery. Najpopularniejsza *Orfeusz w piekle* Jacques'a Offenbacha grywana jest z powodzeniem do dzisiaj. Komedijka pantomimiczna *Orfeusz w raju*, w której oglądaliśmy naszą koleżankę, zniknęła bez śladu z repertuaru polskich teatrów.

** Z zawstydzeniem, nawet z zakłopotaniem muszę nadmienić, że były to czasy szczególne, mianowicie lata siermiężnego socjalizmu. O tańcach na rusze nikomu się nie śniło, nie było kolorowych pism erotycznych, strip-tease - modny na niedostępnym Zachodzie - w Polsce znano jedynie z opowieści i francuskiego filmu *Stokrotka* z brawurą rolę Brigitte Bardot. W Lublinie - w którym zawsze tęskniono za europejskimi klimatami - pierwszy strip-tease wykonał mężczyzna, rzecz jasna, przebrany za kobietę! Napomykam o tym w książeczce *Przysłowia lubelskie*. A na scenie studenckiego teatru, w spektaklu *Orfeusz w raju*, rozhuśtane biodra i nagie piersi mojej koleżanki!

*** Grono moich studenckich kolegów i przyjaciół tworzyli ludzie różnych formacji, zainteresowań i poglądów. Byli wśród nich kobieciarze i sportowcy, buntownicy i poeci, naukowcy i artyści. Zygmunt B. trudno uznać za kobieciarza, był wówczas kimś w rodzaju kamerdynera pięknej aktorki. Dziś z tamtej grupy rekrutują się politycy całą gębą, naukowcy o międzynarodowej sławie, trafiają się zarówno mistrzowie, jak i wyrobnicy pióra, a także biznesmeni i kolekcjonerzy. Zygmunt B. szczyli się dzisiaj - znaną jak Polska długa i szeroka - kolekcją męskich spinek do mankietów.

**** Kiedyś, kiedyś w lubelskim czasopiśmie literackim „Kamena” opublikowano moje opowiadanie *Kobiety, za którymi tęsknię*. Niebawem do redakcji popularnego dwutygodnika nadszedł list ze stemplem tomaszowskiej poczty. Autorka poddała moją opowieść surowej krytyce i nie szczędziła mi wyzwisk. Nie opublikowano korespondencji, krytyka wydała się redaktorowi przejęskrawiona i niesmaczna. Faktycznie, nikt wówczas jeszcze nie obrzucał przeciwników literackich i politycznych stekami wyzwisk i inwektyw. Nazwisko suro-

wej recenzentki dla redaktorów „Kameny” brzmiało obco, ale nie dla mnie, to była ONA. List - przekazany mi przez redaktora - zachowałem, często po niego sięgam. Wyzwiska przestały mnie razić, dzisiaj dostrzegam w nim nuty buntu, żalu i rozgoryczenia, że to ja pozostałem na drodze wiodącej - jak się wydawało autorce - ku artystycznym satysfakcjom.

Trzy prezenty: kotwica, łuska i syn

Któż nie lubi upominków? Bywają piękne, zaskakujące, także kłopotliwe. Niektóre się zapominają, o innych pamięta się całe życie. Bywa, że imiona ofiarodawców sławi się przed światem, zdarza się również, że imiona najhojniejszych starannie się ukrywa.

1.

Mój pradziad Joachim Pług, flisak z krwi i kości, mieszkaniec nadwiślańskiej wsi Piotrowice, w niespokojnych latach 1905-1907, przerzucił - jak to się powiadało - za Wisłę armię złodziejasków, koniokradów i rewolucjonistów*. Miał niewielką łódź wydłubaną w pniu wiekowej topoli, kamień obwiązany konopnym sznurem służył za kotwicę. Wypływał nocą, latem i jesienią, bywało że i zimą, nikogo nie pytał o imię ani cel podróży, jednych wiół za pieniądze, innych za uścisk dłoni. Taką miał taryfę. Po latach, już w wolnej Polsce, ujawnił się jeden z pasażerów. Był ministrem Poczty i Telegrafów**, swemu wybawcy - jak nazywał dziadka Joachima w odręcznie napisanym liście - przesyłał w podarunku żelazną kotwicę.

Nikt nigdy bardziej Joachima nie uszczęśliwił. Tym szczęściem pragnął podzielić się ze swymi dziećmi. Był to czas powojenny, na polach nie brakowało żelastwa porzuconego przez rosyjskie, niemieckie i austriackie oddziały. Z zebranego złomu wykuł siedem kopii otrzymanej kotwicy i obdarował nimi siódmkę swych dzieci. Jedną z nich otrzymała Helena, moja przyszła Babka, dziś kotwica wykuta przez pradziadka Joachima jest w moim posiadaniu.

2.

W roku 1920 rozbita pod Zamościem sowiecka Armia Konna podjęła paniczną ucieczkę. Jeden z oddziałów w sile stu lub nawet stu pięćdziesięciu kawalerzystów-uciekinierów, zjawił się na przedmieściach Łęcznej - wtedy niewielkiej miejsciny - dziś ośrodka turystycznego Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego - położonej 50 kilometrów od Zamościa, 20 od Lublina. Z odległości kilkuset metrów, ze wznesienia, pod którym rzeczka Świnka wpada do rzeki Wieprz, spoglądali na miasteczko. Dostrzegł ich sześćdziesięcioletni Michał Jaczyński, syn powstańca styczniowego z legendarnego oddziału Bogdanowicza. W rękę miał tylko widły, ale w jego sadzie - przykryta słomą - stała armata, którą pięć lat wcześniej porzucili Austriacy. Jaczyński sprawnymi ruchami widel - do pracy nimi przywykł od dzieciństwa - odrzucił przyniłą słomę i z rolnika przedzierzgnął się w artylerzystę. Uruchomił mechanizm ładowniczy, wcisnął pocisk, zazgrzytał rygiel, znak, że zamek nie odmawiał posłuszeństwa. Miał jedynie dwa pociski, bitwa nie zapowiadała się więc na długą. Wystrzelił, kula świsnęła nad głowami wrogów. Rozpierzchli się na moment, dowódca przywołał ich ruchem ręki uzbrojonej w szablę. Z okrzykiem uraaa! ruszyli na miasteczko. Wtedy dał ognia po raz drugi, celniej, dał się słyszeć kwik koni, kilkunastu jeźdźców wyrzuconych z siodła toczyło się bezładnie - niczym ulęgałki - po stoku. Ci, co ocalili, zawrócili.

Długo by można komentować wynik tego starcia. Nie chcę fantazjować i popadać w patos. Powtórzę jedynie: grzmotnął dwa razy i stał się zwycięzcą. Nie miał w rękę więcej pocisków. Łuskę po jednym z nich podarował mi jego syn, Błażej Jaczyński. W chwili pisania tych słów mój wzrok spoczął na niej chwil kilka***.

3.

Anna, mieszkanka wsi Wąskie Wrota, podarowała swej siostrze Zofii niemowlę. Hojna ofiarodawczyni miała już trójkę chłopaków, druga była bezdzietna. Oczywiście, o pewnych prezentach i sposobach ich wręczania nie mówi się nikomu. Anna udała się na porodówkę pod nazwiskiem Zofii i jako Zofia Śliwa powiła zdrowego chłopaka. Za swój hojny gest otrzymała od siostry czerwoną dojną krowę.

Dodam jeszcze, że synowie Anny niespodziewanie szybko zmarli, ten wychowywany przez Zofię chował się zdrowo, wyrósł na mądrego, życzliwego ludziom człowieka, został nauczycielem geografii i przyrody. Był już emerytem, kiedy zaprosił mnie do swego mieszkania w Opatowie. Długo, bardzo długo prezentował mi swe zbiory zegarów, porcelany, kompasów i globusów. Nie skąpił mi przy tym wybornej nalewki dereniowej.

* W zaborze rosyjskim - nazywanym przez niektórych Kongresówką - trwała rewolucja, w austriackiej Galicji, gdzie schronienia szukali wszelkiej maści uciekinierzy, panował względny spokój. Piotrowice, w których mieszkał Joachim Pług, odgrzała od Galicji jedynie - dwukilometrowa w tym miejscu - szerokość Wisły.

** To Tomasz Arciszewski (1877-1955) jeden z przywódców Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, człowiek nieprzeciętnie energiczny, nie-spotykamie pracowity, odważny i prawy. Organizator zamachów na rosyjskich oficerów i urzędników, legionista, poseł na sejm, wreszcie w latach 1944-1947 premier Rządu Polskiego na Uchodźstwie.

*** Opowiadanie o bitwie Michała Jaczyńskiego z oddziałem rosyjskiej kawalerii zatytułowane *Czechowicz i Babel w wojnie 1920 roku* zamieściłem w tomie *Bomby polskie*. W wojnie polsko-bolszewickiej roku 1920 po obu stronach walczyli poeci, pisarze, aktorzy i artyści. Józef Czechowicz, wybitny polski poeta, strzelał do wroga jako żołnierz IV pułku piechoty, Izaak Babel - znakomity rosyjski prozaik - uczestniczył w wojnie jako oficer polityczny i redaktor przyfrontowej gazety, relacje z walk przedstawił w - powszechnie czytany w Polsce - tomie *Armia Konna*.

Pamiętniki Joanny, mojej babki i niewiernej żony młodego kolegi

Pasjami czytuję pamiętniki. Urzekły nie dzieła Koźmiana, Kitowicza, Paska, poruszały wspomnienia więźniów, żołnierzy i artystów. Jedni bywali surowi wobec siebie i świata, inni pobłażliwi, niemalże wszyscy zachwycali się pięknem, odwagą, szlachetnością, przyrodą i sztuką.*



rys. Bernard Homziuk

1.

Pamiętniki Joanny M., mojej koleżanki, powstawały już w czasach szkolnych. Zielony zeszyt, w którym - jak miemam - wiele miejsca poświęciła filmom, modzie, sztuce i muzyce widywałem w jej rękach w czasie naszych studiów. Nie wyszła za męża, co nie znaczy, że nie interesuje jej płeć brzydka. Studiowała język francuski, ale pasjonowały ją nauki społeczne, psychologia, także prawo. - Opisałam twe niegodne zachowanie studenta Polski Ludowej! - oświadczyła mi zmartwionym tonem podczas praktyk robotniczych**. - Lekceważysz sobie socjalistyczny etos pracy, nie stronisz od kielicha, opowiadasz polityczne kawały i bałamucisz pracownice pegeeru! - jakże surowo brzmiały te słowa!

Chciałem wierzyć, że notatki czyniła dla siebie, dla osobistych satysfakcji wymierzania światu sprawiedliwości, dyscyplinowania bliźnich, nie zaś dla służb, które honorariami mogłyby nagradzać podobne cenzurki***.

- Byłeś zbyt surowy w ocenie Marii Żubr - skarciła mnie, gdy po latach los nas zetknął na spotkaniu przyjaciół z dzieciństwa.

Maria Żubr, nasza rówieśnica, zostawiła dwójkę dzieci, porzuciła męża i pomknęła w świat. W Ameryce, jak głosiły wieści, prowadziła z powodzeniem luksusowy dom publiczny. Przypomniałem zebrany tę historię tonem niewolnym od ironii i przygany.

- Ma temperament, potrzebę działania i nie czyni świata gorszym niż jest! - odpowiedziała surowym głosem osoby głuchej na racje innych. (Jej metalowy długopis rytmicznie opadał na okładki notesu). - Życie jest jedno i każdy ma prawo wypełniać je według własnego uznania.

Mógłbym polemizować, ale nie chodziło w tym wypadku o wymianę zdań, przywołuję postać Joanny M., jej działania, historię i pamiętnik ku własnej potrzebie ocalania przypadków, ekscesów, sukcesów i porażek moich przyjaciół, kolegów, wrogów i znajomych.

2.

Jest bardzo atrakcyjną kobietą, cieszy się życiem i urodą, a jeszcze dwa lata temu była żoną mojego młodszego kolegi, obiecującego fizyka, ale także poety. Kocha sztukę, poezję i teatr. Pragnęła zostać reżyserem i raz w miesiącu w Warszawie uczestniczyła w doskonalących kursach i zajęciach. Jakże dumny był młody poeta ze swej pięknej żony, kiedy w gronie gości - w ich przytulnym mieszkanku - z przejęciem recytowała wiersze Herberta, Miłosa, Słowackiego. Kiedyś dostrzegłem, że niektórym mężczyznom rzucała obiecujące spojrzenia. Odleciała, jak jaskółka, ostatniej jesieni. Zostawiła mu - na pamiątkę?, dla żartu? - obszerny pamiętnik, w którym opisała swe miłości... Nie szczędziła szczegółów. - Wśród jej kochanków byli moi koledzy! - mówił mi o tym z twarzą wykrzywioną bólem. Chcesz, abym ci przeczytał?

- Zostaw, może to babska fantazja - próbowałem rzecz zbagatelizować.

Kręcił głową. - Nie odwiedzisz mnie od prawdy. To babska zemsta przyprawiona ironią! Skoro zemsta... Odwieść było za późno, a użalać się nad kobietą przewrotnością nie potrafiłem****.

3.

Paulina była siostrą mojego dziadka Aleksandra, Bóg nie poskąpił jej talentów: pięknie

śpiewała i nadzwyczajnie haftowała, zasłynęła też z pracowitości, energii, oryginalnych pomysłów i zachowań: założyła teatr ludowy, ochronkę dla dzieci, spisała lokalne legendy i anegdoty, nazwy ziół kojących bóle i dających siłę, imiona tutejszych diabłów, interwencje aniołów, stoczone w okolicy bitwy i potyczki. Zdrowie jednak miała marne, zmarła młodo. Jej pamiętnik szczęśliwie ocalał, jest w moim posiadaniu.

Dwa, a może już trzy lata temu, pewien miejscowy nauczyciel zapalał - jak głosił - pragnieniem lektury. Pożyczyłem dziełko Pauliny, a jakże, odzyskałem w terminie.

Parę dni później doszły mnie słuchy, że pod figurą świętej Tekli, w lesie zwanym Zielonką, ktoś w furii przekopał niemały szmat ziemi. Poszedłem, zobaczyłem, westchnąłem, a wysiłek skwitowałem pobłażliwym i domyslnym uśmiechem. Paulina zapisała, że u stóp świętej Tekli powstańcy styczniowi - pod osłoną nocy - zakopali kasę pułkową. Autorka nie odnotowała, nie doczekała bowiem chwili, kiedy jeden z nich - po latach - pojawił się w naszej okolicy, sięgnął po łopatę i z odkopaniem powstańczej własności uporał się w pół godziny. Ale o tym wiedział tylko brat Pauliny - mój dziadek Aleksander i nie skąpił mi opowieści o historii odzyskania powstańczego skarbu, zaś ja tę informację zachowałem dla siebie*****.

Przywołuję tę historię, by odnotować, że prawda (najprawdziwsza - rzec można z przekąsem) wyczytana w pamiętnikach nie zawsze bywa prawdziwa.

* Jan Chryzostom Pasek 1632-1702, szlachcic, żołnierz, pamiętnikarz. Jędrzej Kitowicz 1727-1804, żołnierz, duchowny, dziejopis. Kajetan Koźmian 1771-1856 poeta, kronikarz, polityk.

Pamiętniki, kroniki, diariusze niejednokrotnie inspirowały mnie do kolejnych lektur, poszukiwania zapomnianych książek i autorów, a i płodzenia artykułów. Koźmianowi i Kitowiczowi poświęciłem wiele rozpraw oraz szkiców, Paskowi zaś opowiastkę *Gawędziarz zającem*. Przedstawiam tam dowody wystawione przez ludowych filozofów, mędrków, gawędziarzy, jakoby dusza tego szalały, awanturnika i rębajły do dzisiaj pokutuje za grzechy i pod postacią wielkiego zająca miota się

po polach pod Smogorzowem nieopodal Jędrzejowa, w miejscu, które Jan Chryzostom Pasek w swych *Pamiętnikach* nazywał „fatalnym”. Patrz: Zbigniew Włodzimierz Fronczek w tomie *O czym milczą umarli. Duchy i zjawy polskich pisarzy*.

** Czego to ludzie nie wymyślą! Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego wieku wymyślono studenckie praktyki robotnicze. Odbywałem je w grupie studentów skierowanych do PGR (Państwowe Gospodarstwo Rolne) w Kluczkowicach koło Opola Lubelskiego. Dziewczęta zrywały jabłka, ja nabierałem wprawdy w zbijaniu skrzynek na owoce. Faktycznie, wieczorami zdarzało się opróżniać butelki wina zwanego w tamtej okolicy „czarem pegeeru”. Produkowano je - w niemałej ilości - w miejscowej przetwórni. Młode pracownice zakładu - osoby niezwykle miłe i towarzyskie - dokładały wielu starań, aby produkt spopularyzować wśród braci studenckiej.

*** Służba Bezpieczeństwa (SB) rozwiązana w wyniku przemian ustrojowych w roku 1990 zatrudniała w ostatnich miesiącach swej działalności 24,3 tys. pracowników, którzy kontrolowali 90 tys. tajnych współpracowników. Ci współpracownicy nazywani pogardliwie bezpieczeniakami, agentami, tajniakami, przenikali i kontrolowali wszystkie struktury życia społecznego. Przed niewielu laty dotarła do mnie informacja o jednym z moich kolegów z akademika, osiadłym już w dalekiej Ameryce, który przy szklaneczce whisky przechwalał się przed przybyszem z Lublina, że za skrupulatne spisywanie moich dowcipów, anegdot i wybryków pobierał sowite honoraria z SB.

**** Góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem się spotka! Na piękną i niewierną małżonkę młodszego kolegi natknąłem się niedawno w pociągu relacji Lublin-Warszawa. Zauważyła mnie pierwsza, niechcianego spotkania uniknąć nie mogłem.

- Oszczędziłam cię, a nie musiałam! Mogłam też opisać chwilę z tobą! Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Widzisz, ile zawdzięczasz mojemu milczeniu?! Jedno kłamstwo więcej, jedno mniej, któż oddzieli ziarno od plew?

Po tych słowach szybko ją pożegnałem.

***** Na pamiętkę dramatycznych walk oddziału Frankowskiego (to powstańcy tej partii w roku 1863 zakopali kasę pułkową w stóp świętej Tekli)



rys. Bernard Homziuk

ufundowałem figurę przydrożną w dąbskim parku etnograficznym „Pod Kogutem”, która - jak miemam - przydaje okolicy urody i przypomina o dawnych bohaterach.

Łydka, język, Lwów

Jakże rozmaicie objawia się namiętność kobiet!
(Klemens Czapla - myśliciel ludowy z Wilczyroga).

1.

We Wrocławiu Kiepurę* ugryzła w łydkę kobieta! W łydki kąsają zazwyczaj psy: pijaków i włóczęgów, listonoszy i kominiarzy, mężczyzn i kobiety. Nie jest łatwo dopaść nogę artysty! Ta we Wrocławiu musiała wdrapać się na scenę, paść na deski estrady, czołgać się do jego nóg! Widział ją, mógł odtrącić, odepchnąć, zgubiła go - jak myślę - pycha! Chciał ją mieć u swych stóp! Patrzeć, jak zlizuje pył z jego butów, gdy on śpiewa, że chce całować wszystkie brunetki i blondynki. Gdy ta zlekceważona, nieoczekiwana z wielbicielki przemieniła się w wampira, wbiła swe młode, białe zęby w jego umięśnioną łydkę, a syk bólu zabrzmiał jak nowy refren.

2.

Jan Pióro, wiejski lekarz z powiatu opatowskiego, odebrał 1000 porodów, złożył 500 złamanych rąk, 300 nóg i zszył jeden język. Leśniczego! Wcześniej język trafił między wargi ostrożębnej Edytki. Myślę o niej z sympatią. Gdyby nie jej namiętność lista sukcesów doktora Pióro nie posiadałaby tak efektownej puenty.

3.

Kobiet nie należy się obawiać! - głosił Jan Ziemiński, najlepszy adwokat w przedwojennym Krasnymstawie**. Zawsze wytworny, pogodny, w pięknym kapeluszu. Uśmiechał się do krasnostawskich podlotków, uczennic, szarmancko kłaniał się ich nauczycielkom, całował dłonie matek, babć i ciotek. A na dziewczynki jeździł do Lwowa. Gustował w Ormiankach. Te posiadają ponoć największy w świecie temperament***. Ormianek wszak próżno było szukać w samej Warszawie, że nie wspomnę o nieodległym od Krasnegostawu Lublinie. Myślałem o tym pięknej jesieni 2013 roku, kiedy i ja pojechałem zakosztować miodu na lwowskiej ulicy Ormiańskiej.

* Jan Kiepusza (1902-1966) polski śpiewak (tenor) i aktor. Zyskał międzynarodową sławę, w Polsce niebywałą popularność zapewnił mu (wykonywany do dzisiaj) szlagier:

Brunetki, blondynki

Ja wszystkie was dziewczynki

Całować chcę!

** Krasnostaw - piękne powiatowe miasteczko nad rzeczką o wdzięcznej nazwie Wieprz, w połowie drogi między Lwowem a Warszawą. Nie brakowało tam nigdy pięknych, dumnych i odważnych kobiet. Jednej z nich, imieniem Ryfka, poświęciłem przed laty opowieść *Antygona z Krasnegostawu*.

*** Pod wrażeniem temperamentu Ormianek był także Tadeusz Boy-Żeleński - poeta, tłumacz literatury francuskiej, lekarz, satyryk, ale i kobieciarz. O ich uroku, powabie i temperamencie napomknął w swych dziełach. Boy zakończył swój żywot we Lwowie. Kiedy stanął przed plutonem egzekucyjnym, w wewnętrznej kieszeni marynarki miał fotografię młodziutkiej poetki ormiańskiej Anny Bohasiewicz. Kula wystrzelona przez niemieckiego żołnierza przybiła mu tę fotografię do serca.



rys. Bernard Homziuk

Zbigniew Włodzimierz Fronczek (1947), absolwent filologii polskiej na UMCS, pisarz i poeta, redaktor naczelny i założyciel dwumiesięcznika „Lublin. Kultura i Społeczeństwo”. Kolekcjoner sztuki ludowej, malarstwa, bibliofil, delegat Międzynarodowej Federacji Okultystów na Polskę, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Akademii Historii Literatury Polskiej i Słowiańskiej im. Adama Mickiewicza. W stanie wojennym publikował w prasie niezależnej. Pomysłodawca i twórca Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Józefa Łobodowskiego przyznawanej za współpracę w dziedzinie upowszechniania literatury i sztuki krajów Środkowej i Wschodniej Europy. Odznaczony medalem „Mickiewicz-Puszkina” przyznawanym przez Stowarzyszenie Polska-Wschód oraz nagrodą „Ex Oriente Lux” (Światłość ze Wschodu) przyznawaną przez Fundację Willa Polonia. Jest autorem trzydziestu książek, na które składają się wiersze, powieści, opowiadania, gawędy i szkice literackie. Przekładano je m.in. na Ukrainie, Słowacji, Białorusi, Rumunii, Bułgarii i Rosji.

„Trzydzieści trzy po trzy” jest zbiorem humoresek i anegdot. Autor nadał im intrygująco-sensacyjną formę. Dzieją się w różnych miastach Lubelszczyzny, m.in. w Krasnymstawie. Książkę czyta się jednym tchem, o czym można się przekonać, poznając publikowane rozdziały. (adm)

Wiesław Krajewski

Errare humanum est



Życie naukowca nie jest usłane różami. Nauka, w każdej dziedzinie jest zajęciem trudnym, a bywa nawet ryzykownym. Nowe odkrycia z reguły są zaskakujące, czasami wręcz rewolucyjne, niekiedy nieprzewidywalne w skutkach. Wynaleziony przez Nobla dynamit miał mieć zastosowanie do rozkruszania skał w kamieniołomach, przy budowie tuneli, w przemyśle wydobywczym, jednak większe znaczenie uzyskał w działaniach militarnych skierowanych przeciwko ludziom, z kolei nitrogliceryna - jego główny składnik - jest przecież lekiem ratującym życie w przypadku zawału serca. Odkrycia zawsze jednak powinny wzbudzać szacunek dla wiedzy uczonych i ich determinacji w poznawaniu tajemnic świata. Nawet, jeśli nieraz okazują się niewypałem, nadinterpretacją lub zwykłą pomyłką. Nikt przecież nie pomniejsza odkrycia Ameryki, mimo że Kolumb - oficjalny jej odkrywca - do końca życia był przekonany, że dopłynął do Indii. Dziś, mając uzasadnione wątpliwości czy to on rzeczywiście był tym pierwszym, nadal upowszechniamy tę jego pomyłkę, nazywając rdzennych mieszkańców Ameryki Indianami. W historii nauki i odkryć tego rodzaju przypadków jest mnóstwo. Przyjrzyjmy się niektórym z nich w dziedzinie astronomii.

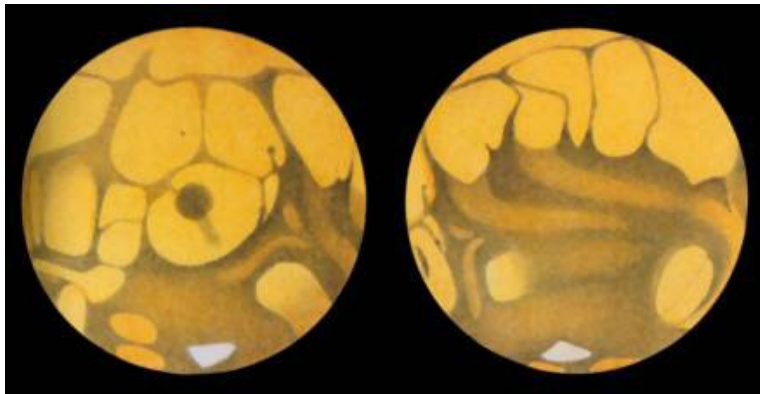
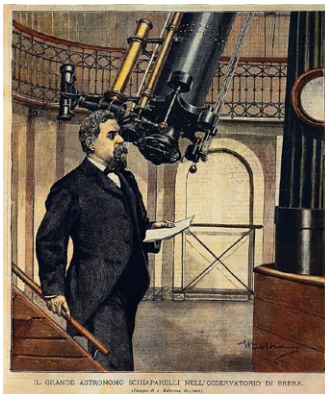
Giovanni Virginio Schiaparelli (1835-1910) - słynny astronom włoski, długoletni dyrektor obserwatorium w Mediolanie, obserwator obiektów Układu Słonecznego, gwiazd podwójnych, rojów meteorów, za pomocą swojego 22-centymetrowego teleskopu wykonał w 1887 roku bardzo dokładną mapę Marsa, na której zaznaczył oplatające planetę niczym sieć liczne proste kanały. Obliczył nawet, że niektóre z nich nie osiągają 500 kilometrów, inne liczą ich sobie tysiące, mają przy tym od 30 do 300 kilometrów szerokości. Kanały obserwowali też inni astronomowie. Z biegiem lat doliczono się ich ponad 100. Na mapach Camille Flammariona i Eugena Antoniadiego w miejscach przecinania się kanałów znajdowały się zwykle większe ciemne plamy zwane „jeziorami”. Dla niektórych

badaczy logicznym wytłumaczeniem istnienia kanałów było ich sztuczne pochodzenie. Żyjące na Marsie istoty inteligentne budowały je by nawodnić bardziej suche obszary równikowe swej planety. Percival Lowell, zastanawiając się nad wyglądem Marsjan zakładał, że *możliwy Marsjanin ma wymiary liniowe trzykrotnie większe od człowieka. Gdyby żył na Ziemi, ważyłby 27 razy więcej od nas, ale na powierzchni Marsa będzie ważył około 9 razy więcej, ponieważ marsjańska grawitacja stanowi około jednej trzeciej grawitacji ziemskiej. Przekrój poprzeczny jego mięśni byłby też 9 razy większy niż u człowieka. Wobec tego stosunek jego mocy podtrzymującej do ciężaru, który podtrzymuje, byłby taki sam jak u nas! Wobec tego mieszkańiec Marsa mógłby stać u siebie tak samo łatwo jak my na Ziemi.*

Rozważmy teraz pracę, jaką byłby zdolny wykonać. Jego mięśnie [...] byłyby 27 razy bardziej efektywne od naszych. Okazałby się zatem 27 razy silniejszy od nas i mógłby zrobić 27 razy tyle. Jednakże - dzięki mniejszemu ciężarowi - jego praca wymagałaby 3 razy mniej wysiłku niż taka sama u nas. Jego siła efektywna, np. przy kopaniu kanałów, byłaby więc aż 81 razy większa od naszej. Zdziwiająco precyzyjne rozważania.

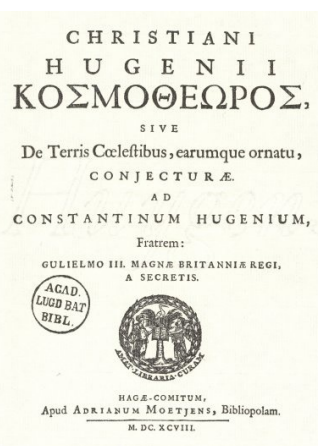
Dopiero w pierwszej dekadzie XX wieku, kiedy wyobrażenia naukowców przekraczała kolejne granice, dokonano dokładniejszych obserwacji znacznie lepszym sprzętem i stwierdzono, że kanały na Marsie są jedynie efektem złudzenia wynikającego z wad optycznych ówczesnych instrumentów. Ostatecznie z problemem marsjańskich kanałów rozprawiła się sonda Mariner 9 w roku 1972, która z bliska wykazała brak podobnych tworów na Marsie oraz późniejsze obserwacje teleskopu kosmicznego Hubble'a.

Przekonanie o istnieniu Marsjan nie zniknęło. Słynny wynalazca Nikola Tesla, odbierając powtarzające się sygnały radiowe, uznał, że pochodzą one właśnie z Marsa i nadane zostały przez inteligentną tamtejszą cywilizację. Podekscytowany pisał: *Ciągle rośnie we mnie uczucie, że byłem pierwszym, który usłyszał pozdrowienie z innej planety.* Próbowano też nawiązać kontakt z Marsjanami, budując w Teksasie zestaw ogromnych luster odbijających światło lub planując wykonanie na Saharze wielkich rysunków.

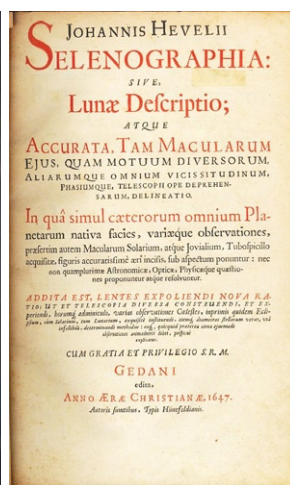


Giovanni Virginio Schiaparelli (1835-1910) i rysunek Marsa wykonany na podstawie obserwacji z września 1877 r. Widać ciemne „morza”, z których wybiegają canali.

Problem inteligentnych istot na innych planetach istniał od dawna. Wielce zasłużony astronom holenderski Christiaan Huygens (1629-1695) - m.in. odkrywca największego księżycy Saturna, był jednym z pierwszych myślicieli, którzy wysunęli ideę życia pozaziemskiego. W książce „Kosmoteorie, czyli przypuszczenia dotyczące niebiańskich ziem i ich wyglądu” zawarł spekulacje dotyczące mieszkańców, roślin i innych światów pośród planet. Wyobrażał sobie wszechświat jako miejsce tętniące życiem, planety pełne pozaziemskich istot, które budują tam swoje cywilizacje. Oprócz Marsjan, istnieli więc Wenusjanie, Merkurianie, a także Jowianie i Saturnianie, no i oczywiście Selenici na Księżycu. O nich wspominał też Jan Heweliusz w epokowym dziele „Selenografia czyli opisanie Księżycy”. Wierzył, że Księżyc jest zamieszkały przez zwierzęta i rośliny różne od ziemskich, co do wielkości i jakości, dodatkowo muszą one być inne na każdej z półkul księżycowych - tej zwróconej do Ziemi i odwrotnej. Mieszkańców Księżycy szczegółowo opisywał również Jan Kepler (1571-1630) w dziele „Somnium” („Sen”).



Christiaan Huygens (1629-1695) i jego Kosmoteorie.



Jan Heweliusz (1611-1687) i jego Selenografia.

Obserwacje Księżyca stały się dla dawnych astronomów przyczyną wielu porażek. Sławny angielski uczoney sir William Herschel (1738-1822), znany m.in. z odkrycia planety Uran, był pewny, że na Księżycu istnieje życie, a nawet w pobliżu krateru Gassendi obserwował przez teleskop las z drzewami wielokrotnie wyższymi od ziemskich. Uważał Słońce za chłodne i nadające się do zamieszkania. Pisał: *Widząc na przykład, że nasza Ziemia jest zamieszkała i porównując Księżyc z tą planetą; widząc, że na tym satelicie występują w odpowiednich ilościach światło i ciepło, a także, jak wiele wskazuje, ziemia odpowiednia do zamieszkania, równie dobra jak nasza, jeśli nie lepsza - kto nie przyzna, że jest niezwykle prawdopodobne, a nawet pewne, iż muszą na Księżycu istnieć jakiegoś rodzaju mieszkańcy?*

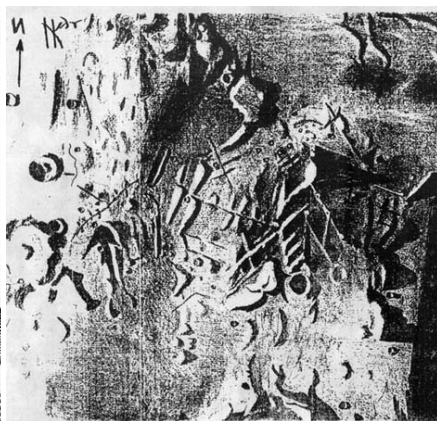
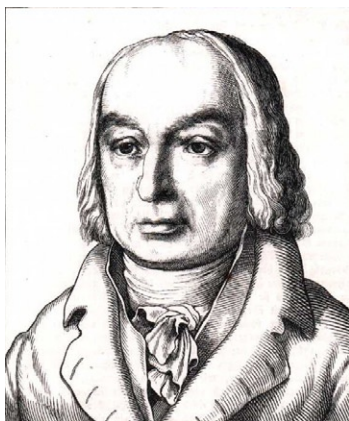
Jeszcze większą spostrzegawczością wykazał się William Henry Pickering (1858-1938), twórca klasyfikacji gwiazd. Również twierdził, że zaobserwował na Księżycu roślinność. Uważał też, że pewne ciemne plamy w kraterze Eratostenes, które wydają się poruszać w ciągu dnia księżycowego, mogą być przemieszczającymi się rojami owadów. Latem 1822 roku, profesor astronomii uniwersytetu w Monachium Franz von Paula Gruithuisen (1774-1852) oświadczył, iż odkrył w pobliżu księżycowego krateru Schrötera ruiny „miasta”. Obszar ten zawiera szereg liniowych grzbietów,



William Herschel (1738-1822) i krater Gassendi na Księżycu, na którym widział rosnące drzewa.



William Henry Pickering (1858-1938) i krater Eratostenes na Księżycu, na którym obserwował roje owadów.



Baron Franz von Paula Gruithuisen (1774-1852) i ruiny „miasta” w pobliżu księżycowego krateru Schrötera.

które mają wzór przypominający ości ryb, i przy użyciu małego teleskopu, którym się posługiwał,

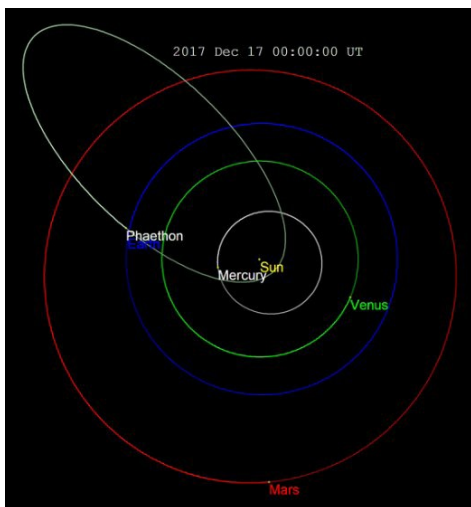
można go postrzegać jako przypominające budynki z ulicami. Niestety, zarówno Księżyc, jak i inne poza Ziemią planety nie są i nie były zamieszkałe przez istoty inteligentne.

W XVIII wieku astronomowie podejrzewali, że między orbitami Marsa i Jowisza krąży nieodkryta planeta. Przypuszczenie to zdawało się potwierdzać odkrycie przez dyrektora obserwatorium na Sycylii Giuseppe Piazzi'ego (1746-1826) w pierwszym dniu 1801 roku niewielkiego ciała niebieskiego obiegającego Słońce właśnie między Marsem a Jowiszem. Nazwano je Ceres i uznano za brakującą planetę. Jednak była ona niewiarygodnie mała w porównaniu z innymi planetami. Następne lata to następne rozczarowanie. Zaczęto odkrywać kolejne „planety”, ale znów były to maleńkie obiekty. Niejako naturalnym wytłumaczeniem stała się hipoteza Heinricha Olbersa (1758-1840), że w tym rejonie krążyła kiedyś duża planeta, która w jakiejś katastrofie rozpadła się na wiele małych planetek. Później nadano jej nawet nazwę - Faeton i obliczono elementy orbity. Jednak zgodnie z dzisiejszym stanem wiedzy, kiedy znamy już setki tysięcy takich obiektów, całkowita masa planetoid nie przekracza nawet 4% masy naszego Księżyca, a oddziaływanie grawitacyjne Jowisza uniemożliwia powstanie ciała o zbyt dużej masie. Istnienie Faetona było więc niemożliwe.

chowywała się po prostu jak powinna, jak wynikało z obliczeń. Zaczęto więc podejrzewać, że na Merkurego oddziałuje grawitacyjnie inna planeta, zaburzając jego ruch. Było to uzasadnione podejrzenie, ponieważ wcześniej, obserwując systematyczne rozbieżności w ruchu orbitalnym Urana, myślano analogicznie o istnieniu jakiejś nieznanej planety zaburzającej ten ruch. I rzeczywiście wkrótce odkryto planetę Neptun. Skomplikowanych obliczeń dokonywał francuski matematyk i astronom Urbain Le Verrier. Był to niebywały sukces, bo przeszukując niebo w okolicy wskazanej przez Le Verriera, Neptuna odkryto zaledwie po kilku godzinach. Sądzone więc tak samo, że ruch Merkurego zaburza inna planeta, znajdująca się jeszcze bliżej Słońca. Le Verrier obliczył elementy jej orbity. Okres obiegu wynosił 19 dni i 17 godzin, nachylenie do ekliptyki 12 stopni i 10 minut (niesamowita precyzja!). Ale jak odkryć planetę, skoro blask Słońca uniemożliwia taką obserwację? Możliwości były dwie. Albo liczyć, że będzie można ją dostrzec podczas całkowitego zaćmienia Słońca, albo zaobserwować jej przejście (tranzyt) przed tarczą Słońca, tak jak to dzieje się w przypadku Merkurego i Wenus. Wkrótce ogłoszono sukces. W grudniu 1859 roku Le Verrier otrzymał list od francuskiego lekarza i astronoma Edmonda Lescarbault, który twierdził, że 26 marca 1859 roku zaobserwował tranzyt nieznanej



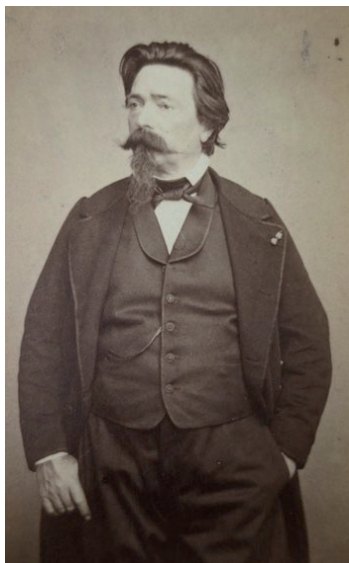
Heinrich Olbers (1758-1840) i orbita hipotetycznej planety Faeton.



planety przed tarczą słoneczną. Wydarzenie to szczegółowo opisał, szacując jego czas trwania na 1 godzinę, 17 minut i 9 sekund. Uradowany Le Verrier ogłosił odkrycie 2 stycznia 1860 roku na posiedzeniu Francuskiej Akademii Nauk w Paryżu. Planetę nazwano Wulkan,

Od dawna astronomowie mieli kłopot z wyjaśnieniem ruchu Merkurego. Jego orbita nie za-

a Edmond Lescarbault otrzymał za swe dokonanie Order Legii Honorowej.



Edmond Modeste Lescarbault (1814-1894) i orbita planety Vulkan.

Wkrótce pojawiły się doniesienia o kolejnych obserwacjach. Podczas całkowitego zaćmienia Słońca 29 lipca 1878 r., dwóch doświadczonych astronomów, profesor James Craig Watson oraz Lewis Swift, amator z Rochester twierdzili, że widzieli planetę blisko Słońca. Watson umieścił ją około 2,5 stopnia na południowy zachód od Słońca i oszacował jej wielkość na 4,5. Swift zobaczył coś, co uważał za planetę wewnątrz orbity Merkurego około 3 stopni na południowy zachód od Słońca. „New York Times” donosił: *Vulcan istnieje, a jego istnienia nie można dłużej zaprzeczać ani ignorować. Ziemia musi odtąd zostać sklasyfikowana jako czwarta planeta od Słońca, a dzieci w szkołach publicznych, które uczyły się recytować swoje planety zgodnie ze staromodnym porządkiem, muszą być zobowiązane do poświęcenia Vulcana pamięci i włożenia jej na właściwe miejsce.*

Problem jednak w tym, że takiej planety nie ma, a zmiany w ruchu Merkurego wyjaśnił na początku XX wieku Albert Einstein. Według jego ogólnej teorii względności, to zakrzywienie czasoprzestrzeni spowodowane przez samo Słońce powoduje, że orbita planety po jednym obiegu nie całkiem „pasuje”.

No cóż - *errare humanum est*.

Wiesław Krajewski
cdn.

Alicja Kawęcka



Medal i pieczęć - motyw i inspiracja. Zestaw obiektów medalierskich i biżuteryjnych dedykowanych miastu Krasnystaw Część I

Już w trakcie drugiego roku studiów zastanawiałam się nad tematem pracy licencjackiej. Wiedziałam, że w pewnym stopniu będzie ona dotyczyła mojej rodzinnej miejscowości - Krasnegostawu, z którym jestem bardzo związana. Od małego dziecka, za sprawą członków rodziny, byłam zaangażowana w różne projekty artystyczne tego miasta, i wciąż w miarę możliwości staram się w nich uczestniczyć. Z myślą o takich wydarzeniach postanowiłam przygotować kolekcję dyplomową. Bowiem, chociaż Krasnystaw jest prężnym ośrodkiem różnych inicjatyw kulturalnych, to nie posiada on dedykowanego pakietu elementów promujących czy też gratyfikacyjnych. Przygotowanie takiego zestawu obrałam za temat mojej pracy. Zależało mi na stworzeniu spójnego stylistycznie

zbioru, którego elementy kompletować można w dowolne mniejsze zestawy, bądź prezentować jako całość. Stanowić on może dopełnienie identyfikacji wizualnej miasta, a pojedyncze jego elementy mogą funkcjonować jako forma wyróżnienia.

Bogata historia Krasnegostawu i liczne właściwe mu symbole pozwalają stworzyć kolekcję przedmiotów pięknych i wartościowych, których zadaniem będzie promowanie miasta i jego identyfikowanie. Na taki właśnie zestaw składają się zaprojektowane i stworzone przeze mnie obiekty medalierskie i biżuteryjne. Historia krasnostawskich pieczęci, znaleziona w Czasopiśmie artystycznym „Nestor”, skłoniła mnie do wytworzenia pieczęci dekoracyjnych i statuetki, a plakietka „Złote Karpie” swoim wątpliwym walorem artystycznym zmotywowała mnie do wykonania medali pamiątkowych i nagrodowych oraz elementów biżuteryjnych będących jednocześnie pieczęciami do laku.

Prezentowane plansze koncepcyjne odnoszą się do projektowanych przeze mnie elementów kolekcji, ich planowaną kolorystykę, użyte materiały i formy.

W kolejnych częściach pracy opisuję przemiany pieczęci i ich obecne zastosowanie, dzieje i rozwój sztuki medalierskiej na wybranych przykładach oraz historię miasta, jego nazwy i legendy z nimi związane, które miały wpływ na moją wizję projektową. Były to główne inspiracje dla stworzenia kolekcji dedykowanej mojemu rodzinnemu miastu.

Alicja Kawęcka

Plansze koncepcyjne

il. 1 Karpie koi

Źródło: Koi Carp Glossary of Japanese Terms, <https://www.allpondsolutions.co.uk/fishkeeping-advice/the-ultimate-koi-carp-glossary-guide.html>, [2020-08-15].

il. 2 Wodne rośliny

Źródło: https://pl.pinterest.com/pin/79024168445857019/?nic_v2=1amjO3PBM, [2020-08-15].

il. 3 Głina ceramiczna

Źródło: Pottery Artists, https://www.pinterest.es/pin/1829656087871238/?nic_v2=1amjO3PBM, [2020-08-15].

il. 4 Szklana rzeźba

Źródło: 10 Glass Artists Who Will Shatter Your Preconceptions, <https://japanobjects.com/features/glass-art>, [2020-08-15].

il. 5 Patynowanie

Źródło: https://pl.pinterest.com/pin/281686151680727370/?nic_v2=1amjO3PBM, [2020-08-15].

il. 6 Szkice ryb

Źródło: opracowanie własne.

il. 7 Plac 3 Maja w Krasnymstawie

Źródło: <http://www.muzeumkrasnystaw.webd.pl/galeriadawnykrasnystaw/thumb.html>, [2020-05-15].

il. 8 Dawna pieczęć gminna Krasnegostawu

H. Seroka, Herb miasta Krasnystaw i kwestia herbu gminy Izbica, Czasopismo artystyczne Nestor (23) 1, 2013, s. 9.

il. 9 Dekoracja z herbu i herb miejski

Źródło: http://www.krasnystaw-rys.info.pl/CMS/index.php?option=com_content&view=article&id=12&Itemid=15, [2020-05-15].

il. 10 Widok kościoła św. Franciszka Ksawerego

Źródło: <https://polska-org.pl/8031244,foto.html>, [2020-05-15].

il. 11 Panorama Krasnegostawu

Źródło: <http://www.muzeumkrasnystaw.webd.pl/galeriadawnykrasnystaw/thumb.html>, [2020-05-15].

il. 12 Ratusz krasnostawski

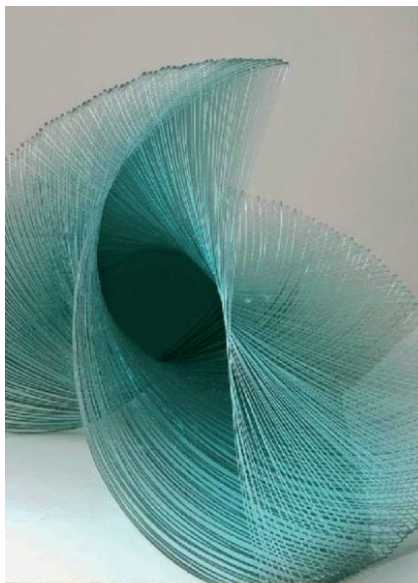
Źródło: <http://www.muzeumkrasnystaw.webd.pl/galeriadawnykrasnystaw/thumb.html>, [2020-05-15].

il. 13 Mapa ziemi krasnostawskiej Źródło

http://www.muzeumkrasnystaw.webd.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=77%3Awystawa-map-topograficznych-krasnogostawu-i-okolic-1801-1804&catid=40%3Awystawy-czasowe&Itemid=54, [2020-05-15].

il. 14 Wiersz Sebastiana Klonovica

Źródło: L. Cimek, „Stawy krasnostawskie” [w:] Zapiski Krasnostawskie tom III, Wydawnictwo Norbertinum (I) 1996, ss. 150-154.



Nad Krasnymstawem szerokie jezioro
Nadało miastu imię od swej fali
Rzeka Wieprz płynąc pienieście i skoro
Zatopi łąki i lasy obali.
Wieprzowa woda rozlana w jezioro
Tworzy zatokę albo przesmyk rybny.
W pienistych wirach rybotowy biorą
Do swych sieci połów nieuchyby.





Alicja Kawęcka - urodzona w 1997 r. w Krasnymstawie. Absolwentka Społecznego Liceum Ogólnokształcącego, Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w klasie perkusji oraz Młodzieżowego Domu Kultury w Krasnymstawie. Studentka kierunku Biżuteria na Wydziale Sztuk Projektowych Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego w Łodzi. Obecnie skupia się na sztukach plastycznych, ale nie zapomina o muzyce i w wolnych chwilach chętnie śpiewa. Wykonuje biżuterię i inne małe formy, posługując się technikami złotniczymi, emalierskimi i rzeźbiarskimi. Stara się, by wszystko, co tworzy było dopracowane i nietuzinkowe, wkładając serce w każdy swój projekt.

Procesy powstawania jej prac oraz efekty końcowe można zobaczyć na Instagramie - kawali.art.

Kadzielnica domowa posiada uchwyt wykonany z drewna brzozy karelskiej, wykorzystywanej do produkcji zdobionych rękojeści.



Służy do okadzania pomieszczeń za pomocą najbezpieczniejszego sposobu palenia kadzidła - węgielka trybularzowego i naturalnej żywicy.



